



Laila Brenden

Kryjówka

Hannah 39



Przekład: Marta Chrostowska

Rozdział pierwszy

Rok 1866 zaczął się w Hemsedal w atmosferze smutku i strachu. Emma, powszechnie lubiana wdowa po pastarze, leżała w stodole przez wszystkie dni świąt Bożego Narodzenia. Jedynie Dorte Stolen oraz pastor czuwali przy zwłokach przez trzy doby. Nikt inny nie odważył się nawet zbliżyć z powodu strachu przed zarażeniem. Jednak w drugim tygodniu stycznia zarówno Dorte, jak i pastor rozchorowali się, więc o pogrzeb Emmy musiał zatroszczyć się kościelny. Z powodu zmarzniętej ziemi nie była to teraz wcale prosta sprawa. W końcu jednak udało mu się złożyć Emmę Gamlehaugen w jednym z grobów, które przygotował latem. Teraz mogła spoczywać w spokoju. Grupka ludzi zebrała się za murami cmentarza, by pożegnać się z nią po raz ostatni, jednak większość pozostała w domach.

- Co będzie z gospodarstwem? - zapytała Emilie pewnego wieczora, kiedy mieli z Knutem chwilę wytchnienia i siedzieli przy kominku. - Czy można bezpiecznie zabrać się za jego uprzątnięcie?

- Wkrótce minie miesiąc od jej śmierci, a biorąc pod uwagę tęgi mróz, wszystko powinno być w porządku. Jednak wątpię, by ktokolwiek chciał zbliżyć się do Gamlehaugen - odparł Knut.

Po śmierci Emmy nastał dla niego ciężki czas. Wszystkie wspomnienia z czasów młodości ożyły, a on znów nieustannie zadawał sobie to samo pytanie: jak mógł być takim tchórzem, by nie postawić na swoim i pozostać przy Emmie? Wprawdzie nigdy niczego jej nie obiecywał, ale przecież był pewien ich silnych, wzajemnych uczuć.

- Czy mogłoby zostać spalone?

- Możliwe. A co, ludzie o tym mówią?

W czasie świąt Emilie nie była rozmowna. Rozumiała, z czym borykał się Knut. Wszystkie zaplanowane przyjęcia zostały odwołane. Ludzie bali się choroby. Jedynie rodzina ze Skogstad wstąpiła do nich kilka razy.

- Mama coś wspominała, kiedy ostatnio tu była. Myślę, że Engebret zaproponował takie rozwiązanie.

- Może tak byłoby najlepiej.

Knut westchnął głęboko; było mu bardzo ciężko. Czy naprawdę Gamlehaugen spotka taki los? Wiele lat temu lawina błota zabrała ich pastwiska, a teraz trzeba zniszczyć gospodarstwo... Złożył ręce na kolanach i wpatrywał się w płomienie. Kto będzie kolejną ofiarą gruźlicy? - zastanawiał się. Bez wątpienia będzie więcej przypadków śmiertelnych. Nie można przecież spalić wszystkich gospodarstw, które dotknęła choroba.

Również Emilie siedziała pogrążona w głębokim zamyśleniu. Bez trudu można było zgadnąć, co zajmowało ich tego wieczora. Wszyscy w wiosce zastanawiali się, gdzie tym razem uderzy zaraza.

- Nie podoba mi się twój kaszel - Emilie spojrzała zmartwiona na Knuta. Już długo trzymał go męczący, suchy kaszel, a Emilie nawet nie śmiała myśleć, co z tego może się rozwinąć. - Źle się czujesz?

- Nie, to tylko zwykłe przeziębienie - uspokajał Knut.

- Gorzej jest z Sebjorg i z mamą. Czuli się ostatnio bezsilne i przemęczone.

- Myślisz, że się zaraziły? - Wewnętrzne zimno przeszło Emilie, jak tylko pomyślała o tym, że choroba może być w ich obejściu.

- Nie sądzę. Ale też nie jest dla nich dobrze, że tu przebywają. - Knut zamyślony odwrócił się w kierunku żony.

- Choroba rozprzestrzenia się i nikt nie wie, kogo dopadnie następnym razem.

- Myślisz, że powinny jechać do Sorholm?

- Raczej nie - Knut kaszlnął i odchylił się na oparcie. Kiedy tak siedział na krześle, wyglądał na potężnego mężczyznę i ciężko było sobie wyobrazić, że mógłby zachorować. - Zastanawiam się, czy...

Emilie czekała. Miała wrażenie, że ta rozmowa może odmienić ich przyszłe dni. Dzieci nie wykazywały w każdym razie żadnych oznak choroby, ale były bardzo wrażliwe i cały czas obawiała się o nie. Jakie plany miał Knut? Mąż wpatrywał się w płomienie, jednak sięgał wzrokiem daleko poza kominek i palące się drwa. Aż za dobrze znała to jego spojrzenie.

Minął dość długi czas, zanim Knut doszedł do siebie i w końcu zwrócił się w jej kierunku. Poczuli, że należy podjąć decyzję. Już najwyższy czas, aby zacząć działać.

- Wszystkie kobiety z tego gospodarstwa muszą wyjechać. I dzieci. - Słowa pojawiły się szybko. To było polecenie.

- Wyjechać? Gdzie mamy się podziać w środku zimy?

- Do chaty na górskim pastwisku - odparł bez wahania Knut. - Jest tam wystarczająco dużo drewna, abyście przeżyły tam same przez kilka miesięcy.

- Mówisz poważnie? - Emilie patrzyła na Knuta z niedowierzaniem. - W góry o tej porze roku? A co ze zwierzętami?

- Zwierzętami zajmie się Solveig. Tata i ja zostaniemy tu, ale dla was najlepiej będzie opuścić gospodarstwo. Kiedy nadejdzie wiosna, wszystko się zmieni.

- Co z przygotowaniami do wesela?

- Najważniejsze jest to, aby wesele w ogóle się odbyło, a nie pogrzeb.

Emilie drżała. Wcześniej Knut nie mógł podjąć takiej decyzji, ona zaś nie miała więcej argumentów. Ciekawa była jak teściowa zareaguje na wieść o opuszczeniu warsztatu złotniczego.

- Będę gotowa za dwa dni. - Emilie już zaczęła myśleć o tym, co musi ze sobą zabrać; zarówno do jedzenia, jak i ubrania. Bez świeżego mleka pożywienie będzie inne niż zwykle. Aby tylko dzieci dały radę. - Nie możemy zabrać żadnych zwierząt?

- Obawiam się, że zamarzną tam na śmierć. Szopa w górach nie jest przystosowana do użytku zimą. - Knut rozumiał, o co martwi się Emilie. - Jediną możliwością jest zdobycie kozy, którą będzie można trzymać w środku.

Emilie szybko wyliczyła, że będzie troje dorosłych i troje dzieci, a to oznaczało, że będzie i tak dość ciasno w chacie, nawet i bez kozy. Pokręciła odmownie głową.

- Zatroszczę się, abyście każdego tygodnia dostali świeże mleko - obieca! Knut. - W każdym razie będzie tak, aby dzieci na tym nie ucierpiały.

- Poradzimy sobie. Ale... Emilie przymrużyła oczy i przenikliwie spojrzała na męża. - Czy ty i Ole dacie sobie radę? Czy tylko nas wysyłasz stąd, abyśmy ocaleli?

- Nie mogę mieszać się w boże plany - westchnął Knut. - Jednak z tego, co widzę, jest to dla wszystkich najlepsze rozwiązanie.

Oczy Emilie napęłniły się łzami.

- Nie mogę wyjechać od ciebie wiedząc, że rozstajemy się na zawsze. Nie możesz tego ode mnie wymagać.

- Kochanie, nie przejmuj się na zapas. - Knut wstał i przyciągnął do siebie Emilie. Objął ją swymi silnymi ramionami. - Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Knut głaskał Emilie po głowie i szyi, całując ją długo i namiętnie. Jakby już się żegnał, pomyślała Emilie.

- Jutro po śniadaniu porozmawiamy. Prawdopodobnie największy sprzeciw okaże moja matka. - Knut wypuścił z objęć Emilie i zgarnął drwa, palące się w kominku. Był całkowicie przekonany o słuszności decyzji, jaką podjął tego wieczora i nie miał zamiaru poddać się jakimkolwiek protestom. Kobiety i dzieci wyruszą w góry. Knut wziął Emilie za rękę i zaprowadził do izby.

- Co będzie z nianią Liv? - szepnęła Emilie w trakcie rozbierania się. Tego wieczora nie włożyła koszuli nocnej i naga wśliznęła się pod koce. Chciała być tak blisko swego męża, jak tylko to możliwe. - Będzie musiała wrócić?

- Tak myślę. Dostanie swoje wynagrodzenie, więc nie musisz się martwić. - Knut uśmiechnął się w ciemności, widząc jak żona troszczy się o swoich

podopiecznych. - Nie sądzisz, że we trzy dacie sobie radę z opieką nad dziećmi?

Emilie przytaknęła. Musiały czymś się zająć tam w górach. Jeśli nie miało to być robienie serów, to niech będzie to opieka nad dziećmi. Musiały także zabrać ze sobą wszystko, co potrzebne do szycia, tkaniny dla orszaku weselnego i...

- Przecież nie opuszczacie gospodarstwa na zawsze - zaśmiał się Knut. - Wróćcie odpowiednio wcześniej przed ślubem i wtedy na dobre zajmiecie się przygotowaniami.

- I wtedy też minie niebezpieczeństwo zarazy? - Emilie przylgnęła do Knuta i dokładnie okryła ich kocem.

- Mam taką nadzieję. - Knut pieścił piersi żony. - Dziękuję, że przez cały ten czas byłaś przy mnie. Dobrze wiem, jaki byłem niedostępny i zamknięty w sobie.

- Wszyscy tacy byliśmy. Nikt nie chciał, aby Emma tak cierpiała, a cała wieś martwi się teraz o jej dzieci. Serce się kraje. - Dłoń Emilie przesuwiała się po brzuchu Knuta, rozpalonym i napiętym. - Żeby tylko ta straszna choroba na dłużej nie zagościła w naszej dolinie.

- Niezależnie od tego, co się dzieje, cieszę się, że ludzie są teraz dobrzy dla siebie nawzajem. Trudne czasy niosą często ze sobą niepokoje i niezgodę.

Knut zdziwił się, kiedy Emilie przyciągnęła go do siebie i położyła nogę na jego udzie. Nie byli tak blisko ze sobą od czasu tego tragicznego porodu.

- Nacieszmy się sobą - szepnęła Emilie. Krew mocno pulsowała w jej żyłach, a ona czuła nieodparte pragnienie przeżycia gorącej, upojnej nocy miłości. - Tej nocy niczego sobie nie odmówimy.

- Emilie, to może cię boleć, a poza tym istnieje niebezpieczeństwo, że znów zajdziesz w ciążę. - Knut płonął namiętnością, a jednocześnie próbował nad sobą panować. Niczego nie pragnął tak bardzo, jak kochać się z Emilie, jednak powstrzymywała go obawa przed zrobieniem jej krzywdy.

- Myślę, że wszystko będzie teraz dobrze, Knut. - Emilie niemal płakała z podniecenia. - Nie przeżyję tej zimy tam w górach bez wspomnienia twojej bliskości...

Knut uległ. Pomyślał, że to dobry znale, iż ona sama jest przekonana o tym, że wszystko będzie dobrze. Przyciągnął ją ku sobie i przez długi czas pieścił, aż nieprzytomna z pożądania błagała, żeby ją wziął. Ich izba była oddzielona od reszty domu, a grube ściany z bali dobrze tłumili dźwięki, więc tej nocy nie musieli się hamować.

Emilie oddała się całkowicie swemu mężowi. Wydawało się, jakby cała izba emanowała gorączką namiętności, a ona doznawała tak silnie palącego podniecenia jak nigdy dotąd. Przez krótką chwilę straciła poczucie rzeczywistości, szybowała wysoko ponad światem. Łapczywie zaspokajała swe pragnienie miłości, biorąc i szczerze oddając. Bóg jeden wie, jak ona kochała tego mężczyznę!

Następnego poranka dorośli zebrali się w starej izbie, a w tym czasie Liv z dziećmi zajęła się sortowaniem guzików. Bliźnięta układały kolorami, a Mały Ole dzielił je według wielkości. Na koniec policzyli wszystkie guziki. Dzieci były tak pochłonięte swym zajęciem przy kuchennym stole, że żadne z nich nie słuchało, o czym rozmawiali dorośli.

- Nie mogę zostawić warsztatu złotniczego - Ashild kręciła zdecydowanie głową, kiedy Knut opowiadał o swoich planach. - Tyle zamówień. Nie ma mowy!

- Nie uporałaś się z większością przed Bożym Narodzeniem? Ludzie muszą się przyzwyczaić, że czasami trzeba trochę poczekać. - Knut nie chciał, aby matka pozostała w gospodarstwie.

- Wciąż mamy długie listy oczekujących - przekonywała go Ashild. - Emilie i Sebjorg mogą zabrać ze sobą dzieci i wyruszyć. My, starzy, zostaniemy i będziemy doglądać gospodarstwa. - Ashild spojrzała przenikliwie na syna, kiedy ten zakaszłał. - Sam powinieneś wyjechać do górskiej chaty.

- Knut ma rację - powiedział po chwili Ole. - Już od dawna czujesz się przemęczona, Ashild. Teraz masz okazję, żeby wypocząć i oderwać się od codzienności.

- A co z warsztatem? Ta praca jest dla mnie ważna.

- Posłuchaj, mamó. - Sebjorg miała już trochę czasu, aby oswoić się z myślą o przeprowadzce w góry i kiedy zrozumiała, że plany Knuta są jak najbardziej poważne, potrafiła nawet dostrzec jasne strony tej zmiany. - Czy nie mamy zamówienia na dużą ilość guzików i spinek? Możemy przecież zabrać ze sobą formy i robić odlewy tam w górach. Z małymi przedmiotami nie będzie żadnego problemu.

- A wszystko inne... - Ashild przerwała, kiedy napotkała spojrzenie Olego. On chciał, aby dołączyła do Sebjerg i Emilie. Po długich latach ich małżeństwa potrafiła jasno odczytywać jego wyraz twarzy. Ole nigdy nie odesłałby jej z domu, jeśli nie byłoby to naprawdę konieczne.

- I mamy dzisiejszy i jutrzejszy dzień na przygotowania? - zapytała w końcu Ashild.

- Zgadza się.

- To będzie nowe doświadczenie! - radośnie zawołała Sebjorg. - Chyba nikt wcześniej nie mieszkał zimą w letniej zagrodzie. - Czuła podniecenie na myśl o przygodzie, jednak tę wielką radość tłumilo wszechogarniające zmęczenie. Czuła się, jakby jej ciało przygniatały dziesiątki worków z ziemniakami. Matce też ostatnio zupełnie brakowało sił. Rozmawiały o tym podczas pracy w warsztacie, jednak żadna nie odważyła się wyrazić swych obaw na głos: czy mogły być zarażone?

- Dzisiaj możemy cały dzień pracować w warsztacie - powiedziała Sebjorg do matki. - Jutrzejszy dzień poświęcimy na spakowanie potrzebnych narzędzi.

- Zacznę przygotowywać ubrania dla dzieci i dodatkowe skóry na łóżka - powiedziała cicho Emilie. - Jedzenie przygotowujemy jutro.

Wkrótce wszyscy w Rudningen byli zajęci. Kiedy wiadomość dotarła do Solveig, Liv i Tostena, zaczęli z niepokojem zastanawiać się nad przyszłością, ale pomagali w pakowaniu. Solveig poczuła nagłe ukłucie na myśl o powrocie do gospodarstwa, zajmowaniu się zwierzętami i niebezpieczeństwie zarazy. Tosten miał podobne myśli, jednak pocieszał się tym, że Knut i Ole również wracają, a to oznacza, że nie jest aż tak niebezpiecznie. Nie było jednak wątpliwości, że będzie to dziwna zima w Rudningen.

- To tylko parę miesięcy - dodał Ole. Jego samego wcale nie cieszyła myśl o powrocie. Oczywiście sprawą było to, że faktycznie potrzebował pomocy Ashild przy niektórych zajęciach, ale przede wszystkim jej obecność w domu tworzyła miłą i bezpieczną atmosferę. Ale oczywiście poradzi sobie bez niej przez ten czas.

- Myślisz, że niebezpieczeństwo minie, kiedy wrócimy tu w maju? - Sebjorg pomagała Olemu w stodole. Chciał się upewnić, że kobiety zabiorą najpotrzebniejsze narzędzia, jak choćby młotek, w razie gdyby coś się popsuło.

- Mamy taką nadzieję. - Ole stanął przed drzwiami stodoły i patrzył na córkę. Sebjorg w ostatnim czasie wydawała się nienaturalnie cicha i każdego wieczora wcześniej kładła się do łóżka. Żeby tylko nie było za późno - pomyślał. - Knut dokonał mądrego wyboru.

- Świetnie. Wobec tego cieszę się na myśl o powrocie do domu i o weselu. - Sebjorg uściskała swego tatę i uśmiechnęła się. - Ty i Knut musicie dbać o siebie nawzajem. - Sebjorg odchrząknęła ostrożnie. - Musimy mieć tutaj kogoś, do kogo wrócimy.

Dzień przed podróżą atmosfera w Rudningen była dość ponura, choć wszyscy próbowali się nawzajem pocieszać. Emilie pytała samą siebie, czy możliwa jest ucieczka przed chorobą i nie była całkowicie przekonana, czy tym razem Knut miał rację. Ole wspierał swego syna bez cienia wątpliwości i miało

to decydujące znaczenie. Przez wzgląd na dzieci musiała poddać się woli męża. Najważniejsze było przecież, aby chronić zdrowie najmłodszych.

W ciągu dnia przyszła do niej Anneli, aby życzyć im powodzenia. Przeszła jej przez głowę myśl, aby dołączyć do nich, ale nie mogła przecież zostawić Hermoda i gospodarstwa.

- Wiesz, że będziesz największym mężczyzną tam, w letniej zagrodzie, będziesz pewnie pomagał topić śnieg. - Anneli patrzyła na Małego Olego, podczas gdy on wkładał ołówki i kredki do swojego skózanego worka.

- Mogę też odgarniać śnieg. - Chłopiec czuł się teraz jak dorosły mężczyzna, który ma zamieszkać w górach i opiekować się dziewczętami. Właśnie to powiedział jego tata. - Nie musimy odśnieżać drogi do górskiej chaty, przecież nie zabieramy ze sobą zwierząt.

- Nawet kota? - Anneli pomogła mu zasznurować worek.

- Nie. Będzie mu lepiej tutaj, w stodole.

Anneli zrozumiała, że dorośli szczegółowo wyjaśnili, jakie będzie życie w letniej chacie. Wyglądało na to, że chłopiec cieszy się z wyjazdu.

- Wszystko dobrze w domu? - Emilie nakryła do stołu i poprosiła mamę, aby usiadła. Wszyscy musieli dostać łyk kawy po obiedzie.

- Tak. Hermod i Jostein są zdrowi. Ale w ciągu dnia jest tak cicho na podwórzu. - Anneli rozwiązała swój kwiecisty, wełniany szal, który okrywał jej ramiona i poprawiła spinki we włosach. Zebrała włosy w zgrabny kok na karku, dzięki czemu włosy nie przeszkadzały jej, kiedy chodziła w czapce i szaliku. Ashild zauważyła, że twarz matki Emilie postarzała się, zarówno wokół oczu, jak i na czole pojawiły się kolejne, liczne zmarszczki. Mimo to skóra wydawała się być miękka i jędrna, a oczy jasne i bystre. Po zaręczynach Josteina Anneli nagle rozkwitła i nabrała nowej energii, pomyślała Ashild.

- Niewielu decyduje się na podróże, póki panuje zaraza - szepnęła Emilie. - Więcej osób już zachorowało?

- Jedno z dzieci w Storberget jest w kiepskim stanie, Rasmus Fiskum ma niepokojący kaszel, ale najgorsza sytuacja jest z pastorem. - Anneli złożyła ręce na kolanach. - Już nawet nie daje rady wstać z łóżka.

Sebjorg nalala kawy i wpatrywała się w promień odbity od miedzianego czajnika. Nikomu nie życzyła śmierci, jednak nagle uderzyła ją myśl, że to może być kara boża. W tej samej chwili bezgłośnie poprosiła o przebaczenie. To była niedorzeczna myśl.

- Co z resztą rodziny pastora? - zapytała. - I służącymi?

- Pastorem zajmuje się jego żona, a dziećmi opiekują się służące. - Anneli spotkała kościelnego i on opowiedział jej, jak się sprawy mają. - W każdym razie są rozsądni i ostrzegają ludzi, aby trzymali się z dala od ich domostwa.

- To nie do zniesienia, kiedy panuje choroba - westchnęła Ashild. - Zima powinna być przecież czasem, kiedy wszelkie zarazki wymierają. - Myślała o tym, jak zwykle wietrzyli pościel i skóry na mroźnym powietrzu, pozbywając się w ten sposób pasożytów. - Musimy się modlić o zdrowie pastora i mieszkańców wioski. Nic więcej nie możemy zrobić. Ostatecznie, to Pan decyduje o naszym istnieniu.

Ole pokiwał głową, w zamyśleniu popijając ciepłą kawę. Nikła, wijąca się stróżka pary unosiła się znad kubka, który właśnie odstawił. Ehvór Rudningen wydawał się tak bliski i ukochany. Przez wszystkie lata był jego domem i ściany te kryły masę wspomnień. Zarówno dobrych, jak i złych. Teraz te ściany dawały schronienie nowemu pokoleniu i miał nadzieję, że gospodarstwo będzie rosło i rozwijało się, aby wyżywić jeszcze wiele rodzin. Tego wieczora Emilie położyła biały obrus przed podaniem kawy i zapaliła świece w srebrnych świecznikach. Stworzyła w ten sposób odświętny nastrój i Ole pomyślał o tym, jak smutno i ciężko będzie kolejnego wieczora. Już nie będzie tak radośnie przy kawie bez tutejszych kobiet.

- Musimy zabrać ze sobą formę do wafli - wtrącił Mały Ole. Spojrzał na stół i na ciastka leżące na półmisku. - Prawda? - spojrzał z wielką nadzieją na Emilie.

- Chcesz, żebyśmy robili wafle w górach? - Emilie wprawdzie nie miała zamiaru zabierać ze sobą formy do pieczenia wafli, ale dała się przekonać. - To jest dobry pomysł. Pewnie, że musimy mieć coś dobrego, kiedy pogoda nie będzie rozpieszczała, a wieczory będą długie.

- I sanki. - Chłopiec chwycił ciastko i usiadł dziadkowi na kolanach.

- Myślę, że tata zapomniał o nich - powiedział Ole, przytulając do siebie wnuka. - Zwykle górską zagrodę jest wykorzystywana tylko latem, więc z pewnością nie ma tam sanek.

- Potrafisz dobrze planować - pochwaliła Anneli. - Może będziecie musieli przynieść wodę z rzeki albo drewno z lasu. Sanki z pewnością się do tego przydadzą.

- Albo będziemy chcieli zjechać pędem z górki - dodała Sebjorg i puściła oko do Małego Olego. Niech tylko wrócą jej siły, to będzie spędzała dużo czasu na zabawie z dziećmi.

- Nie boicie się mrozów? - zapytała Anneli i spojrzała na Ashild.

- Zagroda w górach jest mała i właśnie to pomoże nam utrzymać ciepło. Myślę, że damy sobie radę.

- Chata jest dobrze izolowana - powiedział Ole. Przestrzenie między balami wypełnione były mchem, lnem lub wełną owczą. - Jeśli gdzieś będzie wiało, to zapchacie otwory wełną.

Anneli nagle zadrżała, myśląc o mrozach i zawiejach śnieżnych.

- Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze - powiedziała Anneli. - Chyba musicie zabrać ze sobą spory bagaż.

- Tak. Musimy mieć dużo jedzenia i wiele skór - odpowiedziała Emilie. - Droga jest chyba w dobrym stanie, prawda?

- Tak - Anneli pokiwała głową - i nie wygląda na to, żeby miał padać śnieg dzisiejszej nocy. A to bardzo dobrze.

- Jeśli będzie ciężko, to trzeba będzie koniom nałożyć rakiety śnieżne - zdecydował Knut. - Nie ma obawy, że utkniemy. Jutro rano, zaraz po śniadaniu, wyruszamy.

Reszta rozmowy przy kawie dotyczyła wody źródlanej ze Skogshorn. Emilie twierdziła, że można by było znaleźć strumień wody pod śniegiem i wierzyła, że ta woda uchroniłaby ludzi przed chorobą. Jednak perspektywa wyprawy w góry i poszukiwania źródła, w środku tęgiej zimy, nie była zbyt kusząca. Propozycja, że ktoś powinien zatroszczyć się o wodę dla ludności wioski, pojawiła się już ze strony władz gminnych.

- Brrr - westchnęła Ashild. - Tam będzie sporo pracy.

- Wszystkiego trzeba spróbować. - Anneli podziękowała za poczęstunek i przygotowała się do wyjścia. - Życzę wam wszystkiego dobrego tam w górach - uśmiechnęła się i mrugnęła do Ashild. Były mniej więcej w tym samym wieku i obie doświadczyły już ciężkich czasów i niejednej mroźnej zimy.

- Myślę, że wrócimy z masą wełnianych wyrobów, zaśmiała się Ashild. - Będzie sporo czasu, aby posiedzieć i porobić na drutach.

- A ja muszę jeszcze przecież uszyć pościel i obrusy do wyprawy ślubnej - dodała Sebjerg. - Teraz już nie będzie żadnego wytłumaczenia, aby to odłożyć na później - zaśmiała się i pożegnała z matką Emilie.

Panowała dość dziwna atmosfera, kiedy rodzina machała Anneli, opuszczającej podwórze. Emilie zastanawiała się, czy będzie jej dane zobaczyć jeszcze matkę, zaś Anneli myślała o tym, że każde pożegnanie może być tym ostatnim. Nikt jednak nie chciał wyrazić tego słowami. Ze spuszczonej głowami powrócili do swoich zajęć. Trzeba było zakończyć przygotowania przed podróżą, więc wszyscy, i kobiety, i mężczyźni byli zajęci przez resztę tego wieczora.

Mróz szczypał, a poranek jeszcze na dobre się nie rozjaśnił, kiedy następnego dnia dwie pary sań wyruszyły z Rudningen. Początkowo sanie poruszały się dość ciężko, ale po chwili było już znacznie lepiej i płozy lekko sunęły po śniegu.

Dzieci siedziały zakopane w skóry i koce, a kobiety miały na sobie grube płaszcze podróżne. Áshild i Emilie miały na głowach czapki, na których zawiązały jeszcze grube, wełniane szale, które przykrywały im policzki i brodę tak, że jedynie czubek nosa był wystawiony na kłujące zimno. Sebjorg założyła czapkę z futra z nausznikami. Hans ostatnio przerobił tę czapkę i teraz przykrywała niemal całą jej twarz. Knut i Tosten, którzy powozili, mieli na sobie ogromne, wilcze futra. Mróz w żadnym razie nie mógł dać się we znaki rodzinie.

Kiedy sanie zbliżały się do Tuv, coraz bardziej się rozjaśniało i za szybami okiennymi widać było wiele twarzy. Cóż to za dziwna przeprowadzka w środku stycznia? Ludzie rozpoznali Knuta i konie z Rudningen, i zastanawiali się. Czy choroba dosięgła ich gospodarstwo? I dlatego uciekali? Gdzie planują przenieść się z tyloma bagażami?

Konie z Rudningen jednostajnie ciągnęły sanie naprzód. Trudno było pokonać wzgórze przy Venas i dorośli musieli wysiąść z sań, aby ulżyć koniom. Sebjorg czuła, że każdy krok sprawia jej trudność i oddychała przy tym znacznie ciężiej niż zwykle. Ciało poruszało się z wysiłkiem, jakby było z ołowiu. Áshild wcale nie było lżej. Nikt jednak nie narzekał i kiedy teren wyrównał się, znów mogli wsiąść do sań.

- Zjemy w Lien - powiedział Knut, kiedy zbliżali się do jednego z ostatnich gospodarstw przed górami. Minęło już kilka godzin, odkąd wyruszyli z Rudningen i zaczynał odczuwać głód. - Z pewnością będziemy mogli wejść do stodoły, żeby osłonić się przed wiatrem i odpocząć. Od strony gór, przez dolinę, wiał w ich kierunku prawie niezauważalny wiatr, który sprawiał, że ciekło im z oczu, a łzy zamarzały na policzkach.

Knut poprowadził konie w kierunku podwórza, ale zatrzymał je w sporej odległości od stodoły. Chciał upewnić się, że w gospodarstwie wszystko jest w porządku i zapytać gospodarzy, czy mogą się u nich zatrzymać na odpoczynek. Szybkim krokiem udał się w kierunku głównej izby, mając nadzieję, że zanim zapuka do drzwi, ktoś pojawi się w oknie albo na schodach. Nie każdy chciał z bliska witać się z obcymi.

- Któż to podróżuje w tak straszliwy mróz? - zabrzmiał nagle głos, dochodzący od głównych drzwi. Knut zatrzymał się daleko od nich.

- Z Bogiem - zawołał Knut spod swojej czapki z wilczego futra. Jego płaszcz podróżny wyglądał jak futro groźnego zwierza i nic dziwnego, że stary Johannes zastanawiał się, kto to zawitał na jego podwórze. - To Knut Rudningen, w drodze do swej zagrody.

- Do letniej zagrody? Co będziecie tam robić? - Johannes uniósł rękę na powitanie.

- Kobiety i dzieci będą tam mieszkać przez resztę zimy. Tak będzie najlepiej. - Zanim Johannes zdążył dowiedzieć się czegoś więcej, Knut pospieszył z zapytaniem, jak sprawy się mają w Lien. - Wszyscy zdrowi?

- Ma się rozumieć. Tak daleko od wsi zaraza nas nie dosięgnie.

- Tak właśnie myślałem - odpowiedział Knut z zadowoleniem. - Dlatego nie chcę podchodzić bliżej.

- U was jest choroba? - Johannes stał się bardziej ostrożny. Jeśli wszystko jest w porządku, to dlaczego Knut stoi na drugim końcu podwórza i krzyczy?

- Nikt u nas nie został zarażony, ale przecież przychodzimy ze wsi. Nie chciałbym was na nic narażać. Ale bardzo byście nam pomogli, pozwalając nam posilić się w waszej stodole.

- Oczywiście. Możecie też przyjść tu do nas i zjeść. - Johannes był bardzo gościnnie i ufał Knutowi. Jeśli gospodarz z Rudningen powiedział, że jego rodzina jest zdrowa, to nie potrzebował więcej zapewnień.

- Dziękuję Johannes, ale może następnym razem. Wejdziemy do stodoły i chwilę odpoczniemy.

- Okryj konie kocami. Za drzwiami stodoły leży sterta starych pledów i lnianych worków.

- Dziękuję bardzo. Poradzimy sobie. - Knut skinął głową i pomachał gospodarzowi. - Nie stój tak na mrozie, bo dostaniesz zapalenia płuc. - Knut już miał odwrócić się i pójść w stronę sań, ale jeszcze zatrzymał się i krzyknął do Johanna.

- Wiem, że twoja żona boryka się z bólem nogi.

- O tak, Jartrud ma ranę, która nie chce się zagoić. Męczy się z tym już od ponad roku i bardzo jej to dokucza. Ale myślę, że trochę się do tego przyzwyczaiła. - Johannes wzruszył ramionami.

- Możesz jej powiedzieć, że rana całkowicie się wygoi w ciągu kilku dni - krzyknął Knut. - Jeśli tylko zdejmie bandażę i będzie wietrzyć ranę w ciepłe przy kominku, wkrótce całkowicie wydobrzeje. Daj jej to. - Knut podszedł szybkim krokiem do gospodarza i podał mu niewielki nóż. Miał jeszcze drugi nóż w pochwie przy pasie i w obecnej chwili nie potrzebował dodatkowego. Bardziej przyda się on Jartrud, stanowiąc łącznik między nią a nim samym.

- Niech każdego wieczora przykłada na chwilę ostrze obok rany. - Knut uśmiechnął się i pospiesznie przeszedł przez podwórze. - Pozdrów domowników i powodzenia!

Po chwili rodzina z Rudningen rozgościła się w stodole i spożywała swój posiłek przy pniu do rąbania drewna, siedząc na parze dwukółek, które wykorzystywane były jedynie latem. Ponieważ pora drugiego śniadania już dawno minęła, jedzenie smakowało im wyjątkowo dobrze i przez dobrą chwilę posilali się w milczeniu.

- Kto mieszka w letniej zagrodzie? - zapytał Mały Ole, kiedy już się najadł i wytarł ręką buzię.

- Nikt tam nie mieszka - zaczęła Emilie, ale zaraz przerwała, zauważywszy spojrzenie Ashild. - Ależ to oczywiste. Skrzaty. Te niewidzialne i podziemne istoty. Zwykle wprowadzają się do chaty, jak tylko wyjeżdżamy po letnim pobycie. i

- Ach tak. - Ole spoważniał, ale nie wydawał się przestraszony.

- Wiesz przecież o skrzatach - wtrąciła Sebjorg. - Jeśli będziemy dobrze się z nimi obchodzić, to wyprowadzą się i zrobią nam miejsce. A wtedy pewnie będziemy musieli obiecać im trochę mleka w lecie.

Knut słyszał, co powiedziała siostra i uznał za naturalne, że pomyślała o skrzatach, skoro teraz był ich czas przebywania w letniej zagrodzie. Nie był jednak pewien, czy Ole właśnie to miał na myśli. Najwyraźniej chłopiec miał jakąś wizję...

Rozdział drugi

- Jak dojedziemy do letniej zagrody, powinniśmy wejść tam tyłem - stwierdziła Ashild. Odpoczynek skończył się i sanie były znów w drodze. - Nie ma powodu, aby denerwować skrzaty... jeśli tam są. - Choć wyrosła na historiach o tych tajemniczych istotach i nauczono ją okazywać im szacunek, to właściwie nie była pewna, czy w nie wierzy. Nie zaszkodzi jednak, jeśli podejmą pewne środki ostrożności.

- I musimy zapytać, czy możemy wprowadzić się do chaty. - Emilie również słyszała to i owo o tych małych stworzeniach, które lokowały się w niezamieszkanym górskich chatach. - Zanim tam wejdziemy.

- Tak będzie najlepiej. - Ashild poprawiła Bjornowi czapkę i dobrze nakryła go skórą. Ona i Emilie siedziały z bliźniętami w jednych saniach, a Sebjorg i Mały Ole, razem z Knutem, jechali w drugich, przed nimi. Powoli zbliżali się do letniej zagrody. Drogi nie były tam rozjeżdżone i sanie poruszały się teraz coraz wolniej. Podróż jednak mijała im wygodnie i było już niedaleko.

- Zaczyna już robić się ciemno - rzekła zmartwiona Emilie. - Mam nadzieję, że zdążymy dotrzeć na miejsce, zanim ogarną nas zupełne ciemności.

- Zostało nam jeszcze sporo czasu do zmroku - uśmiechnęła się Ashild. Co prawda tutaj, gdzie słońce nie sięgało poza szczyty gór, bardzo szybko robiło się szaro, ale było jeszcze kilka godzin do nadejścia nocy. - Już nie raz zdążyliśmy ogrzać chatę przed nastaniem mroku.

Knut, który trzymał w rękach lejce, przysłuchiwał się rozmowie Emilie i Ashild, jednak wcale nie martwił się ciemnością. Jego myśli zajmowała teraz przeprawa przez most i dalej, aż do samej polany, na której stała chata. Już po obecnym stanie drogi wiedział, że może być ciężko, i że konie będą zapadały się w śniegu. Nie było sensu próbować przeprować się bez rakiet śnieżnych. Jak konie będą stały już po brzuch w śniegu, to założenie im rakiet na kopyta będzie karkołomnym przedsięwzięciem.

Ślady lisów i zajęcy krzyżowały się przed nimi. Kiedy Knut zszedł z sań i poprowadził konie pod ostatnie strome zbocze, zauważył na śniegu większe ślady. To musiał być ryś. Knut uważał, że ten duży kot woli trzymać się raczej niżej, w pobliżu wioski, jednak ślady były świeże. Ale teraz nie była pora na wypatrywanie zwierząt. Wystarczającym wysiłkiem, zarówno dla niego, jak i dla konia, było podejście pod górę przez najgrubszą warstwę śniegu.

- Tutaj założymy koniom rakiety śnieżne. - Knut zatrzymał się, kiedy koń doszedł do równiny tuż przy Varstolen. Pokrywa śniegu była puszysta i tak gruba, że ledwie mogli zobaczyć dachy tutejszych stodół. Knut miał nikłą

nadzieję, że u nich w Rudningen będzie nieco mniej śniegu, ponieważ tam zwykle bardziej wiało.

- Siedź w saniach - powstrzymał stanowczo Sebjorg, kiedy ta chciała przyjść mu z pomocą. Widział, z jakim wysiłkiem walczyła z sennością. Knut nie tylko z powodu strachu przed zarazą postanowił przenieść ich w góry. Po Bożym Narodzeniu matka i siostra wyraźnie osłabły, a Sebjerg, zwykle taka wesoła i pełna energii, musiała wcześniej kłaść się spać. Straciła też ochotę do zabaw z dziećmi i to również martwiło Knuta. Jedynie Emilie się nie zmieniła i to dawało mu do myślenia. Groźna choroba ogarnęła dolinę i dlatego kobiety muszą przeprowadzić się na jakiś czas. Knut chciał, aby wierzyły, że to jest właśnie głównym powodem. Nie zgodziłyby się na wyjazd, gdyby inaczej im to wyjaśnił. A teraz musi zatroszczyć się, aby odzyskały siły przed jego jutrzejszym powrotem.

Knut wymiółł nieco śniegu wokół nóg konia i schylił się, aby założyć mu rakiety śnieżne. Wiązania były dobrze dopasowane po zeszłej zimie i musiał jedynie trochę nasunąć paski, aby pewnie je przytwierdzić.

- Rakiety śnieżne - powiedział Harald, patrząc na ojca, jak przygotowuje konia. Widział już je wcześniej. Bjorn stanął tuż za bratem i razem obserwowali działania Knuta. Kiedy chłopcy chodzili, potykając się, wokół Trolla, koń opuścił głowę i ostrożnie szturchnął Bjorna, a chłopiec w odpowiedzi poklepał go po pysku, jak starego przyjaciela. Harald zaś, przewracając się, chwycił instynktownie za uprząż konia, ale ten cały czas stał spokojnie i cierpliwie czekał do momentu, gdy malec zdołał podnieść się ze śniegu i odzyskać równowagę. Emilie bacznie obserwowała chłopców, wiedząc, że może liczyć na Trolla. Koń zawsze okazywał przyjazne nastawienie do dzieci oraz reszty rodziny, i teraz nagle zdała sobie sprawę, jak będzie jej brakowało tego godnego zaufania pomocnika. Jednak zagroda nie nadawała się na stajnię, a poza tym nie mieli tam wystarczająco dużo paszy, aby wykarmić to duże zwierzę. Trzeba będzie teraz polegać na transporcie pocztowym, jeśli będą potrzebowali pomocy.

- Myślicie, że damy radę dojechać saniami do samej chaty? - zapytał Knut. Miał obok siebie swoich trzech synów. Mały Ole pomagał mocować rakiety śnieżne. - Może będziemy musieli pokonać ten kawałek na nartach?

- Uda się! - odpowiedział Mały Ole. - Troll da radę.

- Miejmy nadzieję. - Knut mrugnął do syna i wyprostował się. - Wszyscy do sań. Ruszamy dalej.

Tosten też już założył swemu koniowi rakiety śnieżne i kiedy światło dzienne nabierało szarofioletowej poświaty, ruszyli w dalszą drogę. Mieli do

pokonania ostatnie wzgórze. Z oddali widzieli już swoją chatę. Jeszcze tylko zjazd, kawałek prostej i mieli przekraczać most.

- Ciekawe, jak wygląda teraz most - zastanawiała się Emilie. - Może jest zasypany?

- Zwykle wiatr dobrze zwiewa śnieg w dolinie rzeki - wyjaśniła Ashild. - Most będzie z pewnością czysty. Gorzej będzie przedostać się przez pola i w górę, w stronę pastwiska. - Obawiała się tego ostatniego odcinka i liczyła się z tym, że mężczyźni będą musieli odśnieżać drogę. Nawet z rakietami śnieżnymi na kopytach koniom ciężko będzie przedostać się do samej chaty.

- Najwyżej włożymy narty i sami damy radę pokonać ten ostatni kawałek - powiedziała Emilie. - Będzie dobrze.

Kiedy sanie dotarły do szczytu wzgórza, wszyscy wpatrywali się z ciekawością przed siebie. Knut, który prowadził pierwsze sanie, nie zatrzymał ich, jedynie przytrzymał Trolla, żeby nie ruszył w dół zbocza. Mały Ole dostrzegł zagrodę i podniósł się w saniach, a wtedy Sebjorg mocno chwyciła go za kurtkę.

- Tam jest zagroda! - krzyknął Mały Ole. - Jaka mała!

- Myślę, że skurczyła się - odpowiedziała Sebjorg. - Z pewnością dużo padało jesienią.

- Naprawdę? - Ole był zdezorientowany. Czy ciocia żartowała?

- Albo może jest tak dużo śniegu, że widzimy tylko dach? - zastanawiała się Sebjorg.

- Tak. Widzimy jedynie dach. - Ole oniemiały patrzył w kierunku chaty. Po raz pierwszy był tutaj w środku zimy.

- Tak, tego się obawiam - wymamrotał Knut. Już przygotował się na pracowite popołudnie. - Może być tak, że będziemy musieli odśnieżać drogę, idącą od mostu w górę - wyjaśnił. - Weźcie narty i sanki, i udajcie się do domu, a ja i Tosten przygotowujemy w tym czasie drogę dla koni.

- W porządku - odpowiedziała Sebjorg. Już nie mogła się doczekać, kiedy napali w chacie. - Jeśli uważasz, że uda się wam odśnieżyć drogę aż do letniej zagrody.

- W każdym razie musimy doprowadzić konie do stajni.

- Knut uważał, że konie muszą mieć przynajmniej schronienie przed wiatrem tam, gdzie zwykle składowali drewno, a było to zadaszone miejsce między dwiema stodołami, które stały naprzeciw siebie. Mogły tam zmieścić się dwa konie.

Sebjorg naciągnęła dobrze czapkę na uszy i jeszcze lepiej podciągnęła swe wełniane rajtuzy. Jeszcze tylko łagodny zakręt i mieli opuścić sanie, i

przeprowadzić się przez śnieg. Zaraz za zakrętem wyjechali na otwarty teren, a tam poczuli zimny powiew z północy. Nawet karłowate brzozy górskie nie utrzymywały się po tej stronie doliny i nie było żadnej ochrony przed wiatrem. Po drugiej stronie doliny rzecznej, za pastwiskiem, było nieco spokojniej i tam rósł gęsty, górski las. Sebjorg cieszyła się, że ich zagroda stała właśnie po tej stronie.

- To dziwne - powiedział nagle Knut, wpatrując się w kierunku mostu i zabudowań. - Niedawno byli tu jacyś ludzie.

- Sebjorg w tej chwili też zauważyła ślady sań, prowadzące przez most i dalej aż do łąki, na której stała ich chata. W pierwszej chwili ucieszyło ją, że Knut nie będzie musiał już odśnieżać, jednak teraz zaczęła się zastanawiać. Nie było to miejsce, gdzie podróżni mają w zwyczaju zbaczać z drogi. Nawet gdyby zaskoczyła ich pogoda i musieli szukać schronienia, to inne chaty stały znacznie bliżej gościńca.

- Wygląda to tak, jakby ktoś dla nas rozjeździł drogę - zamruczała Sebjorg. - Były tutaj niejedne sanie.

Knut zatrzymał się w miejscu, gdzie droga do mostu odchodziła od gościńca i uważnie przyglądał się śladom. Trudno było powiedzieć, czy biegły od mostu i dalej przez góry, czy może zakręcały w dół doliny, ale Knut skłaniał się raczej ku pierwszej wersji.

- Z komina nie leci żaden dym - powiedziała Sebjorg. - Czy ślady mogą być stare?

- Nie starsze niż kilka dni. Zobaczymy, jak daleko idą.

- Knut nakierował konia na te wąskie ślady sań i nie mógł się nadziwić, kiedy zauważył, że śnieg jest bardzo mocno ugnieciony. Konie bez problemu mogły tu przejść.

- Pojechali wczoraj - powiedział nagle Mały Ole. - Ale jeszcze wrócą.

- Nie, jeśli zobaczą, że wy tutaj mieszkacie. - Knut szybko zareagował, nie chcąc, aby Sebjorg się przestraszyła. Syn rzeczywiście miał wizję, kiedy wspominał, że ktoś mieszka w zagrodzie.

- Kto to mógł być? - Sebjorg czuła coraz większą ciekawość. - Zupełnie, jakby przygotował dla nas drogę. - Nie chciała tego przyznać, ale cieszyła się, że nie musiała pokonywać tego odcinka na nartach.

- Pewnie byli to ludzie, którzy potrzebowali schronienia, aby się ogrzać - zasugerował Knut. - Pewnie potem ruszyli na zachód.

- Może w chacie znajdziemy jakiś list. Tak czy inaczej, to wspaniale, że możemy dojechać pod same drzwi.

Ashild i Emilie, które siedziały w saniach z tyłu, były tak samo zaskoczone jak Knut i Sebjorg. Droga była w każdym razie przejezdna aż do samej chary, a ostatni kawałek, od stodoły w górę do domu, był nawet szerszy niż potrzebowali.

- Skrzaty chyba jednak nie są takie groźne - stwierdziła Ashild, gdy zrozumiała, że byli tu jacyś ludzie. Kiedy jednak wyszła z sań, odwróciła się plecami do drzwi. Na wszelki wypadek. - Kłódka jest zerwana?

- Tak. - Knut jako pierwszy chwycił za klamkę. On także odwrócił się, kiedy drzwi się otworzyły i zapukał trzy razy, zanim przekroczył próg.

- Chcielibyśmy zamieszkać tu tej zimy - wyszeptała Ashild. - Obiecujemy dobrze obchodzić się ze wszystkimi. - Zrobiła znak krzyża i podążyła za Knutem.

- Wygląda na to, że ktoś długo tu zabawiał. - Knut kopnął pustą beczułkę, która leżała na podłodze. Zgadywał, że musiała być tam wcześniej wódka. Brudne kubki i zatłuszczone talerze z resztkami jedzenia stały na stole, a skrzynia na drewno była pusta.

- Chyba nie opróżnili drewnutni? - zapytała cicho Emilie. Jej zdaniem było to bardzo nieprzyjemne, że ktoś w ten sposób rządził się w ich chacie.

- Nie, nie ma żadnych śladów do drewnutni, więc zadowolili się tym, co już było w domu. - Tosten zauważył, że sama polana, na której stała letnia zagroda, ukryta była pod nienaruszoną warstwą śniegu.

- Mogli przynajmniej posprzątać po sobie - westchnęła Sebjorg. - Musimy teraz zmywać przed posiłkiem. A jak tam wygląda sypialnia?

- Koce leżą pościągane, a więc używali łóżek - krzyknęła Emilie z drugiego pokoju. - Wynieśmy wszystko na mróz, żeby pozbyć się ewentualnych pasożytów.

Sebjorg poprosiła Małego Olego, aby napełnił wiadra śniegiem. To miało być jego zadanie i musiał pilnować, aby je uzupełniać, kiedy śnieg już się stopi.

- Knut i Tosten, musicie spróbować dostać się do drewna, to rozpalimy w kominku. Później wniesiecie wszystko, co mamy ze sobą w saniach, a kobiety w tym czasie wyniosą na zewnątrz wszystkie koce i skóry. - Sebjorg przejęła dowodzenie, zmuszając się siłą do aktywności. Bała się, że jeśli ulegnie pokusie i spocznie na chwilę na stołku, to już nie zdoła się podnieść. Sen i odpoczynek musiały poczekać do godzin nocnych.

- A wy dwaj pomożecie tacie i Tostenowi ładować drewno do skrzyni. - Sebjorg uważała, że Bjorn i Harald mogą podnosić najmniejsze patyki, które później będą potrzebne na rozpałkę. Jeśli chłopcy nie mieliby zajęcia, tylko by przeszkadzali.

Przez jakiś czas wszyscy pracowali, aby w chacie znów było przytulnie i by nadawała się do zamieszkania. Jak tylko rozpalili ogień, ustawili garnek do wody i śnieg szybko stopniał. Niedługo potem mieli już wrzącą wodę i Emilie z Sebjorg zabrały się za zmywanie wszystkich brudnych naczyń.

Ashild zajęła się wypakowywaniem żywności do małej komórki w korytarzu, a później położyła czysty obrus na stole. Przygotowała również łóżka, wykorzystując skóry, które ze sobą przywieźli, co zajęło jej sporo czasu. Koce, które leżały na zewnątrz, zostawiła jako zapasowe, ponieważ nie brakowało futer, skór i ciepłych pledów. Sama zadbała, aby było tego pod dostatkiem.

Knut i Tosten napełnili skrzynię drewnem, odśnieżyli szeroką ścieżkę do drewni, a następnie wąską dróżkę do stodoły, aby konie mogły spędzić noc pod dachem. Konie ledwie zdołały przejść przez tak niskie drzwi. Tosten wytarł zwierzęta z potu i nałożył na nie derki, po czym je nakarmił. W tej letniej stodole nie powinno im niczego brakować, ale noce były zimne, więc chłopak narzucił koniom na plecy dodatkową warstwę tkanych worków.

- Czy to nie włóczędzy byli tutaj? - zastanawiała się Sebjorg, kiedy brat wszedł i tupał, strząsając z siebie śnieg. Sanie były puste i nie miał już nic do roboty na podwórzu.

- Nie, raczej nie. - Knut patrzył jak matka kładła grube, owcze skóry na rozsuwane łóżko w rogu przy oknie. Chata była dobrze zagospodarowana; mimo iż była mała, mogła pomieścić wiele osób. - Zachowali się jak włóczędzy. Mogli przecież po sobie posprzątać i zostawić jakąś wiadomość. - Knut zirytowany pokiwał głową.

- Nie wszyscy myślą o takich rzeczach - tłumaczyła Ashild. - W niektórych domach ludzie są przyzwyczajeni do bałaganu i brudu. Teraz, jak już posprzątaaliśmy i wymyliśmy wszystko, chata wygląda jak dawniej.

- W każdym razie mam nadzieję, że mieli dobre usprawiedliwienie, aby się włamać - stwierdziła Sebjorg. - O ile pamiętam, to dość długo nie było paskudnej pogody. - Zaczęła nakrywać do stołu, a w tym czasie Emilie przygotowywała posiłek. - Ludzie nie mają zwyczaju włamywać się do obcych zagród, jeśli nie są w poważnej potrzebie.

- Dla niektórych zimny wiatr jest już wystarczająco poważną przyczyną. - Knut wyciągnął się na ławce i był wyraźnie zadowolony, że już byli w domu. - Naprawię tę klamkę, nim z Tostenem pojedziemy do domu. Będziecie mogli wtedy zamknąć się na noc.

- To oni wrócą? - Sebjorg zdziwiła się, że muszą się zamykać w środku zimy. Przecież w promieniu mil stąd nie było nikogo.

- Nie sędę, ale od czasu do czasu jacyś ludzie przeprawiają się przez góry. - Knut próbował pokazać, że nie ma się czym przejmować, jednak tak naprawdę obawiał się, że kobiety mogą mieć nieprzyjemnych gości. - Zamykanie chaty na noc, kiedy wszyscy śpią, jest dobrym zwyczajem.

- Emilie i bliźniaki mogą spać w izbie - zaproponowała Ashild, kiedy zakończyła przygotowywanie łózek. - Sebjorg i Mały Ole, możecie zająć ten mały pokój przy drzwiach wyjściowych, a ja mogę spać tu, na tym rozsuwanym łóżku. Wszystkim to pasuje?

- Bardzo dobrze - odpowiedziała Emilie. - Ale dziś w nocy Knut będzie spał z nami w izbie, a Tosten...

- Tosten będzie spał na rozsuwanym łóżku - zdecydowała Ashild. - A ja będę dziś w pokoju z Sebjorg.

Wszystko zostało zaplanowane i teraz mogli już zasiąść do stołu. W chacie zaczęło robić się ciepło i Emilie pomyślała sobie, że w każdym razie nie zamarzną, mieszkając tutaj. Będzie jednak dużo ubrań do suszenia, ponieważ chata jest mała i dzieci przez większość czasu będą bawiły się na dworze.

- Będzie tu można kopać tunele w śniegu - powiedział zachęcająco Knut, kiedy Emilie nakładała kaszę na talerze. - Jeden tunel do wychodka i jeden do drewutni.

- Przecież jest już droga do drewutni - zaproponował Mały Ole.

- Może zrobicie tunel do stodoły? - zaproponował Tosten. - Tak czy inaczej, możecie odśnieżyć drogę.

- Jest długa. - Ole westchnął z pełną buzią kaszy. Wykopał już wiele śnieżnych jaskiń u siebie na podwórzu i wiedział, że jest to bardzo męcząca praca.

- Masz na to dużo czasu. Nie wszystko musi być gotowe jutro - uśmiechnął się Knut i zerknął na Sebjorg, która wyglądała, jakby miała za chwilę zasnąć nad talerzem. Pomyślał, że zaraz po posiłku powinna się położyć.

- Musisz też nauczyć kopać Bjorna i Haralda - mrugnęła do syna Emilie. - Starsi bracia mają wiele zadań.

Ashild pomagała bliźniakom przy jedzeniu, a oni łykali kaszę jak wygłodniałe pisklęta. Najwyraźniej wszyscy byli głodni tego wieczora, bo garnek z kaszą został opróżniony w mgnieniu oka. Emilie przygotowała jeszcze kawałki wędzonego mięsa i lefse, aby mężczyźni najedli się do syta, zanim odejdą od stołu.

- Proponuję, aby teraz ciocia Sebjorg rozpakowała swoje rzeczy i urządziła się trochę w swojej izbie - powiedział Knut, kiedy wstali od stołu. Sebjorg

próbowała protestować, ale on był nieugięty. - Emilie i mama zajmą się zmywaniem.

Knut popchnął zdecydowanie siostrę w stronę jej małego pokoiku. Poprowadził ją do środka i wskazał na torby zgromadzone na podłodze. Było wystarczająco dużo do zrobienia.

- Połóż się później na chwilę - poprosił Knut, kiedy zostali sami. - Musisz trochę odpocząć. Wszyscy widzą, jak walczysz ze zmęczeniem.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego moje ciało jest takie ociężałe - skarżyła się Sebjorg. Stała bezradna na środku pokoju, a łóżko przyciągało ją o wiele bardziej niż torby podróżne. - Gdybym tylko mogła, spałabym przez cały czas.

- Tutaj możesz sobie na to pozwolić. - Knut pociągnął ją ostrożnie na łóżko i okrył narzutą z czterech owczych skór. - Teraz nie wzywają cię żadne obowiązki w warsztacie, przy zwierzętach, czy w pralni. Myślę, że ty i mama zasłużyłyście na kilka dni odpoczynku i dużo snu. O wiele za ciężko pracowałyście w warsztacie.

- Oj, przecież nie jestem staruszką - mamrotała Sebjorg. Zamknęła oczy, a Knut usiadł na brzegu łóżka, tak jakby była chora. Natychmiast otworzyła szeroko oczy i przerażona spojrzała na brata.

- Czy nie jestem chora? To dlatego chciałeś, abyśmy tu przyjechali, ponieważ nosimy w sobie chorobę?

- Jesteście tutaj, aby uciec przed chorobą - uspokajał Knut. - W przeciwnym razie nie wysłałbym przecież z wami dzieci. Ty i mama bardzo dużo pracowałyście w warsztacie i to was osłabiło.

- Mam nadzieję, że masz rację. - Oczy Sebjerg znów się zamknęły. - Tylko się dobrze wyśpię i znów zajmę się dziećmi.

- Nie myśl teraz o chłopcach - powiedział szybko Knut. - Muszą przyzwyczaić się, że nie zawsze ciocia ma dla nich czas. - Położył dłoń na ramieniu siostry i tak siedział przy niej. Wkrótce w pokoju zapadł zupełny mrok, ponieważ śnieg sięgał o wiele wyżej niż małe okienko i światło dzienne szybko zniknęło. W izbie mogli usłyszeć jak pluskała woda w misie z naczyniami i jak pobrzękiwała zastawa i sztucce, kiedy Ashild i Emilie zmywały. Dzieci bawiły się w innym pokoju, a Tosten w tym czasie mocował przed kominkiem, od ściany do ściany, sznur do suszenia bielizny.

Sebjerg słyszała z oddali wszystkie dźwięki. Te znane i miłe jej odgłosy dnia codziennego sprawiały, że czuła się bezpiecznie i spokojnie. Mieli tu wszystko, czego potrzebowali i wiedziała, że Knut co tydzień będzie zaopatrywał ich w jedzenie. Na sanie pocztowe raczej nie mogli liczyć, ponieważ nie zatrzymywały się pomiędzy ustalonymi przystankami. Tylko w razie nagłej

potrzeby mogli tym sposo- ; bem przekazać sobie wiadomość. Były jednak cotygodniowe kursy poczty, które biegły przez wioskę. Jeden dzień do wsi i jeden z powrotem, to przynajmniej umożliwiało jakikolwiek kontakt.

Ręka Knuta ciężko spoczywała na jej ramieniu. Sebjorg zauważyła, że jej oddech się uspokaja, a przyjemne ciepło promieniowało od brata, ogrzewając ją i napełniając siłą.

Potrzebowała tylko trochę odpoczynku i więcej snu. Knut miał z pewnością rację, że wkrótce odzyska pełnię sił. Kiedy Sebjorg zapadła w sen i zaczęła oddychać spokojnie, niemal bezgłośnie, Knut wstał i opuścił pokój. Kiedy wszedł do izby, gdzie paliły się dwie lampy, zaczął przecierać oczy, aby przyzwyczać je do światła. Emilie wstawiła wodę na kawę, a matka mielila ziarna. Knut był spokojny o to, że nie zabraknie im tak szybko jedzenia. Wszystkiego było pod dostatkiem, zarówno codziennego pożywienia, jak i smacznych przekąsek. W chacie były ciasta i lukrecja, kawa i czekolada, tak aby nikt nie musiał sobie odmawiać, kiedy będzie miał ochotę na coś dobrego.

- Posłuchaj, mammo. - Knut usiadł na ławie przy stole i zaczął upominać swoją matkę. - Bądź tak miła i potraktuj kilka pierwszych dni tutaj jako mały urlop. Wiem, że wzięłaś ze sobą srebra do zrobienia, ale obiecaj mi, że poczekaś z tym. Spij dłużej rano, odpoczywaj w ciągu dnia, jeśli czujesz, że jesteś zmęczona i nie myśl, że musisz zajmować się dziećmi. Emilie da sobie z nimi radę.

- Nie jestem chora.

- Pewnie, że nie, ale jesteś zmęczona i wszyscy to widzą.

- Knut rozwiązał chustę, którą miał na szyi i uśmiechnął się.

- Rozsądniej będzie, jeśli poświęcisz trochę czasu na zebranie sił.

- Myślę, że powinnaś posłuchać Knuta - dodała Emilie.

- Ja czuję się dobrze, a tutaj nie będzie wcale trudno pilnować chłopców.

- Zobaczymy. - Ashild miała już zmieloną kawę w garnku i odłożyła młynek na półkę obok okna. - Mogę poczekać kilka dni, zanim wezmę się do pracy. I tak mam ze sobą tylko kilka małych form na guziki i zapinki, więc nie ma mowy o jakichś dużych, ciężkich pracach. - Wytarła ręce w fartuch i zaczęła wyjmować kubki. W chacie wszystko było w zasięgu wzroku i kiedy nakrywała stół przed Knutem, spojrzała na niego przenikliwie. - Sebjorg śpi?

- Tak. I będzie dobrze spała całą noc.

- Wszystko jest w porządku?

- Tak myślę. Ale wy, jak pracujecie w warsztacie, powinniście częściej z niego wychodzić. - Knut spojrzał surowo na swoją matkę. - Za ciężko

pracujecie. Dla nikogo nie byłoby to dobre, aby tak dzień za dniem wdychać pył przy szlifowaniu srebra i opary przy robieniu odlewów.

- Teraz i tak skazano nas na trzymanie się z dala od warsztatu przez długi czas - westchnęła Ashild. - Dobrze wiesz, że będzie nam tego brakowało.

- Wiem, że to dla waszego dobra - odpowiedział prędko Knut i odchrząknął ze śmiechem. W tej właśnie chwili wszedł Mały Ole i pogwizdując, udawał sowę. Na głowie miał brązową skórę owczą, a tuż za nim podążali bliźniacy, z głowami owiniętymi w szale.

- Jesteśmy sowami - zabrzmiał głos spod owczej skóry.

- Sowami - powtórzyły głosy spod szali.

- Sowy nie śpią nocą - kontynuował głos spod skóry.

- Tak - powiedziały małe sowy. - Nie śpią.

Emilie powstrzymała się od ganienia chłopców, ponieważ byli tak uroczy i zabawni. Chociaż Bjorn i Harald grzebali w jej torbie, aby znaleźć szale, to tym razem uszło im to płazem. Ten wieczór był przecież początkiem ich pobytu tutaj i dobrze, że dzieci radośnie rozpoczęły tę zimę, która może okazać się długa i ciężka.

- Wobec tego, myślę, że sowy same się o siebie zatroszczą tej nocy - powiedział Knut, zwracając się do Emilie. - Jestem taki zmęczony, że zaraz kładę się do łóżka.

- Ja również - odrzekła Emilie, tłumiąc śmiech. - Mieliśmy dziś długi dzień.

- I ciocia Sebjorg też już zasnęła - powiedziała Ashild. - Ale przecież sowy nie boją się ciemności, więc wszystko będzie dobrze.

- Może sowy mogą pilnować w nocy koni - zaproponował Tosten, który już drzemał, siedząc na rozsuwanym łóżku. - Z pewnością nie ma tam na dworze żadnych drapieżników.

- Uhu - odezwała się po krótkim namyśle owcza sowa. - Sowy leciały daleko.

- Leciały daleko - powtórzyły bliźniaki. Ashild musiała chwycić się za buzię, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Bjorn i Harald byli jak echo swego starszego brata, a Ole uwielbiał słuchać, jak bracia go naśladowali.

- Sowy jeszcze trochę nie będą spały - zahukała duża sowa. - Sowy muszą zapolować na mysz.

- Wydaje mi się, że jakiś czas temu widziałam mysz w izbie - mrugnęła rozbawiona Emilie. Zakradła się przed chwilą do pokoju i położyła na łóżku miseczkę z trzema kawałkami jabłka. - Może sowy znajdą tam coś do jedzenia, zanim polecą dalej do swoich dziupli?

Ole podniósł ramiona pod owczą skórą i robiąc rundę po pokoju, udawał, że frunie. A bliźniaki sunęły krok w krok za nim i zaraz zniknęli w izbie. Po chwili dorośli słyszeli śmiech i szepty, kiedy dzieci znalazły jabłka.

- Są zabawni, kiedy mają taki humor - uśmiechnęła się Emilie. Nalała kawy i usiadła przy stole. Dzieci dalej bawiły się w drugiej izbie, a dorośli mieli w tym czasie spokojną chwilę odpoczynku. Knut poczuł, że od okien ciągnie zimno i usiadł plecami do ściany. Poprosił Tostena, by przypomniawszy mu jutro przed wyjazdem o uszczelnieniu wełną i mchem prześwitów między balami. Poza tym był zadowolony, że podróż minęła pomyślnie, a w chacie było już ciepło i przytulnie.

- Kiedy wróćcie? - zapytała Emilie. Myślała o zapasach jedzenia i o tym, na ile czasu muszą im wystarczyć.

- Za tydzień, w najgorszym wypadku za dwa. Będzie za długo?

- Mamy jedzenie i poradzimy sobie przez co najmniej dwa tygodnie. Ale może za jakiś czas będzie nam brakowało czegoś z wioski.

- Wobec tego będę tutaj najpóźniej za dwa tygodnie. I wówczas przywiozę wam nowe zaopatrzenie z gospodarstwa.

- Dobrze, więc mamy na co czekać. - Ashild ukryła ziewnięcie i skinęła na Knuta, kiedy Emilie poszła położyć chłopców. - Opiekuj się swoim ojcem - poprosiła. - Może będzie potrzebował trochę pomocy. - W tej przeprowadzce do letniej zagrody najtrudniejsza dla niej była myśl, że Ole został sam. Wiadomo było, że poradzi sobie i nie tego się obawiała, ale wiedziała, że będzie mu brakowało poczucia bezpieczeństwa, jakie stwarzała jej obecność w domu. Długo już razem żyli i taka rozłąka była gorsza, niż gdyby jedno z nich pojechało do innego miasta. Niby byli niedaleko od siebie, a jednak gdyby któreś potrzebowało pomocy, odległość była zbyt duża. Nie wolno jej było tak myśleć. Ole był bardzo stanowczy w kwestii jej wyjazdu w góry, a ona nie czuła, by mogła mu się sprzeciwić. Zdanie męża i syna było decydujące w tej sprawie.

- Damy sobie radę razem z tatą. Będziemy zadowoleni wiedząc, że wy troszcycie się o siebie nawzajem. - Knut, wstając i odchodząc od stołu, wyrwał matkę z zamyślenia.

- Dziękuję za kawę. - Tosten poszedł za przykładem Knuta. - Dobrze będzie już się położyć.

Wszyscy przygotowywali się do snu, a Ashild wemknęła się do pokoiku Sebjorg. Córnka leżała w głębokim śnie i nie zauważyła, że matka rozebrała się i wśliznęła do krótkiego łóżka, które stało w poprzek pokoju. Ashild skuliła się, przykryta skórą i nie przeszkadzało jej wcale, że nie mogła wyprostować

nóg. Tego wieczora sen ją zmorzył, ledwie zdążyła zakończyć wieczorną modlitwę.

Nieco dalej od drogi pocztowej w stronę gór, widniało nikłe światło w oknie. Nikt w chacie Rudningen go nie zauważył, gdyż nikt nie spodziewał się żywej duszy na tych zaśnieżonych terenach. Jednak w oknie pewnej poszarzałej chaty, po drugiej stronie doliny, siedziała dwójka ludzi i bacznie obserwowała poczynania w letniej zagrodzie Rudningen. Zauważyli, że odśnieżono drogę do drewnutni i, że wiele osób miało nocować w chacie. Był jeszcze wczesny wieczór, a pierwsze gwiazdy dopiero zaczęły migotać nad ośnieżonym jeziorem, kiedy światła pogasły. To, że jacyś ludzie przybyli do zagrody, aby tam zamieszkać w środku zimy, było niecodziennym wydarzeniem i całkiem nie pasowało do ich planów. Mężczyźni w oknie spojrzeli na siebie i pokiwali głowami. To mogło wszystko zniweczyć...

Rozdział trzeci

Następnego dnia, kiedy rodzina się obudziła, Tosten uszczelniał już okna owczą wełną. Rozpalił w kominku i kiedy Sebjorg przecierała zaspane oczy, w chacie było już dość ciepło. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że przespała całą noc. Ciało wydawało się jej jakby lżejsze i pierwszy raz od dłuższego czasu bez wysiłku podniosła powieki. Może rzeczywiście jest tak, jak powiedział Knut, że potrzebuje tylko trochę więcej snu i odpoczynku?

Sebjorg przemyśla twarz odrobiną zimnej wody. Miała na sobie ubranie, w którym przyjechała. Musiało jej wystarczyć na kilka dni, ponieważ nie można było tutaj często pracować. Powoli weszła do izby i przywitała się z parobkiem.

- Dobrze spałaś? - Tosten patykiem wciskał wełnę w szpary i tylko zerknął, kiedy Sebjorg weszła.

- Jak kamień. - Sebjorg powiesiła garnek z wodą nad ogniem. - Ciągnie zimno? - Nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej dokuczały im chłodne podmuchy z okien.

- Już nie. Pęknięcia i otwory w ścianach dają o sobie znać dopiero zimą, a nie latem. Trzeba przyznać, że wczoraj wieczorem było zimno.

- Dobrze, że zawsze zostawia się tutaj trochę owczej wełny - ziewnęła Sebjorg. Była to niepisana zasada, aby wełna i mech były dostępne w domu. W zagrodzie w górach mieli także zwyczaj trzymać w stodole nieco sprasowanej kory z wierzby, w razie gdyby trzeba było naprawić dach. - Jeśli znajdziecie więcej nieszczelnych miejsc, to same już zatroszczycie się o ich zatkanie.

Domownicy, jeden za drugim, pojawiali się w izbie i po chwili wszyscy zasiedli już do śniadania. Ser do smarowania, placki lefse i mleko stały na stole, a apetyty dopisywały. W każdym razie dzieciom. Mały Ole postanowił, że musi dobrze się najeść, ponieważ ma ważną pracę do wykonania. Przecież to właśnie on miał napełniać wiadra i garnki śniegiem, aby mieli zapas wody.

- Możesz zabrać ze sobą bliźniaków - powiedział Knut. - Mogą pomóc ci zgarnąć śnieg do naczyń, a ty w tym czasie będziesz wnosił je do środka. Jesteś przecież najsilniejszy.

Ole lubił kiedy tak mówiono i był gotowy do wykonania pierwszego zadania choćby zaraz. Emilie uważała jednak, że wystarczy jeszcze wody na zmywanie naczyń, więc dzieci musiały poczekać z wyjściem aż do zakończenia posiłku. Poza tym wołała, żeby wyszły na dwór dopiero kiedy zrobi się zupełnie jasno.

- Pójdiesz ze mną do stodoły, żeby sprawdzić przed podróżą, czy wszystko jest w porządku? - Knut zwrócił się do Sebjorg, a ona uśmiechnęła się, wiedząc, że jest to tylko pretekst. W stodole nie było nic do sprawdzania, ale

zrozumiała, że brat chciał porozmawiać z nią na osobności. Chłopcy zaś mieli myśleć, że wychodzą, aby coś zrobić.

Ten styczniowy dzień był bardzo mroźny i kiedy Sebjorg szła do stodoły śnieg trzeszczał pod jej nogami. Na szczytach górskich dzień dopiero się budził i słoneczny blask spływał powoli po zboczach. Jednak światło zatrzymywało się dużo wcześniej, zanim zdołało osiągnąć zagrody Rudningen. Sebjorg podniosła głowę i głęboko westchnęła. Mróz jej służył i poczuła ogarniającą ją chęć zabrania się za codzienną pracę. Nie było tu jednak wiele do zrobienia. Nie wyrabiali teraz serów, ani masła. Żadnego tkania, ani pracy w ich warsztacie złotniczym, ani dużego domu, który trzeba było utrzymać w porządku. Nie obawiała się jednak nudy, gdyż planowały wypełnić czas szyciem i robotkami ręcznymi. Poza tym spróbują uruchomić stary piec w drewnitni, by robić wypieki. Dni tu w górach z pewnością będą miały swój własny rytm.

- Lepiej się dziś czujesz? - zapytał Knut, kiedy siostra dotarła do stodoły. Tam w środku przynajmniej tak mocno nie wiało.

- Tak. Sen mi pomógł. - Sebjorg poklepała konie i poszła w kierunku brata. Knut otworzył drewniane okiennice w tylnej ścianie, by wpuścić nieco światła.

- To dobrze. Ale pamiętaj, że potrzebujesz jeszcze dużo odpoczynku, aby wrócić do pełni sił. - Knut trzymał w ręku strzelbę. Spojrzał na siostrę. - Zrozumiano?

- To nie jest normalne, żeby przesypiać całą noc i pół dnia - zaprotestowała Sebjorg. - Przecież nie mogę tak leniuchować.

- Pewnie, że możesz. Nawet musisz, w innym wypadku będzie tylko gorzej. - Knut popatrzył surowo na Sebjorg. - Twoje ciało nie oprze się chorobie, jeśli będzie przemęczone. To jest zalecenie twojego starszego brata: śpij dużo i często odpoczywaj. Zapomnij o srebrze i zajmij się czymś innym.

- Grozisz mi tą bronią, by mnie zmusić do posłuszeństwa? - Sebjorg z uśmiechem wskazała na rękę Knuta. - Nie musisz. Zrobię tak, jak powiedziałeś.

- Nie, zwykle nie jestem aż tak brutalny - Knut zaśmiał się i podniósł strzelbę. Wiedział, że nie jest naładowana. - Chciałem się tylko upewnić, że potrafisz się nią posługiwać, bo zostanie tutaj. - Knut wyciągnął pas z nabojami, róg z prochem i uchwyt do spłonki. Była to strzelba z zamkiem kapiszonowym i wiedział, że siostra potrafi się nią posłużyć w razie niebezpieczeństwa. - Pamiętasz, jak się ją ładuje?

- Raczej tak. - Sebjorg patrzyła pytająco na brata. - Będzie nam potrzebna broń?

- Mam nadzieję, że nie, ale będę spokojniejszy wiedząc, że jest tu ktoś, kto umie ją naładować i w razie potrzeby odpalić.

- Myślisz o wilkach? - Sebjorg nie przychodziły do głowy inne zagrożenia w czasie zimy.

- To też. Nigdy nie wiadomo. - Knut podał Sebjorg strzelbę. - Musisz dobrze załadować - instruował Knut. Musiał przypomnieć jej kolejne czynności, zanim siostra zrobiła wszystko prawidłowo.

- A teraz trafisz do celu? - drażnił się z nią Knut. - Możesz spróbować ustrzelić czubek tej małej brzozy, tam na dole. - Wskazał dłonią przez otwór okienny. - Poczekaj tylko z naciśnięciem spustu, aż ostrzegę innych. Lepiej nikogo nie straszyć pierwszego dnia. - Knut, nie czekając na odpowiedź, wyszedł szybkim krokiem.

Sebjorg podniosła strzelbę i westchnęła. Broń była ciężka i trudno było utrzymać ją bez poruszenia. Pamiętała, że najlepiej trafiała, kiedy niezbyt długo celowała.

- Wszystko gotowe. - Knut wchodząc otrząsał z siebie śnieg. - Możesz strzelać.

Sebjorg opuściła ramiona i odpoczęła chwilę, zanim ponownie uniosła broń i skierowała lufę na czubek drzewa. Zaraz po tym wystrzeliła. Konie szarpnęły się niespokojnie w kojcu, a wewnątrz wypełnił szary dym. Jednak większość prochowego dymu wydostała się na zewnątrz i po chwili zobaczyli brzozę.

- Gratuluję, siostrze. Jesteś prawdziwym mistrzem w strzelaniu. - Knut uśmiechnął się z dumą, patrząc na odstrzelony czubek drzewa. - To się nazywa strzał w dziesiątkę.

- Chyba nie jesteś zaskoczony? - zaśmiała się Sebjorg. - Nie było powodu, żeby pudłować z tak niewielkiej odległości.

- No tak! - Knut wziął strzelbę, mrugając do niej. - Czasami ma się szczęście.

- Mam trzymać broń pod swoim łóżkiem? - Sebjorg obawiała się, że chłopcy mogliby ją znaleźć i użyć do zabawy. - Tam byłaby bezpieczna.

- Lepiej powieś ją nad drzwiami izby. Będzie łatwiej dostępna w razie potrzeby. - Wyczyścił broń z prochu. - Naboje i róg z prochem możesz schować w jakimś bezpiecznym miejscu w tym samym pokoju.

- To brzmi, jakbym miała iść na wojnę. Jeśli przyjdą tu jacyś zbóje, to i tak nie dam rady do nich strzelić.

- Możesz celować w nogi - rzucił sucho Knut. - Nikogo nie zabijesz, a wróg będzie unieszkodliwiony.

- Knut! Żartujesz sobie? - Sebjorg uważała, że instrukcje brata nabrały poważnego tonu.

- I tak, i nie - odparł Knut bez uśmiechu. - Myślę, że posiadanie broni w domu daje poczucie bezpieczeństwa. Nie myśl o tym za wiele. Po prostu pamiętaj, że tam jest.

Sebjorg skinęła głową i poszła za Knutem w stronę drzwi. Wkrótce mężczyźni mieli odjechać, a kobiety musiały sobie radzić same. Rozsądnie było zadbać, żeby któraś z nich umiała posłużyć się bronią w razie niebezpieczeństwa.

- Sebjorg. - Knut zatrzymał się i położył broń przed drzwiami. Obiema rękami chwycił jej dłonie w miejscach, gdzie skóra była odsłonięta. Uścisnął mocno i zamknął oczy. - Jesteś najsprawniejsza z was trzech - wyjaśnił. - Chciałbym, abyś zachowała zdrowie i jasność umysłu.

Sebjorg stała, nic nie mówiąc i czuła jak ręce brata emanują ciepłem. To dobre promieniowanie płynęło przez jej ramiona i dalej do całego ciała. Zamknęła oczy pragnąc, żeby Knut nigdy już jej nie puścił. Po raz pierwszy poczuła moc brata na sobie i powoli dochodziło do niej, jak okropnie jest zmęczona. Po chwili ciepło i siły płynące od Knuta zaczęły działać i oddychała już lżej, a umysł rozjaśniał się. To tak, jakby Knut nadmuchał powietrzem balon, pomyślała. Czas mijał, a ona czuła się coraz silniejsza.

W stodole czuć było znany i bezpieczny zapach koni, który działał kojąco na Sebjorg. Troll potrząsał ostrożnie głową i niecierpliwie tupał kopytami, czekając na wyjście. Pierwszy raz mieli konie w tej letniej stodole, pomyślała Sebjorg. Czuła się teraz całkowicie rozluźniona, a jednocześnie bardzo przytomna. Kiedy Knut powoli puszczał jej dłonie, otworzyła oczy i napotkała spojrzenie brata. Stali naprzeciwko siebie, twarzą w twarz i milczeli jak para zakochanych nastolatków. Nagle Knut kiwnął głową i zapytał:

- Obiecujesz, że będziesz dużo odpoczywała?

- Tak, ty marudo. Będę odpoczywała. - Sebjorg głęboko odetchnęła i włożyła pod czapkę pukiel włosów. - Ale po takiej dawce nie sądzę, abym prędko była zmęczona.

- To się okaże. - Knut chrząknął i uśmiechnął się. Nic więcej nie musiał mówić. Siostra z pewnością zapamięta tę chwilę, a on był zadowolony, że mógł chociaż tak pomóc w tym trudnym czasie.

- Powiesimy strzelbę? - Sebjorg otworzyła drzwi stodoły i wyszła. - Pewnie wkrótce wyruszacie?

- Zaprzęgamy już konie. - Knut wyprowadził Trolla. - Może jeden z koni powinien tutaj zostać... Nie jestem jednak pewien, czy będzie miał wystarczająco dużo paszy.

- Ta stodoła nie jest wystarczająco ciepła dla jednego zwierzęcia - dodała Sebjorg. - Mogłoby się rozchorować z zimna. Nie, poradzimy sobie bez konia.

Tosten przygotował sanie, wiedząc, że czas odjazdu się zbliża. Knut wszedł jeszcze do chaty, w tym czasie parobek uwiązał konie i zatroszczył się, by dobrze posiliły się przed podróżą.

- W komórce jest wiertło do lodu, łom, liny, siekiera, łopaty i szufla do odśnieżania - powiedział Knut, sadzając sobie na kolanach Bjorna i Haralda. - Teraz musicie dobrze opiekować się naszymi dziewczynami.

- Ja będę się nimi opiekował - odpowiedział Ole. Uważał, że to trochę niesprawiedliwe, że ojciec zajmuje się tylko bliźniakami.

- To oczywiste. Ole jest najstarszy i musicie go słuchać. Prawda?

- Taaak - wydukał w końcu Bjorn, ociągając się trochę z odpowiedzią.

- Taaak - powtórzył Harald. Obaj bliźniacy patrzyli z powątpiewaniem na swojego starszego brata. Właściwie Harald nie był całkowicie pewien, czy się zgadza z ojcem.

- Dobrze. W takim razie jesteśmy bezpieczni. - Knut uściskał po kolei wszystkich chłopców, a najstarszego poklepał przyjacielsko po ramieniu. - Jak wrócę, to zdasz mi raport?

- Tak - odpowiedział syn bez chwili wahania. Nie był jednak pewien, co tata miał na myśli, mówiąc o raporcie.

Knut wstał a chłopcy pobiegli założyć kurtki. Mieli przecież wyjść i pomachać na pożegnanie.

Emilie i Sebjorg pomagały dzieciom w ubieraniu, a Ashild instruowała Knuta, aby zatroszczył się o zapas drewna w izbie ojca, aby nocą miał coś do picia i żeby uważał na chodniki na podłodze.

- Chodnik przed drzwiami wyjściowymi jest niepotrzebny - westchnęła Ashild. - Ale Ole lubi go tam mieć, bo uważa, że lepiej można oczyścić buty po wejściu. Ja jednak obawiam się, że się pośliznie. Tam przy wejściu podłoga jest często mokra i może być ślisko.

- Spokojnie, mamó. - Knut chwycił ręce matki w swoje wielkie dłonie. - Pokażemy wam, że potrafimy sobie sami dać radę. Wszystkiego dopilnuję. Poza tym mamy przecież do pomocy Solveig.

Ashild uśmiechnęła się i pokiwała głową. Wiedziała, że nie stanie się im krzywda.

- Jakby się zrobiło nudno, to wyciągnij skrzypki - zaproponowała Ashild. Wciąż nie zabierała rąk, gdyż chciała, aby Knut ogrzewał je jak najdłużej. - Ole będzie zadowolony, jeśli trochę częściej będziesz grał.

- Teraz będzie na to czas, jestem pewien. - Knut puścił dłoń matki i sięgnął po swoje futro. - Będzie teraz pusto w Rudningen, przez jakiś czas. Nikt nie przejeżdża drogą, biegnącą obok nas i nikt nie odważy się przyjść w gościnę. Zobaczysz, że będzie teraz czas i na skrzypki i na inne zajęcia. - Knut nie wyszedł z chaty, dopóki Ashild nie ubrała się w płaszcz i szal. Reszta czekała już na zewnątrz.

- Uważaj na siebie i na dzieci - Knut szepnął Emilie do ucha i przytulił ją na pożegnanie. - Będzie wam tu dobrze. A za dwa tygodnie będę tu z powrotem.

Emilie skinęła tylko głową i uściskała go. Powstrzymywała się od płaczu, aby nie dawać Knutowi powodów do wyrzutów sumienia. To przecież on zdecydował, że tak będzie najlepiej dla wszystkich. Martwiła się jednak, że on wraca do wsi. Ona i dzieci może nie będą teraz narażeni na chorobę, ale Knutowi będzie nadal zagrażać zarażenie. Już na samą myśl, że mógłby zachorować, dostawała duszności.

- To będzie nowe doświadczenie - odpowiedziała energicznie Emilie. - Będziemy odkrywać górską krainę w czasie zimy.

- Pamiętajcie, że tu są trzy kobiety pod jednym dachem

- powiedziała Sebjorg, kiedy Knut i Tosten wsiadali do sań.

- O ile mamy narty, rakiety śnieżne i sanki w pobliżu, to damy sobie radę z większością spraw.

Knut cmoknął na konia i pomachał im na pożegnanie. Nad górami widniała dziś chłodna, niebieskofioletowa poświata i smutno było zostawiać rodzinę na tym zlodowaciałym, śnieżnym pustkowiu. Kiedy dotarł do drogi pocztowej i mógł już przyspieszyć, puścił lejce i pomachał obiema rękami. Musiał sam siebie pocieszać, że Emilie i dzieci są oddalone zaledwie o jeden dzień drogi od niego i już wkrótce znów się z nimi zobaczy. To nie będzie przecież rozstanie na długo... taką miał nadzieję.

Jak czarne kropki na tle białej przestrzeni, stały trzy duże i trzy małe sylwetki, wodząc wzrokiem za końmi. Wkrótce jednak sanie zniknęły między nagimi pniami brzoź, a odgłos tarcia płóz o śnieg ucichł w lesie. Pozostała tylko przejmująca cisza i wielki ocean śniegu.

- Nie ma już - powiedział Harald ze zdziwieniem, jakby nie wierzył, że tata naprawdę odjechał.

- Tak. Teraz mamy góry tylko dla siebie - powiedziała radośnie Ashild. Wciąż jeszcze czuła w ciele ciepło, wywołane uściskiem dłoni Knuta. - Zaczniemy napełniać wiadra i garnki śniegiem?

Chłopcy od razu chwycili za łyżki wazowe i naczynia, a tym samym tęsknota za ojcem zmaląła. Emilie pomagała chłopcom na dworze, a Ashild odbierała od nich śnieg na progu. Sebjorg w tym czasie posprzątała trochę w izbie i cieszyła się, że udało się jej ukryć strzelbę, wieszając na niej sweter. Uważała, że nie będzie zbyt przyjemnie, zaraz po przebudzeniu, patrzeć na broń. Ale chyba było coś w tym, co powiedział Knut, że posiadanie broni w domu daje poczucie bezpieczeństwa. Teraz, kiedy mężczyźni odjechali, musiała przyznać, że miał rację. Ciężko jej było jednak wyobrazić sobie, że miałyby naprawdę użyć strzelby. Postrzelenie wilka było nie do pomyślenia, w najgorszym wypadku mogłaby strzelić, aby go wystraszyć. Poza tym te tereny były całkowitym pustkowiem, a wszystkie pobliskie chaty stały puste. Mogło oczywiście zdarzyć się, że jakieś podziemne istoty pomieszkiwały w okolicy, ale one zwykle były nieszkodliwe, o ile dobrze się z nimi obchodzono. Sebjorg nie bała się skrzatów, a innych ludzi nie było w promieniu mil stąd.

Jednak gdyby Sebjorg stała wysoko na wzgórzu, dostrzegłaby ślady sań i ludzi wokół najwyżej położonej chaty Lia. Świeże ślady ludzi. Gdyby poświęciła trochę czasu na uważne przypatrzenie się okolicy, mogłaby zobaczyć ciemną postać, która siedziała przy kamieniu obok pobliskiej, nieco wyżej położonej chaty. Postać miała twarz zwróconą w kierunku ich chaty, i bacznie obserwowała każdy najmniejszy tam ruch. Ten ktoś bardzo ucieszył się, że Knut i Tosten wyjechali do wioski, pozostawiając tutaj swoją rodzinę...

Wieści o tym, że kobiety i dzieci z Rudningen miały resztę zimy spędzić w górach, bardzo szybko rozniosły się po wsi. Wielu kiwało głowami i uważało, że to szaleństwo, jednak w miarę, jak pojawiały się informacje o kolejnych przypadkach zachorowań, ludzie zaczęli myśleć nieco inaczej. Może i rozsądnie było wyprowadzić się jak najdalej od wioski? Dla większości jednak pozostawienie domu i zwierząt wydawało się nie do pomyślenia. Łatwo jest gospodarzowi, którego stać na utrzymanie służby, szemrali ludzie. Wielu ogarniętych strachem, ale też zazdrością wieśniaków, zaczęło mówić niepochlebnie o rodzinie z Rudningen.

Knud i Ole spędzali większość czasu spokojnie w Rudningen. Tosten i Solveig także czuli się bezpieczni, pozostając w Rudningen i cieszyli się każdym dniem, spędzonym w zdrowiu. Knud wyruszał co jakiś czas do wioski, aby przywieźć pocztę i wówczas dowiadywał się o nowych zdarzeniach. Tydzień po odwiezieniu rodziny do zagrody, dowiedział się o śmierci Dorte

Stolen. To ona tak wiernie opiekowała się Emmą. Odeszła w samotności, a jej mała chata już była spalona.

- A co z miejscami pochówku? - zastanawiał się Ole. - Czy grabarz ma wystarczająco dużo miejsc dla wszystkich? - Ojciec i syn siedzieli w izbie, odpoczywając przy kubkach ciepłego mleka z cynamonem. Był to ich miły zwyczaj przed pójściem do łóżek, a Knut miał wrażenie, że te spokojne, wspólne wieczory bardzo ich zbliżyły.

- Nie, jeśli będzie wiele przypadków śmiertelnych. Trumny będą musiały wówczas stać w stodole, aż nadejdzie ocieplenie.

- Dopóki jest zimno nie będzie problemu - stwierdził Ole w zamyśleniu. Głaskał się po brodzie i wzdychał. Sytuacja w wiosce była poważna. - Miejmy nadzieję, że grabarz zaopatrzy się we wszystko, czego potrzebuje, zanim będzie za późno. - Zapadła między nimi cisza i tylko ogień w kominku cicho strzelał. Obaj myśleli o kolejnej ofierze choroby, ale żaden nie wspominał jej imienia. A zaraza miała jeszcze pochłonać wiele istnień w ich wiosce.

- Uda nam się do maja wykończyć oba budynki? - Ole jako pierwszy przerwał ciszę. Wsuszyli już bale leżące w stodole i można było zaczynać.

- Spróbujemy. Ani tkalnia dla Emilie, ani składzik na skóry Hansa, nie muszą mieć piwnic - odpowiedział Knut. Prace przygotowawcze nie będą trudne, a i grunt pod tkalnię jest już gotowy. - Chciał skończyć budowę w maju, jeszcze przed ślubem, a to oznaczało, że już teraz powinien rozpocząć prace. - Większość zrobimy sami z Tostenem. Jutro zaczynamy.

- Chcesz mieć dużo ścian w tkalni? - Ole wiedział, że to właśnie budowa wewnętrznych ścian pochłania najwięcej czasu przy stawianiu budynku. - Tylko dwie. Myślałem o jednym dużym pomieszczeniu, które pomieści krosna i resztę narzędzi tkackich. Chciałbym też ustawić cztery, może pięć łóżek pod ścianami. Dodatkowo myślałem jeszcze o dwóch mniejszych pokojach, gdzie stałyby łóżka i trochę różnych sprzętów.

- To bardzo rozsądne. Może w ciągu miesiąca uda ci się postawić ściany nośne.

- Mam taką nadzieję. W lutym powinniśmy mieć już okna i dach.

- Jeśli będziemy mieli szczęście, to zdążymy przed ślubem pokryć dach torfem. - Ole trochę w to wątpił, lecz pomyślał, że warto mieć nadzieję.

- Następnie myślałem, aby poprosić Johana Lauvslettena i Sindre Broto, aby przygotowali fundament tam w Ostrup. - Knut uśmiechnął się, wypowiadając nazwę przyszłego gospodarstwa Sebjorg. - Taką pracą mogą sami się zająć.

- O tak, ci dwaj są silni i bardzo pracowici. Czy zajmują się także ciesielką?

- Myślę, że tak. A już na pewno, jeśli ja będę na miejscu i nimi pokieruję. - Knut cieszył się na myśl o rozpoczęciu tych prac. - Umiesz robić drewniane łączenia bali?

- Oczywiście. Daj tylko znać, jeśli uznasz, że też do czegoś mogę się przydać. - Ole cieszył się, że będzie mógł pomóc. Te drewniane łączenia przypominały jakby drewniane gwoździe, które mocowały bale jeden do drugiego. Przy budowie domu potrzeba było ich dużo. - A wiesz może, gdzie się podział toporek? Już jakiś czas go nie widziałem.

- Nie ma go w stodole, albo w stolarni? - zdziwił się Knut. - Będzie potrzebny przy budowie. Już dawno nie używałem takich narzędzi.

- Zobaczymy jutro. - Ole ziewnął i dopił mleko z kubka. Wiedział, że nie znajdą jutro wszystkiego, co będzie potrzebne i może się okazać, że więcej rzeczy zniknęło. Nic nie wspominając o swoich podejrzeniach, życzył Knutowi dobrej nocy i zapewnił, że już sam sobie poradzi. Zarówno woda, jak i zapalki były w pobliżu łóżka, a więc miał wszystko, czego potrzebował.

Dziwnie i samotnie było leżeć samemu wieczorami w izbie. Ole tęsknił za Ashild aż ścisnęło go w piersi, ale nie miał wątpliwości, że decyzja o wyjeździe była słuszna. Dopóki zaraza rozprzestrzeniała się we wsi, bezpieczniej było w górach niż w gospodarstwie.

Ole Rudningen odetchnął głęboko i złożył ręce na kołdrze. Niech Bóg ma pieczę nad nimi i nad wszystkimi chorymi. Nikt nie chciał tracić bliskich. Ole ziewnął i podziękował Panu za swoją rodzinę. To było wielkie szczęście, że wszystkie dzieci i wnuki były zdrowe i dobrze wiodło im się w życiu, ale nie ma żadnej gwarancji, że tak będzie dalej. Nie mógł zrobić nic poza pokładaniem ufności w Bogu, że zaraza ominie Rudningen. Stary gospodarz nie martwił się o siebie, jego troska dotyczyła rodziny.

Kiedy modlitwa wieczorna została odczytana, Ole poczuł się bezpieczny i odprężony. W ciągu nadchodzących tygodni miał zatroszczyć się o przygotowanie posagu Sebjorg i postanowił, że znajdzie kilku mężczyzn, którzy pomogą mu dokonać zmian w domu w Ostrup. Sebjorg i Hans sami zaproponowali, co trzeba zrobić, a ich rozwiązania były rozsądne i praktyczne. Nie było mowy o przestawianiu ścian wewnątrz, ale dzięki przesunięciu tylnej ściany o kilka łokci, młodzi zyskaliby więcej miejsca i własną kuchnię. Ole wyobrażał sobie, jak będzie wyglądała izba w Ostrup i cieszył się na myśl o tym, że ojcowizna Ashild znów napełni się życiem i dobrymi wspomnieniami. To była ostatnia myśl, jaka pojawiła się w głowie gospodarza, zanim zamknął oczy i zapadł w głęboki sen.

Kilka dni później do Rudningen przybył konno pewien mężczyzna. Od dawna nikt obcy nie pojawiał się na podwórzu i Knut od razu usłyszał stukot końskich kopyt przed stodołą. Razem z Tostenem obrabiali bale, które mieli wykorzystać do budowy tkalni. Wiele elementów mogli przygotować pod wiatą, zanim zaczną stawiać konstrukcję budynku.

- Dzień dobry, Gunder. - Knut wyszedł i przywitał się z mężczyzną, który tak troskliwie opiekował się ich gospodarstwem, kiedy wyjechali do Danii. - Wszystko dobrze u ciebie i twojej siostry?

- Tak, dziękuję. Jesteśmy zdrowi i radzimy sobie - odpowiedział Gunder. - Przeraza nas jednak, że tak wiele osób choruje. Wczoraj zmarło najmłodsze dziecko Kaji i Johana, a kołodziej i garbarz nie wstają z łóżek. Wkrótce nikt nie będzie miał odwagi ruszać się z domu.

- Ale ty odważyłeś się przybyć tutaj? - spytał z powagą Knut. Przykro było dowiedzieć się, że Kaja i Johan stracili dziecko.

- Tak. Pomyślałem, że dowiem się, co będzie z młynem, o którym mówiłeś. Będziesz budował wiosną, czy wolisz raczej poczekać?

- No tak. - Knut podrapał się po głowie, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Ostatnio tak wiele się działo, że projekty związane z młynem zeszły na dalszy plan. Chciał jednak, aby jesienią młyn zaczął już pracować. - Właściwie jedyną przeszkodą w rozpoczęciu prac jest obawa przed przebywaniem z wieloma osobami. Jest to w interesie wszystkich.

- Rozumiem. - Gunder skinął głową. - Ja jestem gotów, aby zacząć kiedykolwiek.

- Musimy poczekać przynajmniej aż śniegi stopnieją - stwierdził Knut. Pomyślał, że może gość chciałby chwilę porozmawiać na osobności, ale Gunder pokiwał głową, mówiąc, że nie chce przeszkadzać mu w pracy.

- W ciągu najbliższych dni będziesz miał pewnie jeszcze kilka wizyt - napomknął Gunder. - Plotki szybko rozchodzą się po wsi.

- Plotki? O czym? - Knut nie rozumiał.

- O tym, że zaraza nie dotrze do Rudningen, i że ty wiesz, co zrobić, aby uniknąć choroby.

- Niestety, nie jest to prawda - westchnął Knut. - Tej zarazy nie da się ujarzmić.

- Ludzie sądzą inaczej i wielu chciałoby pracować w twoim gospodarstwie.

- Mamy już pomoc, której potrzebujemy. Nie ma miejsca dla innych. - Knut zastanawiał się, czy to właśnie dlatego Gunder pytał o młyn. Może miał nadzieję, że będzie pracował i mieszkał w Rudningen przez resztę zimy?

- Powiem to wszystkim, których spotkam, chociaż najchętniej udałbym się prosto do domu, nie rozmawiając z nikim - uśmiechnął się Gunder. - Nie myśl tylko, że dlatego pytałem cię o młyn. Chciałem tylko wiedzieć, czy mogę liczyć na jakąś pracę w najbliższym czasie. Mój brat, który prowadzi gospodarstwo, zamierza zmniejszyć liczbę zwierząt, a to oznacza, że muszę znaleźć jakieś dodatkowe zajęcie.

Knut zawstydził się nieco i pomyślał, że Gunder, który tak troskliwie opiekował się Rudningen przez całe lato, nie zasłużył na to, by zostać odprawiony z niczym.

- Może porozmawiamy o tym bliżej świąt wielkanocnych? - zaproponował Knut. - Śnieg wtedy zacznie już topnieć, a my zaplanujemy budowę.

- Świetnie. - Gunder podniósł rękę na pożegnanie i wsiadł na konia. Był zadowolony, ponieważ wiedział, że Knut dotrzyma słowa. Mógł liczyć tej wiosny na pracę, która potrwa aż do jesieni. A jeśli w Rudningen będzie mieli się zboże i dla innych gospodarstw, to będą potrzebowali też młynarza.

Gunder odjechał, a Knut wrócił do pracy w stodole. Gunder Fagerset nie stanowił zagrożenia, ale Knutowi nie podobała się myśl, że inni mogli przybyć do gospodarstwa. Co ludzie mogli sobie myśleć...

Knut odgarnął dłonią grzywkę i chwycił za strug. Powinien o tym pomyśleć. We wsi krążyło wiele historii o jego nadprzyrodzonych zdolnościach. Nie mógł nikogo winić za to, że przypisywano mu zdolność powstrzymania zarazy.

- Obawiam się, że Gunder ma rację - powiedział cicho Ole. Siedział w stodole i wyżywał z drewna łączenia do bali. Razem z Knutem i Tostenem spędzał wiele przyjemnych chwil przy obróbce bali na nowy budynek. Ole był zadowolony, że może być pożyteczny, a podczas wspólnej pracy i rozmów łatwiej było na moment zapomnieć o powadze sytuacji w wiosce. Stodoła w Rudningen była duża, więc prace przygotowawcze mogli wykonać pod dachem. Podłoga pokryta była plewami i słomą po młócce, ale teraz naokoło pełno było wiórów, tak że niebawem brodzili po kolana w trocinach. Ole rozkoszował się zapachem drewna, a wielką przyjemność sprawiało mu obrabianie bali, pochodzących z jego własnego lasu. Gospodarstwo rozrastało się i przybywało nowych zabudowań. Knut chciał rozwijać gospodarkę i choć nie zawsze byli w tej kwestii zgodni, to Ole musiał przyznać, że syn był dobrym gospodarzem.

- Uważasz, że więcej ludzi tu przybędzie? - Knut nie był zaskoczony uwagą ojca. Ole nie wychodził na zewnątrz i nie rozmawiał z Gunderem, ale i tak wiedział, w jakiej sprawie przybył.

- Tak, niejeden szuka teraz bezpieczeństwa. Nie ma czemu się dziwić.

- Miejmy nadzieję, że skoro odmówiliśmy pierwszemu, wieść o tym się rozejdzie. - Knut liczył, że ludzie zrezygnują z przyjazdu i mieszkańcy Rudningen unikną niebezpieczeństwa, że ktoś przywlecze ze sobą zarazę.

Przez resztę dnia mężczyźni pracowali wytrwale w stodole. Nikt obcy nie pojawił się już u nich, więc przerwy robili sobie tylko wtedy, gdy Solveig wołała ich na posiłek. Po kolacji Knut rozglądał się za toporkiem i innymi narzędziami, jednak bez powodzenia.

- Nie rozumiem, gdzie to wszystko mogło się podziać. Nawet heble i wiertło zniknęło. - Spojrzał pytająco na Tostena. Może parobek coś wiedział.

- Podejrzane. - Tosten ze zdziwieniem pokiwał głową. - Nie mam pojęcia, gdzie one mogą być.

Solveig siedziała przy drugim końcu stołu, skupiona na posiłku. Przedtem często wychodziła do kuchni, żeby przynieść więcej zsiadłego mleka albo sera i dopiero kiedy mężczyźni się najedli, i ona mogła w spokoju zjeść. W tej ponurej porze roku, od listopada aż do Święta Ofiarowania Pańskiego w lutym, w wielu gospodarstwach jadano popołudniowy posiłek dopiero o szóstej i pomijano już kolację. Jednak w Rudningen były wystarczające zapasy żywności i nie zdarzało się, aby wieczorem ktoś kładł się spać głodny. Solveig kończyła swój posiłek, słuchając rozmowy mężczyzn. Minęło sporo czasu, nim zorientowali się, że brakuje narzędzi.

Solveig jadła powoli. Dobrze pamiętała, jak podczas przyjęcia w gospodarstwie Sebjerg nakryła ją, gdy podsłuchiwała przy drzwiach. Było to jeszcze przed Bożym Narodzeniem, kiedy przebywał u nich Hans. To właśnie tego wieczora, kiedy rodzina miło spędzała czas z przyjaciółmi, zniknęły narzędzia, o których teraz mówiono. Solveig wiedziała o tym.

Knut wytarł usta o rękaw kurtki i złożył ręce. Mimo iż było ich teraz tylko kilkoro w gospodarstwie, nie zaniedbywał swoich obowiązków. Modlitwa była ważną częścią posiłku i nikt nie mógł odejść od stołu, zanim gospodarz jej nie odczytał.

Położył ręce na rogu blatu, zerkając na ojca i Tostena. Obaj siedzieli zamyśleni, próbując przypomnieć sobie, gdzie mogą być narzędzia. Aby upewnić się, że służąca również skończyła jeść, Knut zerknął szybko na Solveig i napotkał jej wzrok w momencie, kiedy odstawiała szklanę z mlekiem. Nagle Knut zauważył coś w oczach dziewczyny...

- Boże, dziękujemy za pożywienie i ciepło. Pobłogosław nam w tym, co robimy i pomóż nam czynić dobrze. Amen.

Solveig nie miała odwagi spojrzeć Knutowi w oczy, kiedy sprzątała ze stołu. Ta ostatnia część modlitwy była inna niż zwykle i obawiała się, że było to

skierowane do niej. Może on przez cały ten czas wiedział? Solveig pracowała szybko i cicho. Kiedy Tosten pożegnał się i poszedł do pokoju, w którym mieszkał, Solveig zamknęła drzwi do izby. Knut zaprowadził ojca do jego sypialni i Solveig miała nadzieję, że nie wróci zbyt szybko. Zawiodła się jednak, ponieważ już po chwili przyszedł z powrotem.

Było jeszcze za wcześnie na wieczorną pogawędkę z ojcem, więc Knut usiadł przed kominkiem z gazetą, która ostatnio przyszła z Christianii. Czytał tam o gruźlicy, która opanowała miasto, powodując niesnaski wśród mieszkańców. W bogatych domach ustanowiono zakaz odwiedzania biedniejszych dzielnic, gdzie choroba zbierała największe żniwo. Knut miał nadzieję, że takie rozporządzenia będą funkcjonowały. Pomyślał o Olem Svingenie i o Ellen, która pracowała w fabryce z wieloma innymi kobietami, więc musiała szczególnie uważać. Nie wiadomo było jednak, na co powinna uważać. Knut z zainteresowaniem czytał o pewnym niemieckim lekarzu, Hermanie Brehmerze. Według niego choroba jest uleczalna, jeśli chory bardzo szybko podda się leczeniu. O ile Knut zrozumiał, to terapia polegała na spokoju, odpoczynku, przebywaniu na świeżym powietrzu oraz dobrym odżywianiu. Knut opuścił gazetę i pomyślał, że kobiety i dzieci, tam w górskiej chacie, żyją właśnie w ten sposób, więc wysłanie ich tam było słuszne. Brehmer zbudował sanatorium, uzdrowisko w Polsce, gdzie chorzy przebywali dużo na świeżym powietrzu i mieli zapewnioną dobrą opiekę. Wielu lekarzy w Norwegii również zaczęło rozmawiać o wypróbowaniu takiej terapii. Więc może była nadzieja.

Kiedy Solveig uchyliła drzwi do izby, Knut siedział z zamkniętymi oczami przed kominkiem. Nie spał jednak, głowę trzymał prosto, a jego ręce mocno ścisnęły gazetę. Po cichu wycofała się i poszła dokończyć zmywanie. Kiedy posprząta kuchnię i napełni wiadra wodą, będzie mogła już pójść do swojego pokoju i zająć się jakąś robotką. To były spokojne dni.

Knut usłyszał, że drzwi do kuchni uchyliły się, ale był tak pogrążony w myślach o sanatorium, że nawet nie spojrzał na Solveig. Myślał o tym, że było wielu ludzi, którzy opiekowali się chorymi, a sami nigdy nie zostali zarażeni. Czy to oznaczało, że choroba nie była aż tak bardzo zaraźliwa, jak wszyscy myśleli? Knut zastanawiał się, czy nie postąpił zbyt pochopnie, wysyłając stąd połowę swej rodziny. Wciąż jednak większość ludzi trzymała się z daleka od miejsc, gdzie pojawiła się choroba. Nikt nie chciał niepotrzebnie ryzykować.

Mnóstwo obrazów, świateł i twarzy przesuwało się Knutowi przed oczami. Siedział tak ze zmarszczonymi brwiami i powoli udawało mu się wychwytywać pojedyncze sceny. Biała plaga, zaraza, gruźlica - z tym przyszło im się

zmierzyć. Na nic nie zdałoby się opustoszenie wioski, ponieważ tak samo jak zapalenie płuc, krwotok czy inne nagłe choroby, pojawiła się tym razem ta choroba. Jedyne, co mogli teraz zrobić, to dbać najlepiej jak to możliwe o czystość i higienę, tak jak to miało miejsce w bogatych domostwach w mieście.

Knut złożył gazetę i wstał. Pomyślał, że trzeba dobrze się zastanowić, zanim się kogoś odwiedzi, dopóki epidemia nie wygaśnie. Jednak nie mógł przecież zupełnie zaszyć się w Rudningen. Knut poszedł do kuchni. Solveig już prawie skończyła sprzątanie.

- Mam pytanie - zaczął Knut. Otworzył drzwi kuchenne i stał w progu, nie wchodząc do środka. Solveig wytarła ławę i stół, po czym podniosła na niego wzrok.

- Tak.

- Co wiesz o narzędziach, których szukamy?

Rozdział czwarty

Solveig poczerwieniała. Pytanie, na które przygotowywała się już od dłuższego czasu, pojawiło się mimo wszystko nieoczekiwanie. Sądziła, że gospodarz i tak zna prawdę, więc nie warto było zaprzeczać. Ale to było przecież tak dawno, że mogła zapomnieć o tym.

- Nie wiem, o jakich narzędziach mówisz - zaczęła Solveig. - Gdzie miałyby one być?

- W stodole. Wszystkie miały swoje stałe miejsca w stodole. - Knut patrzył na służącą. Jak daleko posunie się w tym kłamstwie? - zastanawiał się.

- Rzadko bywam w stodole - wymigiwała się Solveig.

- Rozumiem. Może jednak wiesz, że ktoś inny tam zachodził.

- Tosten zwykle...

- Tosten nie ma z tym nic wspólnego. Podobnie jak reszta z nas jest niewinny i nie wie, co się wydarzyło. - Głos Knuta zrobił się ostrzejszy po tym, jak Solveig zaczęła się wypierać. - Teraz pytam ciebie, co ty wiesz.

- Nie wiem zbyt wiele. - Solveig zrozumiała, że nie wywinie się od wyjaśnień. - Pamiętam jedynie, że pewnego wieczora, tuż przed Bożym Narodzeniem, kiedy byli tu goście, przybył też pewien mężczyzna. Zapytał o jedzenie i nocleg, ale odesłałam go, nie chcąc was niepokoić. Poszedł z powrotem w kierunku głównej drogi i to tyle, co wiem.

- Solveig nerwowo przekładała ścierkę z jednej dłoni do drugiej. Na pasiastym fartuchu, przykrywającym wełnianą spódnicę, zrobiła się mokra plama, kiedy tak przyciskała ścierkę do swego ubrania.

- Dlaczego ktoś przybył do Rudningen, pytając o nocleg? - zapytał Knut. Dwór leży daleko od głównej drogi i przejezdni raczej tu nie zaglądają.

- Nie wiem.

- Oczekujesz, że w to uwierzę?

- On poprosił o jedzenie - powiedziała Solveig. - Ale niczego nie dostał.

- Może i tak, ale przybył tutaj w innym celu i ty dobrze o tym wiesz. - Knut zaczynał tracić cierpliwość. - Kim on jest i po co mu były nasze narzędzia?

- Ja nie... To jest mój kuzyn ze strony matki. - Solveig dała za wygraną. Tajemnica wydała się, a ona tak czy inaczej, straci z pewnością swoją posesję w Rudningen. - Nazywa się Monrad i pochodzi z Rukkedalen.

- I co przyniosło Monrada tu do wioski? Nie mówiąc już o Rudningen?

- Żyje on z podróży i sprzedaży różnych towarów - odpowiedziała Solveig. - Nikt u nas w domu za bardzo go nie zna, ale nie mówi się o nim dobrze. Wykorzystuje wszystko i wszystkich, aby wyjść na swoje.

- Czy wobec tego chciał nam coś sprzedać? - Knut wciąż stał w drzwiach kuchni.

- Nic o tym nie mówił, ale był u nas w domu i słyszał, że tutaj pracuję.

- Ach, tak. - Historia zaczynała tworzyć całość i Knut miał przed sobą kolejne obrazy, coraz bardziej niepokojące.

- Myślę, że szukał czegoś, co mógłby później sprzedać. Pytał, czy mogłabym wynieść jakąś srebrną misę z warsztatu, albo może coś innego, również wartościowego. Obiecał mi to sownie wynagrodzić. Tak, właśnie tak powiedział.

- A więc oszust i złodziejasek. Wobec tego powinniśmy lepiej rozejrzeć się po wszystkich zabudowaniach - mruknął Knut. - Zobaczysz, że więcej rzeczy zniknęło.

- Nie wiem. - Tym razem Solveig odpowiedziała szczerze. Nie wiedziała, gdzie kuzyn się zakradł, ale zwykle wszystkie budynki były pozamykane na kłódki. - Czy były ślady włamania na jakichś drzwiach? - zapytała ostrożnie. To był wielki błąd, że nie powiedziała wtedy o tej wizycie.

- Nie, nie sądzę - odpowiedział ostro Knut. - Ale wystarczy, że ukradł nam cenne narzędzia. - Przymrużył oczy i patrzył badawczo na dziewczynę. - Ale nie podkusiło cię, aby dać mu srebro?

- Nie! - Solveig otworzyła szeroko oczy i pokręciła głową. - Musi mi pan uwierzyć!

- Dokąd pojechał później twój kuzyn?

- Nie wiem.

- Ach, tak. - Knut sam znał odpowiedź i nie chciał już na nią naciskać. - Nie byłaś z nami szczerą, Solveig. - Po raz pierwszy w rozmowie użył jej imienia. - Incydent z Monradem to nie wszystko.

Solveig czekała. Mogła się domyślać, o czym teraz będzie mowa.

- Kiedy Sebjorg przyłapała cię na podsłuchiwanie, próbowałaś uzyskać jakieś informacje o niej, zgadza się? - Knut nie czekał na odpowiedź, tylko kontynuował poważnym głosem. - Wtedy pobiegłaś do mieszczanina Conrada Tofta, a on zapłacił ci za informacje, które pomogły mu nastraszyć Sebjorg.

Solveig nie miała nic na swoją obronę i tylko stała na środku kuchennej podłogi, ściskając mocno w dłoniach ścierkę. Podsłuchiwanie prywatnych rozmów przez służbę nie jest niczym nadzwyczajnym, ale sprzedawanie obcym poufnych informacji o gospodarzach było niedopuszczalne. Zrozumiała, że zawiodła rodzinę z Rudningen i zaczęła myśleć, gdzie będzie szukała pracy, kiedy opuści to miejsce.

- Conrad bardzo zaszkodził Sebjorg i Hansowi, oczerniając ich - wyjaśnił Knut. - Próbował przekonać pastora, aby odmówił im udzielenia ślubu i wygląda na to, że może mu się to udać.

Solveig aż otworzyła usta ze zdziwienia. Nie miała o tym pojęcia. Ona, która tak dobrze myślała o Hansie Ostrup...

- Tak, jesteś odpowiedzialna za pomówienia, które wyszły od Conrada. Od ciebie dowiedział się, że moja siostra i Hans udali się do leśniczówki i przez ciebie, w jakiś tajemniczy sposób, doszły tam jego listy. Takiego zachowania nie można tolerować.

- Rozumiem. - Solveig spuściła głowę i wpatrywała się w swoje czarne, wełniane pończochy. Były z wełny bardzo dobrego gatunku i stanowiły część jej wynagrodzenia. Nigdy wcześniej, zanim przybyła do Rudningen, nie miała takich porządnych i wygodnych ubrań, ale teraz to był koniec. Wiedziała, że sama jest sobie winna. - Tak sędzę. - Knut odchrząknął i przestąpił na drugą nogę. - Jednak nie wyrzucę cię od razu za drzwi. Dopóki nasze kobiety są w górach, potrzebujemy pomocy w gospodarstwie, a teraz nie będzie łatwo zatrudnić kogoś nowego. Zostaniesz tu do powrotu Emilie, a w międzyczasie możesz rozglądać się za nową pracą.

Zabrzmiało to tak, jakby Knut nie mógł się obejść bez pomocy Solveig, ale w rzeczywistości myślał o tym, że nie mógł jej przecież odesłać do jakiegoś gospodarstwa opanowanego przez zarazę. A jedynymi miejscami, jakie teraz potrzebowały służby były te, w których szalała choroba.

- Dziękuję. - Solveig z trudem powstrzymywała się od płaczu, ale wiedziała, że i tak to nic nie pomoże. Przynajmniej mogła jeszcze przez jakiś czas tu pracować i nie wygnano jej stąd od razu.

- Widzę, że już skończyłaś sprzątanie - zakończył Knut. - Jesteś już wolna i możesz pójść do swojego pokoju.

- Dziękuję. - Solveig dygnęła ostrożnie i czekała, aż gospodarz pójdzie z powrotem do izby. Powiesiła wtedy ścierkę na lince nad piecem i poszła do pokoju na strychu. To będzie smutna noc, pomyślała sobie. Że też mogła być taka głupia. Zawiodła się. Głęboko zawiodła się na sobie samej.

- Kiedy wybierasz się do letniej zagrody? - zapytał Ole następnego dnia. - Wkrótce miną dwa tygodnie od ich wyjazdu.

- Najszybciej, jak to będzie możliwe. - Knut i Tosten wynosili bale ze stodoły. - Jest wiele powodów, dla których chcę jechać.

- Myślisz, że powinieneś się spieszyć? - Ole wiedział, o czym myślał syn, bo sam również miał wizję tej nocy.

- Tak sędę. - Knut niepokoił się po rozmowie z Solveig, że jej kuzyn złodziejaskę może nadal kręcić się w okolicy.

- Do twojego powrotu Tosten poradzi sobie sam z pracą przy drewnie - stwierdził Ole. - Jutro się przygotujesz.

W tym samym momencie na podwórzu pojawił się młody mężczyzna na koniu. Szybko zeskoczył na śnieg, przywitał się niskim ukłonem i stanął przed Knutem i Olem. Był dobrze ubrany, ale mimo to drżał z zimna.

- Witajcie i niech Bóg pobłogosławi waszą pracę. Przyjeżdżam z plebanii.

Ole rozpoznał stajennego pastora i wiedział, że ta wizyta nie mogła oznaczać niczego dobrego. Przywitał się, powoli zdejmując czapkę i czekał, aż chłopak powie, z czym przybył.

- Mam przekazać pozdrowienia od pastorowej i informację, że pastor zmarł minionej nocy. - Chłopak nie wyglądał na zmartwionego, a w jego głosie nie było żalu. - Żona pastora mówiła, że wspominał on o Rudningen na łożu śmierci i uznała, że trzeba was zawiadomić.

- To smutne - powiedział Ole. - Niech spoczywa w spokoju, stary Malsnes.

Chłopak stał jeszcze przez chwilę i przypatrywał się Tostenowi, toczącemu bale. Pewnie miał powstać nowy budynek między domem a stodołą.

- Potrzebujecie pomocy? Chętnie przyjmę inną pracę. Nie wiadomo, jaki pastor obejmie teraz parafię.

Knut chrząknął i pokiwał głową.

- Dziękuję, ale chyba sami damy sobie radę. Jak widzisz, nie będzie to duży budynek.

Tosten otarł pot z czoła i przechodząc przywitał się z Finnem Veslejordet. Znali się z czasów, kiedy razem przygotowywali się do konfirmacji.

- Dosiadasz wielkie zwierzę - powiedział Tosten, wskazując na konia. - Jest dobrze ułożony?

- Łagodny jak baranek. - Finn zakaszłał. Ostry mróz podrażnił gardło.

- Mogę zająć się jakąkolwiek pracą - mówił dalej Finn do Knuta. - Dbać o konie, albo pracować przy drewnie, mogę nawet kuć metal.

- Nie wątpię w to - odpowiedział Knut. - Słyszałem, że jesteś dobrym pracownikiem, ale w Rudningen nie potrzebujemy więcej rąk do pracy. Jest nas dosyć.

- Rozumiem. - Finn ukłonił się, zrozumiał, że nie ma nadziei. - Pamiętaj o mnie, jeśli jednak będziesz potrzebował jakiejś pomocy. Mogę pracować nawet bez innej zapłaty niż jedzenie. - Chłopak uśmiechnął się i znów kaszlnął.

- Powodzenia przy budowie.

Ole i Knut podnieśli dłonie na pożegnanie, czując ulgę, kiedy jeździec zniknął z podwórza. Ostatnim odgłosem, jaki do nich doszedł, był ciężki kaszel, który powoli słabł, gdy Finn się oddalał. Ole i Knut spojrzeli na siebie, ale żaden się nie odezwał, zanim nie wrócili do pracy. To właśnie tego się obawiali.

Śmierć pastora wywarła duże wrażenie na Tostenie. Nie chodziło o to, że miał dla niego jakąś szczególną sympatię, ale ludzie związani z kościołem byli w oczach wieśniaków jakby nietykalni i kiedy przyszedł czas, że zaraza nie oszczędziła nawet pastora, nikt już nie mógł się bezpiecznie. Tosten czuł się młody i silny, i nie bał się choroby tak bardzo jak inni, mimo to rozumiał, że trzeba uważać.

- Finn kaszlał - myślał na głos Ole. - Ciekawe, czy jeszcze inni z gospodarstwa pastora są chorzy?

- Trzeba się z rym liczyć - odparł Knut. Pomyślał o Gunderze i o tym, co mówił o plotkach we wsi. To było oczywiste, że stajenny z plebanii przyjechał, aby szukać w Rudningen schronienia przed zarazą. - Nie będzie zbyt wielu żałobników tej wiosny.

- Tak, rodzina zdziesiątkowana chorobą, a ludzie trzymają się z dala ze strachu przed zarażeniem - przytaknął Ole. - Ale Bogu nie robi to żadnej różnicy. On z pewnością uważa, że można darować sobie stypę.

Tosten uśmiechnął się. Stary gospodarz miał ciekawe spostrzeżenia na temat życia i śmierci, którymi dzielił się na swój szczególny sposób. Parobek przygotował podłozę pod pierwszą partię bali. Był bardzo zadowolony z pracy u Knuta i wiedział, że wielu mu jej zazdrościło.

- Zdażymy położyć te dwa pierwsze bale przed kolejną wizytą - powiedział cicho Knut, zerkając w kierunku drogi prowadzącej do ich gospodarstwa. Na horyzoncie widać już było kolejnego jeźdźca, który zbliżał się bez pośpiechu. - Zabierajmy się do pracy. - Knut i Tosten podnieśli jeden z bali, które miały stanowić podwalinę budynku i wyglądały nieco inaczej niż pozostałe. Podwalina znajdowała się pod dłuższymi ścianami domu, które budowano jako pierwsze, ze względu na drzwi wejściowe, które umiejscawiano tak, aby próg był jak najniżej.

- Jeśli nie przybędzie dziś do nas zbyt wielu gości, to uda nam się ułożyć jeszcze parę bali - orzekł Knut. Nie lubił być nieuprzejmy, ale nie mógł tracić czasu na długie rozmowy z przybyszami. Postanowił, że będzie załatwiał te wizyty najszybciej jak się da.

- No i masz kolejne odwiedziny - szepnął Tosten. Skinął w kierunku jeźdźca, który zatrzymał swego konia tuż przed jednym z budynków gospodarczych. - Dopasuję podwalinę w czasie, gdy ty będziesz z nim rozmawiał.

Tosten domyślał się, czego miała dotyczyć ta wizyta. Ludzie uważali, że Knut potrafi uchronić Rudningen przed zarazą i wierzyli, że można się tam czuć bezpiecznie. Tosten dostrzegł, że tym razem przybył jeden z synów z Fossheim. O ile się nie mylił, był to najstarszy z nich.

- Będzie nowy dom. - Per zsiadł z konia i ukłonił się na przywitanie. - Jeśli dalej będą takie mrozy, to bale poprzymarzają do siebie.

- Musimy spróbować postawić budynek, zanim usłyszymy kukułkę - odpowiedział Knut. - Zrobimy tyle, ile zdołamy.

- Spokojnie i pusto tu w gospodarstwie. - Per rozejrzał się. Słyszał o tym, że kobiety i dzieci wysłano w góry.

- Tak, reszta rodziny mieszka w letniej zagrodzie - potwierdził Knut. - Będą tam jeszcze jakiś czas.

- To z powodu strachu przed zarazą? - zapytał bez owijania w bawełnę Per.

- Trochę z tego powodu, ale głównie po to, aby kobiety odpoczęły trochę od pracy przy srebrze.

Per uniósł brwi i spojrział ze zdziwieniem na Knuta. Czy coś było nie tak z warsztatem?

- Jest tam dużo opiłków i pyłu w powietrzu - wyjaśnił Knut. - Do tego jest tam bardzo ciepło i unoszą się różne opary podczas odlewania czy wytapiania. Moja matka i siostra potrzebują pooddychać trochę zdrowszym powietrzem. Jedynym sposobem na odciążenie ich od warsztatu, był wyjazd w góry.

- Więc to nie tylko po to, aby uniknąć zarazy? - Per otworzył szeroko oczy, zastanawiając się, czy Knut mówi prawdę.

- Z pewnością nie zaszkodzi, że są z dala od panującej choroby - uśmiechnął się Knut. - Ale przecież nie możemy opustoszyć wioski. Jeśliby wszyscy opuścili swoje gospodarstwa, to byłby tu niezły bałagan.

- Tak, to prawda. - Per zmarszczył czoło i zastanawiał się.

- A jak tam w Fossheim? - zapytał Ole, zanim mężczyzna zdążył powiedzieć coś więcej. - Wszyscy zdrowi?

- Tak, oprócz ojca chrzestnego. Przesiaduje sam w izbie i strasznie kaszle, chociaż twierdzi, że to tylko zwykłe przeziębienie.

- To rozsądne, żeby przez jakiś czas miał jak najmniej kontaktów z innymi - odpowiedział spokojnie Ole. - Trzeba być ostrożnym w tej sytuacji.

- Tak, nie ma zbyt wiele roboty w gospodarstwie o tej porze roku - chrząknął Per. - Pomyślałem właśnie, że dowiem się, czy nie potrzebujecie jakiejś pomocy w Rudningen. Skoro rozpoczęliście budowę nowego domu...

- Dziękuję, to miło z twojej strony. - Knut dobrze myślał o młodym Perze i nie chciał go zawstydzić. - Myślimy jednak, że sami sobie damy radę. Jak widzisz, nie będzie to nic wielkiego. - Te słowa Knut miał powtarzać jeszcze wiele razy w najbliższej przyszłości.

- A innej pracy nie ma?

- Nie, nie teraz. Nic poza naszymi zwykłymi zajęciami.

- Rozumiem. - Per wyglądał na zawiedzionego, ale nie chciał już naciskać. - Właściwie o to chciałem zapytać.

- Może mógłbyś zająć się pracą w lesie w Fossheim? - zapytał przyjaźnie Knut. - Najrozsądniej byłoby znaleźć jakieś zajęcie na świeżym powietrzu.

- Tak, pewnie masz rację. - Perowi spodobał się pomysł Knuta i już chciał się żegnać. Pomyślał, że przecież mógłby sprzątać tereny leśne, usuwać niepotrzebne gałęzie czy stare drzewa. W każdym razie wyglądał na zadowolonego, kiedy wskoczył na konia i ruszył z podwórza. Pomysł Knuta uznał za dobrą radę w celu uniknięcia zarazy. I tak powinien zrobić, pomyślał Knut. Chociaż mróz był ostry, to praca na świeżym powietrzu nikomu nie szkodziła.

Kiedy zasiedli do obiadu, Knut poprosił Solveig, aby na następny dzień przygotowała zaopatrzenie, które on zabierze do chaty w górach. Miało być wszystkiego pod dostatkiem, tak żeby wystarczyło na kolejne czternaście dni dla wszystkich mieszkańców zagrody.

- Wyjadę wcześniej - zakończył.

- Tak. Wszystko będzie gotowe jutro przed śniadaniem. - Solveig postawiła na stole dużą patelnię. Pstrąg duszony w śmietanie, a do tego ziemniaki. Mężczyznom przypadł do gustu taki posiłek.

- Długo cię nie będzie? - Ole najadał się do syta rybą i nie odrywał wzroku od talerza. Knut dostrzegł ton niepewności w tym pytaniu i zastanawiał się, czy ojciec obawia się zostać sam ze służbą.

- Nie, nie planuję być tam długo. Kilka dni wystarczy, jeśli wszystko jest w porządku. Mamy przecież tutaj dużo pracy.

Ole z zadowoleniem pokiwał głową. Cieszył się z każdego dnia, który mógł spędzić z Knutem i Tostenem przy pracy, bo wtedy czuł się potrzebny.

- Sądzisz, że praca w warsztacie jest szkodliwa? - zapytał po namyśle. Słyszał rozmowę Knuta z Perem.

- Tak, praca tam w środku przez okrągłą dobę nie jest niczym dobrym.

- Aż tak źle to chyba nie jest - uśmiechnął się Ole. - Ale zgadzam się, że w ostatnim czasie Ashild pracowała zbyt ciężko. Myślałem, że będzie lepiej po Bożym Narodzeniu, ale okazało się, że teraz ma tak samo dużo pracy.

- Mama i Sebjorg były zmęczone i w kiepskiej formie przez całe święta. Nie mam żadnych wątpliwości, że to przez pracę w warsztacie. Gdybym jednak o tym głośno powiedział, zaraz by protestowały.

- Teraz myślą, że to tylko z powodu epidemii zostały... odesłane z gospodarstwa. - Ole uśmiechnął się ostrożnie i wypluł ość. - Nic nie szkodzi, jeśli będą tak myślały jeszcze przez jakiś czas.

- Tak. I cieszę się, że nie ma ich tu dzisiaj. - Knut powoli przeżuwał jedzenie i zerkał za okno. Znów będą mieli odwiedziny. - Zarówno na plebanii, jak i w Fossheim są chorzy, a przecież nie wiadomo, kto przenosi ze sobą zarazki. Nie podobałoby mi się, gdyby chłopcy przebywali zbyt blisko tych ludzi.

- Taki kontakt nie jest dobry dla nikogo z nas - zauważył Ole i nic więcej już nie powiedział. Jednak Tosten, który siedział z nimi przy stole, myślał o tym wszystkim. Może powinien trzymać się z daleka, gdy będą przybywać ludzie pytający o pracę.

Solveig także zauważyła pojawiających się tu ostatnio ludzi i słuchając rozmowy Olego z Knutem zrozumiała, po co oni tu przybywali. Poczula strach i wielki smutek. Wkrótce będzie musiała opuścić Rudningen, być może najbezpieczniejsze miejsce w całej wsi. Chciało jej się płakać, ale postanowiła, że przez ten pozostały czas będzie dbała o Rudningen najlepiej jak potrafi. Gospodarze nie będą mogli nic więcej jej zarzucić i miała nadzieję, że dostanie od nich dobrą opinię.

Po posiłku mężczyźni mieli czas na krótki odpoczynek. Tosten wyciągnął się na sianie w stodole, a Knut położył się na długiej ławie w izbie. Ole zaś poszedł do starej izby i zostawił szeroko otwarte drzwi, aby do pokoju wpadało trochę ciepła. Solveig sprzątała po posiłku, planując, co Knut musi jutro ze sobą zabrać. Spokój nie trwał jednak długo i po chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Powiedz, że odpoczywamy - poprosił Knut, kiedy Solveig szła otworzyć. - I że nie ma tu dla nikogo pracy.

Solveig niechętnie podeszła do drzwi. Czy to możliwe, aby ktoś, kto stoi przed drzwiami był chory? Powoli pociągnęła do siebie drzwi i wyjrzała na zewnątrz.

- Niech będzie błogosławiony. Gospodarze są w domu? - Na zewnątrz stał lensman i witając się zdejmował czapkę. Zerkał za ramię Solveig, jakby chciał zobaczyć, czy przypadkiem ktoś się za nią nie chował.

- Pan odpoczywa. - Solveig odpowiedziała tak, jak jej polecono.

- To może mogę poczekać? - Solveig zrozumiała, że lensman nie będzie chciał opuścić gospodarstwa, zanim nie porozmawia z Knutem. Kiwnęła głową, myśląc intensywnie, co ma z nim teraz zrobić. W starej izbie leżał Ole, a w nowej było teraz nieprzyjemnie zimno. Mogła posiedzieć z nim w kuchni, ale wówczas musieliby przejść przez starą izbę i zakłócić odpoczynek Olemu.

- Proszę wejść. Zobaczą, czy pan już się obudził. - Wpuściła go na ganek, aby zdjął wierzchnie okrycie. Zamknęła za sobą drzwi i chrząknęła.

- Kto to? - Knut ziewnął, nie otwierając oczu. Wiedział już, że odpoczynek dobiegł końca.

- Lensman - szepnęła Solveig. - Mam poprosić, aby poczekał w kuchni?

- Co go tutaj sprowadza? - Knut przetarł mocno twarz dłońmi i podniósł się.

- Chce porozmawiać z tobą.

- W porządku, Solveig. Ugotuj nam trochę dobrej, mocnej kawy. - Knut był już na nogach i tylko zamknął drzwi do izby, by nie przeszkadzać ojcu. Nie wypadało, aby lensman czekał zbyt długo.

- Dzień dobry. - Knut otworzył drzwi, kiedy lensman akurat wieszał czapkę na gwoździu. - Zimno na jazdę konno.

- Najgorzej dla konia - westchnął lensman i wszedł do ciepłego wnętrza. - Ale przynajmniej w taką pogodę nie musimy męczyć się z odśnieżaniem.

Knut przytaknął i prowadzili dalej niezobowiązującą rozmowę o tym i o owym, jak nakazywał obyczaj. Jednak lensman ciągnął to wprowadzenie zbyt długo.

- Słyszałem, że wysłałeś w góry kobiety i dzieci. Poradzą tam sobie sami?

- Nie ma powodów do obaw, są tam trzy rezolutne kobiety. - Tak, jeśli będą miały czym ogrzewać chatę, to nie ma zmartwienia. Jednak to niecodzienna decyzja.

- Tak. - Knut uśmiechnął się i wyjaśnił powód przeprowadzki.

- Więc to nie tylko z powodu zarazy? - Lensman pogłaskał się po brodzie i zamyślony wpatrywał się w blat stołu.

- Nie. Nie ukrywam, że strach przed zarażeniem też odegrał rolę, ale nie jest to jedyna przyczyna.

- Ta choroba może panować długo, prawda? - Lensman uniósł wzrok i patrzył w oczekiwaniu na Knuta, tak jakby on wiedział wszystko.

- Tak, na to wygląda. Obawiam się, że jeszcze przez długi czas ludzie będą chorować.

- Czujesz się bezpiecznie tu, w Rudningen?

Knut nie odpowiedział od razu. Pomyślał, że lensman przybył tutaj w dokładnie tej samej sprawie, co Per i stajenny z plebanii. Że też wieści o tym, że na nic nie zdadzą się te wyprawy, nie rozprzestrzeniały się szybciej.

- Tak samo bezpiecznie jak w innych gospodarstwach, gdzie nie ma zarazy.
- Ach, tak.

Kiedy Solveig przyniosła kawę i nakrywała do stołu, nastąpiła chwila ciszy. Wyglądało na to, że lensman był zawiedziony odpowiedzią Knuta, a Knut zdziwiony, że lensman słucha krążących plotek.

- Właściwie to przyjechałem, żeby zapytać, czy nie potrzebujecie dodatkowej pomocy w gospodarstwie. - Lensman częstował się ciasteczkami i głośno siorbał gorącą kawę. - Mój najmłodszy syn szuka zajęcia na wiosnę.

- Nie ma pracy w tartaku?

- Tak, ale nie ma tam dosyć pracy dla wszystkich. Knut patrzył na lensmana, a ten lekko się zaczerwienił.

Wiedział, że Knut zna prawdziwą przyczynę tej wizyty i czuł się z tego powodu niezręcznie.

- W tartaku też są jacyś chorzy?

- Niezbyt poważnie. Trochę kaszlu i pociągania nosem, jak to w zimie - odpowiedział wymijająco lensman. - Nie ma tam jednak za wiele pracy. Wydaje się, jakby tej zimy wszyscy zaszyli się w swoich domach. Nikt nie ma odwagi, aby rozpocząć jakieś większe przedsięwzięcie. - Lensman zaśmiał się i wskazał na okno. - Oprócz ciebie. Widzę, że stawiacie nowy budynek.

- To będzie tylko mała chata - wyjaśnił cierpliwie Knut. - Sami z Tostenem sobie z tym poradzimy. Nie ma tu pracy dla innych.

- No tak. - Lensman nie przejął się za bardzo odmową. Właściwie to mógł się tego spodziewać. - Zima jest przecież dla większości czasem spokoju. Nawet w Skogstad nie potrzebują pomocy.

- A więc byłeś ostatnio w Skogstad? - Już długi czas Knut nie miał żadnych wieści od teściów.

- Wczoraj. Hermod ma duże gospodarstwo, ale widocznie razem z synem radzą sobie ze wszystkim.

- Wszyscy tam zdrowi?

- Tak, tak mi się wydaje. Nic innego nie słyszałem.

- To dobrze. - Knut był bardzo zadowolony z tej wiadomości. Będzie mógł uspokoić Emilie, że jej rodzice są w dobrej formie.

- Z pewnością pojawi się jakaś praca dla chłopaka - westchnął lensman. Dopił kawę i podziękował za poczęstunek. Nie chciał zabierać Knutowi więcej czasu.

- Jeśli spotkasz kogoś, kto się tu wybiera z zamiarem poszukiwania pracy, to możesz powiedzieć, że nie potrzebujemy nikogo. - Knut podniósł się razem z lensmanem.

- Było już tu może więcej osób?

- Nie jesteś pierwszy. Wszyscy pytają o pracę, a ja niestety muszę odmawiać.

Lensman się zawstydził. Uważał, że przybycie do Rudningen będzie dobrym pomysłem, a okazało się, że nie on jeden na to wpadł. Knut oczywiście doskonale wiedział, że celem było znalezienie synowi bezpiecznego miejsca.

- Teraz wiele gospodarstw pozbywa się pracowników w nadziei, że to zmniejszy zagrożenie zarazą. - Lensman próbował znaleźć jakieś usprawiedliwienie. - Przez to młodym ludziom ciężko teraz znaleźć pracę.

- Wszystko poprawi się z nadejściem cieplejszych dni - stwierdził Knut. - Kiedy śnieg stopnieje, przyjdzie czas na prace w polu i wtedy będą potrzebni ludzie do pomocy. Miejmy nadzieję, że mając do wyboru poddanie się strachowi i odizolowanie lub starania o obfite plony, gospodarze wybiorą to drugie.

- Tak, to prawda. Ci, którzy pozostaną, muszą żyć dalej. No i chyba przybędzie nowy pastor do wioski? - zapytał Knut. - Ale to pewnie zajmie trochę czasu.

- Z pewnością. Myślę, że kościół ma teraz wystarczająco wiele zadań na terenie całego kraju. W najlepszym wypadku dostaniemy młodego wikarego. - Lensman spojrział na Knuta i wstał. - Myślisz o ślubie swojej siostry?

- Tak. Ale także o innych, którzy planują pobrać się tego lata. Jest więcej par, które na to czekają.

- Z pewnością znajdzie się rozwiązanie. - Lensman uściśnął Knutowi dłoń na pożegnanie. - Jeśli grabarz zdoła przygotować wystarczającą ilość grobów, to kościelny zajmie się odprawieniem pogrzebów. Na szczęście dzięki pokrywie śniegu ziemia nie jest aż tak głęboko zmarznięta.

- Najlepiej jest złożyć zmarłych do poświęconej ziemi - zgodził się Knut. Jednak obawiał się, że wiosenne roztopy mogą przynieść niemiłe niespodzianki. - Ale zmarznięta ziemia i mróz stwarzają bardzo trudne warunki pracy. - Lensman nałożył płaszcz i podziękował. Kiedy doszedł do konia, w obłoku parującego oddechu, jego futrzana czapka pokryła się szronem. Miał nadzieję, że znajdzie bezpieczne schronienie dla swojego syna, ale teraz zrozumiał, że takie miejsce nie istnieje. Nikt nie mógł czuć się bezpiecznie w obliczu zarazy. Nawet Knut i Ole Rudningenowie...

Rozdział piąty

Życie w letniej zagrodzie nabrało swojego rytmu i dni miały podobne do siebie. Każdego poranka Ashild dokładała do kominka, po czym z powrotem wślizgiwała się pod nakrycie. Spała na wysuwanym łóżku w izbie, więc miała najbliżej do skrzyni z drewnem. Polubiła już nawet te poranne chwile, kiedy leżała w ciepłym łóżku, wpatrując się w ogień. Dzień był taki spokojny, kiedy można go było zacząć bez pośpiechu. Tutaj nie było warsztatu złotniczego ani żadnych zwierząt, które trzeba oporządzić i zauważyła, że dobrze jej z tym, kiedy nie musi myśleć o pracy i pilnych zamówieniach. Przez pierwsze dni po wyjeździe Knuta, spała bardzo dużo. Niezwykle dużo. Zarówno ona, jak i Sebjorg odpoczywały wiele razy w ciągu dnia i wcześniej kładły się spać. Z każdym dniem, kiedy słońce znajdowało się coraz wyżej na niebie, czuła, że siły jej wracają. Humor też dopisywał i zniknął ból głowy. Suchy kaszel nie dawał już o sobie znać i coraz częściej przebywała razem z wnukami na świeżym powietrzu.

Kiedy w chacie robiło się już ciepło, Emilie ubierała się w izbie i razem z Ashild rozpoczynały dzień. Razem przygotowywały śniadanie i bardzo dobrze im się współpracowało. W chacie panowała przyjazna atmosfera, a Emilie czuła się bezpiecznie w towarzystwie teściowej. Pobyt w letniej zagrodzie mijał przyjemnie i chociaż musiały całą dobę palić w piecu, aby uchronić się przed zimmem, to nikt nie narzekał. Sebjorg wstawiała zwykle o tej samej porze, co chłopcy i około siódmej wszyscy siadali do stołu.

Po tym spokojnym tygodniu w górach także Sebjorg zauważyła, że czuje się mniej zmęczona. Mogła bez wysiłku siedzieć wieczorami ze swoją robótką, co więcej, starczało jej sił na zabawy z chłopcami. Czuła się tak, jakby zdjęto z niej wielki ciężar i na nowo zaczęła myśleć o ślubie. Przez długi czas nie miała sił na planowanie przyjęcia weselnego, ale teraz zastanawiała się, czy zdąży dokończyć swój strój. Jeśli będą musiały zostać w zagrodzie na Wielkanoc, to po powrocie do wsi nie zostanie już wiele tygodni do ślubu. Pewnego dnia, kiedy zmywały po drugim śniadaniu, Sebjorg zaciekawiała się, co matka myśli na ten temat.

- Myślisz, że będzie czas, aby uszyć nową spódnicę, czy raczej będę musiała włożyć mój odświętny strój?

- Sądzę, że będzie wystarczająco dużo czasu. Poprosimy Knuta, żeby wysłał materiał wraz z wymiarami do Christianii, a dodatkami zajmiemy się później same.

- Dobrze, że kupiliśmy materiał w Kopenhadze - pokiwała głową Sebjorg. - No i wiem, jak strój będzie wyglądał. Jedyne pani Pedersen rozumie moje rysunki.

- Oj tak. Od wielu lat jest naszą krawcową i dobrze nas zna. Poza tym zawsze możemy trochę pozmienić, jeśli nie będziemy całkiem zadowolone z efektu. - Ashild powiesiła kuchenną ścierkę na sznurku przy kominku. - Nadal chcesz mieć białe futro na spódnicy?

- Tak. Hans odłożył piękne zimowe skóry gronostajów i chciałabym je wykorzystać.

- Tak zatem zrobimy. - Ashild uśmiechnęła się, przystając na decyzję córki. Sebjorg miała dobry gust i z pewnością będzie dobrze w tym wyglądała.

- Mamo! Strzały. Ktoś strzela - nagle przerwał im Ole, który wpadł do chaty, z trudem łapiąc oddech. Dzieciaki przygotowywały sobie górkę do zjeżdżania i bawiły się na śniegu.

- Nie ma ludzi tu w górach - odpowiedziała niepewnie Emilie. - Może to poczta nadjeżdża.

- Nie. To był strzał!

- Widziałeś ludzi? - zapytała Sebjorg. Nie miała wątpliwości, że chłopiec usłyszał coś niecodziennego.

- Nie mogłem dostrzec nikogo. - Ole podrapał się pod wełnianą czapkę i mocno pociągnął nosem. Miał zaróżowione policzki i był już gotów wrócić do zabawy. - Ale tam na górze są ludzie.

- Gdzie? Ktoś przejeżdżał? - Emilie zerknęła przez okno, ale nie zobaczyła nic oprócz śniegu i sanek.

- Wyjdę z tobą - postanowiła szybko Sebjorg. - Możesz już iść, a ja się ubiorę.

Kiedy chłopiec wybiegł, kobiety popatrzyły na siebie z niepewnością. Czyżby jednak nie były same tu w górach? Nikt teraz nie poluje, więc strzelać musieli jacyś przejezdni.

- Nie widziałyśmy, żeby ktoś poza pocztą tędy przejeżdżał - zastanawiała się głośno Ashild. - Jeśli w którejś z pobliskich chat byłiby ludzie, to zauważyłybyśmy ich.

- Hmm, ja w każdym razie nawet o tym nie pomyślałam - powiedziała cicho Sebjorg, ubierając się ciepło. - Nie wypatrywałam jakichś śladów życia przy letniej zagrodzie, ale teraz z pewnością to zrobię. Może się okazać, że jest nas więcej tej zimy w górach. - Owinęła szyję długim szalikiem, zasznurowała buty i zapięła kurtkę. Jeśli w pobliżu są jacyś ludzie, to musi ich wypatrzyć. Wokół

było białe, a śnieżne pokrycie wydawało się nienaruszone, więc jakiegokolwiek istoty musiałyby pozostawić po sobie ślady.

Kiedy Sebjorg wyszła przed chatę, zderzyła się jakby ze ścianą zimną, jednak po kilku głębokich oddechach przyzwyczaiła się do tak niskiej temperatury. Harald wołał z góry i był gotów zjechać z pomocą starszego brata. Sebjorg pomachała na znak, że wszystko gotowe i sanki zjechały z górki w pełnym pędzie, zatrzymując się bezpiecznie przed drewnutnią. Tutaj nic dzieciom nie groziło, bo wszystko było pokryte śniegiem, niczym miękką pierzyną. Żadne drzewa, ani niebezpieczne kamienie nie stały na drodze, a chłopcy mogli zjeżdżać i bawić się w śniegu tak długo, jak mieli na to siły. Najgorsze, co mogło ich tu spotkać, to przemarznięcie.

Zaraz za Haraldem zjechali razem na drugich sankach Ole i Bjorn. Musieli ostro skręcać, aby nie przejechać Haraldą i przez to wywrócili się w śnieg. Było z tego tylko dużo śmiechu, a Sebjorg pochwaliła ich za udeptanie takiej górki.

- Ile razy musieliście chodzić w górę i w dół? - pytała dociekliwie. - Cała trasa jest świetnie przygotowana.

- Kulgaliśmy się w dół setki razy - wyjaśniał Ole. - I ciągnąłem sanki w górę i w dół, w górę i w dół...

- Nie. Chyba nie ciągnąłeś sanek w dół? - zapytała Sebjorg z poważną miną, a chłopcy roześmieli się.

- Na początku musieliśmy kilka razy dobrze ugniatać drogę, prawda? - Ole odwrócił się do bliźniaków, a oni potwierdzili długim:

- Taaak.

- Uda mi się wejść na górę bez rakiet śnieżnych? - zastanawiała się Sebjorg. Z góry będzie miała znacznie lepszy widok na północ. - Spróbuję.

Brodzili wszyscy razem w śniegu, aby dotrzeć na górę. Tam, gdzie Sebjorg zapadała się, śnieg sięgał jej powyżej łydek i była szczęśliwa, że miała pod spódnicą grube, wełniane pończochy. Na szczęście włożyła na siebie dwie pary, a wełniana bielizna przykrywała też uda. Jednak przez krótką chwilę pomyślała o stroju jeździeckim. Gdyby miała na sobie spodnie, byłoby jej o wiele cieplej i wygodniej w tym śniegu.

- Popchnij nas! - poprosił Ole. Stał na szczycie górki, gotowy do zjazdu. - Chcemy zjechać bardzo szybko. - Tym razem to Harald siedział ze starszym bratem, a Bjorn musiał zjechać sam.

Sebjorg spełniła prośbę i mocnym pchnięciem odprawiła pierwsze sanki. Dzieciaki piszczwały z radości, sunąc w dół i zaraz potem popchnęła sanki Bjorna. Podejrzewała, że gdyby sama chciała zjechać, sanki zapadłyby się głęboko w śniegu, mimo to zamierzała spróbować.

Kiedy chłopcy wywrócili się na sankach tuż przed stodołą i otrzepywali z siebie śnieg, Sebjorg odwróciła się tyłem i powiodła wzrokiem po dolinie. Ślady sań pocztowych biegły jak ciemny cień po drugiej stronie jeziora i mogła je dostrzec aż do miejsca, gdzie skręcały na wschód w kierunku Bakkestolene. Cały ten odcinek był opustoszały, a w każdym razie nie było tam żadnych śladów życia. To takie dziwne, że jesteśmy tu w środku zimy, pomyślała. Zimno, pusto i nieprzyjaźnie. Ale też nieprawdopodobnie pięknie.

Nieco wyżej, wzdłuż zbocza górskiego stały chaty, które w tej bieli wyglądały jak małe, ciemne klocki. Dachy chat nie były pokryte śniegiem i jedynie przy południowych ścianach piętrzyły się wielkie śnieżne czapy. Tam, gdzie nie było lasu, widoczny był wpływ silnych wiatrów ze wschodu i z północy, i Sebjorg cieszyła się, że letnia zagroda Rudningen leży po tej stronie. Tutaj na zboczu górskim za chatą był brzozowy las, a dzięki temu było o wiele spokojniej. Jediną wadą była wielka ilość śniegu.

Kiedy dzieci ponownie zaczęły wdrapywać się na górkę, Sebjorg wzięła głęboki oddech i podniosła wzrok ponad chaty, tam gdzie latem wypasały się stada, a góry były bardziej strome. Wiedziała, że pod całą tą bielą znajdują się żywe stworzenia. Mysz i leming, gronostaj i łasica - wszystkie próbują przetrwać tę zimną porę roku najlepiej, jak potrafią i ta gruba warstwa puchu im w tym pomagała.

Dziś na niebie nie było widać żadnego sokoła ani jastrzębia. Sokoły zwykle przebywały w tej okolicy przez całą zimę i często można było obserwować, jak latały nisko w poszukiwaniu zdobyczy.

W momencie gdy Sebjorg znów spojrzała na Olego, który ciągnął za sobą dwie pary sanek, coś innego nagle zwróciło jej uwagę. Nadal wołała, dopingując dzieci, a jednocześnie przymrużyła oczy i wpatrywała się w punkt ponad zagrodą Lia. Tuż za najwyższą położoną chatą zauważyła poruszającą się ciemną postać. Z pewnością nie było to zwierzę.

Sebjorg nie odrywała wzroku od tej postaci. Mógł to być mężczyzna, który robił coś obok pagórka. Prawdopodobnie zakładał sidła albo wnyki. Po długiej chwili wyprostował się i teraz mogła wyraźnie zobaczyć, że to człowiek. Skąd pochodził? Był tam sam? Sebjorg szukała śladów nart albo sań, ale nie widziała dobrze z takiej odległości. Przypomniała sobie, że Knut dał im lunetę i pomyślała, że teraz właśnie by się przydała. W każdym razie Ole miał rację, kiedy mówił, że słyszał strzał. Już nie byli sami w górach.

- Kto to? - Ole wszedł na szczyt górkę, wciągając sanki. - Strzelają do pardw?

- Na to wygląda. Ktoś próbuje upolować coś do jedzenia. - Sebjorg odpowiedziała spokojnie, nie wspominając o tym, że na pardwy poluje się raczej za pomocą siodeł a nie strzelby. Ci tam, mieli z pewnością inny cel.

- Mogę się przysiąść? - Sebjorg spojrzała na sanki, na których usiadł Bjorn. Pomyślała, że lepiej będzie jak najmniej je obciążyć, a Bjorn był z całej trójki najlżejszy.

- Nie możesz usiąść ze mną? - prosił Ole. - Tylko my dwoje.

- Później. Teraz zjedziemy w ten sposób. Potem górka będzie lepiej ubita. Zobaczycie, że jak będzie wystarczająco twarda to i mama, i babcia przyjdą pojeżdżać. - To dodało chłopcom wigoru i już po chwili Ole i Harald zjeżdżali z górki. Sebjorg z Bjornem ruszyli tuż za nimi, ale nie udało im się pojechać tak daleko jak tamtym. Waga Sebjorg nie pozwoliła na osiągnięcie takiej prędkości.

- Jeśli dalej będziecie udeptywać górkę, to niebawem tu wrócę. A mam wielką ochotę jeszcze pojeżdżać.

Chłopcy odetchnęli ciężko, a Harald rzucił się w dół na sankach, leżąc na nich na brzuchu. Dzieciaki były zmęczone, ale kiedy Sebjorg dla zachęty obiecała im gofry tego wieczora, znów wdrapali się na górkę. W tym czasie Sebjorg poszła do chaty, aby przynieść lunetę.

- Jacyś ludzie są w zagrodzie Lia - wyjaśniła Sebjorg i zapytała o lunetę. - Nie jestem pewna, czy są tylko przejazdem, przeprawiając się przez góry, czy może to myśliwi.

- Myśliwi? - westchnęła Ashild. - Czy ktoś teraz poluje?

- Hmm. Jeśli natrafiają na rosomaka albo lisa... - powiedziała cicho Sebjorg. - Pomyślałam, że zobaczę, czy są tam ślady wokół chat. Może okazać się, że mamy tu teraz sąsiadów.

- Jest dobra, jeśli zdołasz ją spokojnie utrzymać. - Emilie przyniosła lunetę w kształcie długiej rury. - Knut kupił ją od pewnego marynarza w Kopenhadze. - Pokazała Sebjorg, w jaki sposób ją ustawić, by mieć wyraźny obraz. - Możesz dzięki niej zobaczyć nawet Lasrdal.

- Gdyby nie te góry, które przysłaniają widok, to pewnie miałabyś rację. - Sebjorg wzięła lunetę, uśmiechając się i pospieszyła na zewnątrz. Wspinając się pod górkę, pomachała do dzieci, którym na razie znudziło się zjeżdżanie i teraz były na dole koło stodoły, i robiły aniołki ze śniegu.

Sebjorg cieszyła się, że będzie miała chwilę spokoju, aby popatrzeć przez lunetę i jak tylko dotarła na szczyt, przyłożyła okular do oka i ustawiła tak, aby mogła śledzić ślady pozostawione przez sanie pocztowe. Wczoraj był czwartek, a więc dzień, w którym dociera tutaj poczta i ślady były wyraźnie rozjeżdżone.

Powoli przesuwiała lunetę, widząc najbliższe chaty po drugiej stronie rzeki i dalej w górę, w kierunku zagrody Lia. To było aż przerażające, jak dobrze mogła widzieć to, co było tak daleko i złąkla się, kiedy nagle ślady sań rozdzieliły się i jedne z nich skręciły w górę ku zboczowi. W górę, w kierunku zagrody Lia. Ale przecież nie widzieli nikogo przez ten czas, który tu spędzili, zastanawiała się Sebjorg. Czy to możliwe, że ci ludzie przybyli dzisiaj? Bała się odłożyć lunetę, aby nie stracić z oczu tego, co zauważyła. Kiedy wstrzymała oddech, by móc spokojnie obserwować, w polu widzenia pojawiła się zagroda i wtedy to zobaczyła. Przed chatą był dobrze wydeptany śnieg i stały tam sanie. Nie zauważyła konia, ale mógł stać z tyłu budynku, ukryty przed zimnymi podmuchami z zachodu. W każdym razie nie było tam żadnego letniego budynku dla zwierząt. Sebjorg powoli przesuwiała wzrok, aby zobaczyć, co się działo wokół letniej zagrody. Nie było tam żadnego znaku życia. Popatrzyła nieco wyżej, w linii prostej od komina i wtedy nagle ujrzała mężczyznę, który szedł prosto na nią. Wydawał się być tak blisko, że aż jęknęła, cofając się odruchowo.

- Kto to może być? - wymruczała cicho Sebjorg. Rozpoznanie postaci z takiej odległości nie było możliwe. Może po prostu więcej osób z wioski zdecydowało się tej zimy zamieszkać w górach? Mężczyzna szedł szerokim krokiem, gdyż na nogach miał rakiety śnieżne, a na jego ramieniu, na skórzanym pasie wisiała strzelba. Z jednej jego ręki zwisało coś, co przypominało martwe pardwy. Kiedy Sebjorg powiodła wzrokiem za śladami rakiet śnieżnych, zobaczyła, że kończyły się one przy dużym kamieniu, który wystawał znad śniegu. Dobrze znała ten głaz, gdyż dzieciaki bardzo lubiły wspinać się po nim. To pewnie tam postawili sidła na pardwy, pomyślała.

Sebjorg opuściła lunetę i odetchnęła. Wyglądało na to, że mężczyzna miał zamiar zostać tam na dłużej, gdyż z komina leciał dym, a on nie okazywał żadnego pośpiechu. Kiedy Sebjorg ponownie uniosła lunetę, zobaczyła jeszcze jednego mężczyznę, który wyszedł na spotkanie temu, który upolował pardwy i teraz obaj stali twarzą w twarz. Wyglądało na to, że przez dłuższą chwilę rozmawiali ze sobą bardzo żywo. Ten drugi zaczął wymachiwać rękami, wskazując na dół, na zagrodę Rudningen, a ten pierwszy próbował uniknąć uderzenia. Zakończyło się to przepychankami, a pardwy i strzelba wylądowały w śniegu.

- Nie zgadzają się - szepnęła Sebjorg. Uważała, że mówienie do siebie pomaga, gdy człowiek się boi. Nie podobało się jej, że dorośli mężczyźni kłócą się, bo najczęściej coś takiego kończyło się bójką i obrażeniami. A teraz ona stała się mimowolnym świadkiem tego nieprzyjemnego zdarzenia.

- O nie... - Sebjorg mocno trzymała lunetę i patrzyła. Wszystko działo się bardzo szybko i nie do końca zrozumiała, co tam się właśnie wydarzyło. Myśliwy schylił się błyskawicznie i podniósł strzelbę leżącą na śniegu. Zanim ponownie się wyprostował, zamachnął się i z całej siły uderzył swojego towarzysza w głowę, tak, że ten zachwiał się, po czym runął na śnieg. Leżał tam nieruchomo, gdy ten drugi mężczyzna udał się ze swoimi pardwami do chaty. Zupełnie spokojnie, nawet nie oglądając się za siebie.

Sebjorg stała i patrzyła na ciemną plamę na śniegu, ale nie widać było żadnego znaku życia. Czekala. Czekala, aż myśliwy odłoży swój łup, a następnie wróci, aby zabrać swego kompana do domu. Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Chyba nie pozwoli mu tak leżeć na śniegu i zamarznąć na śmierć? - pomyślała Sebjorg z przerażeniem. Nieprzyjemne uczucie zaczęło na dobre ogarniać jej ciało. Co powinna zrobić?

- Ciociu, chodź! - zawołał Harald z dołu. - Zobacz! Sebjorg powoli opuściła lunetę i spojrzała w kierunku dzieci. Zrobiły długi rząd śnieżnych aniołków, biegnący od drewnutni przez podwórze. Gdyby nie głębokie ślady stóp u dołu tego rzędu, to można by pomyśleć, że Pan Bóg zabawił się, zsyłając z nieba anioły i małe dzieci prosto w śnieżną zaspę.

- Już idę. Zróbcie w tym czasie jeszcze jednego anioła! - Sebjorg musiała jeszcze raz spojrzeć przez lunetę, zanim zeszła do dzieci. Dostrzegła jednak obok zagrody Lia tylko ciemną plamę, niewykazującą żadnych oznak życia.

Kiedy Sebjorg zjechała szybko na nogach z góry, była zupełnie oszołomiona. Pierwszą myślą było to, że powinna wyruszyć z pomocą, jednak rozsądek podpowiadał co innego. Nie mając konia ani sań, ciężko by było tam szybko dotrzeć. Oczywiście mogła wykorzystać narty, ale mimo to...

- Spójrz, jak dużo aniołów! - krzyczał z radością Bjorn. Dla pewności zaśpiewał pierwszą linijkę z duńskiej kolędy „Z nieba zstąpił jasny anioł”, którą Ashild zwykle śpiewała. Jego jasny głos roznosił się po górskiej okolicy. Chwilami zapominał słów, ale niektóre zwrotki pamiętał bardzo dobrze i wtedy śpiewał na całe gardło: ...jasny anioł, na na na, tak słodko śpiewał ...śpiącemu dziecięciu w żłobie położonemu!

- Tak, przecież nie tak dawno było Boże Narodzenie - śmiała się Sebjorg. - Ale tu dużo pięknych aniołów. - Musiała obejrzeć wszystkie, a na koniec dowiedziała się, jak się je robi. Ole i bliźniaki położyli się na śniegu i pokazali, w jaki sposób zrobili te figury.

- Więc to nie są anioły z nieba? Tak jak w kolędzie?

- Nie. - Harald trochę niepewnie spojrzał w górę. Czy faktycznie coś mogło zstąpić z nieba? - To my je zrobiliśmy.

- Ach tak, świetnie wam poszło - pochwaliła ich Sebjorg. - Może chcielibyście zrobić też taką anielską ścieżkę do drewnutni? Myślę, że ta, którą mamy, jest trochę za wąska. Szczególnie, że będziemy potrzebować jeszcze dodatkowego drewna do pieczenia wafli.

Wiedziała, że wafłami może ich skłonić do wszystkiego, a zależało jej, żeby dzieci jeszcze trochę pobyły na dworze, by mogła porozmawiać z Emilie i mamą. Musiała im opowiedzieć, co widziała.

- Zrobimy porządną drogę - oznajmił po męsku Ole. - Ale potrzebujemy narzędzi.

- No tak. - Sebjorg zrozumiała, że sprawa z aniołami nie była wystarczająco poważna, kiedy odpowiedzialność za to brał na siebie starszy brat. Znalazła im w schowku starą, zniszczoną szuflę i dała Olemu. Kiedyś była używana do rzucania zboża na wialnię. Najcięższe i najlepsze ziarna spadały najdalej, ale już dawno nie używali tego narzędzia. Nie miała pojęcia, w jaki sposób znalazło się w chacie, ale teraz mogło się przydać małym pomocnikom.

- Możecie się tym posłużyć, tu macie też miotły. Chłopiec od razu wziął się do pracy, a Sebjorg w spokoju mogła wejść do środka.

- Widziałaś coś ciekawego? - zapytała Emilie. Razem z Ashild siedziały na długiej ławie przy oknie, każda ze swoją robótką. Usiadły tuż przy oknie, żeby obserwować drogę dojazdową. Nadchodził już czas przybycia Knuta i chociaż nikt nie powiedział tego na głos, to właśnie na niego czekały.

- Tak, i jak dla mnie to było aż za ciekawe. - Sebjorg odwiesiła płaszcz i włożyła lunetę do szuflady w komodzie. - Ole miał zupełną rację. W zagrodzie Lia są ludzie i mają broń.

- To dziwne, że nie widzieliśmy, jak przejeżdżali tędy - stwierdziła Emilie. - Może byli już tam, zanim my się tu pojawiliśmy?

- Nie mam pojęcia. Ja w każdym razie nie zauważyłam wcześniej żadnego światła, ani dymu z komina - dodała Ashild. - Z góry założyliśmy, że jesteśmy tu sami.

- Nie sądzę, że to są gospodarze z Lia - powiedziała Sebjorg i usiadła naprzeciw Emilie i matki. - I nie mam pojęcia, co powinniśmy zrobić. - Opowiedziała im o wszystkim, co zobaczyła i wyraziła swój niepokój o człowieka, który leżał na śniegu. - Na zewnątrz jest przeraźliwie zimno, a ludzie zamarzają na śmierć nawet przy łagodniejszych temperaturach niż dziś.

- Jesteś całkowicie pewna? - Ashild odłożyła swoją robótkę i patrzyła w zamyśleniu na córkę. - Może ten drugi mężczyzna potrzebował czasu, aby przygotować sanki, albo...

- Nie. Nie sądzę. Stałam długo i czekałam, ale nic się tam nie działo.

- Czy możemy coś zrobić? - zastanawiała się Emilie. Nie podobała jej się myśl, że w pobliżu byli tacy awanturnicy.

Na dłuższą chwilę między kobietami zapadła cisza, którą przerwał śmiech i krzyki dzieci, powracających do chaty, a nad ogniem zaczynała powoli bulgotać woda w garnku.

Z kominka wypadł klocek drewna, pociągając za sobą kolejny. Poza tym wewnątrz tej małej chaty wypełnione było myślami kobiet. To, o czym opowiedziała Sebjorg było poważne, ale czy mogły właściwie cokolwiek zrobić?

- Najlepiej zachowajmy spokój i czekajmy na Knuta. - Ashild jako pierwsza przerwała milczenie. - Nie mamy możliwości, żeby pomóc, a szaleństwem byłoby udać się tam, aby dowiedzieć się czegoś więcej.

- Jeśli ten człowiek jest niebezpieczny, to nie mamy nic, czym mogłybyśmy się obronić - dodała Emilie. - I co zrobimy, znajdując na pół martwego mężczyznę w śniegu?

- Tylko to takie straszne, jeśli on tam zamarznie na śmierć - westchnęła Sebjorg. Wiedziała jednak, że one mają rację. - Ale oczywiście zgadzam się z wami. Jeśli wmieszamy się w ich prywatne porachunki, to same możemy skończyć martwe w śniegu.

- Oj, nawet tak nie mów. - Ashild wzięła robótkę i robiła dalej skarpetę. - A może coś źle zobaczyłaś?

- Mam nadzieję, ale niestety obawiam się, że było dokładnie tak, jak to opisałam.

- Muszą wiedzieć, że tu jesteśmy - powiedziała Emilie. - Dzieciaki są głośne, leci dym z komina, a wieczorem świeci się w oknach. Ale skoro nie widzieliśmy nikogo tu w pobliżu, to może chcą pozostać niezauważeni.

- Myślisz, że mogą to być ci sami ludzie, którzy się tutaj włamali? - Sebjorg zmarszczyła czoło.

- Może już za wiele o tym nie myślmymy i postarajmy się wypełnić dni czymś pożytecznym - stwierdziła Ashild. - Kiedy wróci Knut razem zdecydujemy, co powinniśmy zrobić.

- Tyle, że wtedy ten człowiek będzie już martwy jak kamień. - Sebjorg próbowała otrząsnąć się z tych nieprzyjemnych myśli, szukając poszewki na poduszkę, która jeszcze nie miała żadnego haftu. To, co miała uszyć przed ślubem było już gotowe. - Tak, tak. Ja w każdym razie obiecałam chłopcom, że będą wafle dziś wieczorem i tej obietnicy dotrzymam. Mamy wystarczająco dużo zsiadłego mleka i mąki, prawda?

- Bardzo dużo - odpowiedziała Emilie. - Poza tym niebawem przyjedzie Knut z nowymi zapasami. - Zerknęła przez okno na drugą stronę mostu, na podwórko i na dzieci. - Robi się już naprawdę zimno, a cała trójka wygląda jak bałwany. Będzie dziś w nocy mnóstwo mokrych ubrań do suszenia.

- I dobrze - uśmiechnęła się Ashild. - Jeśli tylko mają zajęcie i dobrze się bawią, to my poradzimy sobie z mokrymi ubraniami.

Kobiety siedziały i toczyły spokojną rozmowę o dzieciach i jedzeniu, praniu i wytapianiu świeczek, haftowaniu i tkaniu. Rozmawiały o wielu sprawach, tylko nie o zarazie czy o martwym człowieku z pobliskiej zagrody - unikały tematów, które budziły strach i poczucie zagrożenia.

"W końcu chłopcy mieli już dość zabawy na śniegu i nagle wpadli do chaty.

- Teraz jest wielka droga do drewnutni - ogłosił Ole. - Chce mi się pić.

Sebjorg wyjrzała przez okno i pochwaliła chłopców za wykonaną pracę. Ścieżka do drewnutni była teraz dużo szersza i lepiej udeptana. Doskonale rozumiała, że chłopcom chce się pić. Emilie pomogła bliźniakom rozebrać się, Sebjorg przygotowywała dla nich picie, a Ashild powiesiła ubranie Olego. Pomyślała sobie, że dobrze jest mieć tak blisko wnuki. Chłopcy byli zdrowi, mieli czerwone policzki i ciekące nosy. Właśnie tak, jak być powinno.

- Będziemy robili wafle? - zapytał Ole, siedząc na skrzyni z drewnem i machając nogami. Miał na sobie teraz tylko rajstopy i sweter. - Ja mogę piec.

- Poczekamy do wieczora - odpowiedziała Sebjorg. - W każdym razie najpierw zjemy obiad, a do niego zostało jeszcze trochę czasu. Możesz porysować. Coś ładnego dla taty, na jego przyjazd.

- Przyjedzie dzisiaj?

- Tego nie wiem. W każdym razie w ciągu najbliższych dni - odpowiedziała szczerze Sebjorg. Nie było sensu oszukiwać dzieci, że Knut dziś przyjedzie, ponieważ resztę dnia przesiedziałyby przyklejone do szyby, a wieczorem byłoby wielkie rozczarowanie.

Ole wyjął przybory do rysowania i usiadł przy stole. Harald budował zagrodę z drewnianych domków, zrobionych przez dziadka, a Bjorn postanowił wykonać instrument muzyczny z pustego wiadra od mleka i żyłki. Wszyscy byli pochłonięci swoimi zajęciami, kobiety spokojnie gawędziły, a dzieci mówiły tylko do siebie. Chociaż pozornie wszystko wyglądało zwyczajnie, to myśli kobiet były pełne obaw, związanych z mężczyznami, przebywającymi w zagrodzie Lia. Ashild co pewien czas zerknęła w stronę zamarznętej rzeki i na drogę. Nie było tam jednak widać żywej duszy, ani w dolinie, ani ponad nią...

W małej chacie pachniało mokrą wełną, palonym drewnem brzoźowym i kaszą. Trochę kaszy z drugiego śniadania zostało na stole i kiedy Ashild

spojrzała na miskę, ta przypomniawszy jej o srebrze. W jaki sposób powinna zorganizować pracę, aby nie było zbyt wiele zamieszania? - zastanawiała się. Srebro trzeba było stopić, wlać do form na guziki i ostudzić. Ważne było, aby dzieci trzymały się z dala, ponieważ rozgrzane srebro mogło poparzyć, a guziki musiały zostać w formach, dopóki nie stwardnieją. Pewnie zdążyłaby zrobić jedną partię odlewów w czasie, gdy dzieci bawią się na dworze. Na przykład co drugi dzień. To był dobry pomysł. Chciała jednak poczekać, aż wróci Knut, bo przecież obiecała mu, że przez pierwsze dni nie będzie myślała o srebrze. Ale po dwóch tygodniach w górach czuła, jak coraz bardziej świerzbiała ją ręce i już nie mogła się doczekać, kiedy wyciągnie cały sprzęt.

- Ktoś nadjeżdża. - Ole podniósł głowę i patrzył przez okno pomiędzy Emilie a Ashild. Już od dłuższej chwili wszyscy siedzieli pogrążeni w swoich myślach i zapomnieli wyglądać na zewnątrz. Teraz wszyscy skierowali spojrzenia na sanie, ciągnięte przez konia, które właśnie przekroczyły most i zbliżały się do ich chaty. To nie był Knut.

Sebjorg i Emilie wymieniły spojrzenia. Ashild dalej robiła na drutach i jednocześnie próbowała rozpoznać przybysza, ale nie był to nikt, kogo znała. Nikt nie zauważył, z jakiego kierunku przybywał, ale w saniach był tylko powożący, więc koń poruszał się bardzo lekko. To mogło wiele oznaczać. Mógł to być ktoś, kto jechał przez góry do Lajrdal po zaopatrzenie, albo ktoś przybył po paszę dla zwierząt, zgromadzoną tu w stodole - albo mógł to być jeden z mężczyzn z chaty Lia. Dzieci przycisnęły twarze do szyby, by dobrze widzieć, i kiedy koń minął róg i wjechał na podwórze, pobiegły do okna po drugiej stronie domu.

- Powinam go przyjąć? - Głos Emilie wskazywał, że nie ma na to zbyt wielkiej ochoty.

- Tak będzie najlepiej - odpowiedziała Ashild. - Jesteś przecież tu gospodynią. - Uważała, że przywitanie przybysza należy do obowiązków synowej.

- Będziemy tuż za tobą, Sebjorg i ja. Zostaw uchylone drzwi, to będziemy wszystko słyszały.

Emilie, zanim wyszła do drzwi, odchrząknęła i narzuciła gruby szal na swój wełniany sweter. Przez okno chłopcy zobaczyli dobrze zbudowanego mężczyznę, który wyszedł z sań i otrzepał rękawice ze śniegu. Koń nie wyglądał na szczególnie silnego, ale pewnie mógł pociągnąć lżejsze ładunki, gdyby go dobrze nakarmiono. Teraz, stojąc przed chatą, wyglądał na zmęczonego i zabiedzonego.

- Dzień dobry - przywitała się Emilie. - Są ludzie w górach w tak zimny dzień?

- Tak, jest zimno. - Mężczyzna nawet nie raczył odpowiedzieć na powitanie. - A wy mieszkacie tu zimą w letniej zagrodzie? - Podniósł swoją futrzaną czapkę z oczu i podszedł do Emilie. - Czy to nie jest trochę dziwne?

- Nie mamy ze sobą żadnych zwierząt. - Emilie stała w progu i nie miała zamiaru zapraszać przybysza do środka.

- Są tu może z wami jacyś mężczyźni? Potrzebuję trochę pomocy.

- Przybywasz tutaj z Vestlandet? - zapytała Emilie. Uważała, że mężczyzna zachowuje się grubiańsko, nie przedstawiając się ani nie mówiąc, po co przyszedł.

- Tak. Nocuję trochę dalej w dolinie, ale nie mogę odnaleźć mojego towarzysza. Pomyślałem, że może ktoś mógłby mi pomóc go szukać.

- Mój mąż udał się właśnie z krótką wizytą do wsi, ale wróci lada chwila. - Emilie nie miała zamiaru zdradzać mu, że są tu same tylko z dziećmi, a Knut może przybyć w ciągu najbliższych dni. - Nocujesz w Bjobergo? - Było to najbliższe miejsce noclegowe w kierunku zachodu i dlatego pomyślała, że tam się zatrzymał.

- Nie. Wypożyczyliśmy chatę przy drodze pocztowej. - Mężczyzna spojrzał Emilie przez ramię a następnie w okno, gdzie napotkał spojrzenia trzech ciekawskich dzieciaków. - Może macie jakiś sprzęt, który mógłbym wykorzystać do przetransportowania mojego kolegi.

- Myślałam, że twój kolega zginął? - Emilie sprawiała wrażenie spokojnej, ale naprawdę nie czuła się bezpiecznie w towarzystwie tego mężczyzny. Wyglądał nieprzyjaźnie i był bardzo nieuprzejmy. Nie chciał, aby Emilie o cokolwiek pytała.

- Tak, to prawda. Ale pomyślałem, że udam się w wyższe partie gór i będę tam go szukał. Jeśli uda mi się go znaleźć, mogę potrzebować sanek, lin, lampy..., różnych takich rzeczy.

- Nie jestem pewna, czy mamy coś, co może ci pomóc - zastanawiała się Emilie. - Mogę jednak poprosić męża, aby udał się do was, kiedy przyjedzie.

- Nie będzie to konieczne - rzucił arogancko. - Sam mogę rozejrzeć się po chacie i znaleźć to, co może mi się przydać. - Dał krok w kierunku Emilie i zaczął się przepychać.

- Nie zapraszałam cię do środka - rzekła Emilie zirytowana. Ten przybysz był naprawdę nieokrzesany!

- Sam się zapraszam. - Wszedł przez mały korytarz do chaty, którą dobrze znał. - Może macie trochę jedzenia w zapasie? - Zobaczył resztę kaszy na stole. - Będę potrzebował lampy. Macie taką, która nie zgaśnie na wietrze?

- Dzień dobry - Ashild przywitała się chłodno. Nie wstała, siedziała nadal ze swoją robótką na kolanach. Przy oknie stali chłopcy z szeroko otwartymi oczami i bacznie obserwowali całe zajście. - To nie jest żaden sklep, więc nie możemy wam niczego sprzedać. Sami będziemy tu wszystkiego potrzebować.

- Nie myślałem, aby cokolwiek kupować - prychnął mężczyzna. Cały czas miał na sobie czapkę, a jego czarne jak węgiel oczy rzucały ostre spojrzenia. Nos mężczyzny był duży, a twarz nieco skrzywiona. Nie był to ktoś, kto wzbudzał zaufanie. - Myślę, że macie obowiązek pomóc komuś, kto jest w potrzebie.

- Kto jest w potrzebie? - Ashild słyszała każde słowo rozmowy prowadzonej na zewnątrz, ale zapytała, aby zyskać na czasie.

- Mój towarzysz. Zniknął. I muszę się wybrać na jego poszukiwania.

- Daleko poszedł?

- Tego nie wiem. - Obcy nagle dostrzegł rolkę z żyłką, którą bawił się Bjorn. Pochylił się i podniósł ją. - To może się przydać. Biorę ją.

- To moje! - protestował Bjorn.

- Tylko na trochę to pożyczę - odpowiedział mężczyzna, uśmiechając się złośliwie.

- Ten pan jest zły - krzyknął Ole. - On kłamie.

- Myślę, że najlepiej będzie, jak już pójdiesz. - Ashild podniosła się powoli i odłożyła swoją robótkę na stół. - Nie przywykliśmy do gości, którzy zabierają nasze rzeczy.

- Nie? A to dziwne. - Mężczyzna nie miał zamiaru opuszczać jeszcze chaty. - Najpierw zerknę do piwnicy. - Ole stanął na klapie do piwnicy, kiedy obcy kazał mu ją podnieść.

- Nie. - Ole przekornie stał w tym samym miejscu. - Nie jesteś właścicielem chaty i nie miałeś też prawa tu przebywać.

W tym momencie Ashild i Emilie zrozumiały, że to jest ten sam mężczyzna, który nabałagał w chacie przed ich przybyciem. Jednak nie odważyły się nawet wymienić spojrzeń z obawy przed ujawnieniem, że wiedzą o tym. Co mógłby zrobić, gdyby zrozumiał, że został rozpoznany? Ashild przełknęła i modliła się w milczeniu. Czuła, jak strach przenika jej ciało. Ten obcy przybysz napełnił cały dom bardzo nieprzyjemną atmosferą...

Rozdział szósty

Czego on właściwie chce? - dziwiła się Ashild. Teraz, kiedy mężczyzna zajmował najwyraźniej inną zagrodę, nie musiał ich już nękać, chyba że naprawdę potrzebowaliby jedzenia.

- Co chcesz znaleźć w piwnicy? - zapytała Ashild poirytowana. - Coś innego niż mysie odchody albo ślady gronostajów? - Jeśli chciał mięsa i mleka albo innego jedzenia, które tam przechowywali w chłodzie, mógł je po prostu wziąć, była jednak pewna, że to nie tego poszukiwał.

- To nie twoja sprawa. Otwieraj włącz, chłopcze.

- Jak najbardziej jest to moja sprawa - odpowiedziała Ashild ze złością. Przedtem poprosiła chłopców aby weszli do izby. - To my jesteśmy właścicielami tej chaty, więc dotyczy nas to, że obcy wtargnął tu i zabiera nasze rzeczy. To jest karalne.

Emilie stała nieruchomo obok skrzyni z drewnem i widziała, jak dzieci bez żadnego sprzeciwu wykonały polecenie teściowej. Nie mogły jednak powstrzymać się od pozostawienia uchylonych drzwi. Prawdopodobnie były bardziej ciekawe niż przestraszone. Tuż po tym jak dzieci zniknęły z pola widzenia zauważyła, że w pokoju nie ma i Sebjorg. Może szwagierka była teraz razem z dziećmi?

- Karalne, akurat - rzekł obcy. - Jestem w potrzebie i jeśli nie udzielicie mi pomocy, to sami możecie zostać o to oskarżeni.

- Jeśli naprawdę chcesz uratować swojego towarzysza to już dawno powinieneś stąd iść. Jeśli leży na tym mrozie, to już z pewnością jest martwy. - Ashild wpatrywała się w niego z wściekłością. - Może się zdarzyć, że ktoś inny zostanie oskarżony. Poważnie oskarżony.

- Myślę, że ta stara powinna się już zamknąć! - warknął obcy i schylił się, aby podnieść włącz do piwnicy. Ashild dała jednak krok do przodu i stanęła na deskach podłogowych, służących za włącz.

- Nie masz czego szukać w naszej chacie. Bądź tak miły i idź już stąd.

- Do diabła... - Mężczyzna szybko zabrał palce, aby włącz mu ich nie przytrzasnął. - Nikt nie będzie mi rozkazywał! Zdecydowałem coś i tak będzie - odburknął grubiańsko, zanim zdołał odepchnąć Ashild.

- Sądząc po tym, jak tracisz czas, to nie martwisz się o swojego kolegę. Wcale nie widać, żeby ci się spieszyło.

- Pilnuj, babo, swoich własnych spraw, a ja będę pilnował swoich. - Oczy mężczyzny rzucały złowrogie błyski, kiedy odepchnął Ashild na bok, niemal ją

przewracając. W ostatniej chwili chwyciła się stołu i zdołała utrzymać równowagę.

- Dość już tego! Wynocha! - zagrział nagle w chacie głos Sebjorg, i mężczyzna momentalnie odwrócił się, aby zobaczyć skąd dochodził ten głos. Jednak tym, co zobaczył najpierw, był ciemny wylot lufy. Młoda kobieta trzymała mocno strzelbę, zgięła palec na spuście i była gotowa do strzału. Gdyby strzeliła z takiej odległości, to zostałyby z niego strzępy i jeśli czegokolwiek się bał, to były to właśnie kobiety z bronią.

- Słyszałeś, co powiedziałam? - Sebjorg była na tyle bystra, że zanim obcy zdążył wejść do środka, ona wymknęła się do swojego małego pokoiku. Najciszej, jak to było możliwe, naładowała broń i czekała gotowa przy drzwiach. Przez cały czas miała nadzieję, że mężczyzna odejdzie i nie będzie musiała interweniować, ale kiedy odepchnął matkę z taką złością, uznała, że czas najwyższy go powstrzymać. W każdym razie widziała wystarczająco dużo, aby rozpoznać w nim mężczyznę z zagrody Lia i wiedziała, do czego jest zdolny. W momencie, kiedy wyszła ze swojej kryjówki była gotowa strzelić, ale pamiętała o radzie brata, żeby celować w nogi, choć trzymała broń wycelowaną w jego klatkę piersiową. To była tylko groźba.

- Wynoś się stąd i lepiej szukaj swojego kolegi - powiedziała stanowczo Sebjorg. - Natychmiast! - Wymachiwała bronią, aż obcy odskoczył na bok w obawie, że może wystrzelić.

- Będziecie tego gorzko żałować! - Mężczyzna, idąc do drzwi, rzucił szybkie spojrzenie naokoło, a Ashild zauważyła, że jego wzrok zatrzymał się na formie do odlewów i szarej paczce, która leżała na najwyższej półce komody. Jeśli rozpoznał formę, to nie potrzeba było wielkiej wyobraźni, aby domyślić się, co było w paczce. - Naciskam na spust - zagroziła Sebjorg, kiedy obcy zatrzymał się w drzwiach. Strzelba była ciężka i Sebjorg mdlała już od niej ręce, ale nie miała odwagi opuścić jej, zanim mężczyzna nie wyjdzie.

- Nie musisz. - Mężczyzna sprawiał wrażenie zupełnie niewzruszonego całą tą sytuacją, ale Sebjorg słyszała jak drżał mu głos. - Jeszcze tu wrócę, a wtedy zobaczymy, kto lepiej strzela. - Niechętnie wyszedł z chaty i powoli zmierzał do konia. Jednak zamiast wsiąść do sań, przeszedł obok nich i udał się w kierunku drewni.

- Może znajdę tu linę i łopate.

- Wynoś się stąd! - krzyknęła Sebjorg i opuściła broń tak, że celowała w jego kolana. Musiała się go stąd pozbyć - nie miał prawa tu węszyć i zakłócać ich spokoju.

- Jak już tu jestem, to trochę się rozejrzę.

- Nie! Jeśli w tej chwili nie odejdziesz, to możesz mieć problemy z nogami.

Mężczyzna dalej szedł przez podwórze do drewnutni. Nie sądził, że ta młoda kobieta odważy się strzelić, a po wyjściu z chaty poczuł się znacznie bezpieczniej. Jednak tym razem się mylił.

Nagle rozległ się wielki huk. Z rogu drewnutni posypały się na wszystkie strony wióry, a ostry dźwięk boleśnie uderzył w uszy mężczyzny. Rozszedł się zapach spalonego drewna, a on zeszywniał ze strachu. Pocisk przeleciał tuż obok niego na wysokości głowy.

Przez krótką chwilę wszyscy w chacie Rudningen oniemieli. Wstrzymali oddech z przerażenia, a odgłos strzału rozbrzmiewał jeszcze wśród ścian. Szyby zabrzęczały groźnie, a koń zaprzęgnięty do sań stanął dęba. Sebjorg pokazała, że nie żartowała. Ale i ona musiała złapać powietrze i była niemal tak przerażona jak intruz. Co teraz? - pomyślała, kiedy dym wystrzelonego prochu opadał, a ona stała tam z nienaładowaną bronią. Czy mężczyzna wróci i rzuci się na nią?

- Już wyraźniej nie mogłam tego powiedzieć - krzyknęła Sebjorg, kiedy udało jej się zebrać myśli. Cofnęła się do chaty, ze strzelbą luźno zwisającą z jej ręki. - Wynoś się z naszej ziemi!

Zatrzasnęła drzwi i przekreśliła klucz. Teraz musiałyby się włamywać, a w tym czasie ona ponownie zdąży naładować strzelbę, choć tak mocno trzęsły jej się ręce, że z pewnością nie byłoby to łatwe.

- Siada na sanie - krzyknęła Emilie z wnętrza chaty. - Myślę, że odjedzie.

Sebjorg dołączyła do reszty i wszyscy patrzyli przez okno. Mężczyzna właśnie zawracał konia i po chwili sanie sunęły już miękko na dół, w kierunku mostu. Dzięki Bogu!

- Ciociu, ty wystrzeliłaś! - Harald przybiegł z izby, a tuż za nim podążali Bjorn i Ole. - Wystraszyłaś go.

- Tak, na szczęście. - Sebjorg usiadła na taborecie i pozwoliła mamie wziąć broń. - Nie był zbyt miły, prawda?

- Czego on właściwie chciał? - zastanawiała się Emilie. - Te opowieści o tym, że potrzebuje pomocy i sprzętu w celu poszukiwania przyjaciela, to była tylko wymówka.

- Tak się wydawało. Może chciał sprawdzić, czy przypadkiem nie zauważyłyśmy czegoś niezwykłego w okolicy chaty Lia. - Ashild była poważna i zamyślona. Jeśli ten mężczyzna odebrał życie swojemu towarzyszowi, to był naprawdę groźny.

- Tylko dlaczego tak bardzo zależało mu, żeby dostać się do piwnicy? - zastanawiała się Ashild, patrząc pytająco na Emilie i Sebjorg. Ale to Mały Ole przyszedł z odpowiedzią.

- On coś schował.

- W piwnicy? - Emilie spojrzała z niepokojem na piwniczny właz, jakby to było dzikie zwierzę gotowe do ataku.

- Tak. - Ole pokiwał głową, ale nie uważał tak jak dorośli, że to jakoś szczególnie interesujące. - Czy możemy już robić wafle?

- Maruda - uśmiechnęła się Sebjorg. - Nie wcześniej niż wieczorem. - Wstała i podeszła do wejścia do piwnicy. - Zajrzyjmy tu wobec tego.

- Jedzie drogą na północ - powiedziała Emilie, która stała schylona przy oknie i śledziła wzrokiem sanie po drugiej stronie rzeki. Nie jechały szybko, gdyż zabiedzony koń nie dawał już rady ciągnąć. - Powinien zatroszczyć się o to wygłodzone zwierzę.

- W chacie Lia powinno przecież być jeszcze siano - zauważyła Ashild. - Chyba, że już zabrali stąd zapas zimowej paszy.

Sebjorg chwyciła za piwniczny właz i pociągnęła w górę. Był on przymocowany do podłogi w ten sposób, że można było ustawić go pionowo, a nie opadał. Na dół do piwnicy prowadziła mała drabina z czterema stopniami. Samo wewnątrz piwnicy było otwartą przestrzenią pomiędzy kamiennymi fundamentami, na których spoczywała chata, a na wysokość mieścił się tam dorosły człowiek, który pochylony mógł stanąć pod deskami podłogi. Piwnica dobrze utrzymywała niską temperaturę i można było z powodzeniem przechowywać tam jedzenie, a mleko w niej nie zamarzało.

Kiedy Sebjorg schodziła po drabince do piwnicy, uderzył w nią chłodny podmuch. Emilie podała jej zapaloną lampę. Wszyscy zebrali się wokół otworu i czekali. Bliźniaki kurczowo chwycili się spódnicy Emilie i zerkali ostrożnie w dół. Ole był już duży i nie wypadało mu trzymać się mamy, ale stał bardzo blisko Ashild.

- Nie ma tutaj nawet żadnej myszy - krzyknęła Sebjorg. Pochyliła się i poświeciła wokół siebie. Na podłodze nie było nic oprócz tego, co sami tam położyli. Na kilku pochyłych półkach drewnianych stały słoiki z dżemem, puste wiaderko po miodzie i garnek z mięsem, którego pokrywka przyciśnięta była ciężkim kamieniem, aby nie dostała się tam mysz albo gronostaj.

Sebjorg weszła nieco głębiej pod podłogę chaty. Lampa rzucała żółte światło na mur fundamentu, w którym było dużo ciemnych dziur między kamieniami. Mogły ukrywać wiele małych przedmiotów, ale przecież nie mogła teraz

przejrzeć każdej z nich. Sebjorg zatrzymała się i próbowała pomyśleć logicznie. Jeśli ona sama zeszlaby do piwnicy, aby coś ukryć, to gdzie by się udała?

Przez moment stała zupełnie bez ruchu i tylko rozglądała się wokół. Nie było wygodnie stać tak z przygarbionymi plecami i czuła, że za chwilę będzie musiała się wyprostować. Chciała jednak znaleźć tę kryjówkę. Sebjorg ukucnęła i zastanawiała się. Jeśli miałyby dużo czasu, to wybrałyby miejsce najbardziej oddalone od wejścia do piwnicy, w rogu na południe. Ale gdyby się spieszyła, to szukałyby kryjówki w murze, zaraz na prawo od drabiny. Wstała i poszła dalej w głąb piwnicy. Nie było tu jednak niczego, co leżałoby ukryte pomiędzy blokami kamiennymi, więc ruszyła z powrotem do drabiny.

- Znalazłaś coś? - Emilie patrzyła z przejęciem na Sebjorg, która właśnie wyprostowała się w wejściu do piwnicy.

- Nie, ale myślę, że obejrzę dokładniej mur. Jeśli ktoś musiał ukryć coś w pośpiechu, mógł to zrobić właśnie tam.

- Popatrz na mur za drabiną - zaproponowała Ashild. - Tam jest kilka dużych otworów między kamieniami. Sama przechowywałam tam pojemniki z jagodami. - Właściwie to Ashild powinna przeszukiwać piwnicę, ponieważ po tylu spędzonych tu sezonach, znała ją najlepiej. W szczególnie ciepłe dni musiała być naprawdę pomysłowa, aby znaleźć miejsce na wszystko, co musiało być przechowywane w chłodzie, a te duże otwory za drabiną miały też kamienne dno, na którym można było postawić wiadro, czy miski.

- Masz rację mamó. Coś tu jest... - zawołała Sebjorg, kiedy skierowała światło lampy za drabinę. Było tam ciasno i spódniczka zaczęła się o ostre kamienie, ale ona szybko się uwolniła i podeszła do muru, gdzie zobaczyła leżący skórzany worek. Nie, dwa skórzane worki, wciśnięte między kamienie. Sebjorg musiała użyć siły, aby je stamtąd wydobyć. Pierwszy worek był lekki, drugi ciężki.

- Pomóc ci? - Emilie schodziła już po drabinie, ale Sebjorg ją powstrzymała.

- Możesz to zabrać. Myślę, że nie ma nic więcej. - Sebjorg podała worki szwagierce i zabrała ze sobą lampę. Jak tylko stanęła na podłodze, zamknęła właz do piwnicy i zaczęła rozcierać ręce przy kominku. - Ale zimno!

- Co znalazłaś? - Ole patrzył z zaciekawieniem na torby, a i bliźnięta chciały zobaczyć, co tam było. Emilie jednak szybko odpowiedziała im, że to należy do kogoś innego, a przecież nie można przeszukiwać czyichś rzeczy.

- Ale ten pan był zły. Więc możemy zobaczyć.

Ashild ukrywała uśmiech, ponieważ zmysł sprawiedliwości u jej wnuka był wyostrzony jak u większości dzieci. Źli ludzie nie zasługują na to, aby na ich zachowanie odpowiadać uprzejmością.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli te torby trafią w ręce lensmana - odpowiedziała Ashild. Rozumiała, że synowa nie chce, aby dzieci uczestniczyły w tej sprawie. Nie spodziewała się wprawdzie, że znajdą coś okropnego w tych torbach, ale uważała, że dzieci powinny wiedzieć jak najmniej, bo mogły się wygadać i już to, że widziały torby, to było i tak za dużo.

- Lensman? - Ole zrobił wielkie oczy. - Chata jest nasza.

- Zgadza się. Jednak te torby nie są nasze, a znalezieniem ich właściciela zajmie się lensman. - Emilie chrząknęła. - Nie wiadomo, czy to ten obcy jest ich właścicielem.

Bliźniacy stracili już zainteresowanie znaleziskiem, a kiedy Ashild zamknęła torby w komodzie, Ole zaczął dalej rysować. Nadszedł czas obiadu i codziennych czynności. Sebjorg zabrała strzelbę do swojego pokoju, wyczyściła ją i przygotowała do ponownego załadowania. Wcale nie była pewna, że na dobre pozbyły się intruza. Na pewno będzie chciał odzyskać to, co wcześniej tu ukrył. I można być pewnym, że nie wróci tu bez broni. Sebjorg zadrżała. W chacie była tylko ta jedna strzelba i kiedy z niej wystrzeli, to ponowne naładowanie zabierze trochę czasu. Wystarczająco dużo czasu, by mógł się na nią rzucić i odebrać jej broń.

Sebjorg myślała i planowała. Czuła, że brat, przekazując jej broń, nałożył na nią tym samym szczególną odpowiedzialność. Było raczej mało prawdopodobne, że mężczyzna wróci tu jeszcze tej nocy, rozmyślała. Ciemność była sporą przeszkodą zarówno dla ludzi, jak i dla konia. Nie, z pewnością pojawi się znowu za dnia, a wtedy będzie miał więcej odwagi, o ile w chacie wciąż nie będzie mężczyzn. Jeśli obserwuje zagrodę, to będzie wiedział, kiedy przybędzie Knut. Sebjorg pomyślała, że zapewne odwiedzi ich, zanim Knut zdąży tu przybyć. Jasne było, że będzie chciał odzyskać swoje rzeczy, póki kobiety są same. A wiedział przecież, że oczekują kogoś z wioski. Ale dziś w nocy...? Nie...

Tego dnia mrok nastął bardzo szybko i już o godzinie szóstej wieczorem na zewnątrz było całkowicie ciemno. Kobiety na zmianę zerkały przez okno, ale nie dostrzegały na drodze żadnego światła, zwiastującego czyjeś przybycie. Nocne niebo rozświetlały miliony gwiazd. Kiedy ktoś musiał opuścić chatę, aby wyjść za potrzebą, mróz tak mocno szczypał go w policzki, że chyba nikt przy zdrowych zmysłach nie ryzykowałby w taką noc podróży saniami. Ani dla konia, ani dla pasażera nie byłoby to nic dobrego.

- Kto upiecze pierwszego wafła? - zapytała Sebjorg. - To będzie kolacja.

- Ja! - Ole odpowiedział pierwszy, ale tuż za nim byli bliźniacy.

- Wobec tego zrobimy losowanie. - Sebjorg trzymała za sobą ręce i w jednej z dłoni schowała zapalną. - Ole, która ręka?

- Ta. - Ole uderzył w jedną z pięści, a Sebjorg otworzyła dłoń. Była pusta.

- Och, to niesprawiedliwe. Jestem najstarszy.

- Jeśli chodzi o wafle, to wiek nie odgrywa tu żadnej roli - śmiała się Emilie.
- Teraz kolej Bjorna.

- Wygrałem! Tu jest! - Bjorn momentalnie stał gotowy przy cieście i chciał nalać porcję do formy.

- Nie, nie. Harald musi też wylosować. - Sebjorg znów trzymała zaciśnięte dłonie przed sobą i ku wielkiej uldze Bjorna, brat wybrał pustą dłoń.

- Wobec tego Bjorn upiecze pierwszego wafła. - Sebjorg trzymała otwartą formę, a Bjorn nalał ciasta z łyżki wazowej. Ashild szybko pomogła chłopcu i ciasta było w sam raz. Bjorn włożył formę do pieca i teraz trzeba było już tylko czekać. Już po chwili cała chata wypełniła się zapachem wafli i nie tylko dzieci oczekiwały z niecierpliwością.

Ole i Harald ślizgali się w skarpetkach po podłodze. Mierzyli kto przejechał dalej, ale oczywiście wygrywał zawsze najstarszy.

Każde z dzieci upiekło swojego wafła, potem nakryli do stołu, a Sebjorg w tym czasie upiekła resztę. Wreszcie na stół wjechała cała wieża wafli, a chłopcy nie mogli się doczekać, kiedy usiądą do jedzenia. Ashild sprawdziła najpierw, czy drzwi i okna są dobrze pozamykane, a następnie przysłała do stołu i odmówiła modlitwę przed jedzeniem.

- Czy Bóg lubi wafle? - zapytał Ole, nakładając na swojego wafła dużą porcję dżemu jagodowego. Cała reszta jadła je z dżemem malinowym i gęstą śmietaną. Nigdy nie miał go dość.

- Hmm, myślę, że Bóg lubi większość potraw - powiedziała z uśmiechem Ashild. - Możesz być pewien, że to, co my lubimy i on lubi.

- Nawet zupełnie pokrzywową?

- Z pewnością tak, mimo iż ty jej nie lubisz. Smakuje kolacja?

- Mmm. - Bliźniaki mieli już buzie czerwone od dżemu, a Ole niebieską.

- Ciocia strzeliła - powiedział Harald z pełną buzią. Wciąż nie mógł zapomnieć, że Sebjorg naprawdę oddała strzał.

- Chybiłaś? - zapytał Ole i patrzył z zaciekawieniem na Sebjorg. Przecież nie stała daleko od mężczyzny.

- To był tylko strzał, który miał go wystraszyć. Na wszelki wypadek. - Sebjorg nałożyła sobie dużą łyżkę śmietany i dżemu. - Któregoś dnia musimy spróbować zrobić kvikaker- zmieniła temat, nie mając już ochoty rozmawiać o

dzisiejszym zajściu. - Jak myślisz, mamó? Nie jest za zimno, aby rozpać w piecu w drewnu?

- Obawiam się, że jest to jedno z najzimniejszych miejsc - odpowiedziała Ashild. - Nie wiem, czy piec wystarczająco mocno się rozgrzeje, ale przecież można spróbować. W takim razie będziemy potrzebowali dużo drobnych drewniek.

- Mogę je przygotować. - Ole ani przez chwilę nie wahał się zaoferować swą pomoc, kiedy w perspektywie było dobre jedzenie. - Mam własny nóż i siekię.

Ole dostał od swojego ojca ostry nóż, którego rękojeść idealnie pasowała do dziecięcej dłoni. Otrzymał również małą, lekką siekię, więc takie zajęcie nie było dla niego żadnym problemem.

Ashild zgodziła się i postanowiono, że jutro odbędzie się próbne pieczenie. Reszta wieczoru upłynęła na opowiadaniu bajek, a tuż przed położeniem się spać, Emilie przeczytała fragment książki o podróży do Indii. Emilie położyła dzieci do łóżek, a Ashild i Sebjorg posprzątały w tym czasie ze stołu. Pilnowały też, aby co jakiś czas dorzucić drewna do pieca. Słyszały, jak za drzwiami chłopcy przekomarzają się ze sobą i było to zabawne, dopóki odbywało się w przyjaźni. Wiedziały jednak, że taka idylla szybko mogła przerodzić się w kłótnię.

Kiedy kobiety zostały same, przejrzały skrzynię z posagiem dla Sebjorg. Okazało się, że większość rzeczy była już gotowa. Niektórym poszewkom na poduszki brakowało jeszcze haftów, a kilka obrusów nie było obszytych. Ale najwięcej pracy wymagało jeszcze wykończenie dużej narzuty, którą Sebjorg już dawno utkała.

- Proponuję, abyśmy dokończyły tę narzutę w sobotę i niedzielę - powiedziała Ashild. - Ty Emilie możesz zająć się jedną stroną, a ja drugą.

- Świetnie! - Sebjorg ucieszyła się z tej propozycji, ponieważ uważała, że to nudne zajęcie. - Wobec tego może uda się skończyć wszystko do mojej skrzyni.

Po chwili w izbie zrobiło się cicho, a Emilie zajrzała do chłopców, żeby zobaczyć, czy już śpią. Spali. Ole w jednym końcu łóżka, a bliźnięta w drugim, stopami do siebie. Harald trzymał drewnianego konia, Bjorn przytulił misia, któremu brakowało pyszczka, a Ole przyciskał do siebie dodatkową poduszkę. Wyglądało na to, że śpią twardym snem.

Emilie przykryła dobrze chłopców kocami i sprawdziła, czy nie wystają im stopy. Bjorn zachowywał się jak gąsienica, kiedy spał i ciągle skopywał z siebie nakrycie. Emilie pocałowała każdego leciutko w czoło. Była taka dumna ze swoich chłopców.

- Wszyscy śpią? - Sebjorg podniosła się, jak tylko Emilie wróciła. Kiedy szwagierka pokiwała głową, Sebjorg podeszła do komody i przyniosła dwie skórzane torby. Musiały oczywiście sprawdzić, co kryło się w środku.

- W każdym razie nie są to złote monety, ani żaden wielki skarb - żartowała Emilie, kiedy Sebjorg potrząsnęła torbami. - Żadnego brzęczenia.

- Ta druga torba jest lekka. Otworzymy najpierw tę większą.

- Myślisz, że to jakieś złodziejskie łupy? - Emilie i Ashild pochyliły się nad stołem i z zaciekawieniem śledziły ruchy Sebjorg, kiedy ta rozwiązywała rzemienie.

- A cóżby innego? Gdyby nie było to coś niezgodnego z prawem, nie byłoby powodu, aby to ukrywać. - Ostrożnie przekręciła torbę do góry dnem, a zawartość wyśliznęła się na stół. Trzy przedmioty wypadły, lekko uderzając o blat stołu.

- Czy to prawdziwe? - Emilie spojrzała z przerażeniem na Ashild. W świetle lampy mieniło się szczerze złoto. Nigdy jeszcze nie widziała niczego podobnego.

Ashild podniosła misę, która wielkością przypominała małą umywalkę. Dookoła miała spłaszczony brzeg, wykończony falującymi jęczyczkami z wygrawerowanym wzorem. Wnętrze misy ozdobione było kwiecistym deseniem, a na dnie widoczne były dwa cheruby. Był to niesamowicie piękny i kosztowny przedmiot.

- To jest zrobione z połączanego srebra - stwierdziła Ashild, obejrawszy misę. Na jej dnie łatwo można było zauważyć, że całość nie była ze złota. - Jest jednak ciężka, nikt tu nie oszczędzał na srebrze.

- Połączane misy nie są chyba zbyt popularne? - Sebjorg nie mogła sobie przypomnieć, czy widziała już wcześniej coś podobnego. - A te inne? - Podniosła połączany kielich i krzyż. - Wygląda na to, że stanowią komplet.

- Kielich jest wykonany w tym samym stylu, co misa - powiedziała Ashild. - Ale myślę, że krzyż może być z czystego złota. - Zważyła w rękę krzyż, a następnie przyglądała mu się z bliska. Nie było żadnego śladu połączania, a że był to o wiele mniejszy przedmiot, to prawdopodobnie było to czyste złoto.

- Czy to kościelne skarby? - Sebjorg nie mogła sobie wyobrazić, że takie kosztowności mogłyby należeć do zwykłych ziemian.

- Może. - Ashild odłożyła krzyż i wskazała mniejszą torbę. - Zobaczmy, co tutaj się kryje.

Sebjorg ponownie rozwiązała skórzane sznurki. Tym razem nie było żadnych ciężkich przedmiotów, a na stół wypadła tylko miękka tkanina. Był to gruby, piękny jedwab o barwie koniaku, na którym ponaszywane były perły

oraz czerwone, żółte i zielone wstęgi. Materiał był naprawdę wykwintny i mienił się w blasku lampy.

- Spójrz, to ubranie do chrztu - szepnęła uroczyście Emilie. Podniosła materiał do góry, a on rozwinął się w całej okazałości. - Coś pięknego!

- I czapeczka. - Ashild uniosła ją i przyglądała się jej przy świetle. Czapeczka do chrztu była z tego samego materiału, co sukienka i miała złotą wstążkę do zawiązania pod szyją. - Myślę, że te przedmioty i ubrania do chrztu stanowią komplet. Ta połączana misa to mała chrzcielnica, a kielich napelnia się jakimś dobrym napojem. Stanowi to symbol tego, że życie po chrzcie będzie wypełnione radością i dostatkiem. Krzyż symbolizuje oczywiście ochronę i bezpieczeństwo dla tego maleństwa, które przyszło na świat.

- Któż mógłby mieć takie kosztowne przedmioty do chrztu? - Sebjorg patrzyła ze zdziwieniem na matkę. Ciekawe, czy Ashild wiedziała o tym, czy tylko zgadywała?

- Jest wiele dużych posiadłości, które podtrzymują stare i imponujące tradycje. Chociażby Sorholm.

- Ale czy to nie w kościele jest zazwyczaj chrzcielnica? - Emilie była tak pochłonięta sukienką do chrztu, że nie mogła oderwać od niej oczu.

- Misa jest na tyle mała, że można jej używać w czasie podróży. Albo można ją wstawić do kościelnej chrzcielnicy. - Ashild parzyła na te obce przedmioty i westchnęła. - Komuś pewnie bardzo tego brakuje, ale wątpię, aby te rzeczy pochodziły z naszych okolic.

- To musi być ukradzione. Nie wyobrażam sobie, że ktoś taki jak ten opryszek, który był tu dzisiaj, może być właścicielem takich skarbów. - Sebjorg już zdecydowała, co powinny zrobić. - Napelnimy te skórzane torby drewnem i szmatami, i z powrotem odłożymy na miejsce, gdzie je znalazłyśmy. A teraz musimy znaleźć dobrą kryjówkę dla tych skarbów.

- Myślisz, że on wróci? - Emilie patrzyła na Sebjorg ze strachem w oczach.

- Oczywiście. Nie odjedzie stąd bez tych kosztowności, ale mam nadzieję, że Knut przybędzie tu pierwszy.

- Schowajmy to i przygotujmy się do nocy - powiedziała z drzeniem Emilie. Zerknęła w ciemność, panującą na zewnątrz, wiedząc, że jeśli ktoś zagłądałby teraz do środka, to zobaczyłby wszystko. Nigdy nie można mieć pewności, co skrywa ciemność.

Rozdział siódmy

W letniej zagrodzie Rudningen panował zupełny spokój. Księżyc wisiał nad szczytami gór, rzucając chłodne światło na rzekę i na połąć płaskowyżu za nią. Chata i drewnia malowały się niczym szare cienie na śniegu, a ślady sań wzdłuż drogi pocztowej widniały niczym ciemne struny na bezkresnej bieli. Noc była zimna i jasna. Lis górski skradał się przez trzęsawiska przy Ershov, a rosomak przemierzał pagórki przy Storeskarsnuten w poszukiwaniu pożywienia. Zwierzęta wyostrzyły zmysły i nasłuchiwały. Słabe dźwięki rozchodzące się po śniegu zaniepokoiły je, ponieważ odgłosy konia i sań należały do dnia. Ale nie było czego się bać, gdyż sanie mknęły główną drogą w dół od zagrody Lia, a potem przez most w kierunku chaty po drugiej stronie rzeki.

Emilie i chłopcy spali mocno. Ashild również spała, ale jej sen był bardzo płytki. Przez cały czas nasłuchiwała obcych dźwięków, niczym pies, który śpi z jednym okiem uchylonym, przez cały czas mając się na baczności. Sebjorg także spała bardzo lekko, choć czuła się dość bezpiecznie, mając tuż przy łóżku naładowaną strzelbę.

Bale, z których zbudowana była chata, trzeszczały pod mroźnym, nocnym niebem, a czasami ostro postukiwały. Jednak ludzie gór byli przyzwyczajeni do takich odgłosów i nikogo one nie przerażały. Gorzej było z dźwiękiem, który przebudził Ashild kilka godzin po północy.

Usiadła wyprostowana na swoim łóżku, wpatrując się w okno. Ciemność wewnątrz wydawała się tak samo gęsta jak na zewnątrz. Księżyc musiał akurat schować się za chmurę, gdyż wcześniej, zanim zasnęła, długo obserwowała księżycowe promienie, które wpadały do pokoju i tańczyły na deskach podłogi. Teraz noc była ciemna jak przed nadejściem burzy. Usłyszała jakieś drapanie na zewnątrz.

Nie mogła rozpoznać tego dźwięku. Ashild wstrzymała oddech i nasłuchiwała. Nie mógł to być koń, bo ten robiłby więcej hałasu, pomyślała. Mogło to oczywiście być jakieś zwierzę, które ocierało się o ścianę. Gronostaj albo... nie, nie gronostaj. One nie wydają takich dźwięków. Bardzo często słyszała gronostaje, zarówno latem, jak i zimą. Może renifer, który podszedł za blisko ściany i ocierał o nią porożem. Albo wilk...

Ashild przeszył silny dreszcz, kiedy zobaczyła cień za oknem. Głowa. Tułów. Jakiś człowiek przycisnął swoją twarz do szyby! Ashild siedziała na łóżku jak skamieniała i tylko patrzyła. Chociaż nie mogła zobaczyć go wyraźnie, to była niemal przekonana, że to ten sam mężczyzna, który był tu

wcześniej. I teraz z pewnością miał zamiar, aby dostać się do środka. Co powinna zrobić? Czy Sebjorg również słyszała te dźwięki?

Ashild usłyszała jak ktoś naciska na klamkę, ale drzwi były zamknięte na zamek, więc tą drogą nikt nie mógł dostać się do środka. Serce tak mocno jej biło, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Czy powinna jakoś zareagować, czy może najlepiej byłoby, gdyby rabuś dostał się do piwnicy bez żadnych przeszkód? Gdyby zabrał swoje skórzane torby i zniknął, nie robiąc więcej zamieszania. Jednak zaraz Ashild zaczęła się zastanawiać, co mógłby zrobić odkrywszy, że zawartość toreb została podmieniona...

Znów był przy oknie. Ashild widziała zarysy grubo ubranej postaci. Na zewnątrz musiało być przeraźliwie zimno, jednak nie przeszkadzało mu to w badaniu okiennej ramy. Chyba nie myśli o rozbiciu szyby, albo o wyjęciu okna?

Ashild powoli odsunęła koc na bok. Jeśli wstałaby i poszła do Sebjorg, to z pewnością od razu by ją zauważył. Co wtedy? Ashild złożyła ręce i po cichu odmawiała modlitwę, z trwogą czekając aż rozlegnie się dźwięk tłuczonego szkła. Nie pojawił się jednak. Zamiast tego usłyszała głośne trzaski, kiedy obcy, zapewne łomem, próbował wypchnąć całą ramę okna. Znów nastąpiła cisza. Mężczyzna patrzył do środka przez okno, lecz najwidoczniej nie zobaczył jej, ponieważ po chwili znów usłyszała trzaski. Ashild spuściła nogi na podłogę i czekała aż napastnik schyli się, a ona będzie mogła opuścić łóżko. Kiedy mężczyzna ponownie włożył łom między parapet a bale, ona pobiegła bezszelestnie do Sebjorg.

- Nie śpisz? - Ashild zamknęła za sobą drzwi. - On znowu tu jest.

Sebjorg siedziała już na brzegu łóżka i nakładała wełniane pończochy. Słyszała hałas i zamierzała sprawdzić, co to było.

- Co robi? - zapytała Sebjorg. Zdjęła przez głowę koszulę nocną i nałożyła na siebie spódnicę i grubą bluzkę. Ubrała się tak, aby w razie potrzeby mogła wyjść na zewnątrz.

- Myślę, że będzie chciał wyjąć całe okno, te nad skrzynią z drewnem.

- Przynajmniej niczego nie potłucze. - Sebjorg chwyciła strzelbę i przemknęła do drzwi. - Emilie już się obudziła?

- Nie sądzę.

- Pozwolimy mu pójść do piwnicy po torby - szepnęła Sebjorg. - Najlepiej będzie, jeśli je zabierze i odejdzie, zanim przestraszy dzieci.

- Co będzie, jeśli zorientuje się, że ktoś podmienił zawartość toreb?

- Mam nadzieję, że wówczas będzie już jasny dzień i łatwiej będzie się obronić. - Sebjorg uchyliła drzwi, nasłuchując dźwięków przy oknie w izbie. Wiele trzasków nastąpiło jeden po drugim, po czym zrobiło się zupełnie cicho.

Sebjorg otworzyła drzwi i wymknęła się na ganek, zerkając na ścianę i do ciemnej izby sypialnej. Naraz pokój rozświetlił się blaskiem księżyca, więc szybko się wycofała. Za moment ujrzała postać, która wyjmowała okno i zaraz po tym poczuła lodowaty powiew w chacie. Okna nie było!

Sebjorg stała oniemiała. W rękę trzymała strzelbę, gotowa, by podnieść ją do strzału. Tuż za nią stała Ashild, wstrzymując oddech. Zimowa noc bez przeszkód wdarła się do chaty i po chwili mroźne powietrze wypełniło całe wnętrze. Jednak ani Ashild, ani Sebjorg nie przejmowały się tym, że marzną, gdyż właśnie usłyszały jakieś uderzenie i już wiedziały, że mężczyzna dostał się do środka. Sebjorg nie miała odwagi zajrzeć do izby. Miała tylko nadzieję, że włamywacz pójdzie prosto do piwnicznego wjazdu. Jeśli wyszedłby na ganek, aby sprawdzić, czy nikogo nie obudził, wówczas musiałyby użyć broni.

Przez krótką chwilę była zupełna cisza. Z izby nie dochodził żaden dźwięk. Żeby tylko nie przyszło mu do głowy, aby sprawdzić łóżko, pomyślała nagle Ashild. Była napięta niczym struna. Kipiała złością na myśl, że ktoś bezprawnie narusza jej własność, ale bardziej przerażała ją myśl, że coś złego mogłoby stać się dzieciom.

Sebjorg stała najbliżej izby i widziała stół i ścianę nad taboretami. Światło księżyca się nasiliło i nagle dostrzegła na ścianie przy oknie jakiś cień. Kontur głowy i tułowia. Nieruchomy. Sebjorg przełknęła strach i próbowała myśleć jasno. Tylko nie zrób teraz nic głupiego, przemawiała do siebie. Czekaj. Czekaj aż się poruszy.

Wydawało się jej, że mija wieczność, ale nagle usłyszała szelest ubrania, a cień na ścianie się przemieścił. Pochylił się. Sebjorg wywnioskowała, że włamywacz chwycił właśnie hak piwnicznego wjazdu. Dobrze, pomyślała. Znajdź tylko swoje rzeczy i znikaj stąd. Lecz nagle oładnął ją strach. Bała się, że mężczyzna zobaczy, co jest teraz w torbach. Co wtedy? Rzuci się na nich w ataku nieopisanej wściekłości. Była tego pewna.

Niemal bezszelestnie podniósł klapę piwnicy i krok za krokiem schodził po drabinie. Światło księżyca oświetlało mu drogę, ale kiedy znalazł się już pod podłogą, musiał zapalić zapalniczkę. Chciał jak najszybciej znaleźć to, co do niego należało i opuścić to miejsce. Jednak gdy tylko ogień rozświetlił wnętrze piwnicy, usłyszał szybkie kroki nad głową. Sebjorg niczym błyskawica skoczyła z ganku i zanim ktokolwiek zdążył pomyśleć, zatrzasnęła wjazd do piwnicy i stanęła na nim.

- Mamo, chodź i pomóż mi przesunąć tu skrzynię z drewnem! - krzyknęła Sebjorg. Sama była zbyt lekka, aby przeciwstawić się sile mężczyzny nacierającego z dołu. - Musimy ściągnąć tu duży ciężar.

Ashild natychmiast ruszyła z pomocą. Jednocześnie zjawiała się Emilie i bardzo szybko udało się im zastawić wejście do piwnicy skrzynią pełną drewna. Dla pewności przesunęły także stół, tak aby jednym końcem spoczywał na wieku, na koniec postawiły jeszcze obok skrzyni dwa ciężkie miedziane garnki.

- Hej, wypuście mnie! Będziecie tego gorzko żałować. - Deski podłogi nieco tłumiły okrzyki wściekłości, ale i tak było je dobrze słychać. - Piekielne baby. Wypuście mnie!

Nagle strasznie huknęło, a podłoga zatrzęsała się, kiedy kula przeszła przez nią i zatrzymała się w grubym blacie stołu. Kobiety odskoczyły przerażone i w tym samym momencie z drugiego pokoju rozległ się płacz dzieci. Emilie pobiegła do chłopców, a Sebjorg i Ashild odsunęły się w stronę otwartego okna. Jeśli mężczyzna znów by strzelił, to tutaj były bezpieczne, bo wzdłuż tej ściany podmurówka była dodatkowo umocniona.

Z piwnicy dochodziły odgłosy kaszlu, charczenia i przekleństw, ale minęło trochę czasu, zanim mężczyzna znowu zaczął się odzywać.

- Pewnie siedzi teraz w chmurze dymu - szepnęła Sebjorg. - Wystrzelenie prochu w ciasnej piwnicy nie było zbyt rozsądne z jego strony - dodała z pogardą, ale jednocześnie cieszyła się, że sama nie musiała tym razem używać broni.

- Może ranić kogoś z nas, jeśli dalej będzie strzelał - szepnęła Ashild.

- Z pewnością ma przy sobie wszystko, czego potrzebuje - odpowiedziała cicho Sebjorg.

- Jeśli jest już w desperacji, to nic nie przeszkodzi mu w oddaniu kolejnych strzałów. - Ashild zadrzała z zimna i spojrzała na otwór w ścianie, który jeszcze przed chwilą był oknem. - Zdołamy to jakoś zatkać?

- Musimy, bo inaczej zamarzniemy tu na śmierć. - Sebjorg odskoczyła, kiedy skrzynia z drewnem nagle podniosła się na moment, po czym opadła z hukiem. - Może trzeba jeszcze lepiej ją obciążyć? Możemy wziąć ten wielki miedziany gar z drewna, nałożyć do niego drewna i ustawić na tym, co już tu mamy. To najcięższa rzecz, jaka przychodzi mi teraz do głowy.

- Najpierw okno - odparła Ashild. Bała się, że rozmawiając, zdradzają, gdzie stoją i czuła, że lada chwila mogą spodziewać się kolejnego strzału. Z pokoju dochodził spokojny głos Emilie, a dzieci już się uciszyły. Naraz przysła jej do

głowy myśl, że włamywacz może celować w miejsca, skąd dochodzą dźwięki, a pokój dzieci był dokładnie nad jego głową.

Nic nawet nie wyjaśniając, Sebjorg, pobiegła do Emilie i dzieci. Siedzieli wszyscy skuleni w jednym łóżku, a bliźnięta przerażone spojrzały na nią, kiedy weszła i nachyliła się nad nimi, kładąc palec na ustach.

- Weźcie pościel i idźcie do mojego łóżka. Cichutko jak myszki! Ten malutki pokój i ganek leżą poza piwnicą i tam będziecie bezpieczni, jeśli nadal będzie chciał strzelać.

Emilie pokiwała głową i postawiła bliźnięta na podłodze. Ashild wzięła jednego z chłopców za rękę.

- No to biegniemy bardzo cichutko przez izbę. Teraz! - szeptała, ale jej słowa brzmiały w uszach dzieci jak grzmoty podczas burzy. Bliźnięta wciąż były przerażone po brutalnym wyrwaniu ze snu, ale bliskość babci uspokajała. Przy niej zawsze było bezpiecznie. Tak szybko, jak tylko dziecięce nóżki dawały radę, przebiegli wzdłuż ściany, obok otworu po oknie i na ganek. Zaraz za nimi podążali Ole i Emilie, dźwigając koce i poduszki.

- Zuchy - pochwaliła ich Ashild szeptem. - Wskakujcie do łóżka i ogrzejcie się pod kocami. Ja i Sebjorg zasłonimy otwór po oknie. - Pocieszało ją, że Ole przyjmował to wszystko z wielkim spokojem, tak jakby miał przecucie, że wszystko dobrze się skończy.

W tej samej chwili padł kolejny strzał, a dzieci jeszcze mocniej przytuliły się do Emilie. Zadzwończyły pokrywki garnków, zawieszane na ścianie, a przez dziurę w podłodze przedostał się zapach prochu.

- Przyniosę wam lampę - szepnęła Ashild. Zaraz po strzale mogła bezpiecznie się przemieszczać, ponieważ ponowne załadowanie strzelby wymagało trochę czasu. - Będzie tu przytulniej. - Zniknęła w izbie i szybko chwyciła lampę i zapalki. Poprosiła Emilie, aby została z dziećmi. - Niedługo przyjdziemy tu z Sebjorg.

Tymczasem Sebjorg przyniosła już z drewni młotek i drewniane kliny. Otwór okienny był zniszczony, co nie pozwalało z powrotem wstawić w niego ramy. Jednak, jeśli udałoby się im powtykać dookoła kliny, to okno mogłoby się utrzymać.

- Możesz je ode mnie wziąć, mamu? - Sebjorg stała na zewnątrz i podniosła okno na wysokość otworu w ścianie. - Trzymaj je tak, a ja będę wbijała kliny.

Ashild trzymała mocno ramę. Już po chwili skostniały jej palce, ale starała się o tym nie myśleć. Musiały zadbać o ogrzanie chaty.

Przez cały czas Ashild i Sebjorg słyszały, jak rozwścieczony włamywacz wykrzykuje przekleństwa. Żadna z nich nawet nie przypuszczała, że można znać taką ilość obelg i złorzeczeń.

- Niech tak sobie krzyczy - szepnęła Sebjorg. Wbijała kolejne kliny między ramę okna a ścianę. Oczywiście nie było to szczelne, ale i tak pomogło.

- Z czasem będzie mu tam strasznie zimno - Ashild zeszywniała już z zimna.

- Z pewnością. Ale wyglądał na ciepło ubranego. Da sobie radę.

- To zależy, jak długo będzie musiał siedzieć tam na dole.

- Aż przyjedzie Knut - odpowiedziała Sebjorg bez cienia współczucia. - Może nawet kilka dni.

- Skończyłaś już?

- Tak. Można by było wylać wodę na te kliny, żeby wszystko razem dobrze zamarzło - powiedziała Sebjorg i poprosiła mamę, aby zamknęła okno.

- Nie mówisz tego poważnie. - Ashild docisnęła do siebie okno.

- Nie.

- Wyjdę do ciebie, to przyniesiemy ten miedziany gar. - Ashild włożyła na siebie wełnianą kurtkę. Nadal była w koszuli nocnej, ale nałożyła grube pończochy, sięgające do ud. Wychodząc z chaty spojrzała z przestachem na właz piwnicy, który zaczynał się poruszać. Włamywacz mocno się z nim siłował, ale za każdym razem, kiedy udało mu się trochę go podnieść, z powrotem opadał z trzaskiem. Jednak bała się, że w końcu uda mu się przesunąć skrzynię z drewnem, a bez tego ciężaru bez trudu uda mu się ostatecznie podnieść klapę.

Ashild pobiegła do drewnutni i chwyciła za jedno ucho gara. Był tak ciężki, że ledwo udało im się go przenieść na śnieg.

- Zmieści się w drzwiach? - Zastanawiała się Sebjorg, upuszczając gar na śnieg. - Ale z niego olbrzym.

- Musimy spróbować ustawić go na boku. - Ashild popchnęła mocno gar, który potoczył się po śniegu.

- Najlepiej byłoby, gdyby teraz wystrzelił, zanim ustawimy ten gar na miejsce - zauważyła Sebjorg. - Mogłybyśmy mieć pewność, że nie zrani nas, gdy wejdziemy.

- Jak myślisz, ile może mieć naboji? - Ashild nie orientowała się, ile zwykle noszono przy sobie amunicji.

- Może mieć sporo, ale nie wiadomo, czy wystarczy mu prochu. Mam nadzieję, że stracił go dużo przez to, że tam na dole nic nie widać.

- Ma prześwit naokoło piwnicznych drzwi - zobaczyła teraz Ashild. Zerknęła przez okno do środka i ku swojemu przerażeniu zobaczyła, że skrzynia z drewnem właśnie ześlizguje się z kłapy wjazdu.

Sebjorg widziała, co za chwilę może się stać. W jednej chwili znalazła się w środku i dopadła do piwnicznego wjazdu. Skrzynia właśnie ześlizgiwała się z kłapy, a na podłodze pojawiła się para dłoni. Sebjorg skoczyła i przytrzasnęła drzwi. Z piwnicy rozległ się taki wrzask, że aż ciarki przeszły jej po plecach.

- Auuu! Połamałaś mi palce! Niech tylko się stąd wydostanę, to mnie popamiętasz...

Nieprawdopodobna noc, pomyślała Sebjorg i aż zadrżała. Na zewnątrz widziała cień matki i olbrzymiego gara. Lodowate światło księżyca sprawiało, że śnieg nabralł żółtawej barwy, a podwórze pod tym gwieździstym niebem wydawało się zimne i nieprzyjazne. Krzyki z piwnicy nie miały końca, a Sebjorg bez cienia współczucia pomyślała, że może dobrze się stało, jeśli naprawdę połamała więźniowi palce. Dzięki temu nie byłoby już więcej strzałów przez podłogę.

- Musimy z powrotem przesunąć skrzynię z drewnem. - Ashild weszła do środka i razem zdołały ponownie postawić skrzynię na wjeździe. - I mamy jeszcze ten gar na zewnątrz. Pospieszmy się, zanim znów podniesie kłapę.

Z wielkim wysiłkiem w końcu udało się im podnieść miedziany gar tak, że akurat zmieścił się w drzwiach. Z głośnym stukiem upadł na podłogę na ganku, a Sebjorg szybko zajrzała do pokoiku, aby upewnić się czy wszystko w porządku u Emilie i chłopców. - Zimno wam?

- Nie. - Odpowiedź padła z czterech ust. - Ten człowiek jest zły - powiedział Harald, siedząc bezpiecznie wtulony w ramię Emilie.

- Ten człowiek jest zły - powtórzył Bjorn.

- W każdym razie nie jest to ktoś, z kim ja chciałabym się bawić - odpowiedziała Sebjorg z mrugnięciem oka.

- Tata przyjedzie jutro - powiedział Ole. - Tata zajmie się tym panem.

- Z pewnością da sobie z nim radę, a tymczasem musi on siedzieć w piwnicy. - Sebjorg szeptała, starając się uspokoić malców. - Spróbujcie trochę pospać. Ten pan hałasuje, ale to nie jest groźne. - Zamknęła cicho drzwi do pokoju i pomogła Ashild przenieść gar na miejsce. Już sam jego ciężar wystarczał, aby uniemożliwić uniesienie wjazdu od dołu, ale Sebjorg uznała, że przyniesie jeszcze kilka naręczy drewna.

Ashild przemknęła wzdłuż ściany i przy łóżku znalazła swoje ubrania. Była tak przemarznięta, że aż trudno było się jej poruszać, ale w końcu udało się jej przebrać. Następnie wyjęła rękawice i uszczelniła nimi dziury wokół okna, aby

zatrzymać zimny powiew z zewnątrz. Po chwili dołożyła drewna do pieca. Nagle wyprostowała się i zaczęła nasłuchiwać. Krzyki z piwnicy ucichły i nagle zapadła przerażająca cisza. Co on robił tam na dole? Ładował broń? Ashild wycofała się na ganek. Zaczęła się zastanawiać, czy w podmurówce były na tyle słabe miejsca, że można byłoby wyjąć pojedyncze kamienie. Jak to wyglądało pod izbą? - przypominała sobie. Jeśli włamywacz wydostanie się z piwnicy, to z pewnością ich zaatakuje.

- Jest jakoś dziwnie cicho - wyszeptała Ashild, kiedy Sebjorg wróciła z naręczem drewna. Kiedy córka zamknęła drzwi, wionęło od niej chłodem. - Myślisz, że wyjmuję luźne kamienie z podmurówki?

- Nie, to mu się nie uda. - Sebjorg pokręciła głową. - Kamienie są zamarznęte i bez użycia narzędzi nie uda mu się ich ruszyć.

Sebjorg wydawała się tak pewna swego, że Ashild odetchnęła z ulgą. Kiedy jednak córka podeszła do miedzianego gara i zrzuciła tam przyniesione drewno, Ashild zdała sobie sprawę, że jednak jakaś odrobina zwątpienia wciąż w niej tkwiła. Nagle padł strzał. Znów.

Sebjorg odskoczyła i szybko pobiegła do korytarza. Kula trafiła tuż obok niej i dopiero po chwili zrozumiała, że przebiła podłogę i zatrzymała się w skrzyni z drewnem.

- Widocznie jego palce są na tyle sprawne, że wciąż daje radę naładować broń - skomentowała sucho. - Idę przynieść więcej drewna.

W międzyczasie Ashild przeniosła do korytarza kilka krzeseł i położyła na nich koce i futra. Dorzuciła jeszcze więcej drewna do pieca i zapaliła lampę. Pomiedzy korytarzem a izbą nie było żadnych drzwi, jedynie szerokie przejście, więc, siedząc na tych krzesłach, mogły obserwować skrzynię z drewnem. Ani ona, ani Sebjorg nie miały zamiaru spać przez resztę nocy.

Sebjorg, nosząc drewno, zgrzała się z wysiłku. Chmury przepływały po nocnym niebie, to odsłaniając, to zasłaniając księżyc. Chwilami nastawała głucha cisza i wtedy robiło się jeszcze bardziej nieprzyjemnie. Myśl o tym, co w ich piwnicy robi włamywacz, nie dawała jej spokoju, ale Sebjorg starała się być dzielna. Zrobiły wszystko, co mogły i napastnik nie wydostanie się. Poza tym tuż obok miała naładowaną broń.

- Zaczął teraz uderzać w deski podłogi - szepnęła Ashild, kiedy Sebjorg wróciła z ostatnim naręczem drewna. - Myślę, że uderza kolbą.

- Podłoga jest chyba solidna, prawda? - Sebjorg zrzuciła partię drewna i pospieszyła z powrotem do korytarza. Wzdłuż całej podłogi w izbie słyszała wyraźne uderzenia, ale dźwięki były stłumione.

- Tak myślę. Twój ojciec położył nową podłogę tuż przed przekazaniem chaty Knutowi i z pewnością zrobił to bardzo starannie. Używał grubych, podwójnych desek, bo chciał, żeby podłoga była naprawdę szczelna.

Sebjorg usiadła na krześle. Stało tuż przy ścianie, więc mogła oprzeć o nią głowę i chwilę odpocząć. Opatulona w koce, siedziała cicho, czekając, kiedy skończy się ten łomot. Płomienie z pieca rzucały niespokojne cienie na zniszczone okno i na stertę drewna, zgromadzonego na włączu do piwnicy. Nigdy nie pomyślałaby, że ta jej ukochana zagroda kiedykolwiek będzie wydawała się tak przerażająca.

Nagle usłyszały mocne uderzenia w jedną z bocznych ścian. Ashild i Sebjorg spojrzały na siebie z lękiem. Co teraz?

- Próbuje teraz dobrać się do podmurówki - zaniepokoiła się Ashild. -
Możliwe jest, że...

- Nie pojmuję, skąd on ma na to jeszcze siły - powiedziała cicho Sebjorg. Niepokój matki był zaraźliwy. - Dopóki jest ciemno, kopie on na oślep. Gorzej będzie jak światło dzienne zacznie przenikać przez szpary między kamieniami i wtedy bez trudu dostrzeże najsłabsze miejsca. Może jednak, nawet w środku zimy, można wykruszyć jakąś część muru?

- Słuchaj! - Ashild podniosła się, a koce spadły na podłogę. Metaliczny dźwięk wypełnił piwnicę i przez deski podłogi przedostał się na górę. Metal o kamień. Dźwięk stawał się coraz silniejszy i brzmiał jak wściekłe uderzenia.

- Wypuście mnie! Zabijcie mnie tu! Okropnie zimno tu na dole!

- Uderza lufą swojej strzelby - szepnęła Sebjorg. - Albo może jednym z naszych garnków z jedzeniem. Dotarło do niego, że nie uda mu się wydostać i zaczyna działać desperacko.

- Czy to może oznaczać, że nie ma już więcej prochu? - W głosie Ashild pojawiła się nadzieja.

- Prawdopodobnie.

- Oskarżę was o morderstwo! - Zagrzmiało z dołu. - Wszyscy zostaniecie ukarani! Wszyscy!

- Komuś martwemu ciężko będzie nas oskarżyć - powiedziała cicho Sebjorg. Słyszając tę groźbę wzdrygnęła tylko ramionami i pokiwała głową.

- Ciiii, Sebjorg. Nie mów tak. - Ashild surowo i z powagą spojrzała na córkę. - Nikomu nie chcemy odebrać życia.

- Nie wiem. - Sebjorg była już zmęczona tą sytuacją.

Obawa wciąż w niej tkwiła i z wielkim strachem myślała o tym, co widziała przez lunetę. Coraz bardziej była pewna tego, że ten, który siedzi teraz w piwnicy, ma na sumieniu czyjeś życie.

- Strasznie hałasuje. - Nagle w korytarzu pojawiła się Emilie i przymrużonymi oczami patrzyła na to, co zostało zgromadzone na włączu do piwnicy. - Co on robi?

- Wścieka się, ponieważ bardzo marznie - odpowiedziała Sebjorg. - Mamy nadzieję, że skończył mu się już proch, ale obawiamy się, że może próbować wyjąć kamienie z podmurówki. - Spojrzała na szwagierkę, która miała już na sobie swoje dzienne ubranie. - Chłopcy śpią?

- Aż trudno uwierzyć, ale tak. Zasnęli jeden po drugim w tym okropnym hałasie. - Emilie przyniosła z izby taboret i usiadła razem z Ashild i Sebjorg. Na zewnątrz było nadal całkowicie ciemno, a teraz już nawet księżyc schował się na dobre. Lampa w korytarzu sprawiała, że zrobiło się trochę przytulniej i gdyby nie te krzyki i przekleństwa, dochodzące z piwnicy, byłoby im tu całkiem znośnie.

- Ole powiedział, że Knut przyjedzie jutro - wspomniała Sebjorg. - Miejmy nadzieję, że ma rację.

- A jeśli nie, to trzeba będzie założyć narty i udać się po pomoc. - Ashild nawet nie chciała myśleć o tym, że włamywacz mógłby spędzić tu jeszcze jedną noc. - Można by udać się do Lio, a z powrotem byłby już transport konno.

- Poczekamy do popołudnia - powiedziała Sebjorg. - Trudno powiedzieć, o której wyruszy jutro Knut, ale na pewno nie ma co oczekiwać go przed obiadem.

Parę silniejszych uderzeń w klapę piwnicy sprawiło, że ze skrzyni wypadło na podłogę kilka kawałków drewna, a miedziany gar lekko się zatrzęsł, ale sama klapa nawet nie drgnęła. Wyglądało na to, że zgromadzony na niej ciężar nareszcie skutecznie ją blokuje.

- Musi coś zrobić, żeby się rozgrzać - skomentowała Sebjorg. Żartując próbowała podtrzymać wszystkich na duchu.

- To bardzo nieprzyjemne - szepnęła Emilie. - A jeśli uda mu się wydostać?

- W każdym razie nie uda mu się podkopać pod murem - zauważyła Sebjorg. - Nie ma łopaty, a ziemia jest mocno zmarznięta.

Przez chwilę kobiety siedziały w ciszy i nasłuchiwały. Nagle uderzenia ucichły, a obcy przestał krzyczeć. Poza słabymi trzaskami ognia w piecu, dochodzącymi z izby i oddechami trzech kobiet, nie było nic słychać. Emilie uznała, że to jeszcze bardziej przerażające, kiedy mężczyzna zachowywał się cicho, ponieważ teraz nie wiedziały nawet, gdzie się znajduje i co zamierza. Dopóki walił w podłogę i wrzeszczał, czuły, że mają nad nim pewną kontrolę.

- Co myślisz o tym drugim? - Zapytała Emilie. - Może jego kolega uciekł od niego?

- Dla jego dobra, mam taką nadzieję - odpowiedziała cicho Sebjorg.

- On nie przypomina ani włóczęgi, ani złodzieja.

- Złodziej może mieć wiele twarzy - odpowiedziała Ashild. - Dla niektórych kradzieże rodzinnych kosztowności, dóbr kościelnych czy srebra to chleb powszedni. I zazwyczaj z wyglądu tacy ludzie nie wzbudzają żadnych podejrzeń. Inni zaś rabują wszystko, na co się natkną i sprzedają od razu, jak tylko mają sposobność. Tacy złodzieje zazwyczaj wyglądają i zachowują się nieokrzesanie.

- Nikomu nie można ufać - westchnęła Emilie i podniosła się, aby już wrócić do dzieci. - Nie chcę jednak o nikim źle myśleć, jeśli nie mam do tego faktycznych powodów.

- Słyszysz coś z piwnicy? - szepnęła Ashild, kiedy Emilie poprawiała okrycia chłopców. - Myślisz, że próbuje wyjmować kamienie z podmurówki?

- Jeśli tak, to robi to bardzo cicho. - Sebjorg ściągnęła z siebie koc na bok i poszła do izby. Dołożyła najpierw do pieca, a potem przemknęła do pokoju po drugiej stronie chaty i nasłuchiwała. Jeśli by się siłował z kamieniami w podmurówce, z pewnością usłyszałyby to. Przez chwilę wstrzymała oddech i słuchała, ale z dołu nie dochodził do niej żaden dźwięk.

Sebjorg szła ostrożnie wzdłuż ściany, wciąż nasłuchując, ale nigdzie nie usłyszała niczego podejrzanego. Wyglądało na to, że więzień poddał się i postanowił czekać.

- Nic, ani jednego dźwięku. W każdym razie nie zeskrobuje lodu, bo to byłoby słychać. - Sebjorg usiadła na krześle i przykryła się dobrze kocami.

- A chłopcy ciągle śpią - westchnęła z zadowoleniem Emilie. - Chyba śniadanie zjemy tutaj w korytarzu?

- Tak będzie lepiej. Na wszelki wypadek - odpowiedziała Sebjorg, ziewając. - Nigdy nie wiadomo, czy nie zostawił sobie jeszcze kilku kul, po co ryzykować. Tutaj jego strzały nas nie dosięgną.

- A może stracił słuch - zastanawiała się Emilie, spoglądając na Ashild. Teściowa oparła głowę o ścianę i zasnęła. - Tam na dole strzały musiały być okropnie głośne.

- Nie za bardzo to przemyślał. Będąc na jego miejscu, zostawiłabym sobie proch i poczekała ze strzałami na odpowiedni czas. - Sebjorg spojrzała na bladą twarz Emilie. - Możesz się zdrzemnąć. Mnie wcale nie chce się spać, więc zostanę na straży.

- Oj nie, potrzebujesz towarzystwa, aby nie usnąć. - Emilie ziewając, nakryła się wełnianym kocem aż po brodę i włożyła sobie poduszkę pod głowę. - Nie będę spała, tylko trochę przymknę oczy.

Po chwili Sebjorg zauważyła, że usta Emilie uchylły się lekko, a oddech stał się spokojny i głęboki. Sebjorg pomyślała, że obecność śpiących ludzi daje pewne poczucie bezpieczeństwa. Sama czuła się spokojna i opanowana. Włamywacz był teraz pod kontrolą i nie musiała się niczego obawiać.

Sebjorg nasłuchiwała, lecz wszędzie panowała cisza. W zimowe noce śnieg zdawał się tłumić wszystkie dźwięki, a dzikie zwierzęta w okolicy mogły sobie bezpiecznie polować i nikt ich nie słyszał.

- Tak. - Sebjorg pokiwała głową. - Tutaj jesteśmy bezpieczni. - Nasłuchiwała odgłosów nocy, mając nadzieję, że wkrótce nastanie świt. Zapadła głucha cisza. Przerażająca cisza...

Rozdział ósmy

Tego dnia Knut wyruszył w drogę bladym świtem. Miał nadzieję, że zanim ludzie wstaną, on zdoła przemierzyć już sporą część doliny. Poprzedniego dnia odbył już wystarczająco dużo rozmów, i z lensmanem i z czterema innymi mężczyznami, którzy przybyli do niego w tej samej sprawie. Wszyscy otrzymali taką samą informację, że nie potrzeba więcej osób do pracy w gospodarstwie. Pomyślał sobie, że ludzie muszą w końcu zrozumieć, że Rudningen jest tak samo zagrożone chorobą jak każde inne gospodarstwo.

Przez ostatni czas Knut bardzo dużo czytał o gruźlicy, a także rozmawiał z doktorem, który doglądał Emmy i wyciągnął wniosek, że higiena i świeże powietrze są w tej chorobie bardzo istotne. Właściwie nie było to wcale zaskakujące, skoro lekarze wciąż napominają personel, pracujący w szpitalach, aby jak najczęściej myli ręce. Okazuje się, że dzięki temu zmalała liczba zgonów wśród noworodków.

Knut skręcił, przeprawił się przez most przy Tuv i jechał dalej w kierunku Venas. Dzień zaczynał jaśnieć, a on wciąż miał przed sobą daleką drogę. Przy jednym z miejsc postojowych kilku mężczyzn stało ze swoimi końmi i saniami, ale żaden z nich nie pozdrowił Knuta, który właśnie przejeżdżał. Sanie gładko sunęły po śniegu, Troll świetnie sobie radził, utrzymując bardzo dobre tempo, dzięki czemu Knut mógł sobie spokojnie siedzieć zatopiony w swoich myślach. Cieszył się na spotkanie z Emilie i chłopcami. Dwa tygodnie wydawały się być wiecznością, a najbardziej brakowało mu towarzystwa synów. Jednak mimo wszystko był przekonany, że swoją decyzją ustrzegł kobiety i dzieci przed groźną zarazą. Wielu ludzi, którzy ostatnio odwiedzali Rudningen, miało kontakt z chorymi, a niektórzy zarażają się o wiele łatwiej niż inni. Nie obawiał się o siebie, ani o ojca, ale miał bardzo nieprzyjemne przeczucie, że w taki czy inny sposób zaraza dotknie i Rudningen.

Słońce wisiało wciąż nisko na niebie i jedynie najwyższe szczyty górskie skąpane były w jasnym blasku. Lodowaty, niebieskofioletowy blask przechodził powoli w bladożółtą mgiełkę. Knut liczył się z tym, że w piecu w chacie będzie trzeba palić przez okrągłą dobę i ten, kto będzie spał w izbie, będzie musiał dbać o ogień. Z pewnością spała tam mama.

Przy moście Venas spotkał Pera Hávarda, który wracał z gór z ładunkiem siana. Gospodarz zatrzymał konia i kiedy Knut się zbliżył, zdjął czapkę na powitanie.

- Skusiłeś się na wyprawę w góry? - zagadnął Per Hávard. - Zimno teraz.
- Na to wygląda. Niewielu teraz wybiera się w te strony.

- Jedziesz do letniej zagrody zobaczyć się ze swoją rodziną?

- Tak - uśmiechnął się Knut. Per Hávard był bardzo zaradnym i miłym człowiekiem. - A ty wiesz paszę?

- Muszę trochę pomóc Lokjinowi. Jest chory i sam nie da rady opróżnić stodoły.

- Jego również dopadła zaraza? - Knut zmarszczył brwi i otarł sobie szron z twarzy.

- O ile mi wiadomo, to nie. Spadł z dachu stodoły i tak się uderzył, że aż stracił przytomność. Od tamtego czasu nie daje rady pracować.

- Pozdrów go i życz mu szybkiego powrotu do zdrowia. - Knut chciał już ruszać w dalszą drogę. - Wszystko dobrze u was w domu?

- Jak na razie, dobrze. Słyszałem, że kolejne osoby przeprowadziły się w góry. Ludzie z Bjobergo mówili w zeszłym tygodniu, że widzieli jak leciał dym z komina w zagrodzie Lia. Widocznie tam również ktoś mieszka. - Per Hávard wahał się nieco, ale w końcu zapytał: - Myślisz, że powinno się opuścić wioskę?

- Nie - odpowiedział szybko Knut. - Wszyscy nie mogą opuścić wsi, a zaraza i tak będzie panowała jeszcze przez długi czas. Atakuje tam, gdzie ludzie najmniej się tego spodziewają i nikt nie może zabezpieczyć się przed nią. Ale jeśli pytasz, co ja o tym sądzę, to uważam, że ten, kto utrzymuje czystość w swoim domu i często myje ręce, jest mniej narażony na chorobę niż inni. Nie bez powodu zamożni ludzie z Christianii chorują rzadziej niż biedota.

- Dziękuję. Będę pamiętał o twojej radzie. - Per Havard chwycił za lejce i życzył Knutowi powodzenia w dalszej podróży. - Jeśli ci to pasuje, to możesz zatrzymać się na odpoczynek w mojej stodole w Lio.

Knut skinął głową i uderzył lejcami. Koń był spocony i nie mógł dłużej stać na mrozie. Knut planował niedługo zrobić sobie przerwę i stodoła Pera Havarda dobrze by się do tego nadawała, ale... nie podobało mu się to, że w zagrodzie Lia wciąż są jacyś ludzie. Już jak odjeżdżał z chaty w górach, widział, że ktoś bez pozwolenia pomieszkuje sobie w zagrodach, ale sądził, że zniknie, jak zorientuje się, że przyjechali prawowici mieszkańcy.

Zbliżając się do pierwszych zabudowań w Lia, czuł narastający niepokój. Czuł go już od kilku dni, ale odsuwał od siebie, będąc zajęty przy budowie. Teraz jednak już nie mógł bagatelizować swoich przeczuc. Wiedział, że w chacie w górach dzieje się coś złego. Jak najszybciej chciał dotrzeć na miejsce i nie mógł pozwolić sobie nawet na krótką przerwę na posiłek. Tak długo jak koń będzie dawał radę ciągnąć, on będzie kontynuował podróż.

Droga wyrównała się i Troll przyspieszył, ale Knut pilnował, aby utrzymywać miarowe tempo i nie męczyć konia. Irytowała go myśl, że już wkrótce będzie musiał założyć koniowi rakiety śnieżne, co znacznie spowolni tempo jazdy. Na chwilę zamknął oczy i zobaczył przed sobą zagrodę. Uderzyło go poczucie ogromnego strachu, który tam panował, ale zmusił się, żeby spokojnie oddychać i jasno myśleć. Żeby tylko kobiety nie zrobiły jakiegoś głupstwa. Żeby tylko zachowały spokój. Pod opuszczonymi powiekami Knut intensywnie wpatrywał się w swoją siostrę. - Sebjorg - szeptał. - Sebjorg, poczekaj aż będziesz całkowicie pewna. Musisz być pewna...!

Samotny kruk odezwał się nad górą Hestebott i przeleciał nad doliną niczym jakieś mroczne ostrzeżenie. Knut otworzył powoli oczy i patrzył prosto przed siebie.

Słońce unosiło się coraz wyżej i z każdą minutą jego promienie rozświetlały coraz większy obszar. Knut postawił kołnierz w swoim futrze i naciągnął skórę na kolana. Słaby, lecz bardzo przenikliwy wiatr wiał w dolinie. Kiedy ten wiatr tańczył swój niewidzialny, groźny taniec, lepiej było nie zatrzymywać się na odpoczynek.

Naokoło widać było dużo śladów zajęcy i lisów, ale minęło już kilka dni, odkąd ktoś tu przejeżdżał. Podłoże było twarde, gdyż w ostatnim czasie nie padał śnieg i koń dobrze sobie radził. Wkrótce Knut minął zagrodę Sjastad i Wzgórze Ptaków, a stąd nie było już daleko. Stroma górka przed zagrodą Var była ostatnim odcinkiem, po którym miał nałożyć Trollowi rakiety śnieżne, dokładnie tak jak poprzednio.

Kiedy Knut zapinał koniowi rakiety, była już pora drugiego śniadania i cieszył się, że tak wcześnie udało mu się dotrzeć do gór. Troll dostał teraz trochę owsa, aby nabrać nowych sił. Całą drogę dzielnie ciągnął sanie, nie okazując śladu zmęczenia i teraz, przed ostatnim odcinkiem drogi, zasłużył na coś dobrego.

- Gotowy, koniku? - Knut poklepał go, chcąc już ruszać w drogę. - No to jedziemy.

Sanie ruszyły, a z nagich gałęzi obsypywał się śnieg. Tutaj, w tym brzozowym, górskim lesie było spokojnie, a zimny wiatr nie wydawał się tak dokuczliwy. Jednak już za chwilę mieli przekroczyć most, a za nim zazwyczaj mocno wiało.

Knut pozwolił, aby koń ciągnął swoim tempem. Nie było mu zbyt wygodnie z raketami śnieżnymi na kopytach, ale już za chwilę mieli zobaczyć zagrodę. Knut siedział spięty w saniach i wpatrywał się w miejsce, z którego można dostrzec chatę. Wiedział, że dziś żadne z dzieci nie wyjdzie mu na powitanie.

Ani żadna z kobiet - miały już i tak wystarczająco dużo na głowie. Więcej niż dużo...

Tam! Przez moment, kiedy koń ciągnął w dół, w kierunku doliny strumienia, zobaczył chatę i stodołę. Wyglądało na to, że wokół zagrody jest spokojnie, z komina leciał dym. Przynajmniej to był dobry znak. Widział też ślady sanek i nart na łące, i kiedy pomyślał o swoich synach, bawiących się na śniegu, wzruszenie ścisnęło mu gardło.

- Dobry konik! - Knut pochwalił Trolla, kiedy wjeżdżali już na ostatnią górkę. Droga tutaj była dość wąska i Kriut postanowił pozostać w saniach.

- Już wiesz, że jesteśmy niedaleko - szepnął Knut. Im bardziej się zbliżali, tym bardziej Troll przyspieszał. Nareszcie dotarli na szczyt pagórka i stąd widział zagrodę i most jak na dłoni. Od razu zwrócił uwagę na górkę, z której zjeżdżały dzieci. Wszędzie były ślady ich zabaw; Knut zobaczył śnieżne anioły, mnóstwo głębokich śladów stóp i nart.

- Spookój - krzyknął Knut, kiedy koń przekraczał most. Deski mogły być śliskie. Troll szedł jednak pewnie i podążał śladami prowadzącymi do chaty Rudningen. Kiedy mijał pierwszą stodołę zauważył, że nieopodal niej stoi jakiś koń. Był bardzo zabiedzony, stał ze spuszczoną głową i wyglądał na chorego. Knut nie chciał jednak teraz się zatrzymywać i pomyślał, że zajmie się nim później.

Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk, aż Knut podskoczył. Mocno pociągnął za lejce. Krzyk dochodził z północnej strony zagrody i był to głos kobiety. Knut rzucił się na tył sań i wydobył strzelbę.

- Odłóż broń! - Ktoś wrzasnął i przez chwilę Knut sądził, że było to skierowane do niego. Usłyszał strzał i zrozumiał, że to Sebjorg. Dzięki Bogu, że Troll był takim spokojnym koniem i się nie przestraszył. Stał teraz nieruchomo i czekał, a Knut w tym czasie powoli zakradł się do chaty. Kiedy jednak usłyszał płacz dziecka i krzyk jakiegoś mężczyzny, popędził przed siebie z bronią gotową do strzału. Jeśli dzieci byłyby w niebezpieczeństwie, to nacisnęłyby spust bez chwili wahania...

Knut rzucił się za róg domu i nagle go zamurowało. Z szeroko otwartymi oczami przyglądał się zaskakującej scenie, jaką miał przed sobą. W otwartym oknie izby wisiał za jedną nogę jakiś mężczyzna. Jego ciało ześlizgiwało się powoli w zaspę za oknem, a strzelba upadła miękko i zapadła się w śniegu.

Nagle w otwartym oknie pojawiła się lufa strzelby, a Knut zaczął wymachiwać rękoma.

- Hej, we mnie nie musisz celować! Myślę, że go trafiłaś.

- Knut! Och, już najwyższy czas! - Sebjorg opuściła broń, czując taką ulgę, że aż zaczęła płakać. - Całą noc nas terroryzował. - Podeszła do parapetu i popatrzyła na włamywacza leżącego w śniegu.

- Próbowałam celować w nogi, ale trafiłam chyba trochę za wysoko.

- Wygląda na to, że wszystko będzie dobrze - Knut uśmiechnął się z ulgą. - Wybił okno?

- Tak. Myślę, że zniszczył także podmurówkę. Dopiero teraz Knut zauważył, że w murze pod chatą brakowało kilku kamieni. Była tam ciemna dziura, akurat takiej wielkości, aby przecisnął się przez nią dorosły mężczyzna. Kamienie były wypchnięte tam, gdzie mur był najsłabszy.

- To musiała być ciężka noc. - Knut podszedł do mężczyzny i popatrzył na niego. Kula trafiła go tuż nad kolanem, ale nie widział, aby krew przesiąkała przez spodnie.

- Wszystko dobrze u was? - zapytał Knut. Spojrzał na siostrę, która wciąż stała w oknie i z przerażeniem patrzyła na obcego.

- Wszyscy czujemy się dobrze. Trochę roztrzęsieni i zmęczeni, ale poza tym cali i zdrowi.

- Świetnie. Mogłabyś poprosić Emilie żeby doprowadziła tutaj konia? - poprosił Knut. - A ja będę potrzebował twojej pomocy, żeby wnieść tego opryszka do ciepłej chaty.

- Ciepłej jak ciepłej. - Sebjorg pociągnęła nosem. - W domu bez okien niełatwo jest utrzymać ciepło.

Kiedy dzieci zobaczyły, że tata przyjechał, w chacie zawrzało. Wszyscy trzej jednocześnie chcieli wyjść na zewnątrz i zrobiło się spore zamieszanie z ubieraniem, ale Ashild tylko się uśmiechała, pomagając po kolei każdemu z nich. Pojawienie się Knuta akurat w momencie, kiedy włamywacz wydostał się z piwnicy i wybił okno, sprawiło, że wszyscy poczuli ulgę, iż koszmar wreszcie się skończył.

- Tata teraz wszystko naprawi - stwierdził Bjorn, a płacz momentalnie przemienił się w radość. Jasne było, że ta sytuacja przerażała dzieci. Całe przedpołudnie siedzieli w korytarzu, albo w malutkim pokoiku Sebjorg, prawie nie mogąc się poruszać.

- Pewnie. Dobrze, że przyjechał właśnie teraz. - Ashild zawiązała buty bliźniakom i już mogły wybiec. Ole był na zewnątrz już od dawna.

Za chwilę Emilie doprowadziła Trolla i sanie, a Knut i Sebjorg przyprowadzili obcego. Jego twarz wyglądała jak chmura gradowa, ale nie stawiał już oporu i przyjął pomoc. Ashild natychmiast zdjęła pościel z łóżka

Sebjorg i położyła tam czyste prześcieradło. Następnie znalazła poduszkę i koc i wskazała mężczyźnie łóżko.

- Możesz się tutaj położyć - oznajmiła zdecydowanie. - Przynajmniej jest tu ciepło.

- Mogłem zostać zabity - wymamrotał mężczyzna, ciężko oddychając.

- To prawda, mogłeś. Moja siostra dobrze celuje, ale nie jest mistrzem strzelania. Powinieneś się cieszyć, że trafiła cię tylko w nogę.

- Moja noga - narzekał mężczyzna. - Pozwę was...

- Myślę, że nie będziesz musiał tego robić - przerwał mu Knut. Nie chciał tracić czasu na dyskusje z przestępcą. - Będziesz miał wystarczająco dużo do wyjaśniania w sprawie tego, co się stało z twoim towarzyszem.

Mężczyzna opadł na łóżko, nie zdejmując nawet grubej kurtki. Oddychał z trudem, a na nogawce jego spodni powiększała się plama krwi. Nie wiadomo było, czy kula zatrzymała się w ciele, czy przeszła na wylot.

- Zobaczmy, jak wygląda rana - powiedział cicho Knut, kiedy Sebjorg wyszła z izby, zostawiając brata i matkę, aby zajęli się mężczyzną. Właściwie miała nadzieję, że ta rana sprawia mu duży ból i jest zapłatą za- całe cierpienie, którego im przysporzył. Wcale nie miała wyrzutów sumienia, ale mimo wszystko odmówiła krótką modlitwę, prosząc Boga o przebaczenie.

- Gdzie jest tata? - Harald chciał wejść do Knuta, ale Sebjorg zatrzymała go, wyjaśniając, że opatruje on rannego.

- W międzyczasie możemy rozładować sanie i zająć się Trollem. Może najpierw go wyprzęgniemy?

Bjorn i Harald byli chętni do pomocy, a Ole uszczęśliwiony rzucił się do zdejmowania uprzęży. Na zewnątrz było bardzo zimno i palce sztywniały na mrozie, więc Sebjorg pomogła Olemu wyprząc konia, a bliźniaki głaskały Trolla po szyi, kiedy schylał do nich głowę.

- Zawieszę koc w oknie, żeby zatrzymać ciepło w izbie - powiedziała Emilie. - To trochę pomoże, zanim Knut nie zabije tego otworu jakąś płytą.

- A wy, chłopcy, pobiegnijcie i otwórzcie drzwi do obory. Jeśli nie zamarzły.

- Sebjorg chciała jak najszybciej wprowadzić tam zmęczonego i spoconego konia. Troll chętnie za nimi podązał i schylił głowę, aby zmieścić się w drzwiach. Kiedy stanął już w boksie, chłopcy i Sebjorg chwycili garście siana, którymi wycierali i masowali zdrożone zwierzę, a potem przykryli je derką. Na koniec Troll dostał smakowitą wiązkę siana.

- Myślę, że tata będzie chciał później zobaczyć Trolla - wyjaśniła Sebjorg, kiedy już zamknęli za sobą drzwi obory. - Ale oczywiście musicie mu powiedzieć, że dobrze się nim zajęliście.

- Ale jest jeszcze dragi koń - napomknął Ole, jakby było to coś, o czym zapomniał opowiedzieć. - Jemu też jest zimno.

- Tata ma dwa konie?

- W stodole - odpowiedział Ole. - Tam jest koń.

Dopiero teraz Sebjorg zdała sobie sprawę, że nie zauważyła, ani konia, ani śladów sań po przybyciu obcego. Mężczyzna oczywiście nie mógł przybyć tu pieszo i musiał ukryć konia przy najniższej położonej stodole. Biedne zwierzę, pomyślała. Całą noc stoi na tym mrozie.

- Jeśli to jest obcy koń, to myślę, że tata powinien się nim zająć.

- On jest głodny - dodał Ole. - Chodź, pokażę ci. - Chwycił Sebjorg za rękę i pociągnął do stodoły. Sebjorg ledwie zdążyła krzyknąć do Emilie, że bliźnięta mogą pomóc przy rozładowaniu sań, a już byli daleko. Teraz dopiero zobaczyła głębokie ślady na śniegu, prowadzące do stodoły.

- Tam - Ole pokazał konia, tak jakby Sebjorg jeszcze nie zauważyła tego zabiedzonego zwierzęcia. - Będzie mógł stać w oborze razem z Trollem.

- Tak, będzie mógł. Ma uprząż? - Sebjorg brodziła w śniegu, a Ole podążał za nią krok w krok. Okazało się, że koń stał tam w pełnej uprzęży, nawet z raketami śnieżnymi.

- Stoisz tu sobie? - powiedziała Sebjorg, klepiąc go po szyi.

- Pójdiesz z nami i się tobą zaopiekujemy. - Pomyślała, że może jest już za późno, by uratować konia. Był wygłodzony i przemarznięty, ale musieli przecież spróbować.

- Dobrze, że Ole wiedział, że tu jesteś - wyszeptała Sebjorg, chwytając za lejce. - No, chodź teraz - zachęcała go. - Nie będziesz musiał iść daleko. - Kiedy koń wszedł w koleiny po saniach, jakoś się rozruszał i w końcu dowlóknął do obory. Ole ponownie otworzył drzwi i po dłuższej chwili zachęcania i poklepywania, udało mu się wprowadzić zwierzę do środka.

- Biegnij na dół i zobacz, czy tata może tu przyjść - poprosiła Sebjorg. Nie chciała sama zabierać się za zdejmowanie raket śnieżnych. Czekając, obeszła zwierzę dookoła, obmacując je dokładnie. Na kościach nie było zbyt wiele mięśni, ale koń nie miał ran ani żadnych widocznych uszkodzeń. Prawdopodobnie dostawał za mało pożywienia, co w czasie tak mroźnej zimy było nieludzkie.

- Tak, widziałem go, jak tamtędy przejeżdżałem - Knut wszedł do obory, otupując śnieg z butów. Mimo iż był środek dnia, przyniósł lampę i zamknął za sobą drzwi. - Nie wygląda na zdrowego. - Położył swoją wielką dłoń na zadzie obcego konia, zerknął na jego uda i kostki, a następnie obmacał całe zwierzę. - Wiem, że nie widziałeś zbyt wiele jedzenia w ostatnim czasie.

- Możesz zdjąć mu te rakiety? - zapytała Sebjorg. - Stał tak od wczorajszego wieczora.

- Znajdź trochę siana i tyle derek i plecionych worków, ile zdołasz. Mamy trochę trocin, żeby rozrzucić w boksie?

- Knut natychmiast zabrał się za zdejmowanie rakiet, a koń nie protestował. - Umieścimy cię tu razem z Trollem. Tak będzie wam cieplej i pewnie dogadacie się. - Knut szybko uporał się z raketami i poprowadził konia do boksu.

- Tyle znalazłam. - Sebjorg przetrząsnęła całą oborę i przyszła z naręczem worków. - Derkę mamy tylko jedną.

- Weźmiemy to, co mamy. - Knut poklepał Trolla i zobaczył, że zwierzę było suche i przykryte grubą derką. - Będziesz miał teraz towarzystwo, mój drogi.

- Jak się czuje ten opryszek? - zapytała Sebjorg, częstując konia wiązką siana, podczas gdy Knut zdejmował uprząż. - Kiepsko trafiłam?

- Doskonale - odparł Knut. - Kula siedzi w mięśniu tuż nad kolaniem i zostanie tam, dopóki nie wyjmie jej ktoś, kto się na tym zna. A rana sprawia mu tak silny ból, że w tej chwili nie jest on w stanie ani uciec, ani nas zaatakować. Obiecuję. Poza tym musimy wywieźć go stąd najszybciej, jak to możliwe.

- To znaczy, że będziesz musiał z nim jechać już jutro?

- Myślę, że tak. O ile nikt inny nie będzie tędy przejeżdżał, tak abym mógł zawiadomić lensmana. Chyba nie macie ochoty gościć go dłużej. - Knut mrugnął i uśmiechnął się.

- Ale myślę, że jest coś jeszcze... - powiedziała cicho Sebjorg. - Mówił o swoim towarzyszu, który zaginął. A ja chyba wiem, co się z nim stało. - Pokrótce opisała to, co widziała przez lunetę. - Jestem pewna, że pozwolił mu tam zamarznąć na śmierć.

- Będzie tu sporo spraw, które trzeba uporządkować - westchnął Knut, okrywając konia derką, a potem kilkoma workami. Na razie nie mogli zrobić nic więcej. Później może znajdą jakiś stary koc dla Trolla, ale na razie musiało wystarczyć to, co mieli.

- Rozumiem, że dwa okna są zniszczone?

- Okno przy skrzyni z drewnem w izbie. Najgorzej jest z tą rozbitą szybą.

- Zaraz zabiorę się za naprawę, tylko najpierw coś zjem. - Knut nic nie wspominał o tym, że wcale nie zatrzymywał się na odpoczynek i posiłek. - Później usiądziemy razem i opowiecie mi o wszystkim, co się tutaj działo.

- Och, nie było zbyt zabawnie. Najgorsze, że chłopcy widzieli, jak dorośli się boją. On kilka razy przestrzelił podłogę...

- Widziałem, jaki ciężar zgromadziłyście na klapie do piwnicy - uśmiechnął się Knut. - Nikt w świecie nie zdołałby tego podnieść. - Zamknął drzwi do obory i wolnym krokiem poszedł do chaty. - A jak podobała ci się moja strzelba?

- Jest o wiele za ciężka. Nie da się trzymać jej stabilnie i celować jednocześnie - Sebjorg odpowiedziała bez troski i żartobliwie, czując, że obezwładniający ją od wielu godzin strach już minął. Kiedy weszli do chaty, to nawet ta fura drewna zgromadzona na podłodze ją rozbawiła. - Można by pomyśleć, że przenieśliśmy tu drewnutnię - żartowała. - Ciekawe, ile z tego wszystkiego zmieścimy tu w chacie.

Rozdział dziewiąty

Tego dnia, w letniej zagrodzie Rudningen, obiad jedzono później niż zwykle. Knut musiał zająć się zabicciem okien i sporo czasu spędził, rozmawiając z chłopcami. Kobiety posprzątały i poukładały w spiżarni nowe zapasy, bardzo ciesząc się z przysmaków, które spakowała Solveig. W chacie zapanował nastrój świąteczny.

Kiedy w końcu wszyscy mogli usiąść do stołu, podano rybę i ziemniaki. Każdy mógł najeść się do syta. Dzieci nie lubiły za bardzo ryby, więc Ashild każdemu z nich dorzuciła po kawałku kiełbasy. Ashild, zanim sama usiadła do stołu, poszła do obcego mężczyzny.

- W naszym domu nikt nie głoduje - rzuciła oschle, stawiając talerz na taborecie obok łóżka. - Możesz być wdzięczny za to, co tutaj mamy. - Spojrzała na rannego, który wydawał się bardzo blady i bezsilny. Knut zatrzymał krwawienie, a ona oczyściła i opatrzyła ranę. Kuk nadal jednak tkwiła w mięśniu. - A w ogóle, to jak się nazywasz?

- Monrad - odpowiedział, nie patrząc na Ashild.

- Ale chyba masz też nazwisko?

Mężczyzna zacisnął wargi i nie chciał już nic powiedzieć. Ashild, nie czekając na odpowiedź, pobłogosławiła posiłek i odeszła.

Knut przekazał pozdrowienia od ojca i opowiedział trochę o tym, co ostatnio działo się w gospodarstwie i we wsi, po czym chciał posłuchać o tym, co się tutaj działo pod jego nieobecność.

Najpierw chłopcy opowiedzieli o górcie, myszach w oborze, lodowych latarniach, które robili z ciocią i o zabawach w stodole. Najchętniej jednak mówili o tym złym mężczyźnie.

- Nie zachowywał się dobrze - zgodził się Knut z powagą. - Nieładnie jest straszyć dzieci, ale jestem pewien, że nie chciał skrzywdzić żadnego z was. Bardziej bał się dorosłych.

- To my się baliśmy - zaprotestował Ole i zaraz poparli go bliźniacy. - On tak strasznie hałasował w piwnicy.

Później Emilie opowiadała o pierwszej wizycie obcego, kiedy wtargnął do chaty i koniecznie chciał dostać się do piwnicy. W końcu doszła do momentu, kiedy obudził ją jakiś hałas w nocy.

- Nie wiem, czy to było rozsądne, że zamknęliśmy go w piwnicy - wtrąciła Sebjorg. - Wydawało się jednak oczywiste, że trzeba go zatrzymać. - Sebjorg patrzyła pytająco na brata. - Jednak gdybyśmy tego nie zrobili, to może on zabrałby swoje torby i odszedł.

- Po czym zobaczył, że podmieniłyście zawartość - przerwał Knut - wtedy wróciłby rozwścieczony i dopiero zrobił awanturę. Myślę, że bardzo dobrze zrobiliście.

- Tak właśnie myślałam - powiedziała cicho Sebjorg. - Ale chociaż nasłuchiwałyśmy dźwięków z piwnicy, nie udało się nam rozpoznać, że wyjmują kamienie. Poza tym sądziłyśmy, że nie uda mu się naruszyć tego muru.

- Znalazł najłabsze miejsce - wyjaśniła Ashild. - I miał szczęście, że udało mu się wyjąć pierwszy kamień, bo z następnymi poszło już o wiele łatwiej.

- Nie miałyśmy odwagi, aby wyjść i zobaczyć, w jakim stanie jest podmurówka, bo przecież mógł strzelać na oślep przez szczeliny między kamieniami - westchnęła Emilie. Patrzyła z miłością na swojego męża i czuła się jak najszczęśliwsza osoba na świecie.

- W każdym razie, nie zorientowałyśmy się, że wydostał się z piwnicy, zanim nie usłyszałyśmy, że tłucze szybę - opowiadała dalej Sebjorg. - I wtedy zrozumiłyśmy, że musiał już zajrzeć do swoich toreb. Nie miałam innego wyboru, jak tylko próbować go powstrzymać.

- I udało ci się to bez zarzutu, siostrzyczko. Była to część wizji, jaką miałem, jadąc tutaj. - Knut zaśmiał się i wziął do ust kęs ryby.

- Ciocia jest dzielna - powiedział z dumą Harald. - Złapała tego pana.

- I wy byliście bardzo dzielni, siedząc tak długo po cichu - pochwaliła dzieci Ashild. - Ale teraz jest już po wszystkim i znów możemy zjeżdżać z górki i bawić się na dworze.

- Zawieziesz jutro Monrada do lensmana? - Ashild obawiała się, że Knut tak szybko będzie musiał stąd odjechać.

- Monrad? Tak się nazywa? - Emilie patrzyła ze zdziwieniem na teściową. Nie było to imię znane w ich wiosce.

- Tak powiedział. Ale nie chciał ujawnić swojego nazwiska, ani powiedzieć skąd pochodzi. Chociaż, sądząc po dialekcie, myślę, że jest z okolic Nes.

- Możliwe - powiedział Knut w zamyśleniu. Dowiedział się już dość dużo o mężczyźnie, będąc w jego pobliżu. - Monrad może spodziewać się długiego pobytu w więzieniu i myślę, że byłoby najlepiej, gdyby to lensman przyjechał tutaj po niego. Będzie on odpowiadał za więcej spraw.

Emilie odetchnęła z ulgą, kiedy zrozumiała, że mąż nie będzie sam zawoził więźnia do wioski.

- Jutro rano pojedę do Lio i stamtąd wyślę wiadomość - wyjaśnił Knut. - Znajdzie się z pewnością ktoś, kto będzie mógł przekazać informację

lensmanowi. Oznacza to, że lensman mógłby przybyć tu już jutro wieczorem. Albo...

- Knut pochylił się w stronę okna, mrużąc oczy. Czy to nie był jakiś transport, przybywający z północy? Jeśli tak, to miałyby wielkie szczęście, mogąc przekazać im wiadomość.

Gospodarz szybko odmówił modlitwę po posiłku i podziękował za jedzenie, po czym narzucił na siebie ciepłe ubranie i popędził do drzwi. W saniach miał narty. Włożył szybko nogi w wiązania i już po chwili pędził w dół do mostu, mijając stodołę. Sanie po drugiej stronie zbliżały się szybko, ale Knut był już tak blisko, że musieli go zobaczyć.

- Hej! - Knut machał rękami, przekraczając most. - Zatrzymajcie się!

I zatrzymali się. Zaczekali na mężczyznę na nartach, zastanawiając się, czego on może chcieć. Byli to mieszkańcy Bjobergo, którzy udawali się do Gol. Rozpoznali gospodarza z Rudningen. Musiało to być coś naprawdę wyjątkowego, skoro jechał z taką prędkością.

- Czy moglibyście zajechać do lensmana i przekazać mu wiadomość? - zaczął Knut, nawet dobrze się nie przywitawszy. - Koniecznie musi tutaj przybyć razem z jakimś pomocnikiem i saniami do przetransportowania... ranego człowieka. Leżącego.

- Pojedziemy do lensmana, obiecuję - zapewnił Knuta gospodarz z Bjebergo. - To pewnie jeden z tych, którzy włamują się do chat w górach. Jeszcze żadnej zimy nie widziałem tylu śladów sań i śladów stóp wokół chat.

- Dobrze wykorzystywał czas - stwierdził Knut. - Przypuszczam, że był tu już jakiś czas przed Bożym Narodzeniem. Pewnie opustoszył okoliczne chaty z jedzenia i ze sprzętów, jakie tam znalazł.

- Dobrze, że został w końcu schwyty. Lensman zapuka pewnie do was jutro przed drugim śniadaniem. - Ludzie z Bjobergo pożegnali się i ruszyli w drogę. Mieli dużego, silnego konia, a ich sanie, wyścielone futrami, mocno ubijały śnieg, czyniąc drogę łatwiej przejezdną.

Knut odetchnął głęboko i zawrócił. Ci dwaj z pewnością mieszkali w kilku chatach, a to wyjaśnia, w jaki sposób udało im się przeżyć tak długo w górach. Oznaczało to jednak również, że wiele zagród zostało okradzionych z narzędzi, sprzętów domowych i innych rzeczy, które tam znaleźli. Knut pomyślał, że może przed swoim wyjazdem powinien sprawdzić pobliskie chaty. Wracał już bez pośpiechu i po raz pierwszy, odkąd tu przybył, uniósł wzrok i spojrzał na góry i rzekę. Krajobraz w tym popołudniowym świetle był przepiękny, a mróz rozpościerał nad całą okolicą tajemniczą mgiełkę. Choć już wkrótce wiatry mogły stać się łagodniejsze, ale spadłoby też więcej śniegu. Tak, tak. W

każdym razie okno w izbie było już zabite podwójnymi deskami i dodatkowo uszczelnione owczą wełną, więc dzieci nie powinny marznąć w nocy.

- Czy już niedługo wrócimy do domu? - zapytał Ole, kiedy Knut zdejmował narty. - Już długo tu jesteście.

- Musicie tu zostać jeszcze przez kilka tygodni. Tak będzie najlepiej. - Knut pogłaskał chłopca po włosach, patrząc z radością na matkę i siostrę, które teraz były pełne życia. Zachowywały się jak dawniej, a Knut był pewien, że to wpływ górskiego powietrza i odpoczynku od pracy w warsztacie. Również Emilie wyglądała, jakby pobyt tutaj dobrze jej robił. Nie licząc tych przeżyć z ostatniej doby, widział, że dobrze im się żyje tu w górach.

- Myślę, że ktoś tu może oczekuje na jakiś list - chrząknął znacząco Knut, siadając w jedynym fotelu, jaki znajdował się w chacie. Poza tym były dwa większe stołki i pięć krzeseł.

Emilie miała właśnie kawę i spojrzała z uśmiechem na Sebjorg. Szwagierka czekała oczywiście na list od swojego narzeczonego. Może były także jakieś nowe wieści z Sorholm? Jakże było miło, kiedy mąż był tutaj, pomyślała Emilie. Teraz chata jest inna - wszystkim było przyjemniej, bezpieczniej, radośniej.

Knut wyjął wielką paczkę listów i gazet, i położył ją sobie na kolanach. Była to dobra pora, by przeczytać listy przy kawie.

- Oj, a co ja tutaj mam? - powiedział, nagle wyglądając na całkiem zaskoczonego. - Chyba ktoś mi się tutaj schował...

- O, to bąk! - zawołał Ole. Miał już trzy inne, ale ten był o wiele większy i ładniejszy.

- Koziołek? - zapytał Harald, podnosząc drewnianą, szaro-białą figurkę z dużymi rogami.

- Kotek! - Bjorn złapał brązowo-czarną figurkę kota z pędzelkami na uszach.

- Nie, to jest ryś - krzyknął Ole i wyrwał bratu figurkę z rąk. - Spójrz na uszy.

Ale Bjorn chciał ją trzymać i zobaczyć samemu. Zaczął krzyczeć, ponieważ brat zabrał mu zabawkę.

- Może ten ryś poluje na koziołka - zaproponowała Sebjorg. - Z pewnością jest głodny i myśli sobie, że koziołek na pewno dobrze smakuje. Ale tutaj jest przecież jeszcze jedna figurka...

- ...pies! - Krzyknęli chórem bliźniacy. - On będzie pilnował.

- Właśnie. I co dzieje się dalej? - Sebjorg, naśladując szczekanie psa, poprowadziła dzieci do rozsuwanego łóżka, prosząc, aby tam sobie usiadły i bawiły się.

- To dziadek zrobił wszystkie figurki - wyjaśnił Knut. - I z pewnością nie chciałby, żebyście klócili się o te zabawki. - Surowym wzrokiem spojrzął na Olego.

Ale on wiedział, jak załagodzić sytuację. Zanim wdrapał się na łóżko do bliźniaków, przyniósł resztę zabawek, które mieli już wcześniej - krowy, świnki, konie i owce. Mieli także drewnianą figurkę pasterza i pasterki. Dzieci zaczęły żywiołową zabawę na łóżku i nawet pozwolono im na zbudowanie obory, stajni i drewnutni z koców i poduszek. Emilie chciała zabronić dzieciom zabawy w pościeli, ale Ashild tylko machnęła ręką.

- Mało tu mamy miejsca do zabawy, a ten dzień jest przecież szczególny - powiedziała cicho do synowej. - Niech się bawią.

Kiedy kawa była już gotową, a znad kubków unosiły się obłoczki pary, Knut wyjął znów listy. Zabrał ze sobą również gazety i czasopisma, a nawet kilka nowych wzorów robótek ręcznych.

- Dostałem je od Ingeborg Flogo. Mówiła, że macie teraz z pewnością sporo wolnego czasu i pewnie będziecie chciały wypróbować coś nowego. - Knut uśmiechnął się i rozejrzał się po pokoju. - Solveig włożyła chyba też gdzieś trochę materiału.

- Tak, znalazłyśmy. - Emilie skinęła na pudełko w rogu przy komodzie. - Będziemy miały co robić.

- Tu są gazety do poczytania - mówił dalej Knut, kładąc je na stole i biorąc spory łyk kawy. Wcale się nie spieszył i bawiła go coraz większa niecierpliwość Sebjorg. Siedziała niespokojnie na krześle i niecierpliwie wpatrywała się w stertę listów, ale nic nie mówiła. Wiedziała, że brat specjalnie się z nią droczy.

- List do mamy. - Knut podał Ashild grubą kopertę, a ona od razu zobaczyła, że to z Danii. Dobrze będzie dowiedzieć się, co u Hannah.

- Pozdrowienia dla Emilie ze Skogstad. Wszystko u nich dobrze i, o ile mi wiadomo, wszyscy są zdrowi. -

Knut podał Emilie kopertę, a ona pomyślała, że wiele dni podróży dzieli ją teraz od rodziców i mogą komunikować się tylko listownie. - Niech was wszystkich piekło pochłonie! - W całej chacie rozległ się nagle szorstki i ochrypły wrzask. Wszyscy przestraszeni odwrócili się w stronę korytarza, dzieci wtuliły się w siebie na łóżku. Tym razem, kiedy tata był blisko, nie byli już tacy przerażeni. Nawet nie płakali.

W wejściu do izby chwiał się ów obcy mężczyzna, przytrzymując się ściany. Jego twarz była wymęczona i blada, ale oczy błyszczały, czarne i pełne

nienawiści. Wydawał się naprawdę ogromny pod tym niskim dachem. Sapał, a dookoła ust zgromadziła mu się ślina.

- Postanowiliście tak powoli mnie zabić, tak? Mam tak leżeć tu, aż zgniję!

- Jeśli tylko chcesz, możesz odejść z tej chaty - odpowiedział spokojnie Knut i wstał. - Ubierz się tylko i zmiataj.

- Nie pójdę, dopóki nie odzyskam swojej własności. Tego, co było w skórzanych torbach. - Monrad pociągnął nosem i wpatrywał się w Sebjorg. To przecież ona go postrzeliła, więc pewnie i ona opróżniła jego torby.

- Oddajcie mi moją własność, to pójdę sobie.

- I gdzie masz zamiar się udać, Monrad? Z powrotem do Rukkedalen? Mężczyzna przestraszył się, kiedy Knut wspomniał nazwę jego miejscowości. W jaki sposób dowiedział się, skąd on pochodzi?

- Nie twoja sprawa.

- Chyba ciężko będzie wrócić do domu bez twojego towarzysza - mówił dalej Knut, stając na środku pokoju. - Jak wyjaśnisz to, że Kjostoly zniknął?

Obcy znów się przeląkł. Przecież nie wspominał imienia swojego towarzysza.

- To właśnie dlatego tutaj przybyłem - wybuchnął Monrad. - Szukałem pomocy, aby go odnaleźć, zanim zamarznie. Ale jedyne, co tu dostałem, to kulka w nodze.

- Skończ już te brednie. - Knut zrobił krok w stronę mężczyzny. - Wiesz doskonale, co się stało z Kjostolyem i odpowiesz za to przed sądem. Jutro przyjedzie tu lensman i wtedy będziesz mógł z nim porozmawiać.

- Do diabła z lensmanem. - Monrad tak mocno uderzył zaciśniętą pięścią w ścianę, aż twarz wykrzywiła mu się w grymasie bólu. Knut się zdziwił, że mężczyzna miał jeszcze dość sił, żeby tak się wściekać. Po lodowato zimnej nocy, w piwnicy i z kulą w udzie, powinien leżeć tylko w łóżku. - Do diabła z wami wszystkimi! - Monrad chwiejnym krokiem wyszedł z izby, a po drodze strącił jeszcze kilka talerzy z półki przy drzwiach. Później jeszcze zamachnął się i z łomotem zrzucił na podłogę lampę. Płynna parafina rozlała się po deskach, a Knut krzyknął do Emilie, aby wylała na to miejsce wodę. Bardzo dużo wody!

Kiedy Monrad zbliżał się szybkimi krokami do Knuta, gospodarz chwycił nagle klocek drewna i zanim napastnik zorientował się, Knut uderzył go w głowę. Z całej siły rąbnął Monrada w czaszkę, aż ten osunął się na podłogę. Prawdopodobnie i bez tego uderzenia by się przewrócił, ale jeszcze zdążyłby zniszczyć coś po drodze.

- Czy on nie żyje? - zapytał Ole. Cały czas siedział na łóżku i przypatrywał się całemu zajściu.

- Nie. Tego mężczyznę nie tak łatwo złamać. Jest chory i boli go. Niektórzy na skutek bólu stają się bardziej agresywni.

- A teraz boli go jeszcze bardziej i będzie jeszcze bardziej wściekły - wywnioskował Ole. - Pewnie nabiłeś mu wielkiego guza.

- Myślę, że na tyle będzie go bolało, że przez wiele dni nie da rady się podnieść - odpowiedział Knut. - Jutro przyjedzie lensman i wtedy pozbędziemy się tego opryska. - Knut chwycił Monrada za kołnierz i przeciągnął go po podłodze do małej izby, a tam z pomocą Sebjorg i Emilie udało mu się wciągnąć go na łóżko.

- Może związać mu ręce? - zastanawiała się Sebjorg. Nie podobała się jej myśl o kolejnych takich niespodziankach. Usłyszała, że Ashild i dzieci zaczynają sprzątać w izbie i zbierać skorupy talerzy.

- Nie, nie będzie to konieczne. - Knut zdecydowanie pokręcił głową. - Ma gorączkę i nie jest w stanie zrobić więcej szkód. Pobyt w piwnicy mu nie posłużył.

- Będę się cieszyła, jak już stąd odjedzie - westchnęła

Emilie. - Że też jeden mężczyzna może przysporzyć tylu nieprzyjemności.

Knut nie odpowiedział, zamknął tylko drzwi do izby i poszedł z powrotem do chłopców. Ole i Ashild zamiatali potłuczone talerze, bliźniaki natomiast otrzymały zakaz opuszczania łóżka. Babcia nie chciała, aby odłamki szkła powbijały się im w dłonie, albo stopy. Poza tym musiała zmyć plamę z parafiny, zanim dziecięce stopki rozniosą ją po całej podłodze.

Długo polewała plamę gorącą wodą. Potem na czworakach szorowała z takim zacięciem, że aż się spociła. Chciała zmyć wszelkie ślady i cały nieprzyjemny zapach.

- Hej, chyba nie chcesz wyskrobać dziury w podłodze? - zaniepokoiła się Sebjorg. - Wystarczy już. Tylko poczekaj, aż trochę nabrudzimy kaszą, rozleje się kawa i może jeszcze coś innego - zaśmiała się. - Wtedy już będziemy czuć tylko zapach jedzenia i ludzi.

Ashild skończyła, a Emilie wylała wiadro z wodą. Dzisiejszego wieczora księżyc również rzucał słabe światło na zagrodę, ale zauważyła, że było ono słabsze niż wczoraj i wiedziała, że za kilka dni księżyc zupełnie zniknie. Emilie wzięła głęboki oddech, myśląc o tygodniach, które jeszcze tu spędzi. Ciężko było przyzwyczać się do dni bez obrządka zwierząt, świeżego mleka i domowej krzątaniny. Zdecydowała jednak, że chłopcy i Knut dostaną nowe swetry, zanim ona opuści letnią zagrodę i będzie to dobrze spożytkowany czas.

Emilie zadrżała z zimna i rzucając ostatnie spojrzenie na księżyc, weszła do środka. Tak bardzo, chciała, żeby już nikt w wiosce nie zachorował. To było przerażające, jak zaraza pochłaniała kolejne ludzkie istnienia i jak ludzie zaczęli podejrzliwie na siebie spoglądać. Pomyślała, że kiedy dzieci będą już w łózkach, Knut z pewnością opowie więcej o tym, co dzieje się w domu. Wieczór w letniej zagrodzie minął bardzo szybko. Gazety i listy musiały poczekać, gdyż dzieci skupiły na sobie uwagę wszystkich. Knut opowiadał im przeróżne historie, pokazywał, jak zrobić małe sanki z kory i urządzać nimi zawody na górce, a także na niby siłował się z synkami na ręce. Kobiety przyglądały się tym zabawom i wszyscy zdołali niemal zapomnieć o tym, kto leżał w malej izdebce. Tuż przed kolacją Knut zajrzał do mężczyzny i zapytał, czy chciałby coś zjeść.

- Jeśli nie chcesz jeść, to masz tu ciepłą wodę, gdybyś był spragniony. Co bardziej cię boli? Noga czy głowa?

- Łeb to zaraz mi się porozrywa na kawałki - wymamrotał ranny. Odwrócił się do ściany i ciężko oddychał. Knut pokiwał głową ze zrozumieniem i pomyślał, że Monrad sam o to się prosił. Zanim jednak zamknął za sobą drzwi, jego wzrok spoczął na karku i głowie rannego. Stał tak długo, aż zobaczył, że napięte ramiona Monrada rozluźniły się. Trochę znieczulenia mógł mu ofiarować, bo przecież jutro ma przed sobą długą i niewesołą podróż.

Kiedy chłopcy byli już w łóżku, Knut ucałował ich na dobranoc. Zabite deskami okno sprawiało, że było ciemno i niezbyt przytulnie. Nie miał tu jednak żadnej całej szyby, więc na razie musieli radzić sobie w tych ciemnościach. Pozostawił drzwi uchylone, aby wpadało tam odrobinę światła, ale i tak sądził, że dzieciaki szybko zasną. Knut miał wyrzuty sumienia, widząc jak bardzo chłopcy cieszyli się ze spotkania z nim. A on odesłał ich z domu w taki mróz i na dodatek prosto w ręce jakiegoś przestępcy... Mimo to był przekonany, że miał rację. Nieustanne wizyty sprawiły, że zaraza już dosięgła Rudningen. Był zadowolony, że w górach kobietom i dzieciom nie grozi zarażenie chorobą. Z czasem ludzie zrozumieją, że muszą żyć w wiosce w pobliżu chorych i będą ostrożniejsi w kontaktach z obcymi. Miał nadzieję, że dzięki temu rodzinie uda się zachować zdrowie.

- Ale była zabawa - uśmiechnęła się Ashild, kiedy Knut siadał w fotelu. - Chłopcy bardzo tęsknili za swoim tatą, ale przez cały czas byli grzeczni. Żadnego marudzenia ani narzekania.

- Myślę, że wynagrodziłem im tę długą rozłąkę - zaśmiał się Knut. - Nie cierpią tu niedostatku. Ale gdzie to byliśmy? - Chwycił listy, których nikt nie tknął od wielu godzin. - Tu mamy jeszcze kilka listów do mamy. - Kilka

kolejnych kopert trafiło do Ashild, która była pewna, że to nowe zamówienia na srebro.

- Te ostatnie listy - Knut zerknął szybko na trzy żółte koperty - są do Sebjorg. I nie zdziwię się, jeśli przynajmniej jeden z nich jest od kogoś, kogo bardzo dobrze zna.

- Mam taką nadzieję - odpowiedziała pełna oczekiwania Sebjorg. - Hans bardzo lubi pisać.

Kiedy kobiety czytały listy, a Knut przeglądał gazetę, w chacie zrobiło się zupełnie cicho. Emilie szybko przebiegła wzrokiem list i bardzo się ucieszyła, że w Skogstad wszystko dobrze się działo. Anneli utkała nową makatkę, Hermod wyrzeźbił wzory gałązek nad drzwiami spiżarni, a Jostein już niedługo miał skończyć kije do nart, które chciał ofiarować Jorid. Kije miały pięknie powycinane wzory, co nie było znane w ich wiosce. Anneli pisała, że pewnej zimy Jostein zobaczył coś podobnego u pewnego człowieka z Gudbrandsdalen i pomyślał, że takie kije będą miały dużą wartość. Narzeczona miała więc otrzymać naprawdę cenny prezent.

Po kilkakrotnym przeczytaniu listu, Emilie usiadła na taborecie obok Knuta. Zastanawiała się, jak Solveig idzie opieka nad gospodarstwem.

- Ze wszystkim da sobie radę - odpowiedział Knut z wahaniem. - Myślę jednak, że powinnaś znaleźć sobie nową pomoc na lato.

- Dlaczego? - Emilie uniosła brwi ze zdziwienia. - Chce od nas odejść?

- Nie sądzę.

- Jest chora? - Emilie z bijącym sercem wpatrywała się w męża.

- Nie. O ile mi wiadomo, jest zdrowa. Ale nie można już jej ufać. - Opowiedział jej o narzędziach, które zginęły i o rozmowie z dziewczyną.

- A ten kuzyn? Gdzie on się udał? - wtrąciła Ashild. Słyszała, co opowiadał Knut i uderzyła ją pewna myśl.

- Obawiam się, że jest tuż obok - pokiwał głową Knut.

- Czy to jest Monrad? - Sebjorg oderwała się od listów. - To jest kuzyn Solveig?

- Tak.

- Więc to dlatego podsłuchiwała pod drzwiami? Próbowała dowiedzieć się, kiedy będzie miał najlepszą okazję na przeszukanie gospodarstwa.

- Jestem zawiedziona - powiedziała cicho Emilie. - Miałam zaufanie do tej dziewczyny, a ona wszystko zniszczyła.

- Przygotowałem ją na to, że będzie musiała rozejrzeć się za nową pracą - mówił Knut. - Ale nie wyrzucimy jej, zanim nie zrobi się cieplej. Wtedy będzie jej łatwiej znaleźć posadę.

- Najlepiej byłoby, gdyby jeszcze została na wesele Sebjorg i Hansa - zastanowiła się Emilie. - Solveig zna gospodarstwo i bardzo dobrze sobie radzi.

- Tak czy inaczej, będziemy potrzebować więcej osób do pomocy - dodała Ashild. - A ty Knut będziesz naszym pośrednikiem, dopóki tutaj przebywamy. Już czas zarezerwować gospodynie, które zajmą się wypiekami i kuchnią. Myślę, że potrzebujemy też jeszcze kilku służących.

- W porządku. Zróbcie listę. - Knut nie protestował. - Tata zamówił już alkohol.

- Co z grajkim? - Sebjorg także chciała mieć jakiś wkład w planowanie swojego wesela.

- Tata również i o to zadbał. Ole Rudningen ma głowę na karku - odparł Knut.

- Dostałam od Hansa listę gości - powiedziała Ashild. - Przekazuje również serdeczne pozdrowienia od swoich i przeprasza, że tak późno.

Tak, pomyślała Sebjorg. On wie, że musi być grzeczny w imieniu swoich rodziców. Ale to dobrze, że napisał do Ashild. W liście, który Sebjorg właśnie przeczytała, opowiadał o wizycie u swoich rodziców w Lund i jasno się wyraził, że wciąż nie jest pewien, czy przyjadą na ślub, zwłaszcza jeśli chodzi o matkę. Musimy dać jej trochę czasu, wciąż wszystko jest możliwe, pisał.

- Macie trochę do planowania - stwierdził Knut. Kobiety musiały zatroszczyć się o nocleg dla wszystkich przyjezdnych i to mogła być trudna sprawa. W Skogstad było jednak dużo miejsca, więc liczyli, że wszystko uda się dobrze zorganizować. - Co pisze Hannah? Coś nowego?

- Opowiada o ich świętach Bożego Narodzenia, że wszystko było pięknie, spokojnie i... to dopiero nowina - Ashild rozejrzała się z uśmiechem. - W trakcie mszy, w pierwszy dzień świąt, Hannah urodziła w zakrystii bardzo niecierpliwą dziewczynkę, Benedikte.

- O mój Boże. - Emilie złożyła dłonie. Kiedy ostatnio mieli wieści z Sorholm, jeszcze przed świętami, Hannah miała nadzieję, że dziecko urodzi się niedługo po Nowym Roku. Była już zmęczona ciążą. - Wszystko dobrze u nich?

- Oj, tak. Dziecko jest bezustannie głodne, a opiekunka bardzo dobrze się sprawuje. Przez cały pierwszy rok będą mieli kobietę do pomocy przy dziecku. A Maja zajmuje się Małą Hannah i Magnusem.

- I będą mieli odwiedziny z Miśni - dodała Sebjorg. Doszła do połowy listu od siostry i była tam mowa o Solveig i kuzynie. - Wygląda na to, że wszyscy dobrze się mają.

- Dziecko będzie ochrzczone w pierwszą niedzielę lutego - mówiła dalej Ashild.

- Właśnie, chrzest. - Sebjorg przypomniała sobie nagle o zawartości skórzanych toreb. - Myślę, że to powinno trafić w ręce lensmana. - Podniosła się i wyjęła torby. - Myślimy, że to akcesoria chrzcielne. Ale kto może posiadać coś takiego?

Knut spojrział na piękną sukienkę do chrztu i pozłacane przedmioty. Podniósł miseczkę i trzymał ją mocno w obu dłoniach. Zamknął na chwilę oczy i odczytywał obrazy, które migwały mu pod powiekami. Z tymi przedmiotami związana jest historia, sięgająca jeszcze dawnych czasów, a one same mają wielkie znaczenie. To bardzo cenne rzeczy.

- To część rodzinnego spadku - opowiadał Knut. Otworzył oczy i odstawił naczynie. - Te przedmioty stały się przyczyną wielkiego poróżnienia i nieprzyjaźni. Monrad twierdził, że ma prawo do swojej części, ale Kjustolv nie zgadzał się z tym.

- Ci dwaj są spokrewnieni? - Sebjorg stanął przed oczami mężczyzna, upadający w śnieg po uderzeniu Monrada.

- Tak, na to wygląda. Są oni jednak tylko dalekimi krewnymi potężnego rodu, z którego to wszystko pochodzi. Ani Monrad ani Kjustolv nie mają prawa do niczego z tego majątku.

- Czy to oznacza, że Solveig również należy do tej rodziny? - zapytała Emilie.

- W tej samej linii, co jej kuzyn i nie sądzę, aby kiedykolwiek pomyślała o swoim prawie do jakiegokolwiek części spadku. Ten wielki ród z zachodu jest dla niej zbyt odległy.

- Cóż to za ród? Duży ród na zachodzie? - Sebjorg jak zwykle chciała dowiedzieć się jak najwięcej. - Z Bergen?

- Nie. Z okolic Voss. Rodzina de Bois miała swoich protoplastów w Niemczech i Francji. Przybyli oni tutaj ponad sto lat temu, a te przedmioty należały do rodziny z Francji.

Monrad przyszedł na świat jako nieślubne dziecko i nie był brany pod uwagę jako część tej rodziny. Jednak jego matka wywodzi się z rodziny de Bois.

- Więc Solveig jest spokrewniona z nimi od strony ojca? - Emilie próbowała powiązać pokrewieństwo.

- Tak. Jej matka i ojciec Monrada to rodzeństwo. Oboje pochodzą z Numedal i nie pytaj, w jaki sposób ojciec Monrada związał się z dziewczyną z rodu Bois.

- Przyznał się do ojcostwa? - Äshild już była zmęczona całą tą historią o Monradzie, ale zainteresowała się pochodzeniem tych pięknych akcesoriów do chrztu i historią ich właścicieli. - Tak. To jej rodzina nie chciała mieć do czynienia z ojcem tego nieślubnego dziecka.

- Więc Monrad dorastał u matki... czy u ojca?

- U ojca. Matka została zmuszona do oddania dziecka, a ojciec znalazł mamkę. - Knut popatrzył na Äshild i pokiwał głową. Wiedział, o czym pomyślała. - Nie, to nie jest żadne usprawiedliwienie, aby zostać oszustem. Wiele dzieci wychowywało się bez matki.

- Sądysz, że to te skarby były powodem kłótni między tymi dwoma mężczyznami? - Sebjorg przypuszczała, że Monrad i Kjostolv umówili się na podział pieniędzy, które otrzymają za te skarby, ale Monrad okazał się zbyt skąpy.

- Na to wygląda. Ale to już będzie zadanie lensmana, aby się tego dowiedzieć.

- A ten drugi, Kjostolv? - zapytała Emilie. - Czy to, co Sebjorg widziała przez lunetę, jest prawdą?

- Obawiam się, że tak. Jutro razem z lensmanem odszukamy to miejsce przy zagrodzie Lia. I tak już nic nie możemy dla niego zrobić.

Kobietom dreszcze przebiegły po plecach i w chacie zapadła cisza. Nieprzyjemnie było myśleć o tym, że w ich domu przebywa morderca, a w okolicy leżą zamrożone zwłoki. Emilie znów zaczęła myśleć o swojej służącej.

- Dlaczego postanowili włamać się tutaj? - zapytała. - Czy to Solveig podsunęła im ten pomysł?

- Możliwe. - Knut w zamyśleniu pokiwał głową. - Ale byli przecież w kilku miejscach, a to było po prostu pierwsze. I to tutaj Kjostolv ukrył torby z łupami, ponieważ już wtedy podejrzewał, że Monrad chce go oszukać.

- Więc Monrad właściwie nie był pewien, że torby znajdowały się tutaj? - Sebjorg popatrzyła zrezygnowana na brata.

- Możliwe, że w końcu wyciągnął to z Kjostolva - przypuszcza! Knut. Nie zdołał zobaczyć już więcej szczegółów i odczuwał zmęczenie.

- Miejmy nadzieję, że te kosztowności trafią w końcu w ręce swego prawowitego właściciela - zakończyła Äshild.

- I że ten, kto zasługuje na karę, otrzyma ją - dodała Sebjorg.

- Dzisiejszej nocy będę spał na tej ławie - ziewnął Knut. - Będę mógł przypilnować Monrada. Porządnie wyśpię się później. - Przeciągnął się i

wyszedł, żeby zobaczyć, jak się miewają konie. Powątpiewał, że koń Monrada da radę dojść jutro do wsi.

Ashild i Sebjorg położyły się razem na wysuwającym łóżku, przygotowawszy wcześniej poślanie na ławie pod oknem. Ława była szeroka i już nie pierwszy raz służyła jako łóżko. Nie było to jednak najwygodniejsze miejsce do spania.

Zanim Knut udał się na spoczynek, poszedł jeszcze na chwilę do Emilie. Leżeli razem mocno do siebie przytuleni.

- Gospodarstwo bez ciebie nie jest już takie samo - szepnął Knut. Pogłaskał Emilie po plecach i pieścił jej piersi przez koszulę nocną. - Tak bardzo za tobą tęsknię.

- Ja za tobą również - szepnęła Emilie, obawiając się, że może obudzić dzieci. - Każdego dnia boję się, żebyś się nie zaraził.

- Emilie, nie wolno ci tak myśleć. Wszystko jest dobrze. Ojciec i ja jesteśmy mocni.

- Co ze ślubem Sebjorg i Hansa? Będzie tam wiele osób.

- Nie możemy niczego odwołać, bo to wywołałoby panikę - odpowiedział Knut, z twarzą wtuloną w jej piersi. -

Miejmy nadzieję, że ludzie wykażą się rozsądkiem i nie przyjadą, jeśli nie będą zdrowi.

- Tak. - Emilie wpatrywała się przed siebie. Panowała całkowita ciemność. - Zrobiło się tu bardzo ciemno po tym, jak zabiłeś okno - westchnęła.

- Zostawcie uchylone drzwi. Będzie odrobinę jaśniej, no i cieplej. - Knut z wielkim uczuciem pocałował Emilie. - Wezmę ramę do domu i do następnego mojego przyjazdu spróbuję wstawić w nią nową szybę.

- Jak długo będziemy musieli tutaj zostać? - Emilie na poważnie zaczęła myśleć o przyjęciu weselnym. Gdyby się okazało, że będzie w domu jedynie kilka dni przed weselem, ciężko by było wszystko zorganizować. .

- Powiedzmy, że wrócicie w kwietniu, zaraz po Wielkanocy. Myślę, że będzie wystarczająco dużo czasu. Wesele ma być przecież 10 czerwca.

- To wystarczy. - Emilie odetchnęła z ulgą. Wcześniej Knut wspominał o powrocie w maju i to w najlepszym razie. - Czy wtedy w domu będzie już bezpiecznie?

- Tego nie możemy wiedzieć. Ale do Wielkanocy minie już to zagrożenie, którego obawiam się najbardziej.

- Jest teraz wielu chorych? - Emilie wtuliła się w ramię Knuta. Chciała, aby mąż mógł pozostać tu jak najdłużej.

- Wciąż słyszę o dzieciach, które są chore, a kościelny mówi, że nigdy wcześniej nie potrzebowali tak wielu małych trumien jak tej zimy. Rozumiesz pewnie, że boję się o chłopców?

- Oboje się boimy. Ale też nie możemy odizolować ich przez resztę życia.

Knut wiedział, że Emilie ma rację. Nie należy panikować. Kiedy wrócą z gór, trzeba będzie zaufać, że zdołają oprzeć się zarazie.

- Nie. Ale dobrze jest, że tutaj mogą sobie swobodnie biegać i bawić się.

- Długo pozostaniesz tym razem? - zapytała Emilie. Tak cudownie było leżeć blisko męża i rozmawiać.

- Jeszcze kilka nocy. Pomyślałem, że zabiorę chłopców na zbocze góry i zastawimy sidła. Wiesz, że chciałbym z nimi spędzić jak najwięcej czasu.

Emilie cieszyła się, że mąż lubił zajmować się dziećmi. Widziała, jak jego twarz łagodnieje, a oczy przepelniają się miłością, kiedy maluchy z taką ufnością garnęły się do niego.

- Będą się cieszyli. - Emilie chciała powiększyć ich rodzinę o kolejne dziecko, jednak podobnie jak Knut, po ostatnim tragicznym porodzie, nie wyzbyła się jeszcze lęku. - Co zrobimy z koniem? - wymruczała Emilie, zbliżając usta do szyi męża. - Nie pożyje już chyba długo?

- Możliwe. Teraz w każdym razie stał spokojnie w boksie. Trochę paszy i ciepło mogą zdziałać cuda. Najlepiej byłoby, gdyby lensman przyczepił go z tyłu do swoich sań i poprowadził do wsi.

- Wtedy przynajmniej nie miałybyśmy kłopotu, gdyby zdechł. - Emilie sądziła, że koń jest w tak kiepskim stanie, że niebawem zakończy swój żywot.

Knut pokiwał głową, a jego ręka ześliznęła się po plecach Emilie. Swoim szorstkim palcem dotykał jej czoła, nosa i ust. Wdychał zapach jej włosów i rozkoszował się jej bliskością. Emma nie żyła i wielu innych też. Musiał teraz troszczyć się o Emilie, żeby nie zachorowała. Nie mógł nawet znieść myśli, że mógłby stracić najbardziej ukochaną osobę. Emilie była jego bezpieczną podporą w codzienności i nie wyobrażał sobie życia bez niej.

Kiedy Emilie zaczęła spokojnie i głęboko, oddychać, Knut wymknął się z łóżka. Pocałował ją na dobranoc i otulił kocami. Chłopcy leżeli w jednym łóżku i tak smacznie spali, że już nie chciał ich niepokoić, przenosząc jednego z nich do mamy.

Przeszedł cicho przez izbę i uchylił, drzwi do Monrada. W pokoju panowała całkowita ciemność. Malutkie okno nie wpuszczało dzisiejszego wieczora zbyt wiele księżycowego światła.

- Na co tak się gapisz? - Głos Monrada był pełen niechęci, ale raczej słaby.

- Chciałem tylko zobaczyć, czy wszystko tu w porządku.

- W porządku - powtórzył pogardliwie Monrad. - Tak bardzo w porządku jak tylko może być z rozbitą czaszką i kulą w nodze.

- Dasz sobie radę. Czaszka jest z pewnością cała i masz pewnie tylko małego guza, a noga będzie w pełni sprawna, kiedy usuną ci kulę. A wtedy będziesz na tyle zdrowy, aby odbyć karę. Nie ma powodu do obaw.

- Po co tutaj tak sterczysz?

- Dobranoc. Spróbuj zasnąć, to zwykle pomaga na większość dolegliwości. - Knut w ciemności na chwilę spotkał spojrzenie Monrada. Żeby tylko nie knuł ucieczki tej nocy. Tylko narobiłby niepotrzebnego zamieszania. Knut postanowił, że będzie czujnie spał i nasłuchiwał wszelkich odgłosów z izdebki Monrada.

Rozdział dziesiąty

Tej nocy wszyscy spali dobrze, nawet Monrad Rukkelia. Knutowi udało się w końcu poznać nazwisko człowieka, który swym postępowaniem nie przynosił chluby swojej rodzinie.

- Pamiętajcie, jak się stawia sidła na pardwy? - zapytał Knut przy śniadaniu. Bliźniaki od razu pokiwały głowami, chociaż tak naprawdę to tylko Ole był na tyle duży, by wiedzieć, jak się to robi. - Musimy sprawdzić, czy od wczoraj złapały się jakieś, oczywiście, jeśli macie na to ochotę. A po śniadaniu pójdziecie chyba ze mną zobaczyć, jak się czują konie?

Emilie ucieszyła się, że Knut tyle czasu spędza z chłopcami. One miały dzięki temu trochę spokoju, a dzieci miały wielką frajdę, przebywając z ojcem.

- A później sprawdzimy, czy będzie można upiec kvikaker w komórce. Zimą będzie to coś zupełnie innego niż latem, kiedy zwykle je robimy - oznajmiła Ashild. Po śniadaniu wszyscy rozeszli się do swoich zajęć. Knut poprosił Emilie, żeby zatroszczyła się o jedzenie dla Monrada, kiedy on się obudzi, chociaż miał nadzieję, że pośni jeszcze dobrą chwilę.

W oborze okazało się, że obca klacz jest w nieco lepszym stanie niż poprzedniego dnia i widać było, że sporo zjadła. Knut pilnował, aby nie dać jej za dużo paszy na raz, żeby powoli przyzwyczaiła się po okresie głodu. Obawiał się jednak, że koń nie da rady odbyć długiej podróży do wioski, a nie mógł obarczać kobiet jeszcze i tym problemem.

- Dlaczego ten człowiek był taki okrutny dla swojej klaczy? - zapytał Ole, wrywając Knuta z zamyślenia.

- Może nie miał wystarczająco dużo paszy. A może zapomniał jej karmić?

- Będzie zdrowa - powiedział Ole z wielkim przekonaniem i wszedł do boks. Poklepał klacz po szyi swoją miękką, dziecięcą dłonią. - Wyzdrowiejesz.

Knut, słysząc słowa syna, sam był coraz bardziej przekonany, że zwierzę wyzdrowieje.

Harald i Bjorn dali Trollowi siano i owies, przemawiając do niego i gładząc po szyi, a Knut czuł ogromną radość widząc, że synowie lubią opiekować się końmi. Myślał o chorobie panującej w wiosce i czuł ogromną wdzięczność za to, że jego rodzina jest zdrowa. Każdego dnia składał ręce w cichej modlitwie do Tego, który się o nich troszczył.

- Troll jest silny! - krzyknął Bjorn. W boksie nie było zbyt wiele miejsca dla chłopców, gdyż był przeznaczony najwyżej dla jednego konia. Knut natychmiast zrozumiał, co się dzieje, widząc, że Troll tak mocno przyciska

swoją głowę do brzucha Bjorna, że mały nie mógł się ruszyć. Stał ściśnięty między końską głową a ścianą i gdyby Knut nie znał dobrze swojego konia, z pewnością by się przestraszył. Podszedł spokojnie, żeby sprawdzić, co się tam dzieje.

- O... - Bjorn ciężko oddychał, ale nie bał się. Koń stał zupełnie spokojnie i tylko przyciskał go głową, by nie mógł się poruszyć. Nagle Knut usłyszał pisk dochodzący z podłogi. I tam, w boksie, ujrzał przez moment parę błyszczących oczu i ostre zęby.

- Ojej! - krzyknął Knut. Wielki szczur siedział ściśnięty w rogu i już był gotowy do desperackiego ataku, aby się uwolnić. - A to bestia. Odsuńcie się, dzieci. - Knut chwycił Bjorna i wyniósł go stamtąd, po czym pobiegł po łopatę. Chciał zatłuc intruza, ale zanim zdążył wrócić, szczur pobiegł na środek obory, a później już nikt nie mógł go znaleźć.

- Szczur - powiedział Ole.

- Szczur - powtórzył Harald.

- Wściekły szczur - doprecyzował Knut. - Może mocno ugryźć, więc uważajcie. - Poklepał Trolla, który bez wątpienia próbował ochronić chłopca przed szczurem. - Jesteś naprawdę mądrym koniem.

Knut dziwił się, że są tu w górach takie wielkie szczury - że w ogóle są tu szczury. Wszyscy przywykli do tego, że pojawiają się myszy, ale szczury spotykano tylko w gospodarstwie. Może będzie musiał wyłożyć trutkę? Musiałby tylko znaleźć takie miejsce, gdzie chłopcy na pewno nie natrafiliby na nią. W Rudningen nikt nie wspominał o takich przedsięwzięciach, mając wciąż żywe wspomnienie tej małej dziewczynki, jego siostry, która straciła życie, wypiwszy zatrute mleko, wystawione w oborze na muchy. Gdyby jednak umieścił kilka miseczek z trutką w dole kloacznym, to nikt nie będzie zagrożony, chyba że szczur. Tak czy inaczej, musiał z tym poczekać do swojej następnej wizyty w górach, gdyż nie miał tutaj potrzebnej trutki. Na razie można rozstawić pułapki. Zanim wyszli z obory, Knut zatrzymał się na chwilę i popatrzył na beczkę z owsem. A może szczur był pasażerem na gapę i przybył z gospodarstwa?

Szczyty gór powoli rozświeślały się i coraz więcej okolicznych zagród skąpanych było już w świetle dnia. Knut wyszedł z dziećmi, Monrad zjadł swój posiłek, a Emilie i Sebjorg zmywały naczynia. Kiedy skończyły, mogły wreszcie usiąść sobie ze swoimi robótkami. Ashild robiła na drutach grube skarpety, których nigdy nie było za wiele, a Emilie rozpoczynała sweter dla Olego. Sebjorg zaś planowała ozdobić haftem kolejną poszewkę na poduszkę,

ale przedtem musiała jeszcze raz przeczytać list od Hansa. Wczoraj wieczorem nie miała możliwości wystarczająco nacieszyć się słowami ukochanego.

Sebjorg usiadła przy oknie, tak aby światło padało jej przez ramię i podczas gdy Ashild i Emilie rozprawały o nowych wzorach od Ingeborg Flogo, ona siedziała w skupieniu czytając list, a na jej ustach co chwila gościł uśmiech. Narzeczony miał bardzo lekki i zabawny styl pisania i czytając czuła, że jeszcze mocniej za nim tęskni. Wiele czasu spędził w ich rodzinnej posiadłości i razem z Fabianem rozmawiali o możliwości rozpoczęcia wspólnej działalności w Kopenhadze. Sprzedaż wyrobów kuśnierskich i futer. Sebjorg niemal słyszała, z jakim zapalem Hans rozprawał o tym. Fabian, który mieszkał w Danii, musiałby kierować sprzedażą, a on sam zapewniałby towar. Dalej pisał, że już rozpoczął pakowanie przed wyjazdem do Norwegii. Uważał, że do czerwca i do ich ślubu jest jeszcze nieskończenie długi czas, ale planowanie wyjazdu nieco go skracało. Był też w odwiedzinach u rodziców, o czym Sebjorg chciała dziś dokładnie przeczytać, ponieważ wczoraj tylko przebiegła wzrokiem tę część listu.

Przez dłuższą chwilę pochłoneła ją nieprawdopodobna historia o wystrzale z armaty i jego skutkach, o mieszczaninie Conradzie Toftcie, którego żona miała krewnych w Szwecji, o kontaktach pani Toft z Kajsą i o czczeniu ciemnych mocy. Sebjorg uśmiechnęła się bezradnie i tylko pokiwała głową, myśląc o tej historii. Właściwie nie potrafiła myśleć o tym poważnie. Mimo to, czytając o zachowaniu Kajsy, jeszcze bardziej martwiła się o jej zdrowie. Może przyszła teściowa traci zmysły? Może faktycznie przestaje panować nad sobą samą i nad swoim życiem.

Sebjorg opuściła list na kolana i wpatrywała się w stronę rzeki. Zając długimi susami przebiegał na drugą stronę i na tle śnieżnej bieli nie było łatwo go dostrzec. Pewnie to Knut z chłopcami go spłoszyli, ponieważ w innym wypadku raczej nie odważyłby się w biały dzień przebiegać przez otwarte pole. Widziała, że chłopcy są bardzo zajęci na dole przy stodole. Na sankach mieli załadowane siano i przeciągali je do obory.

- Wiele nowego miał Hans do opowiedzenia? - zapytała Ashild, zobaczywszy, że córka skończyła czytać.

- Trochę. - Sebjorg opowiedziała o Gercie i Kajsie, i wyjaśniła, co o nich myśli. Emilie i Ashild były tego samego zdania i obie uważały, że jeśli matka Hansa przybędzie na wesele, to trzeba będzie z nią bardzo delikatnie się obchodzić. Wiedząc, że jest chora umysłowo, łatwiej będzie zaakceptować jej dziwne zachowanie.

- W każdym razie dostałam bardzo przejrzystą listę gości. - Ashild opuściła robótkę w zamyśleniu. - Z rodziny Ostrup będą łącznie dwadzieścia trzy osoby. I o każdej z nich jest trochę informacji.

- Myślę, że możemy skreślić połowę z nich - stwierdziła Sebjorg. - Wszystkich nie będzie stać na taką podróż, niektórzy boją się pływać statkiem, a inni nie mają ochoty na tak długą wyprawę. Będzie dobrze, jeśli przybędzie dziesięć osób.

- Zaproszenia w każdym razie wyślemy do wszystkich - postanowiła Ashild. - A ostateczną liczbę gości poznamy, kiedy będzie zbliżała się data ślubu. - Oparła się wygodnie o ścianę i cieszyła się tą spokojną, popołudniową chwilą z dwiema młodymi kobietami. Choć na zewnątrz był trzaskający mróz, to w chacie było ciepło i przyjemnie, i wcale nie chciało się jej wychodzić do komórki, żeby rozgrzewać piec.

- Posłuchajcie - poprosiła Emilie. - Kto przyjeżdża i gdzie wszystkich rozmieścimy? Mamy do dyspozycji zarówno Rudningen, jak i Skogstad. - Wszystkie trzy zajęły się planowaniem, gdzie najlepiej będzie rozlokować gości. Kiedy już udało im się coś uzgodnić, Ashild to notowała i chociaż nie było jeszcze do końca pewne, kto przybędzie, był to w każdym razie jakiś początek planu. Oczywiście było, że rodzice Hansa będą mieszkali w Rudningen. Po jakimś czasie do chaty przyszli chłopcy, zmarznięci, ale bardzo zadowoleni i zaczęli opowiadać o tym, jak znaleźli dwie pardwy w pułapce.

- Ale jesteście sprytni. Dwie pardwy w jedną noc, świetnie! - Emilie aż się przestraszyła, uświadamiając sobie, że to już czas, aby przygotowywać posiłek. - Nie rozumiem, gdzie uciekły te godziny?

- Odjechały razem z przygotowaniami do ślubu - uśmiechnęła się Ashild. - Zrobię ciasto na placuszki, gdy ty będziesz przygotowywała obiad.

- To ja pójdę rozpaścić w piecu. - Sebjorg szybko się ubrała i pobiegła do komórki. Samo rozpalenie w piecu nie było problemem, ale musi upłynąć sporo czasu, zanim tak się rozgrzeje, że będzie można piec placki.

- Ktoś nadjeżdża - ogłosił Ole tuż przed tym, jak rodzina miała siadać do stołu. Tak mocno przycisnął nos do szyby, że aż został tłusty ślad i para na szybie. - Czy to lensman?

Knut zerknął w stronę mostu i zadowolony pokiwał głową. Duże sanie przejeżdżały spokojnie przez most, a na nich siedziało dwóch mężczyzn. Lensman zabrał ze sobą pomocnika, więc nie powinno być problemów z przewiezieniem więźnia do wsi.

- Myślę, że musicie postawić jeszcze dwa dodatkowe nakrycia - powiedział Knut i odwrócił się od okna. - Zarówno ludzie, jak i koń będą potrzebowali

odpoczynku. - Sam ubrał się, aby zaprowadzić konia lensmana do obory i dać mu trochę paszy, musiał bowiem odpocząć przed drogą powrotną.

Emilie przygotowała dwa dodatkowe miejsca przy stole i dołożyła jeszcze kaszy. Jedzenia było tyle, że z pewnością wszyscy mogli najeść się do syta. Kiedy po chwili lensman i jego pomocnik weszli do chaty, posiłek był już gotowy i wszyscy mogli zasiąść do stołu.

- Rozumiem, że mieliście niezbyt przyjemną noc. - Lensman wysłuchał dokładnie tego, co Knut i Sebjorg opowiedzieli. - Jeśli prawdą jest, że jego towarzysz Kjostolv nie żyje, to kara będzie wysoka. - Lensman nie odmówił dokładki kaszy i kontynuował. - Monrad może zostać skazany na śmierć, albo na dożywotnie prace karne.

- Mogę pojechać z tobą tam do letniej zagrody i pomóc w szukaniu - zaproponował Knut. - Możemy wziąć mojego konia, aby twój mógł odpocząć przez kilka godzin.

- Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony. - Lensman dokończył posiłek i zmarszczył czoło w zamyśleniu. - Zastanawiam się, w jaki sposób ci dwaj znaleźli się w posiadaniu tych przedmiotów? Żaden z nich nie miał przecież kontaktu z tą zamożną rodziną z zachodu kraju?

- Dobre pytanie. - Knut z góry przyjął, że te chrzcielne akcesoria zostały skradzione podczas jakichś wcześniejszych włamań, ale nie był zupełnie pewien. Miał wrażenie, że Monrad raczej nie podróżował zbyt wiele. - W pewnym momencie musieli gdzieś natknąć się na te skórzane torby, być może stało się to zupełnie przypadkowo.

- Może. Porozmawiam z tym mężczyzną. - Lensman podziękował za jedzenie i pozwolił swojemu pomocnikowi pozostać w izbie, podczas gdy sam udał się do Monrada. Po chwili jednak był już z powrotem.

- Nie jest zbyt rozmowny. Nie będę teraz tracił czasu na przesłuchiwanie go. - Lensman usiadł w fotelu, który podsunął mu Knut.

- Dopiero co przyjechaliście, po wielogodzinnej podróży. Musicie teraz trochę odpocząć przed kolejnym zadaniem.

W czasie gdy kobiety sprzątały, mężczyźni prowadzili spokojną rozmowę.

Pomocnik lensmana nic nie mówił, ale śledził rozmowę, dokładnie tak jak Ole, który siedząc na skrzyni z drewnem, słuchał i obserwował wszystko z wielką uwagą. Przed wywiezieniem więźnia Sebjorg i Knut musieli podpisać pewne dokumenty, ale lensman stwierdził, że mogą to zrobić po powrocie z poszukiwań Kjostowa.

- Wczoraj zmarli z powodu zarazy obaj synowie z Braten, razem ze swoją matką. Nastąpiły bardzo trudne czasy. A w Haugen zachorował sam gospodarz.

- Ojciec Jorid? - zapytała przerażona Emilie.

- Tak.

Wszystkich w chacie przeszedł zimny dreszcz. Czy Josteina spotka taka tragedia, teraz, kiedy w końcu zaczęło mu się układać? A jeśli Jorid jest zarażona, to może także Jostein i inni w Skogstad? Masa myśli przebiegała przez głowę Knuta i całej rodziny. Jak dużo czasu musi minąć, żeby było wiadomo coś pewnego? Z tego, co słyszał Knut, czasami ludzie bardzo długo żyją z chorobą, zanim pojawią się jej objawy.

- Miejmy nadzieję, że większość zdoła przejść przez to obronną ręką. - Knut jako pierwszy przerwał panującą ciszę. Nie chciał dawać fałszywych obietnic ani nadziei, dlatego powstrzymał się od dalszych słów.

- To z pewnością niegłupie zamieszkać w górach, tak jak wy to robicie. W każdym razie przez jakiś czas, aż zaraza zacznie wygasać. - Lensman próbował powiedzieć coś na pocieszenie po tej szokującej wiadomości.

- Przynajmniej do czasu, kiedy ludzie się przyzwyczają do tego, że chorzy są wszędzie - skomentował Knut. - To nie jest choroba, która zniknie w ciągu jednej nocy, ale będzie panowała przez wiele lat.

- Ale zachorowań będzie coraz mniej - stwierdził lensman i zmieszany popatrzył na Knuta. - Czy też może wyginie cała wioska?

- Nie. - Knut uśmiechnął się smutno i pokręcił głową. - Większość poradzi sobie z tym. - Następnie powtórzył to, co już powiedział wszystkim, których spotkał, że muszą dbać o zachowanie czystości wokół siebie i często myć ręce. Był przekonany, że takie proste zabiegi mogą zapobiec zarażeniu, i im szybciej ludzie zaczną tego przestrzegać, tym lepiej.

- Tak czy inaczej, musimy wracać do wsi najpóźniej w maju - wtrąciła Sebjorg. - Mam nadzieję, że z naszym ślubem wszystko pójdzie według planu. A może lensman wie, co się dzieje z posadą pastora?

- Nic poza tym, co mówią kościelny i organista, a obaj twierdzą, że przez dłuższy czas pozostaniemy bez pastora. Być może dostaniemy wikarego, ale i to jest mało prawdopodobne. Zaraza zbiera żniwo w całym kraju.

Sebjorg wymieniła spojrzenie z matką i obie pomyślały o tym samym. Może sami będą musieli znaleźć pastora, który udzieli im ślubu. W takim razie wcale nie było zbyt wcześnie, by zacząć się rozglądać.

- Ze ślubem wszystko dobrze się ułoży, siostrzyczko. - Knut mrugnął do Sebjorg, gdyż dobrze wiedział, jakie myśli kłębiły się jej w głowie. - Nie ma żadnego powodu do zmartwienia.

- Myślę, że już czas, aby udać się do Lia. - Lensman spojrzał na swój kieszonkowy zegarek i podniósł się. - Mam ze sobą cały sprzęt, jakiego potrzebujemy, więc pozostaje tylko zaprzęgnąć konia do sari.

Pomocnik od razu wstał i przygotował się do wyjścia. Był bardzo uprzejmy i wychodząc z chaty, uklonił się Emilie, dziękując za jedzenie. Kobiety były mile zaskoczone taką grzecznością.

Lensman uśmiechnął się ukradkiem, ponieważ jego pomocnik zawsze robił takie wrażenie, kiedy razem gdzieś wyruszali. Być może, ze względu na młody wiek chłopca, nikt nie spodziewał się takiego dobrego zachowania.

- Pewnie wrócą na obiad - powiedziała Emilie. Teraz, kiedy żyli w takiej izolacji, posiłki stanowiły najważniejsze wydarzenia dnia. - Dobrze będzie jak się posilą, zanim ruszą w drogę powrotną do wsi.

- Myślę, że powinni wyruszyć stąd, zanim zapadnie zmrok - stwierdziła Ashild. Schyliła się i popatrzyła na niebo. - Będzie zmiana pogody.

- Odwilż? - Sebjorg nie mogła wyobrazić sobie ciekających dachów już w lutym.

- Odwilż - potwierdziła Ashild. - I śnieg.

- Nie mam nic przeciwko temu, aby trochę się ociepliło - odpowiedziała Sebjorg. - Przypuszczam jednak, że będzie też silny wiatr. Jeśli chodzi o pogodę, to matka miała dobre oko i nikt nie wątpił, że przyjdą opady.

- Żebyśmy się już tylko pozbyły tego typka z chaty. - Emilie kiwnęła głową w stronę malej izby. Wtedy to już może sobie przyjść jakakolwiek pogoda.

Ashild spojrzała na wysuwane łóżko i na jej twarzy pojawił się ciepły uśmiech. Na łóżku leżeli Harald i Bjorn, i spali mocno. Dziś już od samego rana byli na dworze ze swoim tatą, karmili konie, wozili siano. Nic dziwnego, że teraz byli już zmęczeni.

- A gdzie jest Ole? - Sebjorg zerknęła do dużej izby, ale tam łóżka były puste. - Chyba nie wyszedł gdzieś?

- Cśśś. - Emilie wydawało się, że słyszy głosy i miała zupełną rację. Z izby, w której leżał Monrad, usłyszały Olego i twardy męski głos. Emilie chciała tam wejść i wyprowadzić chłopca, ale Ashild powstrzymała ją.

- Nie słysząc, żeby działa mu się jakaś krzywda. - Ashild zakradła się bliżej drzwi i słuchała, a Emilie i Sebjorg były tuż za nią.

- Gdzie mieszkasz? - usłyszały, jak Ole pyta swoim jasnym głosem. - Przecież musisz gdzieś mieszkać?

- Mieszkam w małej chacie, o wiele mniejszej niż ta. - Monrad odpowiadał wyraźnie i chętnie, a w jego głosie nie było złości.

- Sam?

- Tak.

- Dlaczego mieszkasz sam? Nie masz mamy ani taty? - zapytał Ole po dziecinnemu, oczekując szczerzej odpowiedzi.

- Nie. To znaczy mam, ale...- chrząknął. - Matka i ojciec nie chcą mieć nic wspólnego z takim jak ja. Tak jest najlepiej.

- Nie masz żadnych przyjaciół?

Kobiety stojące za drzwiami aż ścisnęło w gardle ze wzruszenia, gdy słuchały tej rozmowy małego chłopca z okrutnym przestępcą. To było niesamowite, co mogło działać dziecko, gdy w grę wchodziły uczucia. Monrad najwyraźniej czuł się rozluźniony i cenił sobie taką pogawędkę, pozbawioną jakichkolwiek uprzedzeń. Może to była pierwsza taka rozmowa od bardzo długiego czasu.

- Nie - odpowiedział powoli Monrad. - Nie sądzę, bym miał jakichś przyjaciół.

- Nie wiesz tego?

- Wiem, wiem. Kiedy nie ma się przyjaciół, to wie się o tym. - Monrad odchrząknął. - Pamiętaj, że nie wolno ci nigdy robić głupich rzeczy, żeby twoi przyjaciele nie odeszli. Przyjaciele są bezcenni.

- Zrobiłeś coś głupiego wobec swoich przyjaciół? Minęła dłuższa chwila zanim padła odpowiedź, i Emilie aż wstrzymała oddech. Czy Monrad będzie szczerzy? W końcu usłyszała głębokie westchnienie i ochrypli głos mężczyzny.

- Obawiam się, że tak. Coś bardzo głupiego. A kiedy ktoś zrobi coś tak głupiego, to musi dostać za to karę. Tak już jest. - Przez moment słyhać było, jak mężczyzna przełyka łyżę i wtedy Ole zapytał:

- Bardzo cię boli?

- Tak. Wiesz, trochę boli mnie noga. Głowa również. Ale to nic.

- Gdybyś nie przestraszył cioci Sebjorg, to by nie strzeliła.

- Wiem. Bałeś się?

- Tak. Byłeś bardzo zły.

Emilie zakryła usta dłonią i z przerażeniem patrzyła na Sebjorg. Co będzie, jeśli Monrad znów się rozzłości? Ale szwagierka położyła tylko palec na ustach, dając znak, aby nic nie mówić. Nie chciała przerywać tej rozmowy.

- Masz rację, że byłem. A teraz boisz się mnie? - Ashild nie mogła pojąć, że to ten sam mężczyzna, który kilkanaście godzin temu strzelał na oślep i groził wszystkim dookoła. Monrad Rukkelia wydawał się teraz przyjaznym i spokojnym mężczyzną, mającym dobry kontakt z dziećmi. Pomyślała, że może to dobrze, że Ole miał okazję doświadczyć łagodniejszej strony tego

przestępcy. Dzięki temu te przerażające wydarzenia nie zapiszą się w jego pamięci tak nieprzyjemnie.

- Nie - odpowiedział cicho Ole. - Ale będziesz musiał jechać z lensmanem.

- To oczywiste.

- On zatroszczy się o twoją nogę. Albo raczej przywiezie doktora. - Ole sam się poprawił. - Boisz się?

- Wyjęcia kuli, nie. Ale boję się... wszystkiego innego. Usłyszały szurnięcie i Sebjorg przez moment ujrzała

Olego, jak ześliznął się z taboretu i podszedł do łóżka. Stał tam i patrzył z powagą na Monrada. W tej wymianie spojrzeń dziecka i dorosłego było dużo niewypowiedzianych słów. Zanim kobiety pospieszyły z powrotem do izby, usłyszały jeszcze ostatnie słowa chłopca do więźnia.

- Wiesz, wszystko będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze...

Mężczyźni długo nie wracali, więc Sebjorg z dziećmi udała się do drewnutni, aby sprawdzić, jak nagrzewa się piec. Mieli duży zapas polan, ale do utrzymania odpowiedniej temperatury już w trakcie pieczenia, potrzebowali też drobnych szczap.

- Ole znajdzie odpowiedni klocek drewna, ja go porąbię, a Bjorn i Harald pozbierają małe kawałki i poukładają tu obok stołka - zaproponowała Sebjorg. - Wtedy babcia będzie mogła już zacząć pieczenie.

Przez dłuższą chwilę cała czwórka pracowała wytrwale, a stos drobnych szczap i patyków rósł, i w drewnutni robiło się coraz cieplej. Chłopcy pilnie pracowali, a wizja miłego wieczoru z placuszkami dodawała im energii. Bliźniacy kursowali w tę i z powrotem, buzie im się nie zamykały, a czasami słyhać było tylko westchnienia, kiedy podnosili więcej drewna niż byli w stanie, ale przecież jako prawdziwi mężczyźni, nie mogli narzekać.

Ole nie mówił zbyt wiele i wydawał się nieobecny. Być może wciąż jeszcze rozmyślał nad rozmową z Monradem.

- O czym myślisz? - zapytała Sebjorg, prostując plecy. Obserwowała, jak Ole kładzie kawałek drewna na pieńku do rąbania. - Rozmawiałeś z Monradem?

- Tak. On myśli o swoim koniu.

- Ach tak. Co powiedział ci o nim?

- Nazywa się Brona.

- Pasuje to imię, bo jest brązowa.

- Jest głodna, a ja będę się nią opiekował. - Ole spojrzał pytająco na ciocię. - Czy ona może tutaj zostać?

- A nie będzie jej tutaj za zimno? Myślę, że Brona nie wygląda na zdrową.

- Nie, nie będzie jej zimno w oborze. Mamy też jedzenie w stodole. - Najwyraźniej Ole obiecał coś, a nie był do końca pewien, czy będzie w stanie dotrzymać obietnicy.

- Porozmawiamy o tym z tatą przed jego wyjazdem. Niech on zdecyduje. - Sebjorg chwyciła za siekiere. Jeszcze kilka klocków i wystarczy, pomyślała. Zanim zdążyła poprosić chłopców, żeby powiedzieli babci, że już wszystko gotowe, Ashild stanęła w drzwiach z misą w rękach.

- Już dostatecznie się nagrzało? - Ashild strzepnęła śnieg z butów i zbliżając dłoń, sprawdziła temperaturę na piecu. - Ale się napracowaliście - pochwaliła ich. - Teraz to już tylko trzeba zaczynać pieczenie, temperatura jest w sam raz.

Chłopcy stanęli wokół niej i obserwowali, jak pierwsze łyżki ciasta wylewały się na blachę. Powoli jasne krążki się podpiekały i Ashild mogła przewracać je na drugą stronę. Po chwili były już gotowe, więc włożyła je pomiędzy dwie ściereczki, żeby ostygły.

- Myślę, że chyba dostarczyciele drewna muszą dostać po kawałku na spróbowanie. Ashild odwróciła ostatni placuszek. Oстрыm nożem podzieliła go na cztery równe części i po kawałku dała każdemu wnuczkiowi i Sebjorg. - Smakuje?

- Mmm, można jeszcze? - zapytał Bjorn, ale Ashild pokręciła głową. Bjorn zawsze pierwszy rzucał się na słodkości i mógł ich zjeść naprawdę dużo. Jego największym przysmakiem było ciasto ze stopionej czekolady, tłuszczu i kruchych ciasteczek, jakie serwował zwykle podczas przyjęć kucharz w Sorholm. Ashild uśmiechnęła się do bliźniaków i pomyślała, że musi zdobyć przepis na to ciasto, aby któregoś dnia zrobić im niespodziankę. Harald i Ole też nigdy nie odmawiali takich pyszności.

Skoro nie było już nadziei na więcej placuszków na spróbowanie, chłopcy wybiegli na dwór i zaczęli bawić się w śniegu. Sebjorg wyszła razem z nimi i zauważyła, że wieje łagodniejszy wiatr niż rano, a z północy i południa nadciągają nad dolinę ciężkie chmury. Do wieczora zaczną sypać śnieg. Mama znów miała rację.

Kiedy dzieci bawiły się na śniegu, Sebjorg wyjęła łopate i odśnieżyła podwórko przed chatą, bo o drogę prowadzącą do obory zatroszczył się już Knut. Ale teraz po obu stronach były już wysokie zwały śniegu, a zapowiadało się, że wkrótce będą jeszcze wyższe.

Sebjorg spojrzała w stronę drugiego brzegu rzeki i przymrużyła oczy. Czy to, co mignęło jej przez moment, to były sanie? To z pewnością wracali mężczyźni. Zadrzała, będąc pewna, że wiozą ze sobą bardzo nieprzyjemny ładunek. Jednocześnie poczuła ulgę, że lensman załatwił tę sprawę.

Świadomość tego, że leży tam w śniegu martwy człowiek, a ona była świadkiem przestępstwa, nie robiąc niczego, aby temu zapobiec, bardzo jej ciążyła. Przynajmniej to, że ten biedak będzie mógł już spocząć w poświęconej ziemi, było dla niej pewnym pocieszeniem. Wzięła głęboki oddech i weszła do środka, aby pomóc Emilie w przygotowaniu posiłku, a także zapakować trochę jedzenia dla lensmana i jego pomocnika na drogę. I Monrada. Sebjorg otrzepała śnieg ze spódnicy i pomyślała, że to smutne, że taki silny, zdolny do pracy mężczyzna tak bardzo nabałaganił sobie w życiu. Kiedy Sebjorg otwierała drzwi do chaty, usłyszała jak Ole opowiadał swoim młodszym braciom o Monradzie. - Ten mężczyzna nie jest wcale niebezpieczny - powiedział dorośle Ole. - On jest tylko bardzo smutny...

Ciężka, szara pokrywa chmur wisiała nad doliną i kiedy lensman uderzył lejcami, z nieba zaczęły powoli spadać pierwsze płatki śniegu. Monrad siedział w saniach, dobrze opatulony w koce i skóry, opierając się o worki z sianem.

Obok niego leżał sztywny, owinięty w skóry i koce ładunek. Lensman i jego pomocnik siedzieli obok siebie na podwójnym siedzeniu na przodzie. Kiedy koń ruszył, lensman podniósł rękę na pożegnanie.

Monrad miał spuszczonego wzrok i nie podniósł go, kiedy sanie opuszczały zagrodę Rudningen. Czuł jednak na karku palące, dziecięce spojrzenie. To niesamowite, jasne spojrzenie, które tak bardzo poruszyło jego uczucia. Uczucia, na które przez tak wiele lat sam sobie nie pozwalał. Teraz było już za późno na żal. Nie było już drogi powrotnej i musiał zdać sobie sprawę, że już nigdy nie będzie mógł żyć normalnym życiem. Nawet jeśli nie otrzyma kary śmierci, to i tak wszystko było zmarnowane. Jego dni staną się gorzkie i męczące, i jedynym pocieszeniem były trzy słowa, wypowiedziane poważnym dziecięcym głosem: Wszystko będzie dobrze.

Rozdział jedenasty

Zimne wiatry zamiatały oblodzoną powierzchnię jeziora w Sorholm, polerując ją tak, że błyszczała jak zwierciadło w słońcu. Było przeraźliwie zimno i stajenni, którzy właśnie przyjęli gości, od razu spieszyli z powrotem do budynku. Światła w lampach na podwórzu już wygasły, a pochodnie dawno się wypaliły, ale okna głównego budynku były wciąż gościnnie rozświetlone. Służące były bardzo zajęte podawaniem obiadu, ale lubiły, kiedy w domu byli goście i starały się najlepiej, jak potrafiły.

Dzisiejszego popołudnia odbywał się powitalny obiad dla Merete i Arnolda Kreutz, a Hannah do tego miłego towarzystwa zaprosiła również Birgit, Stena, Hansa i Petera Coja. Johan i Elsine poszli nocować do swoich przyjaciół, Mała Hannah i Magnus dostali posiłek w pokoju dziecięcym, a malutka Benedikte gaworzyła zadowolona w kołysce. To miał być wieczór dorosłych.

Fabian wznosił toast za zdrowie gości, przepaszając za to, że Dania pokazała się im z tak zimnej i zniechęcającej strony. Miał jednak nadzieję, że jeszcze w czasie tego pobytu będą mieli okazję doświadczyć lepszej aury.

- Następnym razem musicie przyjechać do nas latem - stwierdził Fabian, odstawiając kieliszek. - Mogę was zapewnić, że Hannah organizuje wspaniałe letnie przyjęcia.

- W to nie wątpię - odpowiedział Arnold. - Obawiam się jednak, że z taką letnią wizytą to będziemy musieli poczekać, aż będziemy starzy i siwi. - Uśmiechnął się, mrugając znacząco do Merete. - Zajmując się winnicą, nie mamy szans na wyjazd w cieplejsze dni.

Hannah skinęła wyrozumiale do Arnolda. Od ostatniego razu, kiedy się widzieli, nieco się zaokrąglił i odrobinę ubyło mu włosów, ale wciąż był taki sam. Merete przybyło nieco siwych pasm w jej ciemnych włosach, lecz układała je w ten sposób, że były prawie niewidoczne. Była wciąż tą samą radosną i ciepłą przyjaciółką, którą Hannah pamiętała z czasów swego pobytu w Miśni. Kiedy trzy dni temu para przybyła do posiadłości aż trudno było sobie wyobrazić, że minęło osiem lat od ich ostatniego spotkania. Tak, wkrótce mijała ósma rocznica ślubu jej i Fabiana. Ta myśl nieco przeraziła Hannah, ponieważ miała wrażenie, że ten czas zbyt szybko minął. Kiedy jednak się zastanowiła, to przecież bardzo dużo wydarzyło się w tych latach. Między innymi została matką trójki dzieci, wyjechali z Christianii i przeprowadzili się do Sorholm.

- Więc ustalmy tak, że my przyjedziemy do waszej winnicy latem, a wy odwiedźcie nas zimą - podsumował Fabian. - Jeśli dobrze znam nasze panie, to odrobina mrozu nie przeszkodzi im w konnych przejażdżkach.

Hannah uśmiechnęła się, myślami wracając do minionych czasów. Ona i Merete doskonale rozumiały, że Fabian miał na myśli strój jeździecki ze spodniami. Wszyscy pamiętali, jak Hannah zaszokowała ich pewnego razu w Miśni, kiedy włożyła na siebie męskie ubranie.

- Tak się cieszę na myśl, że znów będziemy mogły włożyć spodnie na przejażdżkę - szepnęła Merete do Hannah. - Kiedy jeżdżę sama w domu, nie mam na to odwagi, ale tutaj nikt mnie nie zna.

- Niech tylko wiatr nieco osłabnie, to zaraz wskoczmy w siodła - odpowiedziała Hannah.

Wieczór był niezwykle przyjemny i jeszcze długo po północy siedzieli razem. Peter i Arnold mogli podyskutować o portrecistach z Belgii i oczywiście dużo rozmawiano o fabryce porcelany. Od czasu, kiedy Hannah i Fabian ją odwiedzili, zmieniło się wielu dyrektorów, ale fabryka dobrze prosperowała i ciągle tworzyli nowe wzory.

- Myślę jednak, że serwis, z którego jedliśmy dziś wieczorem, jest jednym z najpiękniejszych, jakie tam powstały - powiedział Arnold. Zauważył oczywiście od razu, że Hannah używała serwisu, który otrzymała w prezencie, wyjeżdżając z Miśni. - Jeszcze do niedawna był produkowany, ale teraz już powoli go wycofujemy.

- Dlaczego? - Birgit spojrzała pytająco na Arnolda. - Przecież nie możecie przestać produkować tego, co najładniejsze?

- Jego produkcja jest droga, a w związku z tym i cena jest wysoka - wyjaśnił Arnold. - Sprzedajemy za mało tego wspaniałego wzoru, by było to opłacalne. Ze względu na te wszystkie detale, malowanie zabiera bardzo dużo czasu, a w dodatku niebieski i żółty barwnik są najdroższe.

- W takim razie muszę zamówić kilka dodatkowych talerzy, zanim będzie za późno. - Hannah bardzo często używała tego serwisu, kiedy miała gości, ponieważ nie była zwolenniczką ukrywania tego, co piękne. Gdyby miał on stać tylko w szafce, to przecież nikt nie miałby z niego radości.

- Zatrószczę się o to, jak tylko wrócę do fabryki - obiecał Arnold. - Daj mi tylko znać, jakich talerzy potrzebujesz, to odłożę je dla ciebie. - Puścił oczko i mówił dalej: - Ale nie wyślę tej porcelany pocztą. Sami będziecie musieli po nią przyjechać.

- Oczywiście - dodała Merete. - Po prostu będziecie musieli znów zrobić sobie wycieczkę do Miśni. - Od razu spoważniała i popatrzyła na Hannah. -

Mam nadzieję, że strach nie pozostanie za zawsze? - Myślała o tych przerażających wydarzeniach, w których Hannah i Fabian byli zmuszeni brać udział.

- Pewnie, że nie. Niemiłe wspomnienia odeszły po tych wszystkich latach - zapewniała Hannah. - To, co najlepiej pamiętam z tego pobytu, to piękne pokoje w zamku Albrechtsburg, do którego przynależy fabryka. I mam wiele dobrych wspomnień z waszej winnicy. Wspaniałe przejażdżki konne, pikniki, róże i galaretki różana... Och, myślę, że musimy się tam wybrać ponownie.

- Tylko nie planujcie podróży tego lata - wtrącił Hans. - Bardzo chciałbym, aby rodzina Sebjerg mogła przybyć na nasz ślub.

- Uroczystość będzie odbywała się w Sorholm? - zainteresował się Arnold. - Cóż za piękne otoczenie.

- Będzie jeszcze piękniejsze - odpowiedział pospiesznie Hans. - Przyjęcie odbędzie się w wysokich górach. W Hemsedal. - Musiał opowiedzieć o panującej w Norwegii tradycji, a Hannah i Birgit mu w tym pomogły. Kiedy tak siedzieli, rozmawiając o tym wielkim święcie, Hans poczuł, że to już bardzo blisko. Wyobrażał sobie swój nowy dom, posiadłość Ostrup i cieszył się na myśl o przeprowadzce. Wspominał Rudningen i gospodarstwo ojca Sebjerg, tereny łowieckie, wodę i opowieści Sebjorg o zagrodzie w górach.

- Całe lato będziemy w Norwegii - zapewnił Fabian. - Nie dość, że Sebjorg wychodzi za męża, to jesteśmy jeszcze zaproszeni na dwa inne przyjęcia.

- Planowaliście już podróż poślubną? - Merete popatrzyła z zaciekawieniem na Hansa. - Hannah i Fabian byli właśnie nowożeńcami, kiedy przyjechali do Miśni.

- Sebjorg już zaplanowała - zaśmiał się Hans. Kiedy wspominał o swojej narzeczonej, w jego oczach pojawiał się blask. - Zaprosiła mnie do kamiennego domku, daleko w górach.

- Taka to właśnie jest ta moja mała siostrzyczka - zaśmiała się Hannah. - Obawiam się, że jeśli macie się jeszcze gdzieś dalej wybrać, to będziesz musiał wziąć sprawę w swoje ręce.

- Bardzo możliwe - uśmiechnął się przyjaźnie Hans. - W każdym razie, zanim pojedziemy w jakąkolwiek podróż, udamy się na ślub Olego i Ellen Svingen.

- A słyszałaś, że Alina Veby wychodzi za męża? - Peter Coj zwrócił się do Hannah. - Ślub ma być jeszcze przed Wielkanocą.

- Chyba jest tam jakiś pośpiech? - Hannah nie miała kontaktu z Vebygard po tym, jak Dyveke kilkakrotnie nie skorzystała z zaproszenia do Sorholm. - Kim jest wybranek?

- Moja gosposia mówiła, że to stajenny z Vebygard. Mam nadzieję, że będzie z nim szczęśliwa.

- Już nie mówiąc o nim - skomentowała sucho Hannah. - Podejrzewam, że Dan i Dyveke nie są zachwyceni. Nietrudno się domyślać, że Alina zaszła w ciążę i trzeba było się spieszyć z wydaniem jej za mąż. A gdzie będą mieszkali?

- Słyszałam, że będą budować dom na obrzeżach ogrodu. Ale jak już powiedziałam, wiem to tylko od mojej gosposi.

Hannah pokiwała głową i pomyślała, że gosposia wie z pewnością tyle, ile w ogóle można się dowiedzieć. Z gosposiami zawsze tak jest. Z czasem to pewnie Augustin miał przejąć gospodarstwo, więc lepiej będzie, gdy Alina zamieszka jak najdalej od głównego budynku.

- Tak, tak, więc mimo wszystko Alina będzie mężatką jeszcze przed Sebjorg. - Hannah puściła oko do Petera. - Alina bardzo przejmowała się tym, że tak długo czekała na męża. Myślę, że chciała być bardziej atrakcyjna i wyjść za mąż trochę wcześniej niż moja siostra.

- No i udało się jej. Wypijmy za to. - Hans uniósł kieliszek i westchnął zadowolony. Przysłuchiwał się rozmowie Hannah z Belgiem. - Ja w każdym razie jestem szczęśliwy, że Sebjorg wybrała mnie, a nie brata Aliny...

Dni z Arnoldem i Merete Kreutz mijały miło i radośnie. Fabian i Arnold objeżdżali posiadłość i okoliczne lasy, i mieli wiele tematów do rozmów. Merete i Hannah uważały, że czas biegnie nieubłaganie szybko i każdego wieczora dochodziły do wniosku, że nie zdążyły zrobić połowy z tego, co miały zaplanowane. Oczywiście wiele uwagi przykuwały dzieci i maleńka Benedikte, która była bardzo żywym dzieckiem, ale Hannah martwiła się, że córeczka dostaje za mało pokarmu. Z każdym dniem miała go coraz mniej i musiała odstawić dziecko od piersi, zanim najadło się do syta. W przypadku pozostałej dwójki nic takiego nie miało miejsca. Zarówno Mała Hannah, jak i Magnus byli karmieni piersią długo ponad rok.

- Myślę, że będę musiała znaleźć mamkę - powiedziała pewnego dnia Hannah, kiedy siedziały razem z Merete w salonie, zajęte wyszywaniem. - Benedikte dostaje za mało mleka.

- Wiesz o kimś w pobliżu? - Merete przewlekała drobnymi, zgrabnymi ruchami nić przez materiał. Nie było to nic dziwnego, że zamożne kobiety miały mamki dla swoich dzieci.

- Nie, nie znam. Może niańka będzie wiedziała o jakiejś kobiecie, która niedawno urodziła. Albo Birgit. Muszę poprosić.

- Myślę, że powinnaś od razu się tym zająć. Jeśli już teraz masz mało pokarmu, to może zaniknąć zupełnie.

Hannah krępowała się przyznać, że potrzebuje pomocy, ale Merete dodawała jej odwagi. Oczywiście było, że musi zatroszczyć się, żeby Benedikte dostawała dostateczną ilość jedzenia.

- Od razu porozmawiam z Mają, niańką. Później zaś możemy udać się na małą przejażdżkę konno. Masz ochotę? Myślę, że nie jest dziś tak zimno.

Twarz Merete aż pojaśniała i oczywiście poparła ten plan. Miała nawet spodnie w swojej torbie podróżnej.

- Poczekam tu aż porozmawiasz z Mają, to opowiesz mi, czego się dowiedziałaś. - Merete kontynuowała wyszywanie i uśmiechnęła się do Hannah, dodając jej otuchy. - Na pewno wszystko się ułoży.

Tak, pomyślała Hannah, zamykając za sobą drzwi. Z pewnością się ułoży, ale mleka matki nie można było sobie kupić tak jak warzywa na targu.

Kiedy tylko Hannah wyszła do holu zobaczyła, że jedna ze służących stoi w drzwiach wejściowych. Była to Nanna, która kręciła głową i już miała zamknąć drzwi.

- Pani nie przyjmuje takich jak ty. Porozmawiaj sobie z zarządcą chlewni.

- Ale ja nie mogę... - słaby głos na zewnątrz próbował protestować. - Tylko pani może... ja myślałem...

- Pani ma ważniejsze sprawy na głowie niż ocieranie twoich brudnych łez - odpowiedziała pogardliwie Nanna.

- Poza tym rodzina ma gości z Niemiec. Do widzenia.

- Chwileczkę! - Hannah podeszła do schodków, które prowadziły do głównego wejścia. - Czy to był ktoś, kto chciał ze mną rozmawiać?

- Och, pani. - Nanna ukloniła się nisko. - To był jeden ze świniopasów, który myśli, że może sobie tak tu po prostu wejść. Powiedziałam, że jest pani zajęta.

- Wszystkich, którzy przybywają do Sorholm należy traktować grzecznie - powiedziała zdecydowanie Hannah.

- Jeśli nie wydam innego polecenia, to wszystkie wizyty mają być mi zgłaszane.

- Dobrze. - Nanna splonęła rumieńcem i wpatrywała się w podłogę.

- To ja zdecyduję, czy kogoś przyjmę czy nie. - Hannah bardzo zirytował zuchwały ton dziewczyny. - Wygląda na to, że musisz nauczyć się zwykłej grzeczności, Nanna. Porozmawiamy później. - Gospodyni podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież.

- Dzień dobry. Czy to mnie szukasz?

Na schodach stał trzęsący się, cienko ubrany chłopiec. Na oko mógł mieć około dwunastu, trzynastu lat. Wyglądało na to, że w ostatnich dniach raczej

nie widział wody, gdyż cała jego twarz była zabrudzona i tylko oczy mu błyszczały, jasne i proszące.

- Tak. - Chłopiec uklonił się najniżej jak potrafił. - Ja chciałem, to jest, rozumie pani... - mówił bezładnie.

- Wejdz do środka i powiedz mi, jak się nazywasz. - Hannah cały czas trzymała otwarte drzwi, a on z wahaniem przekroczył próg. Zatrzymał się tuż za nim i szeroko otwartymi oczami patrzył na ten wielki hol z dywanami, lampami i lustrami. Takiego bogactwa jeszcze nigdy nie widział.

- Nazywam się Bjerne Molier. Tam jest mój kolega, Claus. Czy może mu pani pomóc?

- Poczekaj chwilę, Bjerne. - Hannah chciała wiedzieć, kim jest ten chłopiec, zanim usłyszy resztę. - Mieszkasz we wsi?

- Tak, jest nas dziewięcioro rodzeństwa i mieszkamy za domem starego kowala.

Hannah dobrze wiedziała, gdzie to jest.

- Twój tata zbiera szkło i tkaniny?

- Tak.

- Pomagasz mu może przy pracy?

- Czasami, kiedy nie zajmuję się świniami.

Nagle dotarło do Hannah, że nie jest to przypadkowa wizyta. Bjerne był jednym z chłopców, którzy pomagali zarządcy w Sorholm. Knut opowiadał jej o niewidomym Clausie, chłopcu, który karmił świnie.

- Opiekujesz się świniami razem z Clausem?

- Tak. - Nagle chłopak, nawet nie łapiąc tchu, zaczął szybko opowiadać

- To Claus, mój kolega. Zarządca chlewni wpadł rozwścieczony i bije go tak, że on nie przeżyje. Wszędzie jest krew, a on nie widzi, gdzie ma biec, żeby uciec. Ktoś musi pomóc...

- Zarządca chlewni bije niewidomego Clausa? - Hannah zrozumiała, że nie ma chwili do stracenia i musi jak najszybciej dotrzeć do chlewni.

- Tak, tak. Claus potknął się o koryto i się w nie przewrócił. Zarządca je przesunął, ale Claus tego nie widział. - Bjerne zaczął się jąkać z przejęcia. - On... on nie mógł zobaczyć. Oooon nnn... nnnn... nie wiedział.

- Poczekaj tutaj. - Hannah uniosła spódnice i pobiegła do kuchni. - Przygotuj temu chłopcu kurczaka, trochę sera i chleb. Przygotuj to dla dwóch. - Hannah spojrzała surowo na Nannę i pobiegła dalej. Fabian i Arnold byli poza domem, więc sama musiała się tym zająć. Jeśli to, co opowiedział Bjerne, było prawdą, to Claus musiał natychmiast otrzymać pomoc.

- Przekaż stajennemu, żeby udał się do świniarni. - Hannah zatrzymała przed kuchnią Lone, najstarszą ze służących. - Ja pojedę zaraz za nim. - Sama pobiegła na górę założyć strój jeździecki. Skoro miała udać się do chlewni, to w spodniach byłoby lepiej i znacznie cieplej. Zebrała włosy pod zimowym czepkiem, szyję owinęła szalikiem, a na wierzch włożyła półdługą kurtkę wełnianą, która miała chronić ją przed mrozem.

Po drodze zajrzała do Merete i wyjaśniła, że przez chwilę jej nie będzie, a następnie powiedziała Bjernemu, że ma wziąć to, co przygotowuje dla niego kucharka.

- Jedna torba będzie dla ciebie, a druga dla Clausa. Przyjdź do chlewni jak tylko będziesz gotów.

W stajni czekał już na Hannah osiodłany koń i była bardzo wdzięczna stajennemu, że zrozumiał, iż nie było chwili do stracenia. Chłopiec wydawał się bardzo wystraszony, a raczej nie tak łatwo przerazić kogoś przyzwyczajonego do kłótni i braku spokoju w domu. Zarządca musiał całkowicie stracić rozum i pewnie nie bez powodu już poprzedniego lata Knut musiał kilkakrotnie przywoływać go do porządku. Brat z pewnością dostrzegł u niego pewne cechy, które mu się nie spodobały.

Hannah jechała tak szybko, jak tylko miała odwagę po wąskich drogach, w kierunku chlewni. W kilku miejscach ścieżka była oblodzona i bała się, że koń się poślizgnie. Przypadkowa kąpiel w lodowatym błocie pomiędzy oborami wcale jej nie kusila. Poza tym jechała sama, nie skorzystawszy z propozycji pomocnika stajennego, który chciał jej towarzyszyć. Koń stapał jednak pewnie, a światło dzienne umożliwiało dobrą widoczność. Kiedy już zbliżała się, dostrzegła konia stajennego i uwiązała obok niego swoją klacz, po czym otworzyła drzwi chlewni i uderzyła w nią fala silnego odoru świniarni.

Z wnętrza dobiegały jakieś dźwięki. Rozwścieczony męski głos grzmiał na tle świńskich kwików i nie było trudno go usłyszeć.

- Co ty, do diabła, sobie wyobrażasz! Nie masz prawa nakazywać mi czegokolwiek. Puszczaj! - To zarządca wrzeszczał na stajennego. - To, że zajmujesz się końmi nie oznacza wcale, że jesteś ważniejszy. Wszyscy jesteśmy tutaj poddany.

- Jeśli nie jesteś zadowolony z pracy, to w tej chwili możesz odejść!

Mężczyźni jednocześnie odwrócili się, słysząc dobrze znany im głos. Nie zdarzało się często, by pani osobiście przyjeżdżała doglądać chlewni, więc ta wizyta robiła wrażenie. Rozwścieczony zarządca pobladał i w jednej chwili minął mu zapał do bijatyki. Był tam też zarządca obory, ale stał wewnątrz jednego z kopców dla świń i pochylał się nad Clausem. Wyprostował się,

patrząc nerwowo na zarządcę chlewni. Stajenny cały czas mocno trzymał awanturnika za ramię, ale widać było, że nie jest to już konieczne. Hannah sparaliżowała go swoją obecnością.

Z batem w ręku stała niczym góra pośród wielkiego stada różowych prosiaków. Wysokie buty chroniły ją przed ciekawską gromadką, ale broniąc się przed ogromną, niezadowoloną maciorą, która próbowała ugryźć jej spodnie jeździeckie, musiała smagnąć ją batem.

Oczy Hannah pociemniały ze złości, kiedy patrzyła na zarządcę i wszyscy rozumieli, że jest on w poważnych tarapatach.

- Co się tutaj dzieje? - Hannah przybliżyła się o krok i przymrużyła oczy, spoglądając w stronę leżącego chłopca. - Czy on jest ranny?

- Chłopak robi tylko same szkody. To niemożliwe, żeby mieć tu kalekę w chlewni. - Zarządca nieco się opanował i próbował wyjaśniać. - Marnuje jedzenie dla świń, kradnie i depcze po zwierzętach. Na dodatek jest zuchwały.

- Tak zuchwały, że dorosły mężczyzna musi go bić do utraty przytomności? - Hannah minęła zarządcę i podeszła do chłopca. - Wyglądał tragicznie.

Hannah pochyliła się i odgarnęła Clausowi z czoła mokrą grzywkę. Chłopiec leżał bez ruchu w kałuży wody i gnoju, tuż obok koryta. Jego twarz wyglądała jak jeden wielki siniak, aż ciężko było dostrzec jej rysy. Jedna strona szyi była spuchnięta, a z ucha spływała mu pod sweter gęsta strużka krwi.

- Zabierzcie chłopca do domu - rozkazała Hannah. Zwróciła się do zarządcy obory, który był dojrzałym mężczyzną. Pracował w posiadłości od wielu lat. - Zawieź go do naszego domu i poproś służące, aby pościeliły łóżko. Zaraz potem poślij po doktora.

- Tak, proszę pani. Tak będzie najlepiej. - Zarządca natychmiast się pochylił i przykrył to na pół żywe ciało kilkoma plecionymi workami. Potem wziął chłopca na ręce i szybko opuścił chlewnię. - Czym możesz usprawiedliwić takie postępowanie? - Hannah stanęła naprzeciw zarządcy, uderzając lekko batem o swoją dłoń. - Pobiłeś tego chłopca do nieprzytomności.

- Sam jest sobie winien. Wszedł w sam środek koryta i narobił straszego bałaganu. Niech tylko pani zobaczy. - Zarządca wskazał na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą leżał Claus. - Tacy smarkacze nie rozumieją niczego, poza porządnym laniem.

- Niewidomi ludzie zwykle są bardzo ostrożni w nieznanym miejscu. Tutaj w chlewni Claus jest raczej dobrze obeznany, więc jak to się stało, że wylądował w tym korycie?

- Jak zwykle, był bardzo nierozgarnięty. Deptał po świniami i...

- A czy nie było czasami tak, że przestawiłeś koryto? - Hannah wpatrywała się w zarządcę. Mogła niemal dostrzec, jak jego mózg pracował, aby znaleźć jakieś usprawiedliwienie.

- Jeśli ma tu pracować, to powinien się orientować. Być może przesunąłem nieco koryto.

- Myślałam, że latem Knut dostatecznie jasno powiedział, że Claus Olsen będzie karmił nasze świny. I miałeś być odpowiedzialny za to, aby chłopiec dostawał jedzenie i nikt mu nie dokuczał.

- Tak.

- Miałeś także informować go o wszelkich zmianach w chlewni, a ty raczej zastawiałeś na niego pułapki?

- Nie, absolutnie nie. Poza tym, on niegrzecznie się do mnie odzywał.

- Wcale tego nie robił! - od drzwi rozległ się nagle chłopięcy głos. Był to Bjerne, który wszedł niepostrzeżenie. - Claus prawie nigdy nic nie mówił. To ja zawsze ostrzegałem go, kiedy jakieś rzeczy były przestawiane. Dziś jednak przyszedł przede mną. - Bjerne pociągnął nosem i wytarł go o rękaw kurtki. - Claus dobrze pracuje.

- Zamknij się, nie masz z tym nic wspólnego! - warknął zarządca i wyrwał się stajennemu. Jak niewiele potrzeba, aby rozwścieczyć tego człowieka, pomyślała Hannah przerażona. Całkowicie traci panowanie nad sobą.

Zarządca skoczył z zaciśniętymi pięściami do Biernego i już gotów był go bić. Zanim jednak zdołał dotrzeć do drzwi chlewni, coś go uderzyło. Ostre uderzenie, na które stajenny aż odskoczył, a maciora głośno zakwiczała. Zarządca momentalnie zatrzymał się i złapał za ramię. Z niedowierzaniem na twarzy odwrócił się i spotkał spojrzenie Hannah. Nie mógł w to uwierzyć. Tam stała pani Hannah, zupełnie nieruchoma. Z wyprostowanymi plecami i surową twarzą... i z podniesionym batem.

- Bjerne, czy mógłbyś posprzątać i dopilnować, aby świny dostały to, czego potrzebują? - poprosiła Hannah pospiesznie. - Później możesz iść do domu.

- A jedzenie... pani. - Bjerne podniósł dwie torby, pokazując, co dostał od kucharki. - Claus miał dostać jedną z nich.

- Weź obie do domu - odpowiedziała przyjaźnie Hannah. - Z pewnością będzie z kim się podzielić.

- Oj, tak. Mama będzie zadowolona. - Bjerne powiesił torby na gwoździu, tuż przy drzwiach, po czym wskoczył do kojca między prosiaki, tam gdzie wcześniej leżał Claus. Na podłodze wylana była zawartość koryta. - Dam to jedzenie mamie, będzie mogła najeść się do syta. - Bjerne wydawał się radosny

i wcale nie przestraszony tym, co przed chwilą tu się stało. - To ważne - mówił dalej. - Mama mówi, że to ważne, aby jeść, kiedy karmi się dziecko.

- Ach tak. - Hannah uśmiechnęła się i spojrzała na zarządcę, ale zaraz odwróciła się, wpatrując się w Bjernego, który sprzątał podłogę.

- Karmi dziecko? Czy to znaczy, że masz małą siostrzyczkę albo braciszka?

- Tak. Brata. Śpi w nocy i śmieje się w dzień. Mama mówi, że to najgrzeczniejsze dziecko, jakie do tej pory miała.

- Dostaje wystarczająco dużo mleka? - Kątem oka Hannah widziała, że stajenny podszedł do zarządcy chlewni, aby zobaczyć jego ramię. Teraz jednak ważniejsza była odpowiedź chłopca.

- Mały pije cały dzień, a mama chwali się, że ma bardzo dużo mleka. Ten mój brat to pewnie będzie grubasem.

- Pozostałe rodzeństwo jest zdrowe? - Hannah nie mogła nie zadać tego pytania. - Pozostała ósemka?

- Tak, o ile mi wiadomo. - Bjerne zgarnął jedzenie świń z podłogi i wrzucił je z powrotem do koryta. Chłopak sprawiał wrażenie zdrowego i silnego, chociaż był bardzo brudny. - U nas nie ma czasu na choroby. Tak mówi tata.

- Wygląda na to, że to bardzo rozsądny człowiek - powiedziała Hannah. - I to bardzo dobrze, że myślisz o swojej mamie. Pozdrów wszystkich w domu. - Odwróciła się od chłopca i podeszła do zarządcy. On i stajenny wyszli z kojca dla świń i stali teraz przy drzwiach. W drodze do nich Hannah zauważyła, że jedna ze świń miała czerwoną pręgę na grzbiecie i widząc to, westchnęła.

- Przepraszam, ale dasz sobie radę - powiedziała cicho Hannah. - To nie było przeznaczone dla ciebie. Uderzenie prawdopodobnie dotknęło kilka zwierząt, ale nie było to nic groźnego. - Już wystarczająco dużo widziałam i słyszałam. - Hannah nie była w nastroju do prowadzenia dyskusji z zarządcą i mówiła stanowczym głosem. - Widzę, że bardzo źle traktujesz tych młodych świniopasów. Ktoś, kto pozwala, by jego złość wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem, nie nadaje się do opieki nad zwierzętami.

Hannah widziała, jak zarządca kuli się teraz przed nią i wiedziała, że gorzko żałuje swojego zachowania. Nie chciała mu jednak dawać jeszcze jednej szansy, gdyż oburzało ją jego okrucieństwo wobec niewidomego chłopca.

- Zanim opuścisz posiadłość otrzymasz pensję, jaka ci się należy.

- Przez dwa lata dobrze opiekowałem się świniami - protestował zarządca. - Obiecuję, że się poprawię.

- Sprawa jest zakończona. Nie życzę sobie, aby zatrudniani tu byli brutalni i bezwzględni ludzie. Na takich nigdy nie można polegać.

- Ale...

- Zegnam. Od jutro chlewnia będzie miała nowego zarządcę. - Hannah surowo spojrzała na zarządcę i ruszyła do drzwi. - Masz z pewnością wiele do przemyślenia o swoim postępowaniu. Jeszcze nigdy nie słyszałam, aby komuś zaszkodziło przyjazne nastawienie do innych ludzi. Pomyśl trochę o tym.

Hannah wyszła na mróz i wzięła głęboki oddech. Naprawdę martwiła się o niewidomego chłopca i czuła, że chętnie spuściłaby temu zarządcy porządne baty. Nie było żadnego usprawiedliwienia za skatowanie bezbronного dziecka.

Kiedy Hannah jechała z powrotem do domu, myślała o Clausie, ale także o matce Bjernego. Żona Moliera urodziła dziewięcioro zdrowych dzieci i miała wystarczająco dużo mleka. Hannah pomyślała, że wyśle swoją nianię do domu Molierów, aby sprawdziła, jak się tam sprawy mają. Może nie był to głupi pomysł, aby mama Bjernego została mamką.

- Co się na Boga stało temu chłopcu? - Fabian spotkał Hannah, kiedy była już w drodze do stajni. - To ten niewidomy, prawda?

- Tak. Mam nadzieję, że wyjdzie z tego. - Hannah przekazała konia jednemu z chłopców stajennych i wyjaśniła Fabianowi, co się wydarzyło. - Musimy szybko znaleźć nowego zarządcę chlewni. Stary jest już zwolniony.

- A co z ojcem Clausa? - zapytał Fabian. - Czy nie powinniśmy go powiadomić?

- Tak. Jeśli nie jest pijany. Nie wiem, czy on w ogóle pamięta o swoim synu.

- Słyszałem, że Olsen pomaga kościelnemu bielić kościół. Odkąd kowal przestał go wpuszczać do siebie, kiedy był pijany i odmawia mu wódki, najwyraźniej zaczął radzić sobie bez mocnych trunków. Przynajmniej na razie.

- To bardzo rozsądnie ze strony kowala - stwierdziła Hannah. Powoli szła przez podwórze obok Fabiana. Trochę obawiała się zobaczyć Clausa.

- Nieprawdaż? - Fabian uśmiechnął się szeroko. - Ale zmądrzał dopiero po tym, jak Knut przeprowadził z nim poważną rozmowę zeszłego lata.

- Tak czy inaczej, powinniśmy posłać wiadomość do Olsena, że jego syn jest tutaj. - Hannah, wchodząc do domu, zdjęła ciepły kapelusz. - Najstarszy z chłopców stajennych może pojechać z tą informacją.

- Położyliśmy chłopca w pokoju gościnnym przy kuchni. - Minna ukloniła się i wzięła kapelusz swej pani. - Tilde zmywa z niego krew.

- Czy on nie śpi?

- Myślę, że nie, proszę pani.

- Pójdź tam i zobacz, jak się czuje - powiedział Fabian. - Ja porozmawiam najpierw z chłopcem stajennym.

Hannah poprawiła włosy przed lustrem, zanim weszła do pokoju chorego. Od drzwi poczuła odór świń i pomyślała, że jak chłopiec opuści to miejsce, trzeba będzie wietrzyć pokój przez wiele dni.

Przy łóżku stała służąca i wyciskała szmatkę nad misą z wodą. Ostrożnymi ruchami przecierała czoło chłopca, a materiał od razu robił się ciemny. Brud zmieszany z krwią, pomyślała Hannah. Może nie będzie aż tak źle, jak zmyje się ten brud...

Rozdział dwunasty

- Przez najbliższe dni nie powinno się go przenosić - oznajmił doktor. - Otrzymał kilka mocnych uderzeń w głowę, rany na twarzy trzeba przemywać, ramię jest spuchnięte i co najmniej przez tydzień nie będzie mógł go używać, ma też złamane żebro. Poza tym myślę, że da sobie radę. To wytrzymały chłopak.

Claus leżał całkowicie bez ruchu, ale pomimo bólu, czuł, że leży wygodnie. Tak wygodnie jak nigdy wcześniej. Miękkie, chłodne tkaniny pieściły jego skórę, a głowa spoczywała na miękkiej poduszce. Zrozumiał, że jest w domu państwa i że to właśnie o nim rozmawiają. Nie rozumiał jednak, dlaczego.

- Musisz teraz odpocząć przez kilka dni - wyjaśniła Hannah. Położyła dłoń na jego zdrowym ramieniu, aby wiedział, że to do niego mówi. - Pamiętasz, co się wydarzyło?

- Nie. - Odpowiedź zabrzmiała jak suchy szelest, ale udało mu się nie poruszyć głową.

- Zarządca chlewni rozzłościł się i spuścił ci lanie. To bardzo brzydko z jego strony, ale nie musisz się już go bać.

Powoli docierało do Clausa, co się stało. Potknął się i wpadł do koryta. Świnie zaczęły po nim deptać, głośno kwicząc. I nagle ktoś go złapał.

- Nie wysilaj się teraz, aby coś sobie przypomnieć - powiedziała Hannah. - Teraz tylko odpoczywaj i jedz. Poinformowaliśmy twojego ojca. - Widziała, jak wątłe ciało chłopca rozluźnia się i mały z uśmiechem na twarzy zapada w sen. Tak długo jak tu jest, musi mieć jak najlepszą opiekę, pomyślała. Doktor, który jeszcze nigdy nie widział pani z Sorholm w męskich ubraniu, musiał walczyć ze sobą, aby utrzymać wzrok na jej twarzy. Wszyscy wiedzieli, że Hannah jeździ konno w spodniach i wielu widziało ją na koniu w męskim odzieniu, ale doktor widział ją tak po raz pierwszy. Kiedy odwróciła się, zerknął ukradkiem na jej krótką kurtkę jeździecką i te długie nogi. Niechętnie musiał przyznać, że pani Hannah bardzo dobrze wygląda, ale było coś dziwnego w tym, że kobieta chciała wyglądać jak mężczyzna. Również myśl o tym, że siadała okrakiem w siodle, była żenująca. Uważał, że to niestosowne.

Mimo to ciepły dreszcz przeszył ciało doktora, kiedy Hannah chwyciła jego dłoń, dziękując za pomoc. Nie mógł nic na to poradzić, ale teraz Hannah wydała mu się bardziej kobieca niż kiedykolwiek wcześniej. Uśmiechnął się i zamknął swoją torbę, zdziwiony własnymi spostrzeżeniami. Hannah nie pozwalała sobą rządzić, ale jej stanowczość i pewność siebie nie umniejszały

jej łagodności i kobiecości. To była bardzo szczególna, pełna silnych uczuć dama. Niezależnie od tego, czy miała na sobie męskie ubranie, czy kobiece.

- Czy mógłbyś poprosić nowego zarządcę, aby otoczył szczególną opieką te świnki, które posmakowały bicza? - Hannah siedziała w saloniku razem z Merete, Arnoldem i Fabianem, i właśnie kończyła im opowiadać o niewidomym Clausie.

- Mogłaś tym batem poważnie ranić zarządcę - napomknął cicho Fabian. Podziwiał swoją zaradną żonę, jednak uważał, że nie należy używać bata na człowieka.

- Och, bardziej martwię się o świnię niż o zarządcę - odpowiedziała spokojnie Hannah. - Nie było wątpliwości, że rzuciłby się na Bjernego. A ja miałam pod ręką tylko bat. Nie miałam wyboru.

- Dobrze zrobiłaś - zgodził się Arnold. - Nie wolno tak brutalnie bić dzieci, nawet jeśli robią coś złego.

- No właśnie, dzieci. - Nagle Hannah przypomniała sobie o gromadce Molierów i wspomniała Fabianowi o swoim pomysle.

- A czy nie moglibyśmy znaleźć matki z... czystszej domu? Jak myślisz? - Wyglądało na to, że według Fabiana, mama Bjernego nie nadawała się do Sorholm.

- Poproszę nianię, aby sprawdziła okolicę - odpowiedziała Hannah, zastanawiając się. - Ale nie sądzę, że w pobliżu znajduje się zbyt wiele karmiących kobiet.

- Przecież możecie zaproponować takiej kobiecie, aby zamieszkała tu w posiadłości tak długo, jak będzie miała pokarm - zaproponowała Merete. - Wówczas nie będzie miało znaczenia, skąd pochodzi.

- W każdym razie musimy szybko coś zdecydować - stwierdziła Hannah. - Boję się, że Benedikte dostaje za mało jedzenia.

- Pozostawmy to paniom - westchnął Fabian i podniósł się. - Za pół godziny jesteśmy umówieni z rymarzem. Idziemy już? - Kiwnął na Arnolda, który chciał się spotkać z rzemieślnikiem, po tym jak zobaczył w stajni w Sorholm wiele pięknych siodeł i uprzęży.

Hannah zastanawiała się, czy Merete, która właśnie poszła się przebrać, nadal ma ochotę na przejażdżkę konną. Czekając na jej powrót, skorzystała z okazji, aby porozmawiać z nianiami. Zarówno Maja, jak i nowa opiekunka Benedikte, obiecały dowiedzieć się w wiosce o odpowiednią mamkę, a Maja przypomniała sobie nawet, że kogoś zna.

Dzień był zimny, choć ostry wiatr, który dokuczał przez ostatnie dni, już ucichł. Kiedy Hannah i Merete jechały obok siebie przez zamarzniete pola,

ostre powietrze szczypało je w policzki, a śnieg trzeszczał pod końskimi kopytami. Obie przyjaciółki ubrały się ciepło i teraz rozkoszowały się przejażdżką. Przez dłuższą chwilę jechały w milczeniu, a Merete zachwycona obserwowała, jak niebo zmienia swą barwę od szaroniebieskiej aż do bladopomarańczowej i złocistej. Próbowала sobie wyobrazić, jak jest tu latem, kiedy trawa jest zielona, a drzewa mają liście. Wspaniale musiało być pogalopować po otwartym terenie i cieszyć się szybkością. Wiedziała, że Hannah bardzo lubi czasami popędzić konia.

- Musi tutaj być wiele pięknych miejsc, gdzie można odpocząć i się posilić - zauważyła Merete, kiedy zbliżały się do sadzawki, przy której stała stara myśliwska chata. - Często odwiedzacie te okolice?

- Czasami urządzamy tu pikniki, ale jeździmy konno tak często, jak tylko możemy. Jest tu wiele ładnych ścieżek w lesie. - Hannah skreśliła w stronę zamarzniętej sadzawki. - Latem stawiamy tu stół i ławki, i po drodze zwykle odpoczywamy nad wodą. - Kobiety zatrzymały konie obok siebie i patrzyły w stronę lasu. Nagie bukowe gałęzie tworzyły gęstą, fantastyczną płataninę, a słabe promienie słoneczne tańczyły między pniami drzew.

- Inaczej tu niż w winnicy - zaśmiała się Merete. - Choć drzewa odpoczywają, to mimo wszystko jest w nich życie. Winne latorośle u nas stoją sztywne i martwe do czasu, gdy zimą je palimy. A wtedy robi się jeszcze smutniej z całym tym dymem i szerniałymi polami.

- Ale macie przecież i las - zauważyła Hannah. - Z pewnością da się jeździć konno tam, gdzie zbierałyśmy płatki róż i jadłyśmy drugie śniadanie? - Wspominała te wspaniałe przejażdżki, które razem z Merete urządzały sobie w Miśni.

- Na pewno można, ale my zwykle nie jeździmy zimą.

- Myślę, że powinnaś spróbować - powiedziała Hannah. - Odkryjesz zupełnie nowy świat, jadąc przez las bez liści na drzewach. Tylko spójrz tam. - Ściszyła głos i wskazała na ziemię. Małe dzikie zwierzątko pojawiło się znikąd i zatrzymało się przy ostatnim drzewie po drugiej stronie sadzawki. Trochę niespokojnie węszyło w powietrzu, stanęło kilka razy na tylnych łapkach i nagle odwróciło się i znikło. Było tutaj zbyt niebezpiecznie. A wszystko zdradził jedynie lekki szelest.

- Piękne zwierzę - uśmiechnęła się Merete. - Takie szybkie i zwinne, że człowiek robi się po prostu zazdrosny.

Hannah uśmiechnęła się i skierowała konia na otwarte pola. Miała teraz ochotę szybko popędzić, ale wiedziała, że jest zbyt ślisko. Musi poczekać, aż się ociepli.

- Twoja mama tworzy wspaniałe wyroby ze srebra - powiedziała Merete, kiedy jechały dalej. - Jej tabliczki zdobyły wielką popularność.

- Więc ona wciąż robi srebrne tabliczki do twoich win?

- Od czasu zawarcia umowy kilka lat temu, Hannah nie interesowała się tą sprawą. Właściwie to myślała, że współpraca już dawno się zakończyła.

- Tak i mam nadzieję, że jeszcze długo będzie je robiła. Każdego roku tworzy nowy motyw i ludzie kupują wiele butelek tylko po to, aby kolekcjonować jej tabliczki. Jestem tego pewna.

- Tylko najwięksi klienci otrzymują srebrne tabliczki na butelkach?

- Wszyscy, którzy kupują więcej niż dwadzieścia butelek otrzymują tabliczkę ze swoim imieniem. Mamy podpisaną umowę z pewnym złotnikiem w mieście, który graweruje imiona, ale jest trochę zły, że nie może robić dla nas również tabliczek. - Merete zaśmiała się i podążyła za Hannah, kiedy ta przyspieszyła. - Jednak to, że tabliczki są wykonywane w norweskich górach, nadaje im szczególny charakter. To był naprawdę dobry pomysł, Hannah.

- Zabawne. - Hannah pomyślała, że zapewne to Sebjorg robi większość tabliczek na butelki i będzie musiała pamiętać, aby powiedzieć jej, że Merete jest bardzo zadowolona.

- Moja siostra bardzo dużo pomaga mamie w warsztacie. I wcale mnie nie zdziwi, jeśli pewnego pięknego dnia ona także zdobędzie tytuł mistrza.

- To wspaniale. Dwie kobiety o takim fachu w jednej rodzinie! - Merete i Hannah jechały, szybkim tempem w stronę gospodarstw, i Merete musiała krzyczeć do swojej przyjaciółki. - Muszą mieć z tego wiele radości.

Hannah pokiwała głową i jeszcze odrobinę przyspieszyła. Może mogłyby przejechać obok tych małych gospodarstw i okrążyć wioskę, pomyślała. Merete mogłaby lepiej obejrzeć okolice.

- Czy możemy pokazać się między ludźmi w tych strojach? - zaniepokoiła się Merete, kiedy zbliżały się do drogi. - Są przyzwyczajeni do tego, że widują mnie i Sebjorg w spodniach, więc nie zaskoczy ich jeszcze jedna taka dziwaczka - zaśmiała się Hannah. I miała całkowitą rację. Wszyscy, których spotkały po drodze, zatrzymywali się i grzecznie je pozdrawiali, ale nikt się nie gapił, ani nie wydawał się zgorszony ich strojem.

Merete śmiała się podekscytowana, że odważyła się pokazać w męskim ubraniu. W domu, w Miśni nigdy by się na to nie zdobyła, ale tutaj czuła się wolna i swobodna. Jazda w spodniach była dużo wygodniejsza. Do licha z tymi wszystkimi konwenansami, pomyślała zadowolona. Dobrze się bawię razem z Hannah.

- Dzień dobry pani. - Nieduży, elegancki mężczyzna ze szpiczastą bródką ukłonił się nisko paniom. Szedł drogą, podpierając się laseczką. Dobrze ubrany mężczyzna na spacerze nie był tu raczej częstym widokiem, pomyślała Merete, stojąca tuż za Hannah.

- Dzień dobry, panie rotmistrzu - przywitała się Hannah. Od razu rozpoznała brata urzędnika pocztowego, który mieszkał w Roskilde, ale czasami odwiedzał swoją rodzinę w tych stronach. - Gości pan u swego brata?

- Tak jest. - Rotmistrz mówił, jakby miał przed sobą żołnierza, wyraźnie i precyzyjnie. - I trzeba skorzystać z tej chwili na mały spacer.

- Naprawdę ładny dzień na spacer - stwierdziła Hannah.

- I ładny dzień na rozmyślanie. - Rotmistrz uniósł brodę i spojrzał na Hannah. - Zbyt wielu ludzi wymiguje się od swoich obowiązków. Zbyt wielu.

- Myśli pan o służbie wojskowej?

- Myślę o kawalerii. Młodzi mężczyźni nie są tak wytrzymali jak dawniej.

- Pan dobrze zna tę dziedzinę, więc z pewnością widzi pan zmiany. - Hannah zastanawiała się, czy zmierza on do czegoś konkretnego, jak na przykład to, że przez jakiś czas ukrywali w Sorholm pewnego dezertera.

- Tak właśnie jest. - Rotmistrz uderzył laską w ziemię. - Młodych mężczyzn trzeba uczyć odpowiedzialności i posłuszeństwa.

- Na szczęście mamy teraz czas pokoju - uśmiechnęła się Hannah. - I młodzi nie muszą tak się szkolić.

- Powiem pani jedną rzecz. - Rotmistrz ściszył głos i wyciągnął szyję do końskiego grzbietu. - Żołnierze nie wiedzą, co znaczy trud zdobywania umiejętności. Pomyśleć, że zuchwały piętnasto-, szesnastolatek uważa, że wie wszystko o koniach. Tak, właśnie ostatnio spotkałem takiego szczeniaka, który próbował wmówić mnie, rotmistrzowi von Bjerre, że mój ogier nie powinien mieć potomstwa. Chłopak nie żyje wystarczająco długo, aby mieć doświadczenie w hodowli koni i śmie mnie pouczać. Co pani uważa?

- Cóż, czasami warto posłuchać i młodych - stwierdziła Hannah, podejrzewając, z kim mógł rozmawiać rotmistrz. - Jeśli młodzi już się czymś zainteresują, to w krótkim czasie mogą naprawdę wiele się nauczyć.

- I tu jest pies pogrzebany! - mruknął rotmistrz niezadowolony, nie otrzymawszy poparcia, na które najwyraźniej liczył. - Nie można nauczyć się wiele w krótkim czasie. Trzeba się natrudzić i poświęcić czas na naukę. Nikt nie zostanie budowniczym w jeden dzień.

- Ten młody mężczyzna chciał z pewnością jedynie pochwalić się swoim koniem - powiedziała beztrąsko Hannah. - Myślę, że można daleko zajść, nie szcędząc innym pochwał. Wszyscy je lubią, również pan, panie rotmistrzu.

- Pochwały są dla dzieci. - Rotmistrz nie mówił już z takim zapałem, jak wcześniej. - W każdym razie chłopak dostał nauczkę, gdy dałem klapsa jego ogierowi, uprzednio zdejmując mu uprząż. Stawiam na to, że złapanie go z powrotem zajęło sporo czasu. Zasłużył sobie na to zuchwalec.

- To niezbyt miłe postępowanie w stosunku do młodzieńca, który dopiero rozpoczął własną hodowlę. - Hannah była pewna, że to Johan miał utarczkę z rotmistrzem. - Chłopakowi przydałoby się raczej wsparcie i zachęta od tak doświadczonego mężczyzny jak pan. Myślę, że wiele by skorzystał, gdyby poświęcił pan trochę czasu na rozmowę z nim. Nie wszyscy młodzi ludzie są beznadziejni.

- Ach tak, pani broni młodzież. Tak, tak. Powinienem był się domyślić. - Rotmistrz pokiwał głową i dał krok do tyłu. - Czy to nie dziwne, że nasi żołnierze nie dają rady obronić kraju?

Hannah skinęła przyjaźnie rotmistrzowi, życząc mu udanej reszty dnia. Kiedy jej koń odszedł już kawałek, dotarło do niego, że miała ona na sobie spodnie.

- Co się dzieje na tym świecie - westchnął, patrząc za koniem. - Czy to była kobieta?

Merete nie zrozumiała zbyt wiele z rozmowy, ale widziała, że Hannah dobrze się bawiła pogawędką z tym dziwnym mężczyzną. Zauważyła jednak przerażony wyraz jego twarzy, kiedy wpatrywał się w spodnie Hannah, która już odjechała. Merete śmiała się sama do siebie.

Hannah minęła dom Molierów, nie mając zamiaru tam wstępować. Wielki szczur przemknął przez ich podwórko, na którym donośnie piał kogut. Wokół nie było widać żywej duszy. Pomyślała, że poczeka na wieści od niani. Prosiła o informacje również Birgit i pastora w Roskilde. Gdzieś w końcu musi znaleźć się jakaś młoda matka, która chciałaby trochę dodatkowo zarobić.

Kiedy jechały dalej obok bednarza, wikliniarza i szewca, spotkały kobietę, która pchała przed sobą wózek dziecięcy. Kobieta szła szybko, nie przejmując się śliską drogą. Kiedy konie zbliżyły się do niej, zatrzymała się i zeszła na bok. Hannah zauważyła, że była ciepło ubrana, miała na sobie kilka warstw odzieży, grubą wełnianą spódnicę i dwa wełniane szale na głowie. Te ubrania najwyraźniej służyły jej już przez wiele lat i zielony kolor wierzchniej kurtki był mocno wyblakły. Brązowa spódnica miała ponaszywane łąty, a jej brzeg był postrzępiony. Jednak kiedy kobieta spojrzała do góry i przywitała się głębokim ukłonem, wyglądała na zdrową, krzepką i silną.

- Dzień dobry - przywitała się Hannah i zatrzymała konia. - Pchanie wózka po takiej nierównej i śliskiej drodze musi być bardzo męczące.

- Tak, ale mam silne ręce. - Kobieta uśmiechnęła się, pokazując żółtobrazowe zęby.

- Ile ma dziecko?

- Wkrótce będzie miał cztery miesiące. Jest bardzo spokojny.

- Nie boisz się zabierać go na dwór w taki mróz? - Hannah widziała, że wózek jest dobrze okryty kocami, więc dziecku z pewnością nie było zimno.

- Musi przyzwyczajać się do życia. Wybieramy się do kościoła - wyjaśniła kobieta. - Sprzątam w kościele i myję tam ławki.

- Pewnie jesteś mamą Bjernego - powiedziała Hannah, rozpoznając teraz jej twarz. Kobieta miała pełne policzki i duży nos. Na jej ustach gościł niemal cały czas uśmiech, a oczy czujnie rozglądały się dokoła. Chociaż z pewnością mogła tego poranka lepiej domyc twarz nad miską z wodą, to nie sprawiała złego wrażenia. Biedna, tak, ale nie odstręczająca, pomyślała Hannah.

- Tak, Bjerne. Mam nadzieję, że dobrze sprawuje się w pracy? - Kobieta zamrugła, mając nadzieję, że nie posypią się skargi na syna.

- Bjerne dobrze opiekuje się naszymi świniami i świetnie dogaduje się ze swoim kolegą. - Hannah zrozumiała, że Bjerne nie wrócił jeszcze do domu z torbami jedzenia, więc matka nie wiedziała, co wydarzyło się wcześniej tego dnia. - Jak wróci, to dowiesz się o dzisiejszych wydarzeniach w chlewni. - Czy coś się stało? - Kobieta wydawała się bardziej zaciekawiona niż przestraszona.

- Tego niewidomego kolegę Bjernego spotkało dziś nieszczęście - odpowiedziała Hannah. - Bjerne z pewnością ci opowie. Ale teraz musisz iść dalej, bo już pewnie zacznasz marznąć. Do widzenia.

Kobieta chwyciła wózek i ukłoniła się. Poczekwała, aż konie odeszły i szybkim krokiem ruszyła dalej. Właścicielka posiadłości była bardzo miła, pomyślała sobie pani Molier. Już wcześniej pozdrawiała ją, gdy Hannah przejeżdżała konno, ale dopiero tym razem zamieniły kilka słów. Prawdą było to, co mówili ludzie, że pani jest zarówno sprawiedliwa, jak i miła. Cóż to za wypadek mógł spotkać Clausa? - Rozmyślała, zbliżając się do kościoła. Będzie musiała pamiętać, aby zapytać Bjernego, kiedy wróci do domu. Skoro pani Hannah wspomniała, że coś się wydarzyło, to musiało to być coś szczególnego...

Po południu przyjaciółki odpoczywały z filiżankami herbaty w bibliotece, a Hannah opowiadała Merete o katedrze w Roskilde. Za kilka dni mieli wybrać się tam na wycieczkę, a następnie pociągiem pojechać do Kopenhagi.

- Katedra pochodzi z trzynastego wieku i jest tam mnóstwo fascynujących detali. - Hanna wiedziała, że Merete jest szczególnie zainteresowana wystrojem. - Nad starymi krzesłami przy ołtarzu znajdują się płaskorzeźby,

które przedstawiają historię świata, zaczynając od stworzenia, a kończąc na dniu sądu ostatecznego. Przepiękne dzieło. - Hannah wzięła duży łyk indyjskiej herbaty i zamknęła oczy, rozkoszując się jej ciepłem. - Ciekawostką są małe dodatkowe siedzenia pod właściwymi siedziskami krzeseł - mówiła dalej Hannah. - Mogło być ciężko kanonikom przez cały czas stać podczas długich nabożeństw, więc na tym małym siedzeniu, siedzeniu łaski, mogli się oprzeć.

- Musisz bardzo dobrze znać tę katedrę - zauważyła Merete. - Tak dużo o niej wiesz.

- Mówię tylko to, co sama usłyszałam, kiedy tam byłam - odparła Hannah. - Niektóre rzeczy dobrze pamiętam.

Nagle ostrożne pukanie do drzwi przerwało rozmowę. Na zaproszenie Hannah, w drzwiach ukazała się Maja. Ukłoniła się zaniepokojona, czy nie przeszkadza.

- Trochę myślałam o tym, kto mógłby zostać mamką.

- Wejdź Maju, opowiedz.

Opiekunka zatrzymała się tuż przy drzwiach w obawie, że przerywa paniom chwilę odpoczynku. Obie damy przebrały się już w swoje codzienne suknie. Między nimi stał mały stolik z porcelanowymi filiżankami, imbryk z herbatą i półmisek ciasteczek. Czuć było subtelny zapach przypraw, i Maja zastanowiła się, czy ta herbata smakowała tak samo dobrze, jak pachniała.

- Wzięłam dziś ze sobą Małą Hannah i Magnusa do szewca, bo musiałam mu zanieść parę kozaków - opowiadała Maja. - I jak pani wie, rodzina Molier mieszka tam w pobliżu. - Maja stała spokojnie z rękami przed sobą. - Kiedy wyszliśmy od szewca, Magnus chciał złapać kurę, która, trzepocząc przerażona, uciekła pomiędzy budynki. On ruszył za kurą, a ja tak bardzo nie przywoływałam go do siebie. - Maja pomyślała, że będzie najlepiej, jeśli opowie wszystko tak jak było.

- Ach tak, to do niego podobne - wtrąciła Hannah. - Udało mu się złapać ptaka?

- Nie. - Maja uśmiechnęła się, kręcąc głową. - Ale spotkał za to chłopca w swoim wieku i to było o wiele ciekawsze. Oczywiście musiałam pobiec za Magnusem i razem z Małą Hannah znalazłam się na podwórzu rodziny Molier.

- Nie podejrzewałam, że jesteś taka pomysłowa. - Hannah zabłysły oczy, ponieważ niania zrobiła dokładnie to, o co ją poproszono - sprawdziła sytuację rodziny Molier w sposób naturalny i taktowny.

- Na szczęście, zaraz po tym przyszła sama pani Molier. Opowiadała, że właśnie wróciła z kościoła, gdzie sprzątała.

- I jak, Maju? Jak oceniasz warunki u Molierów i samą panią Molier? Nadaje się na mamkę?

- Moim zdaniem - zaczęła Maja. - Moim zdaniem rodzina Molier żyje w bardzo... kiepskich warunkach. Dzieci są źle ubrane, podwórze zaśmiecone, a dom przypomina stodołę.

- Tak, mają bardzo liczną rodzinę - pokiwała głową Hannah w zamyśleniu. Pewnie dzieci bardzo brudzą, przychodząc z dworu. - A jakie wrażenie zrobiła na tobie pani Molier?

- Wydawała się trochę oschła. I zauważyłam, że nie używa chusteczki, ale wyciera nos w rękaw. Poza tym ma bardzo brzydkie zęby. Myślę, że to nie byłaby odpowiednia mamka dla Benedikte.

- Dziękuję, Maju. Powiedziałas mi wiele przydatnych rzeczy. Będziemy dalej szukać.

- Dowiedziałam się o młodej kobiecie w Lejre, która karmi swoje dziecko - mówiła dalej Maja. - To jest przyjaciółka mojej siostry i słyszałam, że ma bardzo dużo pokarmu. - Niania wyciągnęła z kieszeni małą karteczkę. - Zanotowałam, jak się nazywa, ale sama jej nie znam.

- To miło z twojej strony. - Hannah wzięła karteczkę i skinęła przyjaźnie głową. - Sprawdzę to. Dziękuję.

Kiedy Maja wyszła z pokoju, Hannah opowiedziała, o czym mówiła dziewczyna. Merete przysłuchiwała się i zrozumiała, że pani Molier nie zrobiła dobrego wrażenia na Mai. Nie była to kobieta ani porządna, ani dobrze wychowana, więc trzeba było mieć nadzieję, że ta druga kobieta okaże się bardziej odpowiednia na mamkę.

- Wyślę żonę głównego zarządcy, aby poinformowała innych o naszej potrzebie - zdecydowała Hannah. - Przede wszystkim musimy wiedzieć, czy matka ma wystarczająco dużo pokarmu i czy może zamieszkać na jakiś czas w naszej posiadłości.

- Moja matka, kiedy miała już mało pokarmu, dawała dzieciom mleko żrebnej kłaczy. - Merete nagle przypomniała sobie swoje dorastanie z czwórką rodzeństwa. - Dwójka najmłodszych była chudziutka i słaba, a mama miała mało pokarmu.

- To będzie ostateczność, jeśli nie uda się tu szybko sprowadzić mamki - powiedziała Hannah. Też słyszała, że ludzie dawali mleko kobyle dzieciom, które były bardzo chorowite. - W każdym razie mamy w stajni dwie kłacze, które niedawno się ożrebiły. - Hannah rzuciła szybkie spojrzenie na zegarek, który miała na szyi. - Teraz już moja mała dziewczynka jest pewnie głodna. Zobaczmy, czy tym razem się naje.

- Mogę zajrzeć do waszej piwnicy z winami, gdy ty będziesz karmiła Benedikte? - zapytała nieśmiało Merete. Przypuszczała, że posiadłość ma duże zasoby wyśmienitych napitków.

- Oczywiście. Poproś kucharkę, żeby pokazała ci drogę do piwnicy. - Hannah wstała i zawahała się przez moment. - Obawiam się, że będziesz rozczarowana. Ta piwnica ani trochę nie dorównuje tym, które wy macie w winnicy. Tutaj są tylko nagie mury, pajęczyny i szczury wokoło.

- Brzmi bardzo ciekawie. Obiecuję, że szczury zostawię w spokoju. - Merete uśmiechnęła się zadziornie.

Na korytarzu przed biblioteką kobiety napotkały Arnolda. Właśnie wrócił z Fabianem z inspekcji w stajni.

- Zarządcy chlewni bardzo nie podobał się pomysł jego zwolnienia - poinformował Arnold. - Główny zarządca miał spore trudności z wyrzuceniem go za drzwi.

- Więc on jeszcze protestował? - oburzyła się Hannah.

- Oczywiście. Rzucił pogrożki pod adresem posiadłości, a na koniec główny zarządca po prostu złapał go i wyrzucił. Z pomocą Fabiana.

- No to pewnie możemy oczekiwać jakichś niespodzianek w ciągu nadchodzących dni - odpowiedziała beztrąsko Hannah. Sorholm już nie raz musiał dawać sobie radę z żądnymi zemsty ludźmi. Jednak gdy takie zdarzenia miały miejsce, myślała, dobrze by było mieć w pobliżu brata...

Rozdział trzynasty

Kiedy Hannah otrzymała zachęcające informacje o młodej matce z Lejre, postanowiła złożyć jej wizytę. Wybrała dzień, kiedy razem z Arnoldem i Merete wybierali się do Roskilde, ponieważ wtedy także Fabian mógł spotkać się z kobietą.

Podczas gdy goście kontynuowali podróż do Roskilde i jeszcze razem z woźnicą mieli zrobić sobie rundę po mieście, Fabian zapukał do drzwi małego, białego domu. Podwórko było schludne i uporządkowane, a kobieta, która otworzyła, miała na spódnicy śnieżnobiały fartuch.

- Dzień dobry, dzień dobry - kobieta przywitała ich, skłoniwszy się nisko. - Wejdźcie, proszę. Obawiam się, że mamy tu dość skromne warunki, ale moja córka i jej mąż mieszkają w tej środkowej części domu.

Hannah uważnie się rozglądała, kiedy kobieta prowadziła ich przez kuchnię, pokój i lodowaty korytarz. Pachniało czystością, a Hannah nie dostrzegła żadnych tłustych plam na ławie, czy na stole. Na stole leżał szydełkowany bieżnik, stała lampa i kilka tanich świeczników. Podłogi były świeżo wymyte, a pod sufitem wisiały na sznurku wyprane pieluchy i ubranka dziecięce. Poza tym wszędzie był porządek. Jedyne okna wymagały przetarcia, ale przecież nikt nie mył okien w mróz.

- Clara świetnie sobie radzi z maleństwem - pochwaliła matka. - To jej pierwsze dziecko i została pobłogosławiona naprawdę dużą ilością pokarmu. - Kobieta wskazała drogę przez korytarz i dalej do małego pokoiku. - Tutaj młodzi mają swoje miejsce.

Młoda kobieta wstała, jak weszli do pokoju. Jej skóra była bardzo blada, niemal przezroczysta, a oczy duże i jakby nieobecne. Ukłoniła się gościom i nieśmiało uśmiechnęła. Hannah od razu pomyślała o opowieściach, które czytała dzieciom, o bajkach, o rusalkach i faunach. Ta młoda matka, stojąca przed nią, była naprawdę czarującą kobietą.

- Rozumiem, że ty jesteś Clara. - Hannah podeszła i skinęła w kierunku nowo wymalowanej kołyski. Po uszkodzeniach drewna widać było, że przed tym małym chłopcem, kołyska służyła już wielu niemowlakom. - Śpi malutki?

- Właśnie się najadł i wtedy jest bardzo spokojny. - Clara odeszła na bok, aby Hannah mogła zajrzeć pomiędzy kocyki. Mała, pomarszczona twarzyczka odwróciła się do światła, a jasne oczka patrzyły gdzieś przed siebie. Niemal zupełnie jak Benedikte, pomyślała Hannah.

- Ile on ma?

- Dziewięć miesięcy. - Clara pogłaskała dziecko po policzku. - Ale jest duży jak na swój wiek.

- To znaczy, że dostaje wystarczająco dużo jedzenia - powiedziała Hannah zadowolona. - Słyszałam, że masz dużo pokarmu?

- Cieknie cały dzień - odpowiedziała kobieta, spuszczać oczy, gdyż czuła się onieśmielona, rozmawiając o pielęgnacji dziecka i sprawach kobiet przy mężczyźnie. Fabian jednak wydawał się być pochłonięty dzieckiem i nie przeszkadzał kobietom w rozmowie.

- Wiesz z pewnością, że nie jestem tutaj przypadkiem - wyjaśniła Hannah. - Ja właśnie zupełnie tracę pokarm i poszukuję mamki.

- Tak, wiem.

- Myślisz, że masz wystarczająco dużo pokarmu dla dwójki dzieci?

- Myślę, że tak. - Clara szybko mrugnęła. - Jestem tego raczej pewna.

- Czym zajmuje się twój mąż? - zapytał Fabian, włączając się do rozmowy. Uważnie obserwował tę młodą kobietę. Niezbyt przypominała swoją pulchną i miłą mamę. Clara była szczupła, wysoka i miała piękne rysy twarzy. Była całkowitym przeciwieństwem matki, krępej kobiety z garbatym nosem i trochę krzywą buzią.

- Henri zajmuje się pozłacaniem. Całymi dniami pracuje w Roskilde.

- To interesujące - pokiwał głową Fabian. - Ma swój własny warsztat?

- Nie. Jest zatrudniony w warsztacie.

Fabian pomyślał, że z pewnością nie jest to dobrze płatna praca, ale przynajmniej mieli stały dochód. Dom i pokoje były przyzwoicie wyposażone i wyglądało na to, że rodzina dobrze sobie radzi.

- Henri jest bardzo miły, pilnuje zawsze, żebym nie przemoczyła nóg. Nie chciałabym zarazić małego Henriego katarem.

- Wygląda na to, że jest to uważny człowiek - powiedział cicho Fabian, ukrywając uśmiech. - Co on sądzi o tym, że zamieszkałabyś na jakiś czas w naszej posiadłości?

- Nie ma nic przeciwko temu. Będę wtedy w bezpiecznym otoczeniu. - Clara mówiła cicho i niepewnie.

- Więc rozmawialiście już razem o tym?

- Tak. Rozmawialiśmy długo po tym, jak odwiedziła nas starsza pani z posiadłości. Przez większość dnia Henri jest poza domem i jedynie w niedziele ma trochę wolnego czasu.

- I nie będzie tęsknił za tobą wieczorami?

- Nie.

- Oczywiście, że będzie - odezwał się głos w drzwiach. Dotąd mama Clary stała cicho i przysłuchiwała się rozmowie. - Będzie za tobą tęsknił, ale uważa, że jeśli dziecko potrzebuje pomocy, to trzeba mu pomóc.

- Tak. To jasne. - Clara zaczerwieniła się i pochyliła nad kołyską, kiedy doszło stamtąd jakieś mruknięcie. - Chętnie pomożemy.

- Bardzo mnie to cieszy - odpowiedziała uprzejmie Hannah. Widziała i słyszała już wystarczająco dużo. - W ciągu najbliższych dni będziemy musieli się zdecydować. Mam oczywiście nadzieję, że pokarm znów się pojawi.

- To zrozumiałe - uśmiechnęła się kobieta. - Nie ma nic lepszego od piersi mamy.

- Teraz jednak wiemy, że możemy zwrócić się tu o pomoc, więc jesteśmy już spokojniejsi. - Hannah uśmiechnęła się i ukloniła się Clarze. - Damy znać. Dziękujemy bardzo, że mogliśmy się zobaczyć z wami i z chłopcem.

Fabian i Hannah pożegnali się. Kiedy rozmawiali z Clara, woźnica przyniósł do kuchni pudełko z różnymi smakołykami, które kobiety miały znaleźć już po odjeździe powozu z Sorholm. Niezależnie od decyzji, Hannah chciała w ten sposób podziękować im za gościnność.

- To było pocieszające - powiedział Fabian, kiedy powóz jechał już w kierunku Roskilde. - Z tego, co można było zobaczyć, ta Clara jest zadbana i porządna. Są dużo gorsze domy od tego.

- Tak. - Hannah zmarszczyła czoło, myśląc intensywnie.

- Odległość od posiadłości też nie jest odstrasżająca. Będzie mogła jeździć do domu na niedziele, kiedy mąż będzie miał wolne.

- Tak - Hannah wciąż była zamyślona. Słyszała, co mówił Fabian, ale coś w jej wnętrzu protestowało. Czy zachowanie Clary się jej nie podobało? Ale przecież ona nie zrobiła nic złego. Więc co to było?

- Nie zgadzasz się? - Fabian zrozumiał, że Hannah nie była całkowicie zadowolona.

- Nie wiem. Wszystko było czyste i porządne, a Clara ukazała się jako sama skromność. Muszę to przemyśleć, zanim podejmę decyzję.

- Masz jeszcze kogoś do wyboru? - Fabian obserwował mijającego ich konia, który ciągnął wóz załadowany ogromną ilością szmat. Ładunek był o wiele wyższy od zwierzęcia, ale ciągnęło go bez wysiłku. Fabian aż wstrzymał oddech, kiedy wozy się mijaly, obawiając się, że ta sarta materiałów w każdej chwili może się wywrócić. Wszystko jednak poszło dobrze, a woźnica wraz z dwójką dzieciaków obok siebie przywitał się wesoło i zniknął.

- Na przykład jego żonę - odpowiedziała Hannah. - To był z pewnością Molier.

- Myślałem, że już ją odrzuciłaś. Powinniśmy dobrze sprawdzić, jakich ludzi przyjmujemy do domu.

- Tak. - Hannah zamilkła, gdyż niebawem mieli spotkać się z Merete i Arnoldem i nie chciała zaczynać teraz dyskusji. Mogli dokończyć tę rozmowę wieczorem.

Reszta dnia w Roskilde minęła na podziwianiu katedry. Merete była pochłonięta wszystkim, co widziała. Oprowadzał ich pastor, opowiadając o historii katedry i ciekawostkach z nią związanych. Mieli nawet okazję posłuchać muzyki organowej.

Kiedy pastor odszedł, Hannah zauważyła w kościele młodą kobietę, która siedziała na samym przedzie, w głównej nawie. Miała na sobie długą pelerynę z kapturem, a na kolanach trzymała stertę papierów. Siedziała zagłębiona w lekturze, podnosząc czasami wzrok, jakby zastanawiała się, czy to, co czytała było prawdą. Hannah od razu ją poznała.

Kiedy reszta grupy poszła oglądać krypty, Hannah zatrzymała się obok kobiety w ławce. Zanim obca zamknęła teczkę z papierami, Hannah ujrzała przez moment piękne pismo na papierze.

- Fioła? - cicho i miękko wyszeptała Hannah. - Tak? - Kobieta spojrzała do góry i od razu rozpoznała Hannah. - Czy to pani? Dzień dobry.

- Widzę, że pracujesz tutaj. - Hannah uśmiechnęła się przyjaźnie. Fioła miała jasną twarz, którą tak łatwo było polubić. Otwarte spojrzenie, prosty nos i długie rzęsy.

- Tak, chociaż zimno tu w kościele, ale bardzo lubię tę pracę.

- Dobrze cię traktują?

- Tak. Nie mogę narzekać. - Fioła patrzyła z ciekawością na Hannah. Już dawno nie widziała Johana, ale nie miała odwagi, by o niego zapytać.

- Miło jest widzieć, jak młodzi dobrze czują się w swojej pracy - stwierdziła Hannah. - Johan jest teraz tak pochłonięty hodowlą koni, że bardzo rzadko go widzimy. Ale to wielka radość, kiedy można zajmować się czymś, co naprawdę się lubi. - Puściła oczko do Fioli, mając nadzieję, że dziewczyna zrozumiała, iż Johan nie miał teraz czasu na częste odwiedzanie Roskilde. Nadal miał ochotę się z nią spotykać, jednak praca była teraz na pierwszym miejscu.

- Tak. - Fioła uśmiechnęła się lekko, zadowolona, że pani Hannah wspomniała Johana. Mogło to oznaczać, że jednak nie powiedziała, ani nie zrobiła nic złego, kiedy ostatnio byli razem. Po prostu w Lundebym Johan zrozumiał w końcu, że nie może być między nimi nic więcej oprócz przyjaźni.

Fioła nie była zaskoczona, bo przecież zawsze wiedziała, że nie jest odpowiednią partią dla niego. Ale mimo to tęskniła za ich rozmowami.

- Powodzenia w pracy - zakończyła Hannah. - Wiesz, że pracowite i obowiązkowe kobiety mogą szybko awansować.

Fioła ukloniła się i wyszeptała ledwie słyszalne „dziękuję”. To miło, ze strony pani, że zechciała zamienić z nią kilka słów. Przecież nie musiała tego robić.

Dni w Kopenhadze minęły bardzo przyjemnie. Benedikte i jej opiekunka były razem z nimi, żeby Hannah mogła karmić córeczkę, ale z dnia na dzień pokarmu jej ubywało. Hannah jadła pokrzywy i cynamon, piła herbatę z suszonych liści malin, ale nic nie pomagało. Ani suszone żyto, ani nawet słód, który był znanym środkiem pomocnym przy zaniku pokarmu, w przypadku Hannah nie zadziałał. Po trzech dniach w wielkim mieście zdecydowała, że do Sorholm musi przybyć mamka. Za każdym razem, kiedy odstawiała córeczkę od piersi, mała płakała, nie mogąc najeść się do syta.

Kiedy wrócili z Kopenhagi, dowiedzieli się, że Claus bardzo szybko nabierał sił, odkąd kucharka zaczęła dawać mu codziennie trochę kobylego mleka. Niedługo chłopiec będzie mógł wrócić do domu swego ojca. Kiedy Hannah usłyszała o dobroczynnym działaniu kobylego mleka, postanowiła, że Benedikte, oprócz jej pokarmu, będzie także je dostawać. Lekarz uważał, że nie zaszkodzi to dziecku, choć oczywiście pokarm matki jest najlepszy.

- Zaprosiłam dziś na rozmowę panią Molier - powiedziała Hannah, ubierając się do śniadania. - Mieszka niedaleko i karmi najmłodsze ze swojej gromadki. Czy chcesz być przy tej rozmowie?

Fabian nałożył fular i, stojąc przed lustrem, przeczesał grzebieniem włosy. Nie miał szczególnej ochoty na rozmowę o karmieniu i opiece nad dziećmi, ale sądził, iż Hannah chciała, aby jej towarzyszył. Poza tym może lepiej będzie zobaczyć, co to za kobieta miałaby karmić jego córkę.

- Tak. Będę tam. - Fabian spojrzał w lustro na Hannah. - Czy to żona tego handlarza szmatami?

- Tak. Rozmawiałam z nią raz i wiem, że mieszka w okolicy, więc łatwiej byłoby jej widywać się z własną rodziną.

Fabian tylko powoli pokiwał głową. Dziwiło go, że Hannah w ogóle brała pod uwagę panią Molier, gdyż sądził, że ta skromna Clara z Lejre byłaby lepszym wyborem. Nie chciał jednak nikogo osądzać przedwcześnie.

- Zastanowimy się po rozmowie z nią - zdecydował Fabian. - Przyjdzie wcześniej, czy zdążymy jeszcze wypróbować lodowisko?

- Przyjdzie o dwunastej, przed posiłkiem, więc mamy jeszcze kilka godzin do wykorzystania na lodzie. - Hannah cieszyła się, że spędzą ten dzień razem z dziećmi. Po kilku mroźnych i wietrznych dniach lód na jeziorze był gładki i zachęcający.

- Więc po śniadaniu wybieramy się na łyżwy. - Fabian poczekał, aż Hannah się ubierze, po czym razem zeszli na śniadanie. Dla Hannah te poranne chwile były najlepszą częścią dnia. Służące poruszały się wolniej, jakby w ich ciałach jeszcze gościł sen. Wszyscy byli rozluźnieni po nocnym odpoczynku, więc rozmowa przy stole toczyła się leniwie. Arnold i Merete także chcieli wyjść z nimi na lodowisko i jak tylko skończyli śniadanie, pospieszyli przymierzać łyżwy, aby znaleźć odpowiednie. Hannah twierdziła, że muszą poczekać, aż zrobi się zupełnie jasno, zanim wyjdą, ale przyjaciele mogli przygotować się wcześniej.

Kiedy całe towarzystwo zebrało się już przy jeziorze, zimowe słońce rzucało na lśniący lód blade, skośne promienie. Naprawdę piękny dzień na zabawę na ślizgawce, pomyślała Maja, która przyszła razem z Małą Hannah i Magnusem. Dzieci były grubo ubrane, nie tyle z powodu mrozu, ile dla złagodzenia skutków upadku.

- Utwórzmy łańcuch i objeźdźmy całe jezioro - zaproponował Fabian, kiedy już wszyscy weszli na lód.

Mała Hannah zajęła miejsce pomiędzy mamą i tatą, dokładnie pośrodku rzędu. Magnus z jednej strony trzymał tatę, a z drugiej Maję, która była na końcu. Kiedy cała siódemka się ustawiła, Fabian ruszył i cały rząd zaczął posuwać się do przodu. Po chwili jechali coraz szybciej, a dzieci aż piszczały z radości. Właściwie dorośli również, bo to była wspaniała zabawa!

W oknach posiadłości pojawiło się wiele zaciekawionych i uśmiechniętych twarzy. Służące stwierdziły, że wspaniale jest widzieć jak rodzina bawi się na lodzie. Z jednym tylko upadkiem wszyscy dotarli na drugą stronę jeziora i zatrzymali się tuż przy brzegu. Służące z zaciekawieniem śledziły, jak ogrodnik rzucił na lód dużą drewnianą skrzynkę i zrozumiały, że miała ona pomóc dzieciom. Mała Hannah, która miała już sześć i pół roku, dobrze trzymała się na łyżwach, ale pięcioletni Magnus wciąż jeszcze chwiał się na lodzie. Teraz mogli opierać się o skrzynkę i pchać ją przed sobą. Kiedy dorośli stali i rozmawiali, dzieci ruszyły w drogę powrotną. Maja podążała za nimi, ale utrzymywała dystans, aby dzieci czuły się swobodnie.

- W Hemsedal nigdy nie mogliśmy jeździć na łyżwach w ten sposób - powiedziała Hannah, wypuszczając obłok pary z ust. - Próbowaliśmy czasami na jakichś małych jeziorkach, ale rzadko był tam gładki lód. A już na pewno

nie mogliśmy jechać tak daleko w linii prostej jak tutaj. - Spojrzała na jezioro i poczuła się wolna i szczęśliwa. Najlepsze chwile przeżywała zawsze na łonie natury, czy to na grzbiecie konia, czy w ogrodzie, w łodzi, albo tak jak teraz na łodzi. Nagle ogarnęła ją przejmująca tęsknota i pomyślała o Rudningen, o letniej zagrodzie, o tamtejszych górach. Tak bardzo cieszyła się na ten ślub. Niemal nie mogła uwierzyć w to, że całe lato spędzi w Norwegii. Nadchodzące dni będą ciągnęły się w nieskończoność. Ale... Co będzie z Benedikte i jej karmieniem? - dotarło do niej nagle. Dziecko będzie miało wtedy pół roku, a to za wcześnie, by skończyć z mlekiem matki.

Hannah zmarszczyła brwi, zastanawiając się. Wcześniej zakładała, że sama będzie karmić dziecko, ale teraz trzeba będzie zatroszczyć się o pokarm dla Benedikte, którą musi przecież zabrać w tę podróż.

- Wygląda na to, że służące także mają ochotę wypróbować łyżwy - powiedziała Merete, wskazując na okna. - Chyba lubią obserwować, jak my jeździmy. Drogę powrotną dorośli pokonywali już pojedynczo.

- Tak, myślę, że dam im wolną godzinę po posiłku - odpowiedziała Hannah. - Dobrze im zrobi, jak będą mogli spędzić chwilę na łodzi.

- Masz takie zwyczaje? - Merete zaskoczona patrzyła na przyjaciółkę. - Przecież służące mają chyba wychodne?

- Oczywiście, ale nie każdego dnia lód jest tak dobry. Zdarza się, że dajemy wolne całej służbie, żeby mogli pójść na łyżwy, albo na piknik. Zasługują na to, aby czasami poczuć się jak księżęta i księżniczki - zaśmiała się Hannah i mocno odepchnęła się na łyżwach.

Merete nie odpowiedziała, ale z zawstydzeniem pomyślała o swoich własnych pracownikach. Nikt w winnicy nie dostawał wolnego czasu na zabawę. Przez cały dzień ciężko pracowali, bo nie płaciła przecież służbie za odpoczywanie.

- Nie rozpuszcza ich trochę takie traktowanie? - Merete spojrzała na Hannah, która w swoim białym płaszczu i czerwonym szaliku, tańcząc na łyżwach, sama wyglądała jak księżniczka z bajki.

- Nie, wręcz przeciwnie. Myślę, że takie nagrody sprawiają, że jeszcze bardziej cenią swoją posadę. Jednak, jeśli chodzi o ich pracę, to jestem konsekwentna i nie toleruję wymigiwania się od obowiązków.

- Może ja również powinnam spróbować czegoś takiego - zastanawiała się na głos Merete. - Śledziła wzrokiem Arnolda i Fabiana. Ruszyli w drogę wzdłuż brzegu jeziora i mieli zamiar objechać je dookoła. Szerokie spodnie Fabiana trzepotały na wietrze, gdy przyspieszył, układając ręce na plecach i

pochylając się lekko do przodu. Arnold poszedł za jego przykładem i już po chwili byli daleko.

- Myślę, że nie będziesz żałowała - stwierdziła Hannah. - Tylko nie za często. - Zrobiła obrót i jechała tyłem, po czym spróbowała zrobić piruet, który niestety niezbyt się udał, więc zatrzymała się, chichocząc. - To jest dla młodych. Ale nie mogłam powstrzymać się przed spróbowaniem.

- Wygląda na to, że robiłaś to już wcześniej. - Merete nie odważyła się na więcej, niż jazdę na jednej łyżwie. Trzymając ręce po bokach, sunęła do przodu na jednej nodze, zastanawiając się, czy przypomina żurawia.

- O tak, jakbym go widziała - zaśmiała się Hannah. - Taniec żurawi to dziwne przedstawienie.

- Ale ja nie chcę być dziwna - stwierdziła Merete i opuściła nogę na lód.

Czas na lodzie płynął szybko i wszyscy świetnie się bawili. Nikt nie miał ochoty wracać, panowie zrobili jeszcze kilka rund wokół jeziora, podczas gdy panie ćwiczyły małe piruety. Dzieci jeździły od jednego do drugiego dorosłego, tańczyły trzymając się Merete i Hannah, i bawiły się drewnianą skrzynką.

Kiedy Hannah i Merete zdecydowały się na ostatnią trasę w poprzek jeziora, dzieci zostały przy pomoście. Maja próbowała je nauczyć wykonywania ósemek, ale Mała Hannah i Magnus byli już zmęczeni, a linie na lodzie przypominały bardziej sześciokątne komórki plastra miodu niż kółka.

- To wygląda jak ul - westchnęła Mała Hannah i zatrzymała się. Nie była zadowolona. - Ciężko jest tak skręcać.

Zanim Maja zdążyła odpowiedzieć, rozległo się ostre ujadanie psa i wszyscy odwrócili się w kierunku brzegu. Minęła chwila zanim zobaczyli zbliżające się do nich zwierzę, ponieważ w tym samym momencie na podwórku pojawił się wózek i dzieci były bardziej zainteresowane nim, niż psem. Ktoś przyszedł w odwiedziny? Może to ciocia Birgit?

Kiedy Maja zauważyła zbliżającego się psa, ruszyła do dzieci, aby je ochronić. Pies dziwnie się zachowywał, potrząsał głową, warczał i szczekał. Maja dostrzegła ciemny pasek na grzbiecie psa, a to oznaczało, że zwierzę nastroszyło sierść. Pies myśliwski był rozwścieczony i przestraszony, więc mógł zaatakować ludzi.

Po drugiej stronie jeziora stała Hannah i krzyczała, aby ich ostrzec, a Fabian pędził co tchu z powrotem do dzieci, ale był tak daleko, że nie miał szansy dotrzeć do nich przed psem.

Hannah stała z sercem w gardle, wpatrując się w psa i myśląc, że bestia zaraz rzuci się na Magnusa. Maja starała się ukryć dzieci za sobą, ale one zbyt się bały, by stać spokojnie. Nagle Hannah wzięła się w garść i ruszyła z

miejsca. Nie była zbyt dobra w szybkiej jeździe na łyżwach, więc zaraz upadła, ale Merete od razu znalazła się obok i pomogła jej wstać.

- Ten pies, on pogryzie mojego synka - szepnęła zatrwożona Hannah. Zwierzę było już prawie przy dzieciach. Hannah, w odróżnieniu od Mai i dzieci, nie słyszała tego przerażającego warczenia, ale i tak krew zamarzła w jej żyłach, kiedy pies zatrzymał się tuż przed nianią i wyszczerzył zęby. Jego górna warga odchyliła się na zewnątrz i wyglądał jak dzika bestia.

Mała Hannah trzęsła się i mocno przywarła do Mai. Magnus krzyczał i próbował uciec, ale tylko zwrócił tym uwagę psa. Kiedy Maja zrozumiała, że pies zaraz zaatakuje, stało się coś zupełnie nieoczekiwanego...

Rozdział czternasty

Nagle wyskoczyła, nie wiadomo skąd, jakaś brązowa postać i rzuciła się na psa. Hannah i Fabian, pędząc na łyżwach z przeciwnych stron, wpatrywali się z niedowierzaniem w tę scenę. Pies został ujarzmiony przez nieznanego, który właśnie w tym momencie znalazł się na lodzie!

Wszystko odbyło się błyskawicznie, aż ciężko było uwierzyć, że ktoś mógł poruszać się tak szybko. W jednej chwili pies leżał na lodzie, warcząc, kłapiąc pyskiem i gryząc rękę osoby, która udaremniła jego atak. Jednak kiedy otrzymał cios prosto w pysk, warczenie przeszło w przeraźliwy skowyt. Podczas szamotaniny obcy przewrócił się i nogami odpychał zwierzę, broniąc się przed atakiem. Jednak niebezpieczeństwo było już zażegnane, pies podkulił ogon i pobiegł w stronę lasu.

- Nic wam się nie stało? - Fabian dotarł pierwszy na miejsce i upewniał się, czy dzieci są całe i zdrowe.

- Dlaczego on był taki zły? - zapytała z lękiem Mała Hannah, wciąż wpatrując się w kierunku, gdzie uciekł pies. - On chciał nas ugryźć.

- Nie wiem. - Fabian spojrzał pytająco na Maję. Może niania widziała coś więcej?

- Po prostu przybiegł do nas pędem. Wydaje mi się, że krwawiło mu jedno ucho.

- Gdzie jest zarządca? - wydyszała Hannah, kiedy dotarła do pozostałych. - Powinien lepiej pilnować psów. - Pochwaliła Małą Hannah i Magnusa, którym udało się stać prawie bez ruchu. Teraz, gdy już wszystko było w porządku, starała się mówić spokojnie, aby nie przestraszyć dzieci jeszcze bardziej. - Czasami konie, albo psy mogą się wystraszyć i wtedy robią się agresywne. Możliwe, że ktoś wystraszył tego psa. - Hannah podeszła do brązowej postaci próbującej wstać z lodu. Kobieta, w brązowej spódnicy i brązowym szalu na szarym swetrze, usiłowała podnieść się na nogi i chętnie przyjęła pomocną dłoń Hannah.

- Pani Molier. To był wspaniały czyn! - Hannah straciła poczucie czasu i nie wiedziała, że minęła już pora jej spotkania z mamą Bjernego. - Dziękuję, dziękuję bardzo. Dobrze się pani czuje?

- Wszystko w porządku. Do wściekłych psów powinno się strzelać. - Kobieta otrzepała sobie spódnice, a drobinki śniegu utworzyły połyskującą w słońcu mgiełkę. - Niechybnie zaatakowałby chłopca.

- Dziękuję, dziękuję. - Fabian podszedł i uścisnął rękę pani Molier. - Okazała pani wielką odwagę, rzucając się na tego wściekłego psa. Mógł przecież panią pogryźć.

- Już lepsze to, niż miałyby rozszarpać jedno z dzieci. Hannah zadrżała, a Fabian chrząknął, kiedy kobieta patrzyła uważnie na Małą Hannah i Magnusa.

- Ten głupi pies z pewnością nie miałby odwagi rzucić się na was. Chciał was tylko wystraszyć - powiedziała z przekonaniem i uśmiechnęła się.

- W każdym razie jesteśmy bardzo wdzięczni, że go odgoniłaś. - Chodźmy do domu, aby się rozgrzać - przerwał Fabian. - Na pewno wszyscy już nieźle zmarzli.

Wkrótce Arnold i Merete siedzieli przy piecu kaflowym w salonie, trzymając filiżanki gorącej, parującej czekolady. Fabian i Hannah razem z panią Molier, również rozkoszowali się ciepłym czekoladowym napojem. - Proszę bardzo - powiedziała Hannah. - Niech się pani częstuje. - Podsunęła półmisek z ciastkami cynamonowymi.

- Sprzątasz w kościele, prawda? - zaczęła Hannah. - Tak. Po każdej mszy i przed pogrzebami. To dobra praca i mogę zabierać ze sobą moje najmłodsze dziecko.

- Więc twoje dzieci są pewnie przyzwyczajone do kościoła? - Fabian uśmiechnął się, patrząc na kobietę, która była zupełnym przeciwieństwem cichej Gary. Miała ostre rysy twarzy i mocne, krępe ciało. Posługiwała się prostym językiem, a na rękach miała ciemne smugi od popiołu i brudu, których nie zdołała doszorować. Ubranie miała jednak czyste, a buty całe.

- Oj, tak. Znają dobrze Boga, Jezusa i wszystkich apostołów. Często rozmawiamy sobie przed ołtarzem.

- Ach, tak. - Fabian ukrył uśmiech, pomyślawszy, że kobieta ma nieco prostacki sposób mówienia.

- Pewnie dlatego pobłogosławiono mnie taką ilością mleka dla maluszka. - Pani Molier pokiwała głową z zadowoleniem. - Często rozmawiam z naszym Panem, kiedy sprzątam wokół ołtarza.

- Myślisz, że masz wystarczającą ilość pokarmu dla dwójki dzieci? - Hannah napotkała szczere spojrzenie kobiety.

- Tak, zawsze miałam dużo pokarmu i tym razem także.

- Czy pozostałe dzieci są zdrowe? - zapytał Fabian. Perspektywa przyjęcia pani Molier jako mamki, mimo wszystko niezbyt mu się podobała.

- Tak. U nas wszyscy wcześniej zaczynają pracować, więc nikt nie może być chory.

- Czy jeśli potrzebowalibyśmy kogoś do karmienia naszego dziecka, to czy mogłabyś zamieszkać tu przez jakiś czas? Wolelibyśmy mieć mamkę w pobliżu. - Hannah w napięciu czekała na odpowiedź.

- Ale muszę mieć ze sobą moje najmłodsze dziecko. Muszę je karmić.

- A co z resztą dzieci? Mąż da sobie radę ze wszystkim? - zapytał Fabian. Zastanawiał się, czy dzieci nie będą przez cały czas kręcić się po posiadłości, aby spotkać się ze swoją mamą.

- U nas najstarsze dzieci przyzwyczajone są do opieki nad młodszymi. Dzieciaki dobrze radzą sobie beze mnie przez jakiś czas - oznajmiła pani Molier, wzdychając.

- Rozumiem, że dzieci otrzymały dobre wychowanie - stwierdził Fabian.

- Dziękuję, pani Molier - uśmiechnęła się Hannah. - W ciągu najbliższych dni muszę podjąć decyzję w sprawie karmienia dziecka i wtedy dostaniesz wiadomość. To miło, że mogliśmy się spotkać. - Hannah wstała, dając znak, że rozmowa dobiegła końca, a pani Molier zrobiła to samo.

- Przecież wysłaliście po mnie powóz, więc nie był to żaden kłopot.

- Jak będziesz wychodziła, dostaniesz od kucharki pudełko, w którym będzie trochę różnych produktów, które, mam nadzieję, przydadzą się rodzinie. To podziękowanie za pomoc z tym psem.

- Bardzo pani dziękuję. - Pani Molier ukloniła się i uścisnęła dłonie Hannah i Fabiana. - Nie pozwólcie, by dziecko dostawało za mało pokarmu, bo będzie później chorowite.

Po tych słowach pani Molier poszła do czekającego na nią powozu, zostawiając po sobie lekki zapach gotowanej kaszy i kurnika. Hannah zauważyła, że nie pachniała brudem ani kwaśnym mlekiem, co przemawiało na jej korzyść.

- No tak. To była pani Molier. - Fabian odetchnął, zamykając za nią drzwi. - Chyba raczej nie nadaje się dla nas.

- Nie nadaje się? Dlaczego? - Hannah patrzyła ze zdziwieniem na męża. - Skoro ma pokarm, to moim zdaniem nadaje się i to bardzo.

- Tak, tak. W porządku. Jednak nie pasuje tu do otoczenia, nie uważasz? - Fabian był dezorientowany stanowiskiem Hannah. Uważał, że pani Molier jest zbyt nieokrzesana, aby Hannah chciała zatrudnić ją jako mamkę dla Benedikte. - Chyba nie do takiego żargonu chcemy przyzwyczajać nasze dzieci?

- To zależy, co uważamy za najważniejsze - odpowiedziała Hannah i ponownie usiadła na krześle. - Zdrowe dziecko czy wykształcenie?

- Ale przecież pokarm pani Gary nie jest chyba gorszy? Mleko matki, niezależnie od jej pochodzenia, zawiera chyba wszystko, czego potrzebuje niemowlę?

- Być może. - Hannah oparła się i zrzuciła buty, po czym zaczęła poruszać palcami u stóp. Gdyby to od niej zależało, chodziłaby po domu boso, ale jej nie wypadało. - Oczywiście, Gara jest delikatna i urodziwa, ale nie jest tak silną kobietą jak pani Molier. Czy możesz wyobrazić sobie Clarę, która rzuca się na wściekłego psa i przegania go?

- Raczej nie. Ale przecież nie szukamy kogoś do walki z psami. - Fabian ukrył uśmiech. - Nie potrzebujemy w domu wojownika.

- Uważasz, że powinniśmy zatrudnić Clarę? - Hannah spojrzała z uwagą na Fabiana. Oceniał tylko wygląd, czy może jest coś, co ona przeoczyła?

- Tak. Wydaje się łagodna i cicha, a uważam, że to ważne dla Benedikte, aby była otoczona spokojem w czasie karmienia.

- Pani Molier z pewnością potrafi siedzieć spokojnie z dzieckiem przy piersi - odpowiedziała oschle Hannah. - To przecież bardzo dobry znak, że wychowała całą gromadkę zdrowych dzieci. W jej rodzinie nie ma wątłych osób.

- Więc chcesz, aby pani Molier krzątała się tu w Sorholm?

- Fabian nie zgadzał się i nie życzył sobie, aby jakaś hałaśliwa kobieta przebywała w tym domu.

- Tak, tak myślę. Coś w środku mówi mi, że Benedikte dostanie zdrowe i wartościowe mleko. Bardzo chciałabym zapewnić dziecku jak najlepsze, a moim zdaniem pani Molier może w tym pomóc. Sądzę, że Clara może okazać się zbyt wątła i słaba.

- Och, Hannah. Miałem nadzieję, że dokonasz innego wyboru.

- Tylko dlatego, abyś mógł nacieszyć oko? - Słowa pojawiły się, zanim Hannah zdążyła się zastanowić. Nie rozumiała jednak, dlaczego Fabian tak lekceważy panią Molier.

- To nie szkodzi, jeśli ma się coś ładnego przed oczami - rzucił uszczypliwie Fabian. - W każdym razie uważam, że Benedikte miałyby więcej spokoju z Clarą. To jest moje zdanie.

- Clara jest chorowita. Nie chciałabym, aby kobieta o słabym zdrowiu karmiła moje dziecko. Jeśli mamy takie szczęście, że możemy wybierać, to wolę zdrową i silną mamkę.

- Nie masz żadnej podstawy, aby twierdzić, że Clara jest chorowita. - Fabian wstał i podszedł do okna. Miedziane ozdoby na ścianie mieniły się w słabych promieniach słońca, wkradających się przez szybę. Także kurz stał się teraz

widoczny. Jakby pojawił się między nimi tuman mgły, pomyślała Hannah. Po raz pierwszy nie zgadzali się w tak istotnej sprawie.

- Kobięca intuicja. - Hannah wstała z głębokim westchnieniem. Nadeszła już pora posiłku. - Myślę, że Merete i Arnold już czekają. Dokończymy naszą rozmowę później. - Hannah była coraz bardziej przekonana, że pani Molier będzie właściwą mamką dla Benedikte. Żeby tylko Fabian się nie sprzeciwił, przecież musi w końcu zrozumieć, że ona ma rację.

Po posiłku przyszła służąca z pocztą i Hannah aż rozpromieniła się, zobaczywszy list z Norwegii. Kiedy Mała Hannah grała na klawesynie dla Arnolda i Merete, Hannah usiadła przy biurku, aby przeczytać list. Z przejęciem otwierała kopertę, gdyż z niepokojem myślała o panującej w rodzinnej wiosce gruźlicy. Żeby tylko choroba nie dotknęła Rudningen.

Nie było jednak powodu do obaw, ponieważ wszyscy byli zdrowi, a poza tym tylko brat i ojciec pozostali w gospodarstwie. Kobiety i dzieci, jak pisała Sebjorg, żyły radosnym życiem w zagrodzie. Siostra miała jednak bardzo wiele do opowiedzenia. Hannah czytała z szeroko otwartymi oczami o dramacie, jaki rozegrał się w zagrodzie i aż czuła dreszcze przebiegające po plecach. Kiedy jednak Sebjorg pisała, że teraz powinna trenować ładowanie broni w jak najkrótszym czasie, Hannah nie mogła oprzeć się uśmiechowi. Niemal słyszała tę wolę walki w głosie siostry, odważnej i nieprzejmującej się tym, co przystoi kobiecie. Jak to dobrze, że wszystko zakończyło się szczęśliwie.

Dalej siostra opowiadała o zawartości swojej skrzyni z posagiem, i że krawcowa zaczęła już przygotowywać jej strój weselny według rysunków, które Sebjorg sama sporządziła, i że mają już gotowy plan noclegów dla gości. Będzie miejsce dla wszystkich, pisała Sebjorg. Chociaż zrozumiałe jest, że nie wszyscy przybędą. Najbardziej ciekawa jestem, czy Kajsa i Gert się pojawią. Jeśli tak, to będą mieszkali w głównym budynku. Myślmy, że rodzina z Lundeby mogłaby zamieszkać w nowej tkalni, którą dla Emilie stawia właśnie Knut. Jeszcze jej nie widziałam, ale z pewnością będzie ładna. Hannah uśmiechnęła się do siebie zadowolona, że mogła dowiedzieć się o nowinkach z wioski. Mały Ole i bliźnięta miały się dobrze, a ojciec dawał sobie dobrze radę bez Ashild. W każdym razie, przez jakiś czas. Poza tym była praca w lesie i różnego rodzaju naprawy, które wypełniały zimowe dni gospodarzy, jak na przykład naprawa zniszczonych okien. Hannah pomyślała, że z pewnością usłyszą o wiele więcej o zimie w letniej zagrodzie, kiedy pojedą na wesele. Tyle że wówczas do wszystkiego nabierze się już dystansu, a wtedy łatwiej jest żartować nawet z poważnych spraw.

Hannah otworzyła kolejną kopertę i bardzo się zdziwiła, widząc pismo swojego ojca. Nie miał zwyczaju sam pisać listów i pomyślała, że wydarzyło się coś szczególnego. A może po prostu teraz, pod nieobecność Ashild w gospodarstwie, miał czas i ochotę napisać kilka słów.

Hannah aż ciepło zrobiło się na sercu, kiedy przebiegała wzrokiem po papierze. Ole pisał pięknie, w każdej literze ozdobnego pisma widać było jego staranie. Ojciec używał bardzo uroczyстых i pełnych uprzejmości zwrotów, czuła jednak, że za tymi słowami kryła się miłość i pomyślała, że ojciec musiał mieć też wiele przyjemności z tego pisania. Ole opowiedział trochę o budowaniu nowej tkalni i zrozumiała, że stara się dużo pomagać przy budowie. Dalej pisał o stajni i koniach, i że zaczął już przeglądać powóz i uprząż z myślą o weselu.

Tak, pomyślała Hannah. Pewnie to dziwne uczucie dla ojca wydawać za męża najmłodsze ze swoich dzieci. Mógł przynajmniej być zadowolony, że wszyscy znaleźli sobie dobrych współmałżonków. Jego zadanie jako ojca dobiegało końca i teraz mógł skoncentrować się na swojej roli dziadka. I oczywiście chciał mieć szczególne baczenie na tego, który pewnego dnia miał przejąć Rudningen. Mały Ole. Dziedzic.

Hannah czytała dalej i po chwili zrozumiała, jaki był właściwie powód napisania tego listu. Ojciec miał dla niej zadanie, i to wcale nie błahe. Z powodu niepewności, czy do Hemsedal przybędzie nowy pastor, chciał żeby Hannah znalazła pastora z Danii, który mógłby pojechać do Norwegii i udzielić ślubu Sebjorg i Hansowi. Ole pisał, że już kontaktował się z biskupem w Christianii i otrzymał zgodę kościoła na sprowadzenie duńskiego duchownego.

Hannah odłożyła list i westchnęła. Będzie musiała postarać się znaleźć odpowiedniego pastora. Takiego, który nie będzie jedynie osądzał i prawił o dniu sądu i karze. Miała przed sobą spore wyzwanie. Hannah wstała i położyła listy na kopertach. Może by zasięgnąć rady Birgit i Stena? Oni mieli wiele kontaktów w Kopenhadze i z pewnością mogliby kogoś polecić.

- Tak, tak. Najpierw jednak musimy rozwiązać problem mamki - mruknęła pod nosem Hannah. - Ta sprawa jest pilniejsza niż pastor.

Kiedy tego wieczora w domu nastąpiła już cisza, w pokojach Hannah i Fabiana wciąż się świeciło. Oboje siedzieli w saloniku przy oknie, prowadząc cichą rozmowę. Oboje starali się nie podnosić głosu, ale niezgoda panująca między nimi sprawiała, że wciąż musieli się uciszać. Żadne z nich nie chciało ustąpić drugiemu.

- Zupełnie nie rozumiem, że ty chcesz sprowadzić panią Molier do tego domu - westchnął Fabian. - Ta kobieta jest taka nieokrzesana.

- A ja nie rozumiem, że ty dałeś się oczarować jedynie zewnętrznemu wyglądowi - odpowiedziała Hannah. - Mamka będzie w domu tylko do czerwca, ponieważ później jedziemy do Norwegii. Czy nie jest najważniejsze, aby w tym czasie Benedikte otrzymywała dobry i wartościowy pokarm? Od zdrowej i silnej matki?

- Clara jest wystarczająco zdrowa. I nie trzeba byłoby jej ukrywać.

- Zawiodłam się na tobie, Fabianie. Nigdy nie pomyślałabym, że ważniejszy będzie dla ciebie wygląd i zachowanie człowieka, niż zdrowie i bezpieczeństwo własnego dziecka.

- Hannah, dlaczego my się o to kłócimy? - Fabian posłał żonie ponure spojrzenie. - Dobrze wiesz, że będzie tak, jak ty zechcesz, bez względu na to, co ja o tym myślę. Zapytałaś mnie o zdanie i teraz je znasz. Zrobisz, co zechcesz.

- Miło by było, gdybyśmy w końcu doszli do porozumienia. Sprawa dotyczy naszej córki.

- Nie możesz zmusić mnie do tego, bym się z tobą zgodził. - Fabian zaczął rozpinać koszulę. - Zatem nie zgodzimy się i to ty będziesz musiała wybrać. Na szczęście ja nie będę musiał przebywać z tą kobietą.

Hannah już się nie odzywała. Może głupio zrobiła, chcąc uzgodnić tę sprawę z mężem? Zazwyczaj podejmowała decyzje sama, ale w sprawie dotyczącej mamki chciała, aby zdecydowali wspólnie. Miał jednak rację, mówiąc, że to ona będzie miała najwięcej do czynienia z mamką.

Hannah wzięła głęboki oddech, czując się zraniona tym, że mąż nie był w stanie spojrzeć na sprawę z jej perspektywy. Na dodatek Fabian wydawał się zły i poirytowany.

- Wobec tego będzie to pani Molier. Jeśli ja zniosę jej pobyt w domu, to inni też powinni. Poza tym ona uratowała dziś Magnusa przed pogryzieniem. - Hannah wstała i poszła do garderoby. - Nie należy lekceważyć odważnych kobiet.

Fabian siedział wciąż na sofie i obserwował Hannah dopóki nie zniknęła w bocznym pokoju. Jeśli chodzi o tę ostatnią kwestię, to musiał przyznać jej rację. Hannah sama była nieustraszoną kobietą, ale na szczęście miała także wiele innych, pięknych cech.

Kiedy Hannah rozczesywała włosy przed lustrem, Fabian wśliznął się już pod koce. Spod przymkniętych powiek wpatrywał się w jej plecy i włosy lekko falujące na ramionach. Nie powinien tak się na nią złościć. Kobieta, która urodziła mu trójkę wspaniałych dzieci i uratowała go, zabierając z Christianii,

kiedy był bliski bankructwa, była mu bardzo droga. Prawdopodobnie miała przeczucie, co najlepiej posłuży dziecku. Powinien był przyznać jej rację.

- Dobranoc. - Hannah weszła pod koc i pocałowała szybko i chłodno Fabiana w czoło, po czym odwróciła się plecami. Jutro miała posłać wiadomość do pani Meller.

Fabian leżał na plecach, wpatrując się w sufit. Hannah była zła. Zwykle tak się nie spieszyła, kiedy życzyli sobie dobrej nocy. Mógł wyciągnąć rękę i pogłaskać ją po plecach, mówiąc, że nie ma nic przeciwko, aby pani Molier była w tym domu. Mógł powiedzieć, że jest mu przykro i szepnąć, że bardzo ją kocha. Jednak Fabian niczego takiego nie zrobił. Leżał tylko nieruchomo i czekał, aż Hannah uśnie. Kiedy tylko usłyszał jej równy oddech oznaczający sen, ułożył się wygodnie i ziewnął. Już nigdy nie będzie się mieszał w sprawy kobiet, nawet jeśli Hannah poprosi go o radę. Nie miał ochoty narażać się na chłodną atmosferę, jaka pojawiła się między nimi dzisiejszego wieczora...

- Zdecydowałaś się już? - zapytała Merete nazajutrz. Razem z Hannah przygotowały sobie w małej jadalni słomę i nici. Do Wielkanocy było jeszcze sporo czasu, ale Merete chciała nauczyć Hannah robić słomiane wianuszki, jakimi w Miśni przystrajano dom w tym okresie.

- Tak. Będzie to pani Molier. Już wysłałam jej wiadomość i liczę na to, że będzie tu jutro.

- Kobieta jest przynajmniej silna i z pewnością da radę wykarmić dwójkę dzieci - stwierdziła Merete. - Co prawda nie widziałam tej drugiej, ale z tego, co opowiadałaś, sędzę, że dokonałaś właściwego wyboru.

- Fabian tak nie uważa. - Hannah uśmiechnęła się bezradnie. Zanim Fabian i Arnold poszli do biura, by porozmawiać o interesach, Hannah nie zamieniła zbyt wielu słów z mężem. Wczorajsza scysja wciąż tkwiła w pamięci. - Ja jednak jestem przekonana, że tak będzie najlepiej. Dziś rano miałam już tylko kilka kropli pokarmu, a pani Molier może szybko tu przybyć. Nie chciałabym, aby dziecko zbyt długo było na kobyli mleku.

- Benedikte z pewnością wyrośnie na dużą i zdrową dziewczynkę - uśmiechnęła się Merete. Zebrała garść słomy i zaczęła robić pierwszą część wianuszka, obwiązując słomę grubą nicią. - Jeśli chodzi o opiekę nad dziećmi, to jest to nasze zadanie. Mężczyźni nie myślą w ten sam sposób, jak robi to matka.

Hannah całym sercem zgadzała się z Merete, ale zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, dobiegł ich z holu wrzask. Bez wątpienia był to głos Małej Hannah, krzyczącej ze złości i rozpacz. Hannah ruszyła natychmiast, ale Merete była szybsza. Przyjaciółka pierwsza znalazła się w holu i zobaczyła

dziewczynkę w głównych drzwiach. Zarządca właśnie wszedł do środka i był już na schodach, kiedy Mała Hannah chciała podążyć za nim. Wyglądało to, jakby ktoś z zewnątrz chciał ją powstrzymać, a ona zatrzymała się w wejściu, podczas gdy ciężkie drzwi zamykały się już, grożąc jej przygnieceniem.

Merete, widząc, co może się stać, popędziła na pomoc Małej Hannah. Jednak w przerażeniu zapomniała, że do głównych drzwi prowadziły schody i nagle poleciała jak długa, lądując z hukiem obok Małej Hannah. Nie wyglądało to elegancko, ale na szczęście obyło się bez żadnych obrażeń.

- On nie może zastrzelić tego psa! - krzyczała Mała Hannah. Wydawała się wcale nieporuszona całym tym zamieszaniem. Maja nagle otworzyła drzwi z zewnątrz, a w tym samym momencie Hannah chwyciła córkę i wciągnęła ją do środka. Zarządca pomógł Merete podnieść się z podłogi, a z kuchni przybiegły służące.

- Nic ci się nie stało? - Hannah nie puszczając córki, zwróciła się do Merete.

- Tak, tak mi się wydaje. I pomyśleć, że jest tu stopień. - Merete śmiała się sama z siebie. Wszystko działo się tak szybko, że całkiem zapomniała, że jest tam schodek.

- On chce zastrzelić tego psa! - krzyczała Mała Hannah, wrywając się z objęć mamy. Ze złością patrzyła na zarządcę i nie słuchała niani, która próbowała wszystko wyjaśnić.

- Mała Hannah usłyszała, że zarządca chce zastrzelić tego wściekłego psa - wyjaśniała Maja. - Dlatego pobiegła za nim, chcąc go zatrzymać. Biegłam za nią tak szybko jak tylko mogłam i dogoniłam ją, kiedy chciała za nim wśliznąć się przez drzwi. Jednak udało mi się złapać ją jedynie za płaszczyk i pociągnąć do tyłu. Tak mi przykro, że drzwi ją przycisnęły.

- Od wewnątrz to wyglądało bardziej dramatycznie - odpowiedziała Hannah. - Myślałyśmy, że została przygnieciona między futryną a drzwiami. - Puściła córkę i spojrzała na nią surowo. - A ty, młoda damo, musisz nauczyć się dobrych manier.

- Tak, ale ten pies. To niesprawiedliwe. On nie mógł nic na to poradzić.

- Pies został okaleczony - zarządca próbował tłumaczyć Małej Hannah. - Już nie wyzdrowieje.

- Jeszcze wszystko może być dobrze. - Mała Hannah nie rezygnowała. Teraz kiedy już wiedziała, dlaczego pies wystraszył ich na lodzie, uważała, że to niesprawiedliwe, by go za to karać.

- Cisza! - Hannah przerwała lamentsy córki. - To jest sprawa dorosłych. Idź teraz razem z Mają i Magnusem na dwór, pobawić się. I nie chcę już słyszeć żadnych protestów.

Mała Hannah zamknęła buzię i z kwaśną miną przyjęła wiadomość, że musi teraz wyjść razem z nianią. Zarządca był głupi. Mama była głupia. Wszyscy byli głupi. Wszyscy, oprócz psa.

- Myślę, że usiądziemy teraz w salonie i wyjaśnimy całe to zamieszanie z psem. - Hannah uniosła spódnicę i weszła po tych kilku stopniach, prowadzących od drzwi do samego holu.

- Przepraszam za zamieszanie, jakie spowodowałem - usprawiedliwił się zarządca. Usiadł na krześle, które wskazała mu Hannah. - Nie miałem pojęcia, że panią Sorholm słyszała, co powiedziałem i że tak zareaguje.

- O tak, Mała Hannah jest bardzo stanowcza i niełatwo ją przekonać, jeśli coś wbije sobie do głowy. - Spódnica Hannah zaszeleściła, kiedy ona siadała na sofie. - Znalazłeś psa, który uciekł do lasu?

- Tak, to znaczy ogrodnik znalazł go w różanym ogrodzie. Był bardzo zmęczony i uległy. Od razu zauważyłem, dlaczego był taki zły. Ktoś był w psiarni.

- Masz na myśli to, że ktoś wypuścił tego psa?

- Tak. Ale wcześniej go okaleczył. Miał odcięte całe lewe ucho, aż przy łbie.

- To okropne! Kto mógł zrobić coś takiego? - Hannah patrzyła z przerażeniem na zarządcę. - Może była to bitwa z innymi psami?

- Nie. Rana została zadana nożem. Ktoś musiał zrobić to specjalnie.

- Zupełnie bez sensu - westchnęła Hannah. - Miałeś oko na byłego zarządcę chlewni, który ostatnio stracił pracę?

- Tak. Wiem, że nie ma jeszcze nowej pracy.

- Wobec tego moje podejrzenia idą w tym kierunku. Zna tutejszy teren i wie, że psiarnia jest ogrodzona. - Hannah w zamyśleniu patrzyła przed siebie. - Dobrze, że się go pozbyliśmy. Człowiek, który jest w stanie zadać zwierzęciu takie rany i ból, nie nadaje się do pracy w chlewni.

- Nie rozumiem, co on chciał przez to osiągnąć - westchnął zarządca. - Najgorzej wyszedł na tym przecież ten pies.

- Pewnie myśli, że będę ubolewała nad stratą, albo, że mnie zastraszy - stwierdziła Hannah. - Jeśli to faktycznie jest on.

- Pies został bardzo okaleczony, stracił wiele krwi i nie wyzdrowieje. To właśnie usłyszała Mała Hannah, kiedy rozmawiałem z ogrodnikiem.

- Oczywiście. Zrobisz to, co uważasz za słuszne. Masz moje pozwolenie, by go zastrzelić. - Hannah była rozsądna i miała praktyczne podejście do zwierząt, które hodowali.

- Dziękuję. Niczego innego nie da się już zrobić.

- To musiało się wydarzyć wtedy, gdy wczoraj przed południem byliśmy na ślizgawce - stwierdziła Hannah. - Poproś wszystkich, żeby mieli oczy szeroko otwarte i obserwowali, co dzieje się wokoło. To niemal pewne, że będzie próbował wymyślić coś więcej. Jego oczy aż pałały zemstą, kiedy go wyrzuciłam.

- A jak się miewa ten niewidomy chłopiec?

- Wczoraj został przewieziony do domu swojego ojca. Ma się dobrze. I mogę zapewnić, że nadal chcemy, aby pracował w chlewni.

- Miło to słyszeć. - Zarządca wstał i uklonił się. - Będę uważał, czy nie kręcą się tu jacyś obcy, jednak miejmy nadzieję, że intruz będzie się teraz trzymał z daleka.

Hannah zgodziła się z nim. Mała Hannah musiała niestety stracić psa. Nigdy nie można polegać na ludziach pełnych nienawiści, pomyślała Hannah. Przez chwilę obawiała się, że ktoś może chcieć podpalić ich budynki. Uznała jednak, że zarządca chlewni nie jest aż tak szalony. - Co to był za hałas? - Fabian wszedł nagle do pokoju. - Spotkałem Merete, która szła na górę zmienić sukienkę i mówiła coś o Małej Hannah i o psie.

- No tak. Ty nie zgadzasz się ze mną - zaczęła Hannah.

- Mała Hannah nie zgadza się z zarządcą. - Po czym opowiedziała mu, co się wydarzyło, kończąc na tym, że jej zdaniem to zarządca chlewni stoi za tym incydentem.

- Może powinniśmy jeszcze bardziej uważać na dzieci. Przynajmniej do czasu, aż ten człowiek znajdzie inną pracę - zdecydował Fabian. - Jak będzie tu krążył, nie mając zajęcia, mogą mu przychodzić do głowy różne dziwne pomysły.

- Wobec tego nie jest wcale głupie, mieć silną i odważną mamkę. Pani Molier będzie tu jutro. - Hannah uśmiechnęła się ostrożnie.

- Tak, ona z pewnością będzie mogła zmierzyć się nie tylko z wściekłym psem - zaśmiał się Fabian. Cieszył się, że lody zostały w końcu przełamane. - Zastanawiałem się nad tym i myślę, że masz rację. Pani Molier jest zdrowa i silna, to się liczy. - Fabian wolał przyznać rację Hannah, niż widzieć ją chłodną i niezadowoloną.

Hannah ulżyło, że ta walka o mamkę była zakończona. Była jednak mądra i wiedziała, że Fabian przyznał jej rację tylko dla świętego spokoju. Oczywiście było, że nie zmienił zdania w ciągu nocy, ale z tym nie mogła już nic zrobić. Najważniejsze, że wróciła dobra atmosfera między nimi.

Teraz możemy skoncentrować się na poszukiwaniu pastora. - Fabian stanął za krzesłem, na którym siedziała Hannah i delikatnie masował jej barki. - Nie powinniśmy porozmawiać o tym z Hansem, zanim zaczniemy poszukiwania?

- Tak właśnie planowałam. Myślę, że on również otrzymał list od taty, więc wie, jaka jest sytuacja.

- Wczoraj u rymarza spotkałem Stena. Najwyraźniej bardzo martwi się o Johana.

- Źródłem konfliktu jest wciąż Fioła? Myślałam, że chciał już trzymać się z dala od niej.

- Nie rozmawialiśmy zbyt długo, więc nie wiem. Zdążył jedynie powiedzieć, że chłopak nie chce jechać latem do Norwegii.

- Nie chce być na ślubie? - Hannah uniosła brwi i odwróciła się do Fabiana. - Szczerze mówiąc, to myślałam, że bardzo lubi Sebjorg i Hansa. Czy to nie jest dziwne?

Rozdział piętnasty

Dni w Sorholm mijały szybko i zbliżał się już czas wyjazdu Arnolda i Merete. Kobiety cieszyły się, że udało im się odbyć wiele wspaniałych wycieczek konno, chociaż pora roku nie była sprzyjająca. Goście zwiedzili Kopenhagę i podziwiali katedrę w Roskilde. Wszyscy byli na przyjęciu u Petera Coja, a w Sorholm urządzono wspaniały bal, na którym Merete i Arnold byli gośćmi honorowymi. To były dni naprawdę bogate w wydarzenia, a obie panie nie nudziły się ani chwili.

- Chociaż nie mogłyśmy spacerować między krzakami róż i letnich kwiatów, i tak był to wspaniały czas - podsumowała Merete. - Wiem, że tutejsze lato musi być jedyne w swoim rodzaju, choćby ze względu na jezioro.

- Chciałabym, abyście mogli nas odwiedzić któregoś lata - odpowiedziała Hannah. Dorośli siedzieli po obiedzie w salonie, jedząc owoce na deser. - Miejmy nadzieję, że pewnego razu to się uda.

- A do tego czasu, to wy będziecie nas odwiedzać - powiedział Arnold. Spojrzał pytająco na Fabiana i kiedy ten skinął głową, Arnold mówił dalej. - Może już wkrótce porcelana z Miśni będzie miała swojego sprzedawcę w Kopenhadze.

- Tak, rozmawialiśmy trochę o takiej możliwości. - Fabian patrzył przepaszająco na Hannah. Nic o tym jeszcze jej nie wspominał. - Zaraz po powrocie do domu Arnold wyśle jakąś małą partię z fabryki, a ja wypróbuję rynek w Danii.

- To bardzo ciekawe - powiedziała wesoło Merete. - Może będziesz mógł też wysyłać towar dalej, do Norwegii?

- Być może. Wiem, że Olego Svingena ciągle pytają, czy może sprowadzić jakąś ładną porcelanę, więc to może być początek nowej działalności handlowej.

Hannah nie była zaskoczona. Fabian już nie raz myślał o rozpoczęciu jakiejś działalności w Kopenhadze i teraz dostał impuls, by zacząć działać.

- Myślicie, że łatwo będzie konkurować z duńskimi wyrobami? - zapytała. - O ile mi wiadomo, to duńska porcelana z motywem małż bardzo dobrze się sprzedaje. A fabryka ma nawet wsparcie samego dworu królewskiego.

- Jednak wciąż wiele osób kupuje porcelanę z Miśni - odpowiedział Fabian. - Ludzie zaczynają się już trochę nudzić tym wzorem z małżami i w ostatnich latach sprzedaż idzie coraz gorzej. Myślę, że porcelana z Miśni zyska zainteresowanie wielu osób.

- No i nie zapominajmy, że to właśnie Miśnia zaczęła sprzedaż porcelany w Europie. Ta duńska fabryka przejęła wiele od nas. - Arnold był wyraźnie dumny ze swojej pracy w fabryce porcelany, w zamku Albertsburg.

- Kiedy planujesz rozpocząć tę działalność? - Hannah wiedziała, że sporo się zmieni, kiedy Fabian będzie zajęty w Kopenhadze, ale cieszyła się w jego imieniu. Wiedziała, że od przeprowadzki do Sorholm brakuje mu prowadzenia jakiejś własnej działalności.

- Najwcześniej jesienią. Po powrocie z Norwegii. - A następnie będzie to już zależało od dostaw.

- Zrobię, co w mojej mocy, aby wybrać po trochu z różnych wyrobów. Kilka całych serwisów, wiele próbek różnych wzorów, zestaw figurek.

- Będzie świetnie. A latem spotkasz się z Ole Svingenem i będziesz mógł podjąć współpracę i z nim - dodała energicznie Hannah. W końcu Fabian wychodził z szoku i wielkiego zawodu, jakiego doznał po pożarze statku. To było dobre zakończenie wspólnego czasu z Merete i Arnoldem.

- To naprawdę wspaniałe. I będziemy mieli także ściślejszy kontakt - wtrąciła Merete. - Jak drogi będą już lepsze, będzie można szybko podróżować.

Przez moment Hannah wyobraziła sobie drogę z Christianii do Hallingdal, którą już niedługo mieli przemierzać. Była długa i w kiepskim stanie. W porównaniu z drogami w Niemczech była jak wiejska dróżka.

- O tak, z pewnością przyjedziemy znów do Miśni - uśmiechnęła się Hannah. - Wcześniej, czy później.

- Co z porcelaną z Chin? - zapytał nagle Fabian. - Czy fabryka handlowała kiedyś z Chińczykami?

- O ile mi wiadomo, to nie. Mamy mały zbiór starych chińskich waz i półmisek. Początkowo to z nich czerpaliśmy pomysły na wzory.

- Mam książkę... - zaczął Fabian. - Książkę z wzorami i rysunkami chińskiej porcelany. Może jesteście zainteresowani?

- Tak, możesz ją przynieść? - Hannah od razu wiedziała, o jakiej książce mowa i była pewna, że bardzo się spodoba Arnoldowi i Merete. Sama spędziła wiele godzin, przeglądając ją i nigdy się nie nudziła.

Fabian wstał i szybkim krokiem ruszył do biblioteki. Był bardzo zadowolony, że Hannah spodobał się pomysł rozpoczęcia działalności w Kopenhadze. W każdym razie nie protestowała, ani nie wydawała się być zaskoczona. Przez ostatnie dni wiele się zastanawiał nad propozycją Arnolda i ostatecznie zdecydował, że chciałby spróbować założyć nowe przedsiębiorstwo. Miał oczywiście nadzieję, że także Norwegia stanie się ważnym obszarem dla sprzedaży, ale zawieranie umów tam miał już zostawić

Olemu Svingenowi. Im więcej Fabian myślał o tym nowym przedsięwzięciu, tym silniej wierzył w jego powodzenie. Tym razem nie będzie już zbyt ufał ludziom.

- Dzień dobry, panie Serholm. - Nagle jakiś obcy kobiecy głos, dobiegający z piętra, wyrwał Fabiana z zamyślenia.

- Dzień dobry, pani Molier. - Fabian otrząsnął się szybko z zamyślenia i skinął w kierunku mamki. Wiedział, że jest w domu, ale nie spodziewał się, że może ją spotkać. - Zadzomowiła się już pani?

- Tak, dziękuję. Z Benedikte wszystko dobrze. Pije mleko jakby nigdy wcześniej nie dostawała jedzenia. To będzie pulchniutka dziewczynka, obiecuję panu.

- To dobre wieści. - Fabian odpowiedział uprzejmie i chciał już odejść. Zdążył zauważyć, że kobieta miała na sobie lekką, niebieskawą, wełnianą spódnicę i niebieski sweter. Jej sznurowane buty, sięgające do brzegu spódnicy były czyste i wypolerowane. Włosy miała zebrane i upięte na karku. Pani Molier wyglądała dziś na dużo bardziej zadbaną niż wtedy, gdy rozmawiał z nią ostatnim razem.

- Wiem, że powinnam korzystać z tylnych schodów i nie przechadzać się tak po całym domu - usprawiedliwiała się pani Molier. - Chciałam jednak spojrzeć z bliska na to krzesło. - Wskazała na jedno z dwóch krzeseł, które tam stały. - Przypomina ono bardzo te, które mamy w domu. Dostaliśmy je po wujku. Jest bardzo wygodne do karmienia.

- Wobec tego jestem pewien, że można je przenieść do dziecięcego pokoju - Fabian pokiwał głową. Krzesło z prostym oparciem może i było dobre dla kobiecych pleców. Sam wolał tapicerowane fotele, w których można było wygodnie się oprzeć.

- Czy mogę zabrać je od razu? - Pani Molier stała spokojnie, czekając na pozwolenie.

- Możemy poprosić służące, aby je przeniosły - powiedział Fabian. - Nie ma potrzeby, aby pani sama trudziła się dźwiganiem.

- Bardziej się męczę nic nie robiąc. - Pani Molier chwyciła krzesło i podniosła je. To proste krzesło nie było dla niej żadnym wyzwaniem. - Czy mogę?

- Oczywiście. - Fabian musiał ukryć uśmiech. Pani Molier miała żywe, błyszczące oczy i była bezpośrednia. Na takiej kobiecie można było polegać. Takie osoby nie zaskakują, pomyślał Fabian. Zawsze mówią to, co faktycznie uważają.

- Jeśli będzie pani potrzebowała czegoś więcej, to proszę tylko dać znać służącej.

- Dziękuję, panie Sorholm. - Pani Molier podniosła krzesło i czekała, aż Fabian wyjdzie pierwszy do korytarza. - I dziękuję za pokój. To jakbym była na wakacjach.

- To miło, że tak pani na to patrzy. - Fabian skinął głową i poszedł szybko do biblioteki. Nie mógł sobie pozwolić na gawędzenie z mamką przez resztę dnia. Zauważył jednak, że uśmiecha się sam do siebie. Ta pani Molier jest z pewnością kobietą, którą łatwo polubić. Autentyczna, szczerza i zdecydowana. Bardzo możliwe, że Hannah mimo wszystko dokonała mądrego wyboru.

Tydzień później Hannah i Fabian żegnali Merete i Arnolda. Dzień był jasny i cieplejszy niż poprzednie, więc z pewnością będą musieli podróżować zabłoconymi drogami. Hannah nalegała, aby podczas pierwszego dnia podróży posłużyli się końmi i pojazdem z posiadłości, uważając, że kryty powóz najlepiej ochroni podróżujących przed błotem i brudem. Hannah, Fabian, Mała Hannah i Magnus stali na schodach i machali do chwili, aż powóz zniknął w dolnej części alei. To były wspaniałe tygodnie i teraz robi się znów cicho przy stole. Tak zwykle bywało, kiedy goście opuszczali posiadłość, i Hannah uważała, że to bardzo smutne.

- Napiszemy do nich w marcu - powiedział pocieszająco Fabian i objął Hannah. Dobrze wiedział, co ona teraz czuje. - Czas, który pozostał do przeprowadzki na północ, musimy wykorzystać na przygotowania.

- Przeprowadzka? - Mała Hannah spojrzała na swojego tatę. - Przeprowadzimy się do cioci Sebjorg?

- Tak, przeprowadzimy się na całe lato. - Fabian wprowadził rodzinę do ciepłego wnętrza. - Skoro wyjeżdżamy na tak długo, to będzie to prawie jak przeprowadzka.

- Ale będzie tam trochę ciasno. Pamiętajcie o tym - upomniała Hannah. - W zagrodzie nie ma wielu pokoi.

- Będziemy spali w jednym łóżku - powiedział Magnus. Już wcześniej o wszystkim słyszał, gdyż Hannah próbowała ich przygotować do wyjazdu. Wolałaby, żeby dzieci nie awanturowały się o oddzielne łóżka, kiedy będą już w Rudningen.

- Będzie fajna zabawa - powiedział Fabian. - Może powinniśmy to przetrenować?

- Tak! Dziś w nocy! - Dzieci natychmiast się ożywiły. - Możemy spać w moim łóżku - krzyknęła Mała Hannah.

- Nie, w moim - krzyczał Magnus. I kłótnia była już w toku.

- Cisza! Cisza! Najpierw możecie spać w łóżku Małej Hannah, a jutro wypróbujecie łóżko Magnusa.

Magnus nie był zachwycony propozycją taty, ale przestał protestować. I tak starsza siostra zawsze postawi na swoim.

- Biegnijcie do Mai i znajdźcie przybory do pisania - zaproponowała Hannah. - Zanim wyjedziemy, musicie nauczyć się ładnie i wyraźnie pisać swoje imiona.

- Ja potrafię - odpowiedziała Mała Hannah.

- Więc będziesz mogła poćwiczyć inne literki. Kiedy wrócimy jesienią z Norwegii, będziecie mieli już swojego nauczyciela i do tego czasu musicie umieć pisać wszystkie literki.

- Mamy jeszcze dużo czasu - protestowała Mała Hannah, ale nikt nie słuchał już jej narzekań, a Hannah ze stanowczym uśmiechem wysłała dzieci na górę.

- Myślę, że powinniśmy zaprosić dziś Hansa na obiad - zaproponowała. - Nie będzie tak pusto po wyjeździe Arnolda i Merete. Poza tym musimy porozmawiać o wyborze pastora.

- Wobec tego zaprosimy też Birgit i Stena. Sten jest teraz w Lundeby, czy w Kopenhadze?

- Myślę, że jest w mieście, ale możemy przecież zaprosić Birgit i Johana - odpowiedziała Hannah. - Birgit zna z pewnością księży, których warto zapytać. Wyślę stajennego z wiadomością do Lundeby.

- Jest także kilka rzeczy, które chcieliśmy zamówić razem z ogrodnikiem. - Fabian poszedł do garderoby, aby włożyć ciepłe buty. - Musimy przejrzeć narzędzia ogrodnicze i zrobić listę tego, co trzeba zakupić. Zbliża się wiosna, możliwe, że będziemy musieli złożyć jakieś zamówienie u kowala.

- Mógłbyś także zajrzeć do chlewni? - poprosiła Hannah. - Myślę, że powinniśmy dopilnować nowego zarządcę. Musimy sprawdzać, czy Bjerne ma się dobrze i dopytywać się o Clausa. - Po tych słowach Hannah zniknęła na schodach i udała się do pokoju, gdzie przebywała Benedikte z nianią.

- Jest najedzona i zadowolona - powiedziała niania i zerknęła z uśmiechem do kołyski. - Dwa otwarte, niebieskie, dziecięce oczka przywitały Hannah, kiedy podniosła córeczkę. Nareszcie mogła być spokojna, że dziecko dostaje wystarczająco dużo pożywienia.

- Cześć, moja malutka. Musisz jeść, abyś urosła duża i silna, to będziesz mogła pojechać z nami w długą, letnią podróż. - Hannah przytuliła córkę mocno do siebie i z miłością gładziła jej miękkie policzki. Usiadła przy oknie i kołysała dziecko na kolanach, cichutko śpiewając o bożych gwiazdach, o kozach i koziołkach, o kwiatach i chmurkach, i o ptaszkach. Kiedy wyczerpała

już wszystkie dziecięce piosenki, jakie знаła, zaczęła nucić. Takie chwile napawały ją ogromnym spokojem i śpiewała jeszcze długo po tym jak dziecko usnęło. Benedikte leżała wygodnie w jej ramionach, a przez sen słyszała spokojną piosenkę mamy i czuła delikatny zapach wody różanej, który kojarzyła z ciepłem i miłością.

Hannah dalej nuciła, patrząc na zamrożone pola. Jaki prezent mogliby dać młodej parze? - zastanawiała się. Może dobrym pomysłem byłby jakiś duży gobelin na ścianę w salonie? A może księga gości, oprawiona w skórę, do której goście mogliby wpisywać swoje pozdrowienia? Znając Sebjorg i Hansa, była pewna, że w ich domu ciągle będą gościli jacyś ludzie. Ale może wystawianie księgi gości w małym gospodarstwie w Hemsedal nie pasuje? Nie, to musiało być coś innego. A może jakiś ładny świecznik?

- Ktoś przybył, aby spotkać się z panią. - Niania przerwała piosenkę Hannah.
- Jakiś mężczyzna.

- Poproś go do jadalni. Zaraz tam przyjdę. - Hannah trochę się zirytowała, że jej przerwano, ale kiedy spojrzała na zegarek, zdała sobie sprawę, że siedziała przy oknie całą godzinę. Może już czas, aby zająć się czymś innym.

Podła niani Benedikte i zapytała, czy wszystko w porządku z panią Molier. Hannah starała się zabierać córeczkę od razu, jak się już najadła, by w ramionach swojej mamy mogła odpocząć po jedzeniu. - Mamka jest łagodna i dziecko uspokaja się przy piersi - odpowiedziała niania. - Myślę, że im obu karmienia sprawiają wiele radości.

Hannah ucieszyła opinia niani. Określenie pani Molier jako łagodnej było raczej przesadą, ale przy niemowlęciu faktycznie robiła się delikatniejsza, zarówno w zachowaniu, jak i słownictwie. Hannah widziała, jak zmienia się wyraz jej twarzy, kiedy kładzie dziecko przy piersi, i to ją wzruszało i uspokajało. Kobieta nie robiła żadnej różnicy, czy karmiła swoje dziecko, czy Benedikte.

Przed wejściem do jadalni, Hannah zatrzymała się przed lustrem w holu, poprawiła włosy i wygładziła spódnicę. Zastanawiała się, kto mógł złożyć jej niezapowiedzianą wizytę. Służące powinny oczywiście zapytać o nazwisko przybysza. Będzie musiała zwrócić im uwagę.

Jak tylko weszła, z żółtej, haftowanej sofy wstał jakiś mężczyzna. Miał na sobie ciemny płaszcz i nawet go z siebie nie zdjął. Hannah zauważyła, że jego wóz stał nadal przed domem, co oznaczało, że wizyta będzie krótka.

- Chciał pan ze mną mówić?

- Tak, pani Sorholm. - Mężczyzna ucałował jej dłoń i uklonił się. - Przepraszam, że przybywam tak bez zapowiedzi, ale nie miałem czasu na

uprzednie powiadomienie. Zostałem wezwany do katedry w Roskilde, gdzie mam zostać ukarany i nie chciałem się spóźnić. Pomyślałem jednak, że mogłaby mi pani pomóc.

Hannah od razu rozpoznała księdza. Był to jeden z dwóch młodych mężczyzn, którzy zwykle zastępowali proboszcza, kiedy ten wyjeżdżał na spotkania kościelne. Mieszkańcy wsi bardzo lubili tych młodych księży i kiedy oni mieli odprawiać mszę, kościół zawsze niemal pękał w szwach.

- Czego dotyczy ta sprawa? - Hannah wskazała gościowi, by usiadł. - Musi ksiądz mi to wyjaśnić.

- Zostałem oskarżony o zniechęcanie ludzi do kościoła. - Ksiądz usiadł na samym brzegu sofy. - Trudno mi się bronić przed tymi oskarżeniami, gdyż nie wiem, skąd one pochodzą. Ktoś jednak narzekał na frekwencję podczas prowadzonych przeze mnie nabożeństw niedzielnych. Wiem, że kapłani w Roskilde uważają, że odpycham od siebie ludzi.

- Czy ci księża nie mogą przyjechać któreś niedzieli i sami zobaczyć? - Hannah była zaskoczona. - Kościół jest przepelniony za każdym razem, kiedy ksiądz odprawia mszę, a moim zdaniem ma ksiądz bardzo dobre podejście do wiernych, co widać w jego kazaniach. Dlatego ludzie przychodzą. Nikt nie chce słuchać o karze, grzechu i sądzie ostatecznym.

- Dziękuję, to bardzo miłe z pani strony. Myśli pani, że...

- Jeśli to może księdzu pomóc, to z radością wystosuję list do tych księży. Potwierdzę to, co przed chwilą powiedziałam. To nie zajmie dużo czasu.

- Och, to bardzo miło z pani strony. - Ksiądz nawet nie śmiał pomyśleć, że Hannah tak szybko zaoferuje pomoc. - Jeśli tylko może pani poświadczyć, że kościół jest pełen ludzi w niedzielę, kiedy prowadzę nabożeństwo, to będę już bardzo zadowolony. Bałem się angażować innych w tę sprawę, bo myślę, że może ludzie z okolicy nie lubią mnie i chcą się mnie pozbyć.

- Bzdury. Gdyby tak było, nikomu nie chciałoby się przychodzić na mszę. - Hannah wstała i poszła do drzwi. - Proszę poczekać, zaraz napiszę ten list.

Hannah pobiegła do biura, myśląc o tym, że cała ta sprawa wygląda na walkę między księżmi. Ktoś musiał być zazdrosny o to, że młody kapłan przyciąga ludzi do kościoła. Może to był ten drugi zastępca, ale najprawdopodobniej sam proboszcz. Bo któż inny miałby interes w tym, żeby oczerniać dobrego, lubianego księdza?

Hannah z zapalem zabrała się za pisanie i nie zadowolila się jedynie krótkim potwierdzeniem faktów, ale dokładnie opisała, co sądzi o tym młodym mężczyźnie. Kiedy już skończyła, przystawiła pieczęć i na liście, i na kopercie. Mogłaby napisać wiele więcej, ale rozumiała, że czas nagli.

- Mam nadzieję, że to pomoże - Hannah uśmiechnęła się, podając księdzu kopertę. - Jeśli któryś z kapłanów chciałby porozmawiać ze mną, to zapraszam tutaj. - Hannah ze spokojem przyjęła podziękowania i ucisnęła duchownemu dłoń. - I bardzo proszę, żeby ksiądz wstąpił do nas w drodze powrotnej z Roskilde. Chciałabym dowiedzieć się, jak udało się to spotkanie.

- Oczywiście. - Gość uklonił się i zapiął płaszcz. - Niech Bóg czuwa nad panią i pani rodziną. Żegnam.

Tego samego wieczora rodzina w Sorholm gościła Birgit, Hansa i Johana. Mała Hannah i Magnus także siedzieli przy stole razem z Mają. Dzieci bardzo lubiły jeść z dorosłymi, kiedy był Hans, ponieważ zawsze żartował z nimi.

- Ile siniaków mieliście po tym, jak ostatnio jeździliście na łyżwach? - zapytał Hans. - Więcej niż dwa?

- Żadnego! - krzyknęły dzieci chórem, aż Hannah musiała je uciszyć. - W takim razie nie szukaliście dobrze - stwierdził Hans. - Ja miałem wiele. Następnym razem, jak będę wybierał się na łyżwy, to chyba przymocuję sobie puchowe poduszki na brzuchu i na tyłku.

Podczas obiadu było dużo śmiechu i panowała miła atmosfera. Cieszyło to Birgit, gdyż Johan był ostatnio bardzo markotny i stronił od towarzystwa, również dzisiaj wcale nie chciał tu przychodzić. Teraz jednak wydawał się zadowolony.

Kiedy dzieci odeszły od stołu, Hannah opowiedziała o prośbie ojca. Wyjaśniła, że Ole nie chciałby ryzykować, nie mając pewności, że do Hemsedal przybędzie nowy ksiądz i wolałby sprowadzić do Norwegii jakiegoś duńskiego kapłana, aby mieć gwarancję, że ślub odbędzie się zgodnie z planem.

- I ja tak to rozumiałem. - Hans również otrzymał list od Olego. - Wasz ojciec nie chce żadnych nieprzyjemnych niespodzianek i ja bardzo to sobie cenię. Wolałbym nie martwić się tym, czy ktoś udzieli nam ślubu, kiedy ten dzień będzie się już zbliżał.

- Pomyślałam, że może znacie jakiegoś księdza, z którym moglibyśmy się skontaktować. - Hannah spojrzała najpierw na Birgit, a następnie na Hansa. - Jeśli mamy przywieźć jakiegoś duchownego, to lepiej, żeby był to ktoś miły i z humorem.

Birgit zamyśliła się, ale po chwili pokiwała głową. Hans podrapał się po brodzie, ale najwyraźniej już wcześniej zastanawiał się nad tym, gdyż teraz jedynie westchnął ciężko.

- Osobiście nie znam żadnych księży - zaczęła Birgit. - Żadnych, poza tymi z katedry. Może Sten będzie mógł pomóc?

- A co z tymi młodymi księżmi, którzy czasami mają kazania w naszym kościele? - zapytał Hans. Pomyślał, że młody kapłan byłby lepszym towarzyszem podróży niż stary, surowy ksiądz. Przypomniał mu się uparty i złośliwy Mâls-nes z Hemsedal i aż zadrżał. Fabian i Hannah zauważyli, że nikt nie wspomniał o księdzu, który na stałe tutaj urzędował i pomyśleli, że najwyraźniej wszyscy woleliby kogoś młodszego i sympatyczniejszego.

- Czy nie są oni zbyt niedoświadczeni? - zapytała Birgit.

- Nie jest nawet pewne, czy dostaliby pozwolenie na udzielenie ślubu w Norwegii.

- O ile dobrze znam Sebjorg i Hansa, z pewnością woleliby, aby ślubu udzielił im jakiś młodszy ksiądz. Mam rację? - Hannah spojrzała wesoło na Hansa.

- Tak, to prawda, ale jak myślicie, co wołałby Ole?

- Tata niekoniecznie jest zwolennikiem starych i siwych. Wszystko zależy od charakteru człowieka.

- Ole w żadnym razie nie patrzy życzliwie na księży, którzy jedynie napominają i straszą ogniem piekielnym. - Fabian pamiętał, że jego teść przez lata miał wiele długich i ostrych zatargów z księżmi.

- Myślę, że Ole cieszy się, że ominęło go spotkanie z Mâlsnesem. Nie zrozumcie mnie źle - dodała szybko Birgit. - Nie życzył mu oczywiście śmierci, ale bardzo bolało go to, co się wydarzyło.

- Mówisz, że młodzi księża są niedoświadczeni - napomknęła Hannah i popatrzyła na Birgit. - Może to i prawda, ale zauważ, że przyciągają na mszę dużo ludzi. Ludzie lubią ich słuchać.

- Tak i ja jestem tego przykładem - zaśmiała się ciotka.

- Co ty o tym sądzisz, Johan? - Fabian nagle zwrócił się do najmłodszego przy stole. - Przecież też wiele razy byłeś na mszy.

- Ja najbardziej lubię Jana Kaasa - odpowiedział Johan bez wahania. - To ciekawe. - Hannah pokiwała głową, pokazując, że myśli podobnie. - Pan Kaas był tu dzisiaj i po tym spotkaniu nawet przyszło mi do głowy, czy by jego nie zapytać. - Opowiedziała o krótkiej wizycie księdza. Kiedy wspomniała o katedrze w Roskilde, zauważyła, że Johan zmienił się na twarzy, ale cały czas siedział spokojnie i przysłuchiwał się rozmowie.

- Pewnie nie pozwolą mu udać się w podróż - westchnęła Birgit.

- Nie mów tak. A może właśnie będą chcieli wysłać go stąd na jakiś czas - zażartował Hans. - Więc uważasz Johan, że Kaas może być dobrym towarzyszem podróży?

- Czemu nie? W kościele jest w porządku. Ale... - Johan zawahał się przez chwilę, zanim wypowiedział kolejne zdanie. - Dla mnie nie ma to znaczenia, ponieważ ja nie jadę razem z wami.

- Co? Nie jedziesz z nami do Norwegii? - Hans otworzył szeroko oczy ze zdumienia. - Czyli uważasz, że powinienem jechać sam tylko z tymi starszami?

Dzięki Bogu za poczucie humoru Hansa Ostrupa, pomyślała Hannah. To, co mogło być nieprzyjemną wymianą zdań, zamieniło się w żartobliwą pogawędkę.

- Starszowie. To najbardziej zuchwałe, co kiedykolwiek słyszałam. - Hannah spojrzała obruszona na Hansa, a Fabian próbował zdławić śmiech. Birgit w napięciu czekała, co się teraz wydarzy. Siedziała i nawet nie miała odwagi spojrzeć na syna. Tę sprawę przedyskutowali już chyba sto razy w ciągu ostatnich tygodni.

- Mówisz poważnie? - Hans patrzył z powagą na Johana. - Nie chcesz być na naszym ślubie?

- Nie, nie o to chodzi. Muszę opiekować się końmi.

- Klacze będą się żrebiły tego lata? - Hans chciał zmusić Johana do szczerzej odpowiedzi.

- Nie, po prostu muszę się nimi opiekować.

- Nie masz ochoty zobaczyć Norwegii i naszego wspianego ślubu?

- Mam, ale nie...

- A może masz jakieś inne plany? - Hans przypuszczał, o co tak naprawdę chodzi Johanowi. - Jeśli to tylko sprawa tych koni, to przecież mogą zostać w stajni i będą tylko rozpieszczane.

- Właśnie niedawno je kupiłem. Muszą mnie dobrze poznać.

- Rozumiem. - Hans wyglądał na rozczarowanego. - Cieszyłem się, że z nami pojedziesz. Myślałem, że urządzimy sobie kilka męskich wycieczek w góry, czy na ryby i będziemy miło spędzać czas. Ale może uda się innym razem.

- Tak.

- Nie będzie ci smutno zostać samemu w Lundeby? - zapytał Fabian. - Konie dadzą sobie radę podczas twojej kilkutygodniowej nieobecności. Gorzej będzie z nami, ponieważ planujemy zostać w Norwegii aż do jesieni. Kiedy wrócimy, to obawiam się, że nasze konie zupełnie zapomną, kim jesteśmy.

- Dam sobie sam radę.

- Z pewnością.

- Bardziej cenisz sobie te konie niż Sebjorg i Hansa - powiedziała Hannah z uśmiechem. - No cóż, może to dobry punkt wyjścia, aby odnieść sukces w hodowli.

- Ech, co ja takiego zrobiłem, że zasłużyłem na taką karę? - westchnął przesadnie Hans, wywołując uśmiech na twarzach wszystkich, oprócz Johana. - I pomyśleć, że przegrałem z koniem! Nawet nie wiem, co powiedzieć. - Hans opuścił ramiona i oparł się na krzesło. - Planowałem, że Fabian, Sten, ty i ja pojedziemy przez Hallingdal w jednym wozie, a panie pojedą w drugim, za nami. Chciałbym mieć prawdziwą męską podróż tuż przed ślubem.

Birgit siedziała nic nie mówiąc i tylko śledziła rozmowę. Hans trafił w wiele czułych punktów Johana, ponieważ chłopak tak naprawdę chciał ukarać ją i Stena, a teraz okazało się, że najbardziej ukarana zostanie młoda para. Johan jednak jeszcze tego nie dostrzegął.

- Na pewno, będzie to wspaniała podróż - powiedział cicho Johan. Wyglądało, że nie był już taki pewien swojej decyzji.

- A więc zmieniłeś zdanie? - Hans przecesał włosy dłonią i usiadł na krzesło niezbyt elegancko, ale wszyscy rozumieli, że ma to na celu dotarcie do Johana. - Rozumiem, że wiele myślisz o swoich koniach, ale jako hodowca wiesz, że będą miały tutaj dobrą opiekę podczas twojej nieobecności. Poza tym wiem o wspaniałych koniach roboczych, które są w Norwegii. Nie zdziwiłoby mnie, gdybyś mógł tam zrobić użytek ze swojej wiedzy, zwłaszcza, że stawiasz właśnie na takie konie.

Teraz pojawił się błysk w oczach Johana. Kuszenie go tą rozmową o koniach nie było głupie, a w dodatku Hans mówił to wszystko poważnie. Przepiękne konie ze Skogstad były naprawdę jedyne w swoim rodzaju.

- Może, jeśli chodzi o konie. - Johan patrzył badawczo na Hansa. Zwykle można było na nim polegać.

- Obiecuję ci. Wielkie, czarne siłacze, których długo byś jeszcze poszukiwał. Nie zmyślam. Bardzo możliwe, że ich właściciel będzie mógł udzielić kilku dobrych rad odnośnie hodowli. - Hans poprawił się na krzesło i patrzył prosto na Johana. - Na pewno nie będziesz żałował, jeśli pojedziesz z nami.

- Brzmi to tak, jakbym naprawdę powinien jechać. - Johan nie patrzył wcale na matkę, która wymieniała spojrzenia z Fabianem i Hansem. - Zawsze dobrze jest zobaczyć, jak inni prowadzą hodowle swoich koni.

- Wobec tego liczę na to, że wszyscy jedziemy - zakończył Hans. - I chociaż przegrałem w tej bitwie z końmi, to przyjmuję tę porażkę. Na zdrowie!

Rozdział szesnasty

Tego dnia, kiedy goście z Danii przemierzali dolinę, Hemsedal pokazało się ze swojej najlepszej strony. Las liściasty mienił się świeżą zielenią w promieniach słońca, a na szczytach górskich wciąż leżał gdzieś śnieg. Rzeka miała wysoki poziom, a wodospad Hydne rozlewał się szeroki i majestatyczny, wysoko ponad świerkami. - Czy można stać pod wodospadem? - zastanawiał się Johan. Był bardzo przejęty widokiem Hydnefossen i nie odrywał od niego wzroku tak długo, jak było go widać. Nigdy wcześniej nie widział niczego podobnego.

- Możesz spróbować, ale nie sądzę, żebyś zdołał ustać zbyt długo - stwierdził Fabian. - Nagle uderzenie wody w głowę z pewnością zwałoby cię z nóg. Przebywanie pod takim prysznicem jest po prostu niebezpieczne.

- Jest tutaj więcej wodospadów? - Podróż z Christianii do Hallingdal była dla Johana wielkim przeżyciem. Krajobraz zmieniał się przez całą drogę i z zaciekawieniem obserwował, jak wraz z ich posuwaniem się w głąb kraju, wyrastają powoli góry. Po drodze w karczmach spotykali hodowców koni i innych podróżnych, z którymi chętnie prowadzili rozmowy, a przy Kroderen pojawili się rybacy. Johan zupełnie już zapomniał, że wcześniej chciał pozostać w domu.

- Tak, jest tutaj wiele wodospadów - odpowiedział Fabian. - Myślę jednak, że żaden nie jest tak wysoki jak Hydnefossen. Nieco dalej, w dolinie jest Rjukanfossen, który poszerza się i mocno rozpryskuje, kiedy rzeka przybiera. - Fabian zniżył głos. - Wiele lat temu stary lensman spadł z tego wodospadu. Słyszałem, że wiele osób straciło tutaj życie.

- Czy zobaczymy go? - Johan uważał, że te dzikie szlaki wodne są niezwykle fascynujące.

- Tak, jeszcze wiele przed nami.

- Zbliżamy się już. - Hans sprawdził nerwowo, czy jego ubranie wygląda porządnie. - Po drugiej stronie, tam dalej pod Czarną Górą - wskazał. - Jeszcze tylko musimy przejechać przez most. - Przywitał się z jakimś mężczyzną na koniu, którego mijali i z kilkoma kobietami, które szły drogą. Wszyscy pozdrawiali ich, ze zdziwieniem spoglądając na powóz. Nie rozpoznawali ich, dopóki nie minął ich kolejny powóz i Hannah radośnie przywitała się z Ingeborg Flogo, która aż klasnęła w dłonie.

- Przecież to Hannah! Córka Olego Rudningen. I Birgit. Właśnie teraz przyjechaliście!

- Tak. - Hannah poprosiła woźnicę, by się zatrzymał. - Jedziemy z Danii i cieszymy się bardzo na myśl, że wreszcie będzie można rozprostować nogi. Wszystko u was dobrze?

- U mnie tak. Ale wiesz pewnie, że wielu zostało dotkniętych zarazą. Wszystkich to martwi, więc nastroje w wiosce są kiepskie. Ale ty... - Ingeborg spojrzała bystrym wzrokiem na Hannah. - Ty i twoja babcia jesteście jak dwie krople wody. Jakbym widziała Starą Hannah.

- Często to słyszę - uśmiechnęła się Hannah. - I postanowiłam, że będę z tego dumna.

- Nawet mówisz tak samo jak ona - zaśmiała się Ingeborg. - Tak samo wyraźna mowa i takie samo zdecydowanie. - Ingeborg skinęła do Birgit. - Zgadzasz się ze mną?

- Tak, Hannah jest bardzo podobna do mamy. I zachowuje się też jak mama - odpowiedziała Birgit. - Myślę, że cieszy się na myśl o zdjęciu z siebie podróżnego ubrania. Stawiam na to, że za chwilę będzie już w swojej codziennej spódnicy.

- To bardzo możliwe. - Przed wyjazdem z Danii Hannah uszyła sobie prostą spódnicę, której mogłaby używać w gospodarstwie, nie obawiając się, że ją zniszczy.

- Pozdrówcie rodzinę - poprosiła Ingeborg. - "Wszystko dobrze w Rudningen?"

- Mam nadzieję. Niczego innego nie słyszałam. - Birgit pomachała na pożegnanie i kiedy wóz ruszył, wzięła Magnusa na kolana. Już za chwilę mieli spotkać się z rodziną.

W Rudningen poustawiano stoły wzdłuż ścian. Wiadra wypełnione wrzosem i jałowcem stały przy głównym wejściu, a na wszystkich drzwiach pozawieszane były małe wianuszki w kształcie serc, zrobione z wiosennych kwiatów. Obejście jest już przyozdobione na uroczystość, pomyślała Hannah. Ale przecież jest jeszcze cały tydzień do ślubu,

Kiedy powozy wjechały na podwórze, cała rodzina zebrała się, by ich przywitać. Ole stał w pierwszym rzędzie i wszystkich uroczyście witał uściskiem dłoni. Kiedy goście przywitali się już z Olem i Knutem, przyszła kolej na kobiety i zrobiło się mniej oficjalnie.

- Mama, Emilie, jak dobrze was znów widzieć. - Hannah poczuła ulgę, widząc ich zdrowe, rozpromienione twarze. - Sebjorg, ty to chyba nie masz czasu, żeby tutaj tak stać? - Hannah uściśnęła mocno siostrę. - Hans jest już chory od oczekiwania na przywitanie się z tobą.

Sebjorg zaczerwieniła się. Wiedziała, że musi zachować spokój do czasu, aż ojciec wszystkich uroczyście przywita, ale drżała z oczekiwania, by rzucić się Hansowi na szyję.

- Podróż dobrze minęła? - zapytała Ashild. - Żadnej choroby morskiej, żadnego wypadku?

- Podróż minęła wspaniale - zapewniła Birgit. - Sten i Elsine źle się czuli podczas przeprawy promem, ale reszta podróży minęła gładko. Po drodze mieliśmy wiele przystanków, dzięki czemu dzieci nie marudziły tak bardzo.

- A teraz musisz ładnie przywitać się ze swoją babcią. - Fabian położył Benedikte w ramionach Ashild. - Ona zna wiele piosenek dla dzieci i nie można się oprzeć jej objęciom.

- Widzieliście? - Ashild miała łzy w oczach, kiedy malutka uśmiechnęła się do niej i zamachała rączkami. - Ty, która tak bardzo spieszyłaś się na ten świat.

Przez chwilę w Rudningen panował prawdziwy harmider. Wszyscy chcieli przywitać się ze wszystkimi, również dziećmi. Elsine, Mała Hannah i Magnus musieli przyjmować uściski od babci i dziadka, Knuta i Emilie, ale wkrótce przyszedł Mały Ole i uwolnił ich od dorosłych.

- Mamy jagnięta - powiedział z dumą. - Mogę wam pokazać. - I dzieci ruszyły w stronę zagrody, zanim ktokolwiek zdążył powiedzieć słowo.

- Pójdę z nimi - uspokoiła rodziców nowa niania z Rudningen. Liv, córka krawca, zachorowała zimą na gruźlicę i Emilie musiała znaleźć nową dziewczynę do opieki nad dziećmi. Wybór padł na Muldę Myte, córkę stolarza, mieszkającego w północnej części wioski.

- Przywitamy się z owcami i wrócimy, aby dzieci mogły się przebrać. Wezmę ze sobą także bliźnięta.

Hannah skinęła głową w podzięcie. Młoda niania rozumiała, że dzieci potrzebują trochę ruchu po tylu godzinach spędzonych w powozie, ale wiedziała też, że ich ubrania podróżne nieszczególnie nadają się do zabawy.

- Tak się cieszę, że już niebawem zobaczę dzieci, bawiące się przy strumieniu i w oborze, w stodole, w lesie i w górach! - z radością wykrzykiwała Hannah. - I nie dostaną bury, jeśli ubrudzą ubrania. Tutaj jest wolność.

Ashild i Birgit śmiały się. Wszyscy wiedzieli, że tutaj życie i zasady zachowania były inne niż w posiadłości. Teraz dzieci miały okazję doświadczyć także innej codzienności.

- Nareszcie! Tu jesteś, księżniczko gór! - Wszyscy odwrócili się, kiedy Hans podniósł Sebjorg i obracał się z nią na podwórzu. - Jesteś taka piękna!

- Wygląda na to, że młodzi nie mają nic przeciwko sobie - zażartował ksiądz. Jan Kaas stał razem z Olem i czuł wielką radość, patrząc na tę

szczęśliwą rodzinę. Wyjazd do Norwegii był dla niego ulgą i oderwaniem od codzienności. Prawie nie mógł uwierzyć, kiedy w końcu udzielono mu pozwolenia na tę podróż. List od pani Sorholm, który dostarczył w dniu, kiedy miał otrzymać karę, zrobił ogromne wrażenie na kapłanach i skończyło się na upomnieniu, że Słowo Boże jest najważniejsze, niezależnie od tego, jak bardzo lubiany jest kapłan. Pan Kaas miał podejrzenia, że źródłem fałszywych opinii był drugi młody ksiądz, który zapewne był zazdrosny o to, że nie on przyciągał do kościoła rzesze wiernych.

- Tych dwoje ma wiele wspólnego i stworzą dobre małżeństwo - odpowiedział Ole. - Podobnie jak pan. Ole odwrócił się do pana Kaasa i cieszył się bardzo, że Hannah wybrała takiego młodego duchownego.

- Jak ja? - Jan Kaas nie rozumiał, co gospodarz miał na myśli. - Ja nie jestem żonaty.

- Nie, ale wkrótce pan będzie. A wybranka jest już w pana myślach.

Ksiądz chrząknął zawstydzony. Jak Ole mógł wiedzieć tak wiele? Pewnie gospodarz sobie żartował.

- W każdym razie cieszę się, że będę mógł udzielić ślubu Hansowi i Sebjorg - Jan udawał, że nie dosłyszał tego, co powiedział wcześniej Ole. - Nie wszyscy małżonkowie tak bardzo się kochają.

- To prawda. Dlatego nie może pan za długo zwlekać, panie Kaas. - Ole spojrział z powagą na księdza. - Kobiety nie czekają wiecznie. Nie musi się pan niczego obawiać, biorąc za żonę Julię Sommerkrans. Może mi pan wierzyć.

Zanim zdumiony ksiądz zdążył odpowiedzieć, przyszła Emilie, żeby pokazać mu, gdzie będzie spał.

- Przygotowaliśmy dla was nocleg w nowym budynku - wyjaśniła Sebjorg. - Emilie wciąż jeszcze nie rozłożyła swojego krosna, więc jest tam dużo miejsca. Sami możecie zdecydować, gdzie chcecie mieć łóżka.

Na podwórzu zrobił się jeszcze większy ruch. Woźnice wnosili cały bagaż do tkalni. Solveig miała masę pracy w kuchni. Lubiła, kiedy goście przyjeżdżali w odwiedziny, a ona musiała przygotowywać obfite posiłki. Każdego dnia martwiła się, że po weselu będzie musiała opuścić Rudningen i objąć nową posadę w Nes. Oczywiście cieszyła się, że znalazła nową pracę, ale z ciężkim sercem żegnała się z tym gospodarstwem. Knut podjął decyzję i nie było odwrotu. Solveig wypatrywała przez okno, czy goście są już gotowi, by usiąść do stołu. Wszystkie torby podróżne znalazły się już w domu, a Tosten zajął się końmi. Oznaczało to chyba, że można się ich spodziewać w każdej chwili.

Jan Kaas i Emilie zeszli ze strychu w małej spiżarni. Ksiądz był bardzo zadowolony z tego małego pokoiku, w którym mógł mieć trochę prywatności.

Zapewne podczas wesela ktoś będzie mieszkał także w sąsiednim pokoju, ale Emilie miała nadzieję, że nie będzie mu to przeszkadzało. Strych nad spiżarnią podzielony był na dwa pokoje z oddzielnymi drzwiami. - Świetnie - zapewniał ksiądz. - Nigdy wcześniej nie nocowałem w spiżarni. - Zostawił swoją walizkę i wyszedł razem z Emilie.

- Jest pewna sprawa, która nieco mnie zastanawia... - Kaas schodził po stromych schodach spiżarni tuż za Emilie. - Pan Ole wspomniał coś, co zupełnie mnie zaskoczyło. Dotyczy to dziewczyny, którą znam, ale bardzo niewiele osób wie o tej znajomości.

- Ole i Knut mają dar, który może przerazić większość ludzi - zaśmiała się Emilie. - Oni wiedzą więcej niż inni. Jednak nie ma się czego bać. Jeśli Ole daje księdzu jakąś radę, to może ksiądz na nim polegać. W innym wypadku jest on bardzo ostrożny i nie miesza się w życie innych.

Emilie zeskoczyła na podłogę i odwróciła się do księdza.

- Nie pytaj, tylko słuchaj, to najlepsza rada, jaką mogę dać księdzu, jeśli chodzi o Olego i Knuta.

Obiad tego dnia trwał długo. Ashild chciała, aby oprócz wędzonego mięsa, chrupkiego chleba i gotowanych ziemniaków, wszyscy mogli też posmakować rotnmegrot. Chciała, aby to był szczególny posiłek.

Duża jadalnia była wysprzątana i pachniało w niej świeżością. Przy stole było wciąż jeszcze miejsce dla wielu osób, a wszystkich było teraz osiemnaścioro, nie licząc Benedikte, która leżała sobie w starej kołysce, przygotowanej dla niej przez Olego. Chociaż było lato i na zewnątrz świeciło słońce, Knut rozpałił w piecu i wcale nie było za gorąco. Domy z bali są chłodne w porze letniej, podczas gdy zimą bardzo dobrze utrzymują ciepło.

Przy stole toczyły się żywiołowe rozmowy, a Ole cieszył się tą rodzinną atmosferą bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Najważniejsze chwile były dla niego wtedy, gdy pod jego dachem gromadziła się cała rodzina, a teraz mogła to być już ostatnia taka okazja. Ślub Sebjorg był naturalną okazją do spotkania, ale po tym wydarzeniu nie dostrzegał już nic, co mogłoby zgromadzić ich wszystkich. Kolejnym wielkim „wydarzeniem” będzie zapewne pogrzeb. Ale wówczas nie będzie pewności, że wszyscy zdążą dotrzeć na czas.

Ole wziął duży łyk piwa ze swojego kufla. Emilie nalegała, aby do tego posiłku podać domowy trunek i faktycznie ten zimny napój świetnie pasował. Nie pozwolił sobie na uleganie mrocznym myślom, ale cieszył się życiem, które wypełniało teraz to gospodarstwo. Zaczynali przecież swoje długie, radosne, wspólne lato.

- Na zdrowie. - Knut podniósł kufel i spojrzeniem ogarnął wszystkich gości.
- Niech wszyscy czują się w Rudningen jak u siebie w domu. Po posiłku będzie podana kawa na zewnątrz. Pogoda dziś pozwala na siedzenie na podwórzu, chociaż słońce najmocniej świeci po drugiej stronie doliny. Poza tym niech wszyscy robią to, na co mają ochotę.

- Ja chcę zrobić tamę - powiedział głośno i wyraźnie Mały Ole. Przecież słowa ojca dotyczyły chyba także jego?

- Może rozsądnie byłoby poczekać do jutra - zaproponował Knut. - Zrobienie porządnej tamy wymaga dużo pracy i z pewnością będziecie potrzebowali na to całego dnia.

- Ale dziś możecie przygotować sobie narzędzia, które będą potrzebne - dodała Sebjorg. - A jutro, tuż po śniadaniu, będziecie mogli zacząć pracę.

Mały Ole dał się przekonać i zaraz po tym, jak Knut przeczytał dziękczynny werset, ruszył w kierunku stodoły. Musiał znaleźć odpowiednie narzędzia.

- Wszystko w porządku z karmieniem Benedikte? - zapytała Emilie i usiadła razem z Hannah przy zachodniej ścianie. Popołudnie było przyjemne, ciepłe i przepelnione letnim oczekiwaniem. - Przestała już ssać pierś?

- Tak. Wkrótce skończy sześć miesięcy i w ostatnim czasie dostawała już trochę mleka krowiego i kobyłego, a oprócz tego przetarte ziemniaki i marchew. Na szczęście wygląda na to, że dobrze przyjmuje jedzenie.

- W przeciwnym razie musiałybyś zabrać ze sobą mamkę do Norwegii. - Emilie pogilgotała Benedikte pod brodą, wywołując uśmiech małej. - Wygląda na zdrową dziewczynkę.

- Tak. Cieszę się, że wybraliśmy odpowiednią mamkę. - Hannah pozwoliła Emilie wziąć dziecko, a Benedikte wcale się nie sprzeciwiała. Była przyzwyczajona do wielu obcych ramion. - Silna gospodyni wiejska z dużą gromadką dzieci i nadmiarem pokarmu.

- Miałaś kilka do wyboru?

- Tak, była też wątpa, młoda dziewczyna z Lejre. Miała dużo pokarmu, ale ja miałam jakieś złe przeczucie. - Hannah powiodła wzrokiem za pomarańczowym motylem. Latał tu i tam, najwyraźniej bez celu, aż w końcu usiadł na ścianie domu. - Fabian wolał tę młodą kobietę na mamkę i zanim się zdecydowałam, mieliśmy ostrą wymianę zdań. Ostatecznie on też był zadowolony, że wybrałam tę starszą kobietę. - Hannah uśmiechnęła się i zamilkła.

- Myślę, że to bardzo rozsądne kierować się swoim wewnętrznym przekonaniem - powiedziała Emilie. - Ono rzadko się myli.

- To prawda. W czasie Wielkanocy dowiedzieliśmy się, że młoda Clara była przez całą wiosnę chora. Borykała się z gorączką i ciężkim oddechem, a poza tym była cały czas w bardzo melancholijnym nastroju. - Hannah pokiwała głową. - W takich okolicznościach karmienie dwójki dzieci nie byłoby dla niej niczym dobrym.

- Co to za dym? - Emilie nagle zauważyła słup dymu, który przesunął się od lasu w stronę doliny. - Chyba nikt nie pali śmieci?

Zaraz pojawił się Knut, aby zobaczyć, co się dzieje, a tuż po nim Ole i Hans. Stali i zastanawiali się, skąd może pochodzić dym, ale dopiero Sebjorg powiedziała na głos to, czego wszyscy się obawiali. Przybiegła do nich przez podwórze i z przerażeniem patrzyła na Hansa.

- Ten dym chyba nie pochodzi z Ostrup? Z naszego gospodarstwa?

- To ten sam kierunek... - Hans nie był pewien i bał się, a pierwsza myśl, jaka przyszła mu do głowy to, że była tam jego matka, Kajsa. Miała ona bardzo chwiejną psychikę i była zdolna do wszystkiego. Ale przecież rodzice mieli przybyć nie wcześniej niż za kilka dni, a ojciec z ręką na Biblii przyrzekł, że będzie pilnował Kajsy, żeby nie zrobiła czegoś głupiego.

- To nie jest zwykle palenie śmieci - stwierdził Knut. - Pojadę tam i zobaczę. Może to las się zapalił. - Gęsty słup dymu wzbijał się ku niebu i kładł zasłonę na całą wioskę. Zanim Knut zdążył dojść do stajni, dym dotarł już do Rudningen.

- Jadę z tobą! - krzyknął Hans i pobiegł za Knutem. - Może będzie potrzebna pomoc.

- Ja również. - Sten podążył za Hansem i po kilku minutach trzy konie ruszyły galopem z podwórza.

Wiele myśli przebiegało przez głowę Knuta, kiedy zbliżali się do głównej drogi. Najbardziej obawiał się, że to jest pożar lasu, który obejmie duże okoliczne obszary, zanim uda się go ugasić. Kiedy jednak zbliżali się do skrzyżowania, gdzie mieli skręcić, pojawiły się obrazy, a na usta cisnęło mu się słowo „nie”. Czy to rzeczywiście było konieczne po tak długim czasie? Knut nieco zwolnił i kiedy był już obok Hansa, potrząsnął tylko głową.

- To nie Ostrup płonie.

Hansowi spadł kamień z serca, kiedy to usłyszał, ale zauważył, że Knut wygląda na zmęczonego i przybitego. Mimo wszystko to musiało być coś poważnego. Jadąc w kierunku Ostrup napotkali chmurę dymu i sadzy, które utrudniały widzenie. Hans koncentrował się, aby utrzymać konia na drodze i nawet nie zauważył, kiedy minęli Ostrup. Dopiero jak dojechali do zakrętu, zdał sobie sprawę, gdzie jest. Gamlehaugen. Paliło się Gamlehaugen!

Knut zatrzymał konia przed morzem płomieni. Fala gorąca uderzała w jego kierunku, a ten jasny, letni wieczór bardziej przypominał jesienną, ciemną noc. Nieopodal stała grupa mężczyzn, obserwujących rozszalałe płomienie, a dookoła płonącego domu stali obok siebie mężczyźni, trzymający wiadra z wodą. Żaden z nich nie próbował gasić pożaru, a jedynie pilnowali, aby ogień się nie rozprzestrzenił. Knut wszystko rozumiał.

- Już wszystko w płomieniach - powiedział cicho Sten i wytarł z czoła krople potu. - Nie można nic zrobić?

- Zagroda została celowo podpalona - odpowiedział Knut. - Czuję, jak ścisną mi się serce.

- To tutaj pojawił się pierwszy przypadek zarazy we wsi - wyjaśnił Hans Stenowi. Rozumiał, dlaczego to małe gospodarstwo zostało unicestwione. - Dlaczego nie spalili go wcześniej?

- Już długo mówiło się o tym - powiedział Knut słabym i nieswoim głosem. - Myślałem, że zaniechano już tego pomysłu.

Hans dał Stenowi znak, aby podeszli bliżej i zostawili Knuta samego. Brat Sebjorg potrzebował chwili samotności, a Hans przeczuwał, że Knuta łączy coś szczególnego z tym miejscem, ze względu na Emmę.

Knut był wdzięczny za ten czas w samotności. Stał tuż przy swoim koniu, przeczesywał dłonią jego grzywę i wpatrywał się w morze płomieni. Tylko migwały mu kontury tej małej chaty, która jeszcze niedawno była schronieniem szczęśliwej rodziny. Rodziny, która została dotknięta taką tragedią. Ivar i mały Henrik zostali jako jedyni z rodziny Gamlehaugen, i nie wiadomo, czy kiedykolwiek tu powrócą, myślał ze smutkiem Knut.

Bale drewniane rozpały się na dobre i nagle w gęstym deszczu iskier zawałała się południowa ściana domu. Knut przełknął i jeszcze bardziej przytulił się do konia. Tego wieczora Troll był wspaniałym, cichym pocieszycielem.

- Emma - szepnął Knut. - Czy możesz mi wybaczyć? - Wszystkie uczucia i wydarzenia z minionych lat napływały do niego jak rwąca rzeka: Emma jako służąca w Rudningen, Emma jako dobra przyjaciółka, Emma, która potrafiła słuchać, ale dawała także dobre rady, Emma, którą kochał i listy, których Emma nigdy nie otrzymała. Knut zamknął oczy i zobaczył przed sobą zdrową, skromną Emmę, która posłała mu przepełnione ciepłem spojrzenie. Jakież to musiał być dla niej zawód, kiedy odwrócił się do niej plecami i poszedł do ołtarza z Emilie!

Knut zaszlochał i otworzył oczy - wpatrywał się w to, co niegdyś było jej domem. Jakby zamknięty głęboko żal przedarł się nagle przez szczelną

pokrywę, bo nawet wtedy, gdy Emma umarła, nie czuł takiego żalu i przeraźliwego bólu, jak teraz. W tym momencie odchodziło ostatnie wspomnienie o Emmie Gamlehaugen, żonie pastora, która nigdy nie narzekała, a robiła jedynie to, co dobre. To było ostatnie widzialne wspomnienie.

Knut westchnął, drząc. Łzy szczypały go w oczy i nie tylko dym był ich przyczyną. Już dłużej nie mógł patrzeć na ten płonący dom, jednak jego wzrok nie mógł się od niego oderwać. Już na zawsze będzie nosił w sobie wspomnienie o Emmie. Wspomnienie o miłości z młodości lat. Miłości, o którą nie miał odwagi zawalczyć.

Knut stał samotnie. Mężczyźni, którzy stali bliżej płonącego domu zajęci byli dyskusją, która ściana zawali się następna. Niektórzy uważali, że palenie zagrody o tej porze roku jest niebezpieczne i powinno się było to zrobić, kiedy leżał jeszcze śnieg. Teraz to groziło zapaleniem się lasu i wielkim pożarem w wiosce. Inni byli zdania, że w ziemi jest wystarczająco dużo wilgoci, aby utrzymać pożar pod kontrolą, a poza tym teraz można było wypalić także wszystkie zarazki, które znajdowały się jeszcze w glebie.

- Zarazki w glebie - oburzali się starsi. - Kto to słyszał takie bzdury. Porządne wyszorowanie ługiem odkaziłoby wszystko. To szaleństwo palić taki porządny dom.

Mężczyzna stojący z dala przy swoim koniu nie słyszał tej dyskusji. Miał aż nadto swoich własnych przytłaczających myśli i nie widział nic oprócz czerwonych języków ognia, strzelających ku niebu. Nie widział wielkiego, gęstego słupa dymu, ani nie zauważył jak dom zamienił się w bezkształtną stertę zwęglonych i żarzących się jeszcze szczątków. Nie dotarło nawet do niego, że nastał już letni wieczór, a to ogromne ognisko zaczyna przygasać.

Knut walczył o odzyskanie spokoju i równowagi, ale dopiero Troll, trącając pyskiem jego dłoń, zdołał wyrwać go z obezwładniającego żalu.

- Tak, koniku, jesteś dobrym pocieszycielem. - Knut uniósł łeb konia w dłoniach i przeczesał palcami jego grzywę. W tym samym momencie zauważył, że coś lekko ociera się o jego nogawkę. Spojrzał w dół i zobaczył szarobiałego kota, który zerkał na niego. Knut pochylił się i podniósł zwierzątko, który od razu skulił się w jego ramionach i zaczął mruścić, aż drżało całe jego ciało. Knut od razu go rozpoznał. To był Mały. Kot Emmy.

Rozdział siedemnasty

Zbliżał się dzień ślubu i dni mijały bardzo szybko. W Rudningen było dużo pracy. Wszystkie kobiety pomagały w przygotowaniach, wynajęto także kucharki i panie, które zajmowały się wypiekami. Emilie i Ashild były bardzo zadowolone, bo wyglądało na to, że wszystko przebiega zgodnie z planem. Zapach spalonego Gamlehaugen unosił się nad wioską przez wiele dni, ale po kilku nocach z silnym północnym wiatrem, powietrze zaczęło się oczyszczać.

Johan pomagał mężczyznom w sprzątaniu stodoły, przenoszeniu stołów i krzeseł. Robił to z przyjemnością, a dobra atmosfera między mężczyznami sprawiała mu dużo radości. Nigdy wcześniej nie pomyślałby, że Knut założy robocze ubranie i będzie pracował jak zwykły rolnik, jednak teraz wydawało się to zupełnie naturalne. Mimo to nie było żadnych wątpliwości, kto kieruje całym gospodarstwem i ma nad wszystkim pieczę. Johan ukradkiem zerkał na kuzyna. Bardzo cenił Knuta. Obserwował, jak dyryguje pracą mężczyzn i wydaje polecenia parobkom. Robił to zawsze przyjaźnie, traktując pracowników z szacunkiem i doceniając ich trud. W dodatku wcale się nie oszczędzał i najcięższe rzeczy nosił sam.

- Twoi rodzice dziś przyjeżdżają - zakomunikował Knut Hansowi, kiedy zrobili sobie przerwę i usiedli na schodach spizarni. - Do tego czasu przygotujemy stodołę i będziemy mieli spokojny wspólny wieczór.

- Będą tutaj chyba nie wcześniej niż po obiedzie - przypuszczał Hans. Na myśl o ponownym spotkaniu z rodzicami przepełniała go zarówno radość, jak i obawa.

- Myślę, że kobiety już zdecydowały, że obiad będzie dziś podany o kilka godzin później. Natomiast około trzeciej będzie lefse i jakieś małe przekąski.

- Czy ksiądz otrzymał wiadomość o tym? - zastanawiał się Sten. - Już jakiś czas temu pojechał do kościoła.

- Liczę na to, że Emilie go uprzedziła. Kaas chciał upewnić się, że wewnątrz kościoła będzie porządnie wysprzątane przed ślubem. Ostatnio było tak wiele pogrzebów.

- Ale trumien chyba nie wnosi się teraz do kościoła? - zapytał Hans. - Myślałem, że zanoszą je prosto na miejsce pochówku.

- Tak, to prawda. Mimo to, nie zaszkodzi dopilnować czystości. - Knut cieszył się, że mieszkańcy wioski zaczęli poważniej traktować sprawy higieny. Wszystkim, z którymi się spotykał, radził, aby zwracali szczególną uwagę na mycie rąk i dbanie o czystość w domu. Odkąd kobiety wróciły z letniej zagrody, nie słyszał już o nowych przypadkach zachorowań, ale

niebezpieczeństwo nie było jeszcze zażegnane. Ludzie, którzy mogli być nosicielami choroby, zwykle ukrywali objawy ze strachu przed izolacją. To było zrozumiałe, ale niebezpieczne.

- Hej, jak się miewa dziś moja ukochana? - krzyknął Hans, kiedy Sebjorg przechodziła przez podwórze. - Nadal chcesz wyjść za mąż?

Sebjorg poczerwieniała i zaśmiała się. Hans zawsze stwarzał wokół siebie ożywioną atmosferę, ale czasem niektórych zawstydział. Nie wszyscy byli przyzwyczajeni do tak frywolnego zachowania.

- Jeśli miałabym zostać schwytana w jakieś inne szpony, to chcę - odpowiedziała pospiesznie Sebjorg i spojrzała w górę. - Wiele niebezpieczeństw czyha na biedną narzeczoną.

Mężczyźni podążyli wzrokiem za Sebjorg i ujrzeli orła. Zataczał duże koła, coraz wyżej i wyżej. Ciemny na tle nieba. Majestatyczny i silny.

- Chce nam życzyć szczęścia - odpowiedział Hans. Osłonił oczy przed promieniami słonecznymi i wiódł wzrokiem za ptakiem.

Knut zrobił to samo, ciesząc się, że Hermod nie ustrzelił obu orłów. Teraz była nadzieja, że ten stary samiec znalazł sobie nową partnerkę. Orły składały zwykle jaja na początku kwietnia, a młode wykluwały się po około 40-45 dniach. Oznaczało to, że o tej porze w gnieździe powinny być młode. Jednak w tym roku Knut za każdym razem widział tylko jednego orła i nie był pewien, czy jakaś nowa samica przybyła do gniazda.

- Może to my powinniśmy życzyć mu szczęścia - odpowiedział Knut. - Jest wielu, którzy polują na orły, ponieważ czasami atakują one owce albo młode renifery.

- Powodzenia! - krzyknął Hans, patrząc w niebo. - Mam nadzieję, że będziesz miał wspaniałą żonę, taką jak ja będę miał już niebawem.

Mężczyźni śmiali się, a Sebjorg pokiwała głową i pospieszyła do obowiązków, myśląc, że zapowiada się jutro wspaniałe przyjęcie. Wówczas to miała się odbyć przeprowadzka Sebjorg z domu rodzinnego, a Hans musiał zgodnie z tradycją zabrać narzeczoną z całym jej posagiem do Ostrup. Hans przed wyjazdem z Danii sprzedał swoje konie i powozy, więc teraz musiał pożyczyć wozy od Knuta. Przyjechał wprawdzie do Hemsedal, zamówionym w Christianii jeszcze przed Bożym Narodzeniem nowiutkim powozem ze składanym dachem, który czekał na niego, kiedy zeszli na ląd po przeprawie promowej z Kopenhagi. Ale on do przewozu posagu Sebjorg się nie nadawał.

- Czy mamy wazon do kwiatów? - Mała Hannah przyszła do kuchni z dużym bukietem przyłaszczek, jaskrów i trybuli leśnej.

- Jaki piękny, wiosenny bukiet. Postawimy go w pokoju państwa Ostrup. - Emilie zaraz znalazła odpowiedni wazon i przyglądała się Małej Hannah, kiedy ta z wielką powagą układała kwiaty. Wkrótce miała skończyć siedem lat i była bardzo podobna do swojej mamy. Dziś Sebjorg zaplotła jej włosy w dwa warkocze, które luźno opadały na ramiona. - Bardzo ładnie układasz kwiaty - pochwaliła dziewczynkę Emilie. - Pewnie nauczyłaś się od ogrodnika w Sorholm.

- Nie. Nauczyłam się od mamy. - Mała Hannah skomponowała bukiet tak, aby kolory były równomiernie rozmieszczone. - Kwiaty nie mogą znajdować się zbyt blisko siebie.

Emilie uśmiechnęła się i pomyślała o dziecku, które oni stracili. Wspaniale byłoby mieć w domu taką małą dziewczynkę.

- Gdzie mogę je postawić?

- Chodź, to wybierzesz jakieś miejsce. - Emilie poszła z Małą Hannah do pokoju gościnnego, a dziewczynka postawiła kwiaty na stoliku. Ładnie tam pasowały.

- Wszystko tutaj gotowe? - Sebjorg zerknęła do środka, omiatając wzrokiem pomieszczenie. Wszystkie kąty i zakamarki były tutaj dokładnie wypucowane.

- Jakie piękne kwiaty! - Sebjorg weszła do pokoju i wyjęła coś z kieszeni fartucha. Prosty, srebrny krzyżyk wielkości małego palca.

- Pomyślałam, że trzeba się zatroszczyć, aby goście, którzy będą tutaj spali, mieli ochronę. - Sebjorg spojrzała na Emilie, otworzyła drzwi narożnej szafy i w środku w rogu położyła krzyż. Kiedy Mała Hannah pobiegła do reszty dzieci, Sebjorg wyjęła jeszcze jeden krzyżyk. Ten umieściła za futryną nad drzwiami.

- Dobrze. To powinno wystarczyć.

- Myślisz, że Kajsa znów zrobi coś nieoczekiwanego? - Emilie zamknęła drzwi do pokoju gościnnego i poszła do kuchni.

- Mam nadzieję, że nie, chociaż najwyraźniej jej stan się pogorszył i przez dłuższe okresy jest nieobliczalna. Gert obiecał uważać na nią, gdyż bardzo chciał, aby przyjechała tutaj razem z nim.

- Z pewnością wszystko będzie dobrze. - Emilie szturchnęła przyjaźnie Sebjorg w bok. - Czemu nie pójdziesz z Hansem na przechadzkę? Odkąd przyjechał, nie spędziliście zbyt wiele czasu sami.

Sebjorg nie dała się prosić dwukrotnie. Bardzo chciała zabrać ukochanego w górę strumienia i znaleźć tam jakieś spokojne miejsce. Jutro odbędzie się jej przeprowadzka z rodzinnego domu, kolejnego dnia ślub i wesele. To była ostatnia szansa na spokojną rozmowę.

- Byłaś ostatnio w Ostrup? - Hans siedział oparty o pień świerka, ramieniem obejmując Sebjorg. Za nimi szemrał bystry, wiosenny strumień, a z drzew rozlegał się świergot niezliczonej ilości ptaków. Żeby tylko taka pogoda utrzymała się jeszcze przez kilka dni, pomyślał. Nie mógł sobie wyobrazić niczego wspanialszego niż jazda w otwartym powozie ze swoją panną młodą.

- Nie. Ani Knut, ani tata mi nie pozwolili - westchnęła Sebjorg. - Sami przebywali tam nieraz od rana do wieczora i myślę, że zaszły tam spore zmiany. Ostatnio to ty tamtędy przejeżdżałeś; Wtedy, gdy paliło się Gamlehaugen.

- To prawda, ale tego wieczora było wszędzie tyle dymu, że ciężko było cokolwiek zobaczyć. Przejechałem obok, nawet o tym nie wiedząc.

- Możemy z radością oczekiwać jutrzejszego dnia. Dużo ludzi będzie nam towarzyszyć w drodze stąd do Ostrup.

- Wszyscy goście? - Hans nie znalazł zbyt dobrze norweskich zwyczajów.

- Zazwyczaj to pan młody gromadzi swoich przyjaciół, aby przewieźć cały posag. Jeśli droga między domem rodzinnym dziewczyny a jej nowym domem jest krótka, to wszyscy goście im towarzyszą. Możliwe jednak, że pokaże się także ktoś z sąsiedztwa.

- Więc ja powinienem zebrać przyjaciół i znajomych, aby zabrać cię z domu? - Hans spojrzał przestraszony na Sebjorg. - Dlaczego nikt wcześniej mi o tym nie powiedział? Mógłbym przecież zapytać Gaupe-Karla i Jona, i Josteina i... - Widzisz, kilka osób w wiosce już znam. - Hans spojrzał na Sebjorg z wyrzutem.

Wszystko załatwione. Jeśli dobrze znam Knuta, to zapytał właśnie tych mężczyzn i pewnie jeszcze kilku innych. Z pewnością dobrze rozważył, które gospodarstwa są bezpieczne pod względem choroby. - Chociaż nie mówiło się ostatnio zbyt wiele o zarazie, to nie sposób o niej całkiem zapomnieć.

- Ach, tak. Inni wszystko załatwiają, a ja mam po prostu tak to przyjąć. Kiedy będziemy już w swoim domu, wszystko będzie wyglądało zupełnie inaczej. - Przytulił Sebjorg mocno do siebie, zastanawiając się, jak mijał jej czas, kiedy mieszkali w letniej zagrodzie. Sebjorg opowiedziała o siarczystym mrozie, jeździe na nartach, zjeżdżaniu z górki i pułapkach na pardwy. Już wcześniej opisała mu przerażające przeżycia z Monradem Rukkelią, więc nie było powodu, by jeszcze raz przywoływać tę historię.

- W każdym razie przekonaliśmy się, że bez większego problemu można przeżyć zimę w zagrodzie letniej. Byle tylko było wystarczająco dużo drewna. Myślę, że dzieciom bardzo się to podobało.

- A teraz ty jesteś tutaj i ja jestem tutaj. I tutaj będziemy mieszkali jako mąż i żona przez resztę swojego życia. Czy to nie wspaniałe? - Hans mocno ucałował Sebjorg w czoło. - Moja huldro!

- Cśś, nie przywołuj istot z gór - zaśmiała się Sebjorg.

- Ale czy to nie huldra jest najpiękniejsza ze wszystkich...

- Tak, podobno tak. Ale nie powinniśmy żartować ani naśmiewać się z tych, którzy tam mieszkają.

- No dobrze. Huldra, czy nie huldra - tak się cieszę, że już niebawem zobaczymy nasz nowy dom. I mam nadzieję, że pamiętasz o podróży poślubnej? Obiecałaś.

- Wcale nie zapomniałam, że mamy udać się w góry i łowić ryby, kąpać się i szczęśliwi wędrować od jednego szczytu górskiego do kolejnego. Mam jednak nadzieję, że zdołasz poczekać, aż zniknie śnieg.

- To znaczy? - Hans spojrzał prowokacyjnie na Sebjorg. Jej skóra połyskiwała w słońcu i wciąż miała piegi, co jego zdaniem sprawiało, że jeszcze trudniej było się jej oprzeć.

- To znaczy w czerwcu. Ale do letniej zagrody przeniesiemy się znacznie wcześniej. - Sebjorg nagle spoważniała. - Myślisz, że twojej matce spodoba się w Rudningen? I Gertowi?

- Mam nadzieję. Tata już zrozumiał, że mama jest chora i że trzeba jej pilnować. Wreszcie dotarło do niego, że te wszystkie rzeczy, które wymyślała, to część jej choroby.

- Ale ona nas rozpozna?

- Pewnie. Tak myślę. Ona ma całkiem długie okresy, kiedy zachowuje się zupełnie normalnie i wtedy jej pamięć wcale nie szwankuje. Mam nadzieję, że teraz ma właśnie ten dobry czas.

- W każdym razie łatwiej będzie z nią przebywać, kiedy już wiemy, że jest chora. - Sebjorg ulżyło, że będzie mogła powiedzieć, że teściowa nie była sobą i usprawiedliwić ją, gdyby nieodpowiednio się zachowała.

- Jan Kaas prosił o rozmowę z nami dziś wieczorem - przerwał Hans, wskazując na ścieżkę, prowadzącą wzdłuż strumienia. - Wraca z kościoła i najwyraźniej potrzebuje trochę ruchu.

Ksiądz kroczył powoli po zboczu wzgórza. Często zatrzymywał się, patrzył na dolinę i znów szedł kawałek. Wyglądało na to, że rozkoszuje się tą wspaniałą naturą, i Sebjorg pomyślała, że wcale ich nie zauważył. Jednak myliła się, bo Jan Kaas zaraz zбочzył ze ścieżki i podszedł do nich. Hans nadal siedział spokojnie, obejmując Sebjorg, i skinieniem głowy przywitał się z księdzem.

- Zauważyłem, że siedzicie sobie tutaj, więc pomyślałem, że możemy porozmawiać. - Jan Kaas popatrzył pytająco na narzeczonych. - I zastanawiałem się, czy nie będzie wam przeszkadzało, jeśli będziemy mówić sobie po imieniu?

- Siadaj, Jan. - Hans wskazał na kępę suchego mchu naprzeciw nich. - To dobrze, że możemy już skończyć z tym oficjalnym zwracaniem się do siebie.

Przez chwilę cała trójka siedziała w milczeniu, słuchając radosnego pluskania strumienia, łagodnego szumu drzew i obserwując lekkie chmurki, żeglujące swobodnie po niebie. To było Hemsedal i wszędzie kipiało nowe życie, w pełnym nadziei oczekiwaniu ciepłych, letnich dni. Cóż za fantastyczna chwila, pomyślał ksiądz. Złożył ręce, posyłając cichą modlitwę dziękczynną do Pana, który obdarza takimi przeżyciami.

- Nie muszę pytać, czy jesteście pewni tego, że chcecie być razem - zaczął Jan. - Uczucie aż promieniuje od was.

Muszę jednak zapytać, czy chcecie żyć według Biblii i dawać sobie nawzajem miłość i wsparcie.

- Chcemy - odpowiedział Hans z powagą. Rozumiał, że ksiądz wypełnia swój obowiązek i cieszył się, że ta rozmowa odbywa się w takim otoczeniu.

- A ty, Sebjorg? Czy chcesz pełnić obowiązki żony? - Tak.

- Wątpiliście kiedykolwiek w Bożą moc i dobroć?

- Hmm, chyba bywały takie chwile - stwierdził Hans. - Kiedy życie zastawia na nas pułapki i wszystko jawi się w ciemnych barwach, ciężko jest wierzyć w dobrego Boga. A ty nie miałeś takich chwil?

Ksiądz uśmiechnął się, ale nie odpowiedział. Hans mówił szczerze i otwarcie, bez żadnego wahania. Tak, właściwie byłoby to bardzo zastanawiające, gdyby młodzi uroczyście oświadczyli, że nigdy nie wątpili w słowo Pana.

- Ale mimo wszystko znalazłeś siłę w wierze?

- Tak, znalazłem. Z perspektywy czasu zrozumiałem, że te bolesne chwile czegoś mnie nauczyły i wiem też, że Bóg nie czeka tylko, aby mnie na czymś przyłapać.

- A ty, Sebjorg? Również miałaś takie chwile? - Jan patrzył łagodnym wzrokiem na przyszłą pannę młodą. Już po tym krótkim, spędzonym wspólnie czasie wiedział, że jest to bardzo żywiołowa i aktywna kobieta.

- Oj, tak. Miałam wiele głębokich rozmów z Bogiem. Bywałam na niego zła i groziłam mu odwróceniem się od wiary. Ostatni raz miało to miejsce, kiedy umarła wdowa po pastorze. Myślę, że to było okrutne. Wciąż nie pojmuję,

dlaczego musiał ją tak nagle zabrać od dwójki dzieci, które bardzo jej potrzebują.

- Nie zawsze można tak łatwo wytłumaczyć wolę Pana. Wciąż jesteś na niego zła?

- Tak. Właściwie tak. - Na twarzy Sebjorg pojawił się wyraz buntu. - Muszę jednak tylko pochylić się i spróbować myśleć, że z pewnością w tym wszystkim jest jakiś plan. - Sebjorg była zaskoczona swoją szczerością, ale rozmawiając z Janem można było czuć się całkowicie bezpiecznie. Taka rozmowa byłaby niemożliwa z księżmi z parafii.

- Jeśli pozwolisz Bogu działać i dasz mu czas, to zostaniesz umocniona w wierze - odpowiedział Jan. - Każdy z nas ma czasami takie chwile, kiedy pytań jest znacznie więcej niż odpowiedzi. Wówczas można złożyć swoje życie w rękach wszechmogącego, a to da nam mimo wszystko poczucie bezpieczeństwa.

- Nigdy nie porzucimy naszej wiary - powiedział z przekonaniem Hans. - A Biblia i wiara w Boga będą w naszym domu głęboko zakorzenione.

Jan Kaas pokiwał głową z zadowoleniem. Nie miał żadnych obaw odnośnie tej pary i cieszyło go, że Sebjorg i Hans tak otwarcie i bez przymusu opowiadali o swojej wierze. Opowiedziano mu historię o księdzu Malsnesie i teraz, jak poznał tę parę młodych, zupełnie nie mógł zrozumieć, jak ten stary człowiek mógł być tak zaślepiiony. Jan był zadowolony, że w pewnym sensie mógł teraz naprawić wyrządzoną im krzywdę.

- Tak, bo kto może odwrócić się od tego, który stworzył to wszystko? - Jan rozłożył ramiona i objął spojrzeniem całą dolinę i okoliczne góry. - Żaden kościół ani katedra nie są piękniejsze niż Boga własne stworzenie. To miejsce jest doskonałe.

Cała trójka zamilkła. Sebjorg i Hans mieli ostatecznie bardzo miłe wspomnienie rozmowy, której tak się obawiali i w końcu mogli zapomnieć na dobre o Malsnesie.

- Nadjeżdża powóz - ogłosił Mały Ole. - Nie, kilka powozów!

Jego zadaniem było powiadomienie, kiedy Gert i Kajsa będą się zbliżali. - Powóz! - krzyknął Harald.

- Powóz! - wtórował Bjorn. Tuż za starszym bratem jak zwykle podążały bliźnięta. I już wkrótce podwórce wypełniło się mieszkańcami, gdyż wszyscy chcieli ciepło powitać gości z daleka.

Hermod i Anneli również byli tutaj, ponieważ większość gości miała nocować w Skogstad. Jedynie Kajsa i Gert, oraz ciocia Lisa i wujek Olof mieli

mieszkać w Rudningen. Lisa była siostrą Kajsy i ciocią, którą Hans bardzo lubił.

- Gdzie są powozy? - zapytała Mała Hannah, uważnie przyglądając się drodze. - Nie widzę żadnego.

- Już jadą. - Stwierdził Mały Ole, rozwiewając wątpliwości swojej kuzynki. - Konie są zmęczone. - Już za chwilę słyszeli tupot końskich kopyt i skrzypienie kół powozów na kamienistej drodze. Zza lasu wyłonił się pierwszy powóz, a za nim w rzędzie, jeden za drugim, pojawiły się jeszcze cztery.

- Wszyscy jadą razem? - zastanawiała się Ashild. Przystroiła się w zieloną suknię letnią ze srebrną broszką pod szyją i szalem na ramionach. Ole stał obok niej w białej koszuli i haftowanej kamizelce z dwoma rzędami guzików. Przyjazd tylu gości oznaczał prawdziwe święto.

- Myślę, że podróżujący z Danii i ze Szwecji spotkali się w Nes. - Hans otrzymał od ojca list, w którym opisywał plan podróży. - Jako że są to moi krewni, chcieli razem dotrzeć do Rudningen.

- Duńscy krewni są ze strony ojca, a szwedzcy ze strony matki? - Birgit chciała się upewnić, czy dobrze zrozumiała.

- Tak. Jestem zaskoczony, że przyjechało tak wiele osób z rodziny taty, ponieważ mamy z nimi bardzo mało kontaktu. Jest to jednak bardzo miłe. - Hans nie zdążył powiedzieć nic więcej, ponieważ pierwszy powóz wjechał właśnie na podwórze, a Ole podszedł, aby powitać rodziców pana młodego.

Ashild bardzo się ucieszyła, ściskając rękę uśmiechniętej i spokojnej Kajsy. Mama Hansa musiała mieć teraz czas złagodzenia choroby, ponieważ rozmawiała zupełnie normalnie i opowiadała o wspaniałej drodze przez dolinę. Następnie przywitali się z nią Hans i Sebjorg. Uściskała ich mocno i pochwaliła jak świetnie wyglądają. Hans niemal nie rozpoznał matki od ostatniego razu, kiedy się z nią widział.

- Cała droga minęła bardzo sprawnie - powiedział cicho Gert i uściśnął dłoń syna. - Myślę, że damy sobie radę.

Hansowi nieco ulżyło i miał nadzieję, że ojciec miał rację. Matka była pięknie ubrana w strój podróżny i jedwabny szal, i na szczęście była sobą. Przez chwilę było wiele dłoni do uściśnięcia i wymieniano słowa powitania. Podwórze wypełnione było ludźmi, a służące, które śledziły wszystko przez okna, miały wrażenie, że przyjęcie już się zaczęło. Tak wiele eleganckich strojów i radosnych ludzi było niecodziennym widokiem dla tych, którzy nigdy nie wyjeżdżali poza wieś.

Kiedy Emilie w końcu zaprosiła do stołu, letni dzień chylił się już ku łagodnemu wieczorowi. Goście byli zachwyceni wspaniałym nakryciem stołu,

który zdobiły naczynia z wzorem różanym. Półmiski, misy, kielichy, kufle a obok delikatna porcelana i srebrne świeczniki. Emilie widziała, że zastawa dobrze się prezentuje i miała nadzieję, że goście czują się godnie przyjęci.

Tego wieczora posiłek trwał bardzo długo i jego czas wypełniony był rozmowami. Zbliżała się już północ, kiedy Hermod i Anneli zabrali ze sobą gości i pojechali do Skogstad. Godzinę później zrobiło się już spokojnie w Rudningen, a Ashild i Ole mogli odetchnąć z ulgą. Pierwsze spotkanie z gośćmi z daleka było bardzo przyjemne i z pewnością udane.

- Spij dobrze, Ole. Jutro przeprowadzka i ostatni dzień, kiedy Sebjorg jest jeszcze naszą dziewczynką.

- Tak, to dziwne. - Ole poczuł, że oczy robią mu się wilgotne. - Nasza mała córeczka zostanie niebawem żoną i gospodynią we własnym domu - szepnął. - Możemy być dumni i szczęśliwi, że wszystko tak się ułożyło. - Pocałował Ashild w policzek, zadziwiony, że ma ona wciąż tak miękką skórę. - Dobranoc, moja kochana Ashild. Bez ciebie moje życie byłoby niewiele warte. Dobranoc...

Rozdział osiemnasty

Następnego dnia rozległy się w Rudningen wystrzały z okazji wyprowadzenia panny młodej i jej przeprowadzki do nowego domu. A Sebjorg nie zabierała ze sobą do Ostrup jedynie drobnostek. Trzy załadowane wozy czekały przygotowane na podwórzu. Były tam skrzynie z wymalowanymi wzorami róż, kołowrotek, krosna, szafa narożna i komoda, taborety i stół, pościel, kany, przybory do wypieków i przetwarzania mleka. Sebjorg nawet nie przypuszczała, że rodzice zgromadzili tak wiele rzeczy, które teraz chcieli jej przekazać i była ogromnie zaskoczona. Skóry i tkaniny leżały razem z malowanymi misami i półmiskami, a na samej górze leżało wielkie, rzeźbione krzesło, na które każdy musiał zwrócić uwagę. Posag Sebjorg był naprawdę imponujący.

Hans zauważył, że na widok rzeczy, które Knut wraz z resztą mężczyzn pownosili na wozy, goście ze Szwecji i Danii zrobili wielkie oczy. Ole Rudningen nie oszczędzał na niczym, gdy chodziło o jego najmłodszą córkę. Cóż to była za wrzawa dookoła! Hans był bardzo zaskoczony i tak szczęśliwy, że aż miał ochotę skakać z radości. Wyglądało na to, że połowa wioski zebrała się, aby towarzyszyć jemu i Sebjorg w drodze do nowego domu. Podwórze było wypełnione ludźmi i końmi, a atmosfera była bardzo radosna i zarazem uroczysta. Zewsząd padały dowcipne uwagi, okrzyki i panowało ogólne zamieszanie.

Kiedy mieli już wyruszać w drogę, na podwórze wjechał ostatni powóz. Sebjorg i Hans od razu zobaczyli, kto przybył i pospieszyli, by się przywitać.

- Ole Svingen. Ole i Ellen! - Wspaniale było ponownie spotkać się z przyjaciółmi. Ellen, niczym piękny kwiat, siedziała u boku Olego i wydawała się czuć bezpieczniej i spokojniej, niż kiedykolwiek wcześniej.

- O tak, wspaniale - śmiał się Ole. - Przeprowadzka jest najlepsza z tego wszystkiego. Będziemy cieszyć się razem z wami, ponieważ nasza odbędzie się jedynie w myślach.

- Oj, nie - zaprotestowała, śmiejąc się, Ellen. - Zorganizujemy ją po ślubie, kiedy wrócimy do Christianii. Obawiam się jednak, że nie będzie nam towarzyszyło aż tyle osób. - Popatrzyła na całe podwórze i rzeszę ludzi tam zgromadzonych. - Jesteście gotowi? Słyszeliśmy już wystrzały.

Hans i Sebjorg pokiwali głowami i pobiegli do pierwszego powozu, w którym nie było żadnego ładunku, gdyż był przeznaczony jedynie dla nich. Jak powiedział Knut, musieli pilnować, aby tempo nie było zbyt szybkie. Droga była krótka, więc musieli postarać się wydłużyć przynajmniej czas przejazdu.

Ruszyli z miejsca z okrzykami i wiwatami. Niektórzy jechali konno, inni w powozach, a niektórzy szli pieszo. Długi pochód radosnych ludzi ciągnął się daleko. Pierwszy powóz zniknął w lesie na długo przed tym, kiedy ostatnie osoby wyruszyły z podwórza. To wydarzenie z pewnością zostanie każdemu na długo w pamięci. Przybył również Hermod Skogstad, bardziej po to, by zobaczyć jak Ole Rudningen wyposażył swoją córkę, niż by pozdrawić młodych. Zwracał uwagę na wszystkie szczegóły, bo przecież już niebawem nadchodził czas ożenku Josteina, a Hermod nie mógł pozwolić sobie na zorganizowanie mniejszego przyjęcia niż w Rudningen. Na szczęście nie on będzie musiał troszczyć się o przeprowadzkę dziewczyny. Jorid i Jostein będą przejeżdżali przez całą wioskę i pokażą się jeszcze większej ilości osób, pomyślał Hermod. Byłoby dość upokarzające, gdyby synowa miała mniejszy posag niż Sebjorg.

- Jesteś pewien, że tego chcesz? - ktoś krzyknął do Hansa. - Wymienić miasto króla na drewnianą chatę w górach. To chyba niezbyt mądra decyzja.

- Ha, ha, wobec tego nie znasz mojej narzeczonej! - krzyknął Hans. - Dla niej mógłbym się przeprowadzić wszędzie.

- Słuchajcie, myślę, że on jest jednak mądry - zaśmiał się inny. - Nie chce narażać się swojej dziewczynie, zanim nie zostaną małżonkami.

I tak mijała droga do Ostrup. Młodzi prowadzili, a żartom nie było końca. Również Knut przyłączył się do żartów. Sebjorg była w rodzinie znana z tego, że najczęściej zapominała przypilnować, aby nie wygasło w piecu, ale teraz ten problem zniknie, bo żona kuśnierza nigdy nie zmarznie. Knut razem ze wszystkimi świetnie się bawił, ale kiedy zbliżali się do Ostrup, nagle ucichł. Niedaleko stąd leżały zgliszcza ojcowizny Emmy i myśl o tym gospodarstwie i o ludziach, którzy mieszkali tam na skraju lasu, wciąż sprawiała mu wielki ból.

Tuż przed zakrętem, kiedy można było już dostrzec Ostrup, cały orszak musiał się zatrzymać. Dwóch mężczyzn stało po obu stronach drogi, zagradzając ją, ponieważ wszyscy musieli wznieść toast. Dopiero gdy wszyscy wypili zdrowie młodych, Hans mógł ruszyć dalej. Powoli pojawiały się dachy Ostrup. Najpierw stodoła. Później spiżarnia i budynek mieszkalny. I jeszcze jeden budynek.

Hans i Sebjorg siedzieli blisko siebie cicho i w napięciu, nie zwracając uwagi na okrzyki i hałas, jaki panował za ich plecami. W Ostrup nastąpiły ogromne zmiany, odkąd byli tu ostatni raz. Hans pociągnął za lejce, aby przez ten ostatni odcinek koń szedł bardzo wolno. Dziś to miejsce było skąpane w słońcu i było to zupełnie inne gospodarstwo niż to, które widzieli jesienią. Kiedy w końcu wjechali między budynki, oniemieli z zaskoczenia.

- Twój tata nie próżnował - powiedział cicho Hans. - Jak on zdołał zdążyć z tym wszystkim?

- Pewnie wynajął zimą kilku ludzi do pomocy. - Sebjorg z podziwem patrzyła na ich nowy dom. Już nie była to jedynie mała chata, ale duży budynek, któremu z każdej strony przybyło po dwa okna, a w środkowej części, nad drzwiami, pojawiła się także nadbudówka. Między głównymi drzwiami a spiżarnią, oraz chlewnią a nowym budynkiem, położone były nowe płyty kamienne. Pojawił się też nowy budynek na podwórzu. Warsztat kuśnierski z kilkoma małymi okienkami.

- Może wyjdziecie z powozu i obejrzyście swój nowy dom? - Knut jako pierwszy podszedł do Sebjorg i Hansa. - Jesteście zadowoleni?

- Wybudowaliście o wiele więcej niż było ustalone - powiedziała cicho Sebjorg. - To jest przecież teraz duży dom.

- Moja mała siostra potrzebuje dużo miejsca do zabawy - zaśmiał się Knut. - Po południowej stronie macie nawet małe półpiętro.

- Klucz jest w drzwiach, więc możecie po prostu wejść.

- Zaraz pojawili się obok powozu Ole i Ashild, spiesząc za narzeczonymi. - Mężczyźni czekają, aby zacząć rozładunek. Jest przecież dużo rzeczy, które trzeba wnieść do środka.

- Chodź! - Hans nagle podniósł Sebjorg z powozu. - Oczywiście, że musimy się rozejrzeć. - Młodzi podbiegli do domu, a cała reszta klaskała i krzyczała radośnie.

- Nie do poznania. - Sebjorg jako pierwsza przekroczyła próg i poczuła zapach świeżego drewna. - Nawet kominek został na nowo wymurowany.

- A tutaj masz własną kuchnię, tak jak chciałaś - powiedział Hans. - Z piecem i małą spiżarnią.

- My mamy kuchnię - poprawiła go Sebjorg.

- I my mamy jeszcze dużą izbę i salon, i jeszcze cztery pokoje.

- Tak to sobie wyobrażaliście? - Ole bacznie obserwował jak młodzi przechodzili z pokoju do pokoju. Sam był bardzo zadowolony z pracy, jaką wykonali ludzie, którzy to wszystko budowali. Bale były dobrze do siebie dopasowane, a ich łączenia ciasne i stabilne.

- Dom jest o wiele większy i wspanialszy niż mogłam sobie wyobrazić. - Sebjorg rzuciła się ojcu na szyję. - Niemal nie mogę uwierzyć, że to jest nasz dom. Tylko nasz.

- Bardzo dziękuję, Ole. - Hans uroczyście uściśnął dłoń teściowi. - Chociaż gospodarstwo jest posagiem Sebjorg, to czuję, że myślisz także o mnie i o mojej działalności. Warsztat kuśnierski bardzo się przyda w mojej pracy.

- Jeśli wy jesteście zadowoleni, to i ja jestem zadowolony. - Ole uśmiechnął się ciepło do młodych. - Teraz musicie nappełnić ten dom życiem i radością. Życzę wam wszystkiego, co najlepsze...

- Gdzie mamy to postawić? - Pierwsze meble pojawiły się już w drzwiach, a Sebjorg i Hans musieli decydować, gdzie mają być ustawione.

- Najwyżej poprzestawiamy to, kiedy będziemy już sami - powiedziała Sebjorg. - Skrzynię możecie ustawić w największej izbie. - Znow odwróciła się do Hansa. - Musimy poświęcić trochę czasu na zaplanowanie, gdzie to wszystko ma stać. - Szafa narożna na lewo w tym pokoju. - Oboje zrozumieli, że nie było teraz czasu na rozmowy.

- Macie tutaj dużo miejsca. - Kiedy ostatni przedmiot znalazł się już w domu, weszli Gert i Kajsa razem z Hannah i Fabianem. Rodzice Hansa rozglądali się ze zdziwieniem i nie porównywali już tego miejsca z posiadłością, ale ze swoim własnym domem. Ten był o wiele większy i wspanialszy niż Ostrup w Szwecji.

- Tak. Zapraszamy w odwiedziny - uśmiechnęła się

Sebjorg. - Dostaniecie własne pokoje i będzie dość miejsca przy stole.

- Tylko poczekaj - zaśmiała się Hannah. - Niebawem dom zapełni się małymi osóbkami i wtedy dobrze będzie mieć dużo miejsca.

- Pomyśl, wnuki! - Kajsa była wzruszona, patrząc na Sebjorg i Hansa. Aż trudno było uwierzyć, że to ta sama kobieta, która sprawiła tyle przykrości. Teraz wydawała się całkowicie normalna. Jednak Gert ostrzegał, że często jej stan zmienia się bardzo gwałtownie. Nagle jej spojrzenie staje się zagubione i nieobecne, co oznacza, że oddala się od rzeczywistości.

- Jak tylko coś zacznie się dziać, damy wam znać - obiecała Sebjorg. - Przed nami ciekawy czas. - Zauważyła, że Hans poklepał ojca przyjaźnie po ramieniu i zamienił z nim kilka słów. Gert przez ostatni czas znacznie się postarzał i podejrzewała, że to choroba Kajsy odbierała mu zarówno siły, jak i dobry humor.

- Jutro przyjęcie. Jesteście przygotowani, by pojawić się na podwórzu jutro rano o ósmej?

- Tak, ale czy tak wcześnie udamy się do kościoła? - zapytał Gert. Nie był dobrze zaznajomiony z norweskimi zwyczajami.

- Nie, zanim udamy się w drogę do kościoła, czeka nas jeszcze wiele atrakcji - wyjaśniła Hannah. - Najpierw mama przyjmuje gości i odbiera przyniesione przez nich potrawy. Następnie jest poczęstunek i przyjeżdża młoda para. Mistrz ceremonii wygłasza mowę i cały orszak weselny rusza do kościoła.

- Do kościoła? - Nagle twarz Kajsy przybrała bardzo ostry wyraz i kobieta spojrzała surowo na Hannah. Jednak Gert momentalnie zareagował.

- Będziemy towarzyszyć młodej parze tylko po drodze, Kajsa. Przecież rozmawialiśmy o tym już wiele razy. Kiedy goście wejdą do kościoła, my poczekamy na zewnątrz. Będzie z pewnością piękna pogoda.

Sebjorg aż przełknęła. Gert mówił tak spokojnie i łagodnie, jakby próbował pocieszyć dziecko i nagle zrozumiała, jaka naprawdę była jego sytuacja. Zawsze na posterunku.

Zawsze gotowy, aby załagodzić gniew Kajsy i dodać jej otuchy. Zawsze niespokojny. Biedak. Wyglądało na to, że to jemu jest tutaj najciężej...

Dzień ślubu powitał wszystkich słońcem i piękną pogodą. Tak jak wiele panien młodych przed nią, Sebjorg siedziała na strychu spiżarni i nasłuchiwała, jak przybywali kolejni goście. Wyobrażała sobie, ile biegania miał Tosten, aby zorganizować miejsce dla wszystkich koni. Słyszała śmiech dzieci, kiedy goście żartowali z nimi i wiedziała, że matka poszła tam, aby dopilnować wszystkiego. Sebjorg siedziała sama, czekając na przybycie kobiet, które miały jej pomóc w ubieraniu. To był ten wielki dzień, o którym marzyła od dawna. To właśnie dziś. Za kilka godzin miała już nosić na głowie chustkę i mieć męża. Rudningen już nie będzie jej domem i od tej chwili będzie musiała kierować własnym gospodarstwem. Żadna z tych rzeczy nie przerażała jej zbyt, ale myśl o opuszczeniu na dobre domu, w którym dorastała, sprawiała ból. Rudningen na zawsze pozostanie jej domem rodzinnym, ale dziś musiała przeciąć bardzo silne więzy. Zaczynał się teraz zupełnie nowy czas.

Sebjorg otarła kilka łez i przypomniała sobie, że przecież jest szczęśliwa. Za chwilę będzie miała męża, o którym marzyła i będzie mieszkała w pobliżu rodziców i brata, który zawsze ochraniał swoją młodszą siostrę, i do którego wciąż miała wielkie zaufanie. Więcej chyba nie mogła sobie życzyć.

- Czy panna młoda jest gotowa do ubierania?

Sebjorg aż podskoczyła, gdyż nie słyszała, że kobiety były już na schodach. Kiedy zapukały i weszły, zanim zdążyła odpowiedzieć, Sebjorg jedynie odchrząknęła i otarła łzy. Teraz musiała być silna.

- To zupełnie normalne, że panna młoda roni łzy - komentowały kobiety. - Tuż przed ślubem masa myśli przebiega przez głowę tej, która z szalonego dziewczęcia ma zmienić się w żonę.

- Szalone dziewczę? - Sebjorg spojrzała ze zdziwieniem na panią Grothe, wyciągając w górę ramiona, by nałożyć koronkową koszulkę. - To o mnie mówisz?

- O tobie i o innych pannach młodych - zaśmiała się kobieta. - Choć zdarza się, że nie wszystkie porzucają swoje szaleństwo wraz z zamążpójściem.

- Szalona, jak szalona. - Kobiety nakładały na Sebjorg warstwę po warstwie.

- Myślę, że energiczna albo obrotna brzmi znacznie lepiej. Albo może ruchliwa.

- Może, jeśli powiemy pełna werwy, to będziemy blisko - uśmiechnęła się pani Grothe. - W każdym razie to jest twój dzień i wszystkim gościom zabraknie tchu, kiedy cię zobaczą. Jeszcze nigdy nie widziałam tak pięknej sukni ślubnej.

Sebjorg spojrzała w dół na swoją czerwoną, jedwabną spódnicę. Gruby jedwab był ozdobiony lśniącymi paskami białego futra, które biegły od prawego biodra aż do dolnej krawędzi spódnicy. Futro miało szerokość jej dłoni i opadało miękkimi falbanami, podobnie jak sama spódnica. Nad spódnicą miała białą bluzkę z wysokim kołnierzem i pięknymi haftami, zarówno na kołnierzu, jak i na mankietach. Bluzkę zaś opinał czerwony gorset z tego samego materiału, co spódnica. Gorset był wykończony białym futrem z gronostaja.

- Chyba dobrze wygląda? - Zerknęła w lustro, ale nie widziała całości. Na szczęście już wcześniej przymierzała strój, więc wiedziała, że wszystko było dobrze dopasowane.

- Dobrze? Wyglądasz przepięknie! Tylko poczekaj, jak jeszcze doczepimy srebrne ozdoby. - Kobiety odpakowywały kolejne broszki i przypinały na piersi Sebjorg.

- Zapiera dech w piersiach. - Kobiety cofnęły się nieco i podziwiałały dzieło. - Teraz brakuje jeszcze tylko jednej rzeczy.

Nagle do drzwi spiżarni zapukała Ashild, jakby stała za nimi i czekała na właściwy moment. W rękach trzymała pudełko z koroną panny młodej. Sebjorg poczuła, że zaczyna drżeć. Dziś była jej kolej. Nie, nie dziś. Teraz. Teraz była jej kolej, aby włożyć na głowę dzieło matki. Jako trzecia kobieta w Rudningen miała przejść przez kościół w tej koronie panny młodej na głowie. To szczęście, jakiego można było doznać jeden jedyny raz w życiu.

- Kochana Sebjorg. Córeczko moja. - Ashild odłożyła pudełko na stół i wzięła córkę za rękę. Dokładnie tak samo zrobiła z Hannah wiele lat temu. Wszystko było tak samo, a jednocześnie inaczej, pomyślała. Sebjorg nie była Hannah. Sebjorg była najmłodszą córką, która otrzymała sporą porcję odwagi i ciekawości. Była nieustraszona, radosna, zawsze aktywna i bardzo lubiana. Teraz znalazła swojego Hansa.

- To dla mnie bardzo uroczysta chwila. - Ashild przełknęła i uśmiechnęła się, ale jej oczy były wilgotne. - Z całego serca życzę ci, abyś była szczęśliwa w

Ostrup. Abyś dobrze obchodziła się z moim domem rodzinnym i powiększała swoją rodzinę. Dziś czuję, że historia w pewnym sensie zatoczyła koło. Gospodarstwo, w którym dorastałam i przeżywałam radosne dzieciństwo, znów napełni się życiem. Jesteś wnuczką pierwszych właścicieli tego gospodarstwa i tą, która powinna je przejąć.

- Och mammo, mam nadzieję, że nigdy cię nie zawiodę - szlochała Sebjorg. Słowa matki były czułe i piękne, a Sebjorg wiedziała, jak wiele znaczy dla Ashild widzieć ją jako panią w Ostrup. - Zawsze lubiłam twój rodzinny dom i cieszę się, że teraz jest mój.

- Zawsze byłaś bardzo rodzinna. - Ashild otarła chusteczką łzy i podeszła do pudełka. - Chociaż jest w tobie coś z odkrywcy, to zawsze wracasz. Dobrze jest dla starego serca matki mieć w pobliżu córkę. - Ashild zdjęła delikatny papier i podniosła koronę.

Sebjorg westchnęła głęboko. Wiele razy widziała tę koronę, ale dziś była na nowo wypolerowana i wszystkie jej drobne elementy i muszle, które ją zdobiły, błyszczały. To był piękny widok, a wiedziała, że korona będzie mieniła się jeszcze bardziej w słońcu.

- Pewnego dnia i ty będziesz mogła zdobyć tytuł mistrza, jeśli tylko będziesz chciała. - Ashild podniosła koronę i umieściła ją na głowie Sebjorg. Kobiety stojące opodal zaraz miały chusteczki przy oczach. Panna młoda była gotowa.

- Przyprawdzą Hansa. - Ashild pocałowała Sebjorg w policzek i zaprowadziła ją przed lustro. - Pasuje idealnie.

Kiedy mama wyszła, Sebjorg stała przez dłuższą chwilę i przyglądała się swemu odbiciu. Wydawała się taka dorosła. Tak uroczysta i poważna. Dziwnie było czuć ciężar tej srebrnej korony i wiedzieć, że mama ukształtowała jej każdy najmniejszy element.

- Oto nadchodzi pan młody - szepnęły kobiety, a Sebjorg ledwie zdążyła odejść od lustra, gdy pojawił się Hans. Otworzył drzwi i stanął poważny i nieruchomy pośrodku podłogi.

- Sebjorg... - Po raz pierwszy od chwili, kiedy się poznali, Hans zaniemówił. I po raz pierwszy Sebjorg widziała łzy w jego oczach.

Kobiety niepostrzeżenie wymknęły się z pokoju. W końcu udało mu się zrobić kilka kroków w stronę Sebjorg i chwycić ją za ręce. Z policzkami mokrymi od łez klęknął przed nią i ucałował jej miękkie dłonie. Przycisnął do nich czoło i wziął głęboki oddech. Była przepiękna. Piękniejsza niż jakakolwiek inna i była jego!

- Nie chciałam cię zasmucić - uśmiechnęła się Sebjorg. - Nie powinniśmy się dziś radować? Czy może żałujesz?

- Jestem po prostu tak nieprawdopodobnie szczęśliwy, że jesteś moja - przełknął Hans i wstał. - Nigdy wcześniej nie widziałem piękniejszej panny młodej. Moja droga Sebjorg, tak bardzo cię kocham.

Hans pocałował ostrożnie narzeczoną, nie chcąc pognieść jej stroju. Tego dnia nigdy, przenigdy, nie zapomni.

- Nadchodzi już wodzirej i grajek - powiedziała Sebjorg, zerkając w stronę drzwi. Słychać było hałasy na schodach i już wkrótce musieli przygotować się na spotkanie z gośćmi. Najpierw jednak wodzirej miał opowiedzieć im, jak mają zachować się w kościele. Taka była tradycja.

Promienie słoneczne bawiły się na czerwonym jedwabiu, który mienił się, kiedy Sebjorg i Hans wchodzili za grajkiem i wodzirejem do domu. Korona panny młodej tak mocno odbijała światło słoneczne, że głowa Sebjorg otoczona była jakby aureolą. Nagle wszystkie rozmowy ucichły i słychać było jedynie westchnienia. Sebjorg Rudningen promieniała, a jej strój był wyjątkowy, więc wszyscy bacznie się jej przyglądali. Obok niej stał Hans. On również się wyróżniał: miał na sobie kamizelę z futra wydry, a pod nią białą koszulę i czerwoną kamizelkę. Była to taka sama czerwień jak na spódnicy panny młodej. Spodnie miał proste, od połowy łydki aż do dołu ozdobione srebrnymi guzikami. Młoda para wyglądała zjawiskowo.

Ashild i Ole stali poważni i słuchali mowy wodzireja. Havard Haugen mówił do młodych ciepłym i pełnym powagi głosem. Wielu ze zgromadzonych musiało sięgnąć po chusteczki, kiedy na koniec życzył młodej parze szczęścia na dalszej drodze życia.

Kiedy mowa skończyła się, grajek zaintonował skoczną melodię i poprowadził wszystkich na podwórze, gdzie czekały powozy. Teraz głos skrzypiec wydawał się jakby pełniejszy i nagle młodzi zauważyli, że było już dwóch muzyków, którzy prowadzili gości. Teraz Sebjorg nie mogła już powstrzymać łez.

- Czeka nas chyba dziś sporo płaczu - szepnęła i mocno ścisnęła dłoń Hansa, kiedy schylali się i wychodzili z domu. - Widzisz?

Oczywiście, że widział! Hans Ostrup walczył już ze swoim zaciśniętym gardłem i miał gęsią skórę na plecach, ponieważ znał historię rodziny Rudningen. Dziś topór wojenny został na dobre pogrzebany.

- Knut - szepnął. - To twój brat gra na skrzypcach.

Orszak weselny płynął w dół głównej drogi, przez rzekę i w górę do kościoła. Jako pierwsi w orszaku, w oddzielnym powozie jechali muzycy. Tuż za nimi wodzirej, a za nim Sebjorg i Hans. Wszystko to jest jak sen, myślała Sebjorg. Pogoda była piękna, a drogi suche. Ona i Hans podczas całej podróży

trzymali się mocno za ręce i nie mówili zbyt wiele. Nie było to konieczne. Jazda w orszaku weselnym była tak silnym przeżyciem, że chcieli rozkoszować się każdą jej sekundą. Mówić będą mogli później..

Muzycy przez całą drogę do kościoła ani przez chwilę nie pozwolili odpocząć skrzypkom. W powozie za młodą parą jechali Ole i Ashild, a Sebjorg widziała, że byli wzruszeni do łez. To, że Knut wybrał właśnie ten dzień, aby pokazać, jakim jest muzykiem, było wspaniałą niespodzianką. Wszystkich to radowało!

Kiedy orszak w końcu zatrzymał się przed kościołem, nie trzeba było czekać, aż ksiądz zakończy niedzielą mszę. Jan Kaas stał gotowy i czekał. Wiele osób z wioski pojawiło się, aby życzyć młodej parze szczęścia i żeby ich zobaczyć. Wieści o tym, że Sebjorg będzie miała na sobie inny strój niż tradycyjny ubiór panny młodej, już dawno rozprzestrzeniły się po wsi. Orszak weselny zebrał się na wzgórzu kościelnym w oczekiwaniu, aż wszyscy tam dotrą. Knuta bardzo chwalono za jego grę, a on przyjmował komplementy z uśmiechem. Ole nie powiedział wiele, gdy ścisnął dłoń Knuta na schodach kościelnych. „Dziękuję” było jedynym słowem, które udało mu się wypowiedzieć. Ale to właśnie wystarczyło. Ojciec i syn zawarli pokój...

Powoli goście zaczęli się przemieszczać w kierunku drzwi kościoła i zrobiło się trochę tłoczno. Sebjorg i Hans stali blisko siebie i czekali na sygnał od wodzireja. Z każdej strony przepychano się i szturchano, ale młodym wcale to nie przeszkadzało, aż do momentu, gdy nagle ktoś chwycił Hansa za ramię i drżący głos rozległ się koło jego ucha.

- Widziałeś Kajkę? Straciłem ją z oczu w tym tłumie. - Gert był najwyraźniej bardzo przestraszony i obawiał się najgorszego. - Gdzie ona może być?

Zanim Hans zdążył odpowiedzieć, zagrzemiał jakiś ostry, męski głos:

- Hej, co ty wyprawiasz? Chcesz zniszczyć nasz kościół? Zostaw te drzwi!

Hans jednym susem znalazł się na kościelnych schodach. Matka...To nigdy nie powinno się wydarzyć. Hans ciężko westchnął i przez chwilę aż zakręciło mu się w głowie, kiedy ujrzał Kajkę przed drzwiami. Czy mimo wszystko matce uda się popsuć im ten dzień?

Kajka stała odwrócona plecami do wszystkich odświętnie ubranych gości. W dłoni trzymała błyszczący nóż i desperacko wyrzynała jakiś znak na drzwiach. Kajka Ostrup nie słyszała ostrzeżeń, jakie do niej wykrzykiwano, nie zauważyła też, że na kościelnym wzgórzu zrobiło się zupełnie cicho. Dla matki pana młodego przyjęcie już się zakończyło...